

# KRESOWY

## Serwis Informacyjny



NIEZBĘDNIK KRESOWY 2014  
ISSN 2083-9448

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,  
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 10/2015 (53), e-miesięcznik  
1 października 2015

## Wybory 2015



**Jak będzie...?**

**...a tak było.**

Porozumienie Pokoleń Kresowych

**Wotyń<sup>43</sup> PAMIĘTAMY**

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



**JAK BĘDZIE PO WYBORACH...???** Kilkadziesiąt stowarzyszeń kresowych i patriotycznych sformułowało wspólne pytania do wszystkich Komitetów Wyborczych. Pytania te będą kierowane także do poszczególnych kandydatów na posłów i senatorów. **Pytania na stronie 9**

**A JAK BYŁO...???** Tak wyglądało realizowanie pkt 7. porządku dziennego posiedzenia Sejmu. Sprawozdanie Komisji o poselskich projektach uchwał w sprawie ustanowienia Dnia Pamięci i Męczeństwa Kresowian, ustanowienia 11 lipca dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, ustanowienia dnia 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich w latach 1939-1947, uczczenia 70. rocznicy tragedii ludności polskiej na Kresach Wschodnich. **Kto jak głosował? - Strona 12**

### Świadectwo prawdy o Kresowianach II Rzeczypospolitej - Świątyni 2015

Tegoroczne V Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów miało także wyjątkowy, międzynarodowy charakter. Tradycyjnie odbyło się w niewielkiej miejscowości, malowniczo położonej u stóp góry Słęża - Świątyni k. Sobótki w sobotę i niedzielę 12 - 13 września. Dlaczego ta uroczystość odbywa się akurat w tej wsi u stóp góry Słęża? Świątyni to niewielka miejscowość, położona nad rzeczką Sulistrowicki Potok, zaledwie kilka..... str. 4

### Kto podpalił Ukrainę?

W dniach 9-10 września premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk złożył wizytę w Polsce. Minęła ona bez szczególnego rozgłosu, co wydaje się nieco dziwne biorąc pod uwagę dotychczasową prokijowską egzaltację polskich mediów. Głównym powodem wizyty Jaceniuka i jego spotkania z premierem Kopacz i prezydentem Dudą był obiecany Ukrainie jeszcze przez byłego prezydenta Komorowskiego kredyt w wysokości 100 milionów euro. Jest to nie tyle kredyt, co darowizna, bo nie powinno być dla nikogo .... str. 14

### Cerkiew w czasie ludobójstwa na Kresach

Kościół rzymskokatolicki i Cerkiew (zarówno greckokatolicka jak i prawosławna) wyznają wiarę w tego samego Boga Najwyższego, posługują się tą samą Ewangelią Świętą, stosują do przykazań tego samego Dekalogu. Kapłani i wierni są „braćmi w wierze”, chrześcijanami. Dlaczego więc doszło do okrutnego ludobójstwa, jakiego dokonali grekokatolicy i prawosławni narodowości ukraińskiej na rzymskich katolikach narodowości polskiej? Co robili wówczas ..... str. 16

### Więcej pokory

Rocznica agresji sowieckiej 17 września 1939 roku jest od wielu lat dla orientacji politycznej określającej się mianem „oboza niepodległościowego”, a kojarzonej najogólniej ze środowiskiem „Gazety Polskiej” oraz PiS, okazją do manifestowania swojej nieprzejednanej wrogości wobec Rosji. W tym roku „obóz niepodległościowy” manifestował w licznych towarzystwie czerwono-czarnych przyjaciół z Ukrainy. Antyrosyjski sojusz „oboza niepodległościowego” z banderowcami jest faktem od dawna i nikt w tym środowisku nie próbuje już tego ukrywać..... str. 22

### Nikodem Borodyń - piłsudczyk, sybirak, andersowiec...

Nikodem Borodyń urodził się na Kresach, w Łukaszyńcu pod Lidą, w woj. nowogródzkim. Walczył o wolną Polskę w Legionach Józefa Piłsudskiego, za co został uhonorowany nadaniem mu przez rząd 22 hektarów ziemi w Bagnopolu na rodzinnej Grodzieńszczyźnie. Wybudował dom i ożenił się z Anną Cichoń, z którą mieli troje dzieci: Nikodema, Grażynę i Waleriana. Spokojne życie rolnika przerwała wojna w 1939 roku. Znow musiał przywdziać..... str. 24

### Moje Kresy – Józef Bernat

W dawnym powiecie skałackim województwa tarnopolskiego, 12 kilometrów na południe od Skałatu i 23 kilometry na wschód od sławnej Trembowli, na zbieżności jaru Gnily leży miasteczko Grzymałów. Historia miasteczka jest szeroko znana, bowiem od końca XVI wieku Grzymałów należał do rodu Ludzińskich herbu Grzymała. Oni to wzniesli tam pierwszy zamek obronny, otoczony fosą i wałami. Zamek leżący na „tatarskim szlaku” był wielokrotnie oblegany przez Kozaków i Tatarów. Nadwyrżone mury wzmocnił kolejny właściciel, Adam Mikołaj Sieniawski, hetman wielki. Korony, który w 1726 roku ufundował tu parafię rzymskokatolicką. Następnie Grzymałów należał do Czartoryskich i w 1831 roku Grzymałów kupił na licytacji Antym Nikorowicz. Jego córka wyszła za mąż za Leonarda hr. Pinińskiego, który osiadł na stałe 25

### Ludobójstwo przed ołtarzem

Etymologia słowa „kościół” wywodzi się z języka greckiego i oznacza „Dom Pana”, czyli Dom Boga. Przechowywany jest w nim Najświętszy Sakrament. Dla chrześcijanina kościół, jako świątynia, jest miejscem poświęconym, miejscem świętym. Profanacja świątyni, zarówno kościoła, cerkwi, synagogi czy meczetu, jest aktem barbarzyńskim. Ataku na świątynię dokonywały... str. 27

### Pożegnanie Ojczyzny

Od wczesnej wiosny w 1945r NKWD -ziści nachodzili nasz dom. Mieszkaliśmy w ten czas we Lwowie przy ul. Wernyhory 10. Zajmowaliśmy dwa pokoje takie może 4X5m.każdy.bez łazienki i kuchni. Był to dom żydowski, mieszkańców Niemcy zapędzili do getta na Zamarstynowie, nas Polaków przesiedlono na ich miejsce... str. 34

### Ukraińsko - niemiecka zbrodnia w Rajbrocie

Rajbrot - wieś w Polsce położona w województwie małopolskim, w powiecie bocheńskim, w gminie Lipnica Murowana. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa tarnowskiego. Rajbrot leży w Karpatach Zachodnich i przynależy do dwóch jednostek geograficznych:..... str. 36

### IKONA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Święty Franciszek zaciękał mnie w dwójnasób. Po pierwsze ciekawa była jego przemiana, a po drugie zafascynowała mnie jego umiłowanie całego świata, każdej istoty i każdego żywiołu. Czyż nie pięknie napisał w „Pieśni słonecznej”? .. str. 39

### O Panoramicznej dawnej Lwowa

Pewnego dnia przeglądałam stary album mojej świętej pamięci Dziadka. Oprócz zwyczajnych zdjęć rodzinnych było tam jedno różniące się od wszystkich innych. Przedstawiona została na nim jakaś makieta z podpisem „Lwów”. Ostatnio przejeżdżałam rowerem koło Hali Stulecia we Wrocławiu. Zaciękał mnie napis „Tu powstaje panorama plastyczna dawnej Lwowa”. Połączyłam te dwa fakty dopiero, gdy przeczytałam o... str. 40

### Kowel na Wołyniu i Polacy urodzeni w tym mieście

Kowel to miasto które utrwaliło się w mojej pamięci dzięki wspomnieniom moich rodziców. W okresie międzywojennym Kowel nazywano stolicą kolejarzy, bo był to ważny węzeł kolejowy. Wujek Lis był maszynistą i chodził ponoć do pracy w białych rękawiczkach. Ciotka Franciszka pomagała mojej mamie w edukacji, czyli ukończeniu kowelskiej szkoły krawieckiej. To do... str. 41

### Z CYKLU: SMAKI Z KRESÓW

Tradycje kulinarne dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej są tak silnie obecne w dzisiejszej kuchni, że często utożsamiane są po prostu z kuchnią polską. Bo czyż nie są esencją polskiej kuchni pierogi, kasze i placki? .str. 43

# Apel do Kresowian

## Redakcja

Szanowni Państwo,

Z wielkim zaniepokojeniem obserwujemy sytuację polityczną na całym świecie i falę uchodźców, którzy różnymi drogami docierają do Europy.

Niewłaściwa polityka „policjanta światowego” USA, którą widzieliśmy w Wietnamie, Iraku, Afganistanie, w krajach arabskich i Ukrainie doprowadza do coraz większych tragedii.

W związku z powyższym powinniśmy w różny sposób walczyć aby doprowadzić jak najszybciej do zmiany, a więc podpisywać się pod petycjami, które znajdujemy w internecie czy też w publikacjach.

Polacy będą mieli możliwość doprowadzenia do pewnej zmiany w zbliżających się wyborach 25 października br. Dlatego też apelujemy do Państwa, jako 75-letni człowiek, który od 44 lat mieszka w RFN i mogący uczyć się żyć w demokracji, jaką bez wątpienia są

Niemcy, byśmy nie dopuścili do dalszego niewłaściwego rządzenia przez partię, która przybrała nazwę Platforma Obywatelska.

Najlepszy kanclerz w dziejach Republiki Federalnej Niemiec Helmut Schmidt powiedział przed ponad rokiem w obecności prezydenta Joachima Gaucka, że mamy obecnie na świecie „rabunkowy kapitalizm”. Taki kapitalizm i polityka USA, Rosji, Ukrainy i Unii Europejskiej mogą doprowadzić do wielkiej tragedii światowej, czemu powinniśmy się sprzeciwić.

Dlatego też proszę Państwa o dalsze przesyłanie tego maila, gdyż leży mi na sercu sytuacja na całym świecie a szczególnie w Polsce.

Z poważaniem

Witold Bohdan Stański  
Krefeld, 26 września 2015

# Kraków: Radny Gilarski upomina się o Polaków z Donbasu i Mariupola.

## Andrzej Łukawski

Nie milkną komentarze po uległości rządu Kopacz w sprawie narzucenia Polsce „kwot uchodźców” zalewających kraje europejskie. Radny Mirosław Gilarski z Krakowa apeluje do rządu i premier Ewy Kopacz, aby Polska sprowadziła do kraju w pierwszej kolejności Polaków z Donbasu.



/ Fot. Jakub Ociepa / Agencja Gazeta Krakowski radny Mirosław Gilarski

Polacy z Mariupolu piszą rozpaczliwe listy. Dochodzą do nich informacje, że Polska ma przyjąć kilkanaście tysięcy uchodźców z Afryki czy Azji, muzułmanów, a o nich znowu zapomniano – mówi radny.

Radny Gilarski słusznie zauważa potrzebę zmian w sposobie przyznawania Kart Polaka w aspekcie uproszczenia procedur w jej przyznawaniu.

O nieprawidłowościach i handlu Kartą Polaka pisaliśmy już na łamach Kresowego Serwisu Informacyjnego jednak na finał tych praktyk musimy czekać do nowego „rozdania” w parlamencie.

Moim zdaniem uproszczenie tak ale nie powinno być ono tożsame z ułatwieniem lub łamaniem porządku prawnego (ustawy) co widzimy po coraz liczniej przybywających na teren Polski tzw. „polaków” którzy z Polską mają

tyle wspólnego, co Eskimosi z pustynnymi piaskami.

Nie znamy też wyników śledztwa ABW w sprawie nadużyć w udzielaniu przez placówki konsularne wiz.

Coraz częściej środowiska Kresowe krytycznie odnoszą się do pozornej tylko szczelności wschodniej granicy Rzeczypospolitej która jednocześnie jest granicą UE, co w obliczu zalewu emigrantów z płu. Afryki przez tzw. „wschodnią ścieżkę” jest ogromnie ważne dla bezpieczeństwa Polski.

Dobrze się dzieje, gdy widzimy wzmoczoną aktywność samorządowych działaczy (przykład radnego Gilarskiego), bo świadczy to o ogólnopolskiej trosce o losy Polaków mieszkających na polskiej ukrainie.

Szkoda że ta troska nie przekłada się na władze III RP które od ćwierć wieku zapomniały o obowiązku macierzy wobec mieszkających na wschodzie Polaków.

# Senator PO Janusz Sepioł znów obraża. Tym razem naszych sąsiadów.

## Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na onet.pl

Taki wpis to objaw frustracji tak senatora Janusza Sepioła, jak i jego towarzyszy partyjnych, którzy nie mogą przeboleć, że pozostali członkowie Grupy Wyszehradzkiej wraz z Rumunią głosowali przeciwko przyjmowaniu migrantów (głównie muzułmanów) z Azji i Afryki.

Senator Platformy Obywatelskiej Janusz Sepioł, były marszałek małopolski, słynie w swoim rodzinnym regionie z niewybrednych ataków personalnych. W ubiegłym roku zaatakował on Stanisława Kracika, byłego posła i byłego burmistrza Niepołomic, za to, że w czasie wyborów prezydenta Krakowa poparł wbrew ustaleniom partyjnym nie lewicowego Jacka Majchrowskiego, danego działacza PZPR (później SLD), a Marka Lasotę, wspieranego przez PiS. A zaatakował w sposób skandalicznych, sugerując, że na postawę Kracika miała wpływ - uwaga! - jego praca w szpitalu psychiatrycznym. Był to typowy cios poniżej pasa, który stosuje się wtedy, gdy brakuje argumentów merytorycznych. Poza tym, w ten sposób senator obraził pracowników służby zdrowia, a zwłaszcza tych, którzy z ogromnym poświęceniem i zaangażowaniem niosą pomoc osobom psychicznie chorym. Pisałem o tym w jednym z felietonów.

Podobnych wysoków Janusz Sepioł miał kilka. Niedawno do swojej „kolekcji” dołożył zniewagę pod adresem państw ościennych. Na swoim facebookowym profilu bezpardonowo zaatakował tak naszych bratanków z nad Dunaju i Cisy, jak i inne narody z Europy środkowo-wschodniej, twierdząc, że Polsce nie po drodze z ... „by-



/ Tablica pamiątkowa w Miszkolcu na Węgrzech, świadcząca o przyjaźni polsko-węgierskiej, fot. Autor

lymi sojusznikami Hitlera”.

Cały wpis senatora brzmi: „Tyle przez lata romantycznych złudzeń w sprawie Grupy Wyszehradzkiej. A jednak teraz widać wyraźnie, że Polsce nie po drodze z byłymi sojusznikami Hitlera... Inne losy, inna wrażliwość, inne interesy”. Wpis ten szybko zniknął, jednak co raz pojawi się w internecie nie znika. Taki wpis to objaw frustracji tak Janusza Sepioła, jak i jego towarzyszy partyjnych, którzy nie mogą przeboleć, że pozostali członkowie Grupy Wyszehradzkiej wraz z Rumunią głosowali przeciwko przyjmowaniu migrantów (głównie muzułmanów) z Azji i Afryki. Senator zapomnił jednak dodać, że Czechy, które należą do Grupy Wyszehradzkiej, nigdy po stronie Hitlera nie były. Słowacja była, ale w 1944 r. wywołała powstanie przeciwko Niemcom. Węgrzy i Rumuni też byli, ale powinniśmy być im wdzięczni za schronienie jakiegopomimo nacisków niemieckich udzielali od 1939 r. polskim uchodźcom.

Dziwne, że senator zapomniął też o tym, że głównymi zwolennikami Hitlera byli rodacy kanclerz Angeli Merkel i przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Martina Schulza. A sam Hitler urodził się w Austrii, której politycy w czasie obecnego kryzysu migracyjnego atakują i straszą Polskę jak tylko mogą. Dodam, że sojusznikami Hitlera była też m.in. znaczna część Ukraińców, służąca w UPA i SS Galizien, a także znaczna część Francuzów, w tym zwłaszcza marszałek Philippe Pétain i jego podkomendni. Pytam więc senatora Sepioła: Czy z tego powodu Polsce jest czy nie jest po drodze z Niemcami, Austrią, Ukrainą i Francją?

Czy senator odpowie na to pytanie? Osobiście wątpię. Tak jak wątpię, aby po tylu skandalicznych incydentach Krakowianie i Małopolanie na takiego kandydata Platformy Obywatelskiej chcieliby jeszcze raz zagłosować. <http://wiadomosci.onet.pl/kraj/senator-po-janusz-sepiol-znow-obraza-tym-razem-naszch-sasiadow/xl54h5>

# „O PAMIĘĆ WOŁAJĄ OFIARY” – FILM WYRÓŻNIONY W KATEGORII „MŁODZI DLA HISTORII”.

## Redakcja

Z wielką przyjemnością chcemy naszych czytelników poinformować o sukcesach naszej młodzieży w upowszechnianiu trudnej wiedzy o Kresach Wschodnich. W dniach 24-26 września 2015r. odbył się w Gdyni; VII Festiwal Filmów Dokumentalnych „Niezłomni, Niepokorni, Wyklęci”. Klub Historyczny im. Armii Krajowej przy IV Liceum Ogólnokształcącym im. K. K. Baczyńskiego z Olkusza podjął próbę udziału w tym wydarzeniu. Młodzi wystartowali bardzo odważnie, z relacjami jeszcze żyjących świadków bestialskiej rzezi dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach z Kresów Wschodnich. Ten film zbiór dramatycznych świadectw ludzi, którym udało się przeżyć przemilczane ludobójstwo, zbieranych przez młodzież nie tylko we własnych środowiskach. Uratowali od zapomnienia historię którą niechętnie interesują się media publiczne i której nie można znaleźć w podręcznikach szkolnych. Takie kluby jak ten w Olkuszu to nadzieja, że prawda

o losach naszego narodu nie zaginie, nie pokryją jej fałszywe i niedouczeni politycy. Film „O pamięć wołają ofiary” w reżyserii Konrada Kuliga i Mateusza Radomskiego został doceniony przez jurorów Festiwalu Filmów Dokumentalnych. Produkcja zrealizowana przez Klub otrzymała wyróżnienie w kategorii „Młodzi dla historii”.



Serdecznie gratulując twórcom zapraszamy naszych czytelników do obejrzenia i przekazania dalej tego dokumentu który można obejrzeć na: <https://www.youtube.com/watch?v=Mo-xjZwYE60w> Przy tej beczce miodu nie obejdzie się jednak bez łyżki dziegciu. Wielu z ogląda-

jących ten film zauważy pewne, delikatnie mówiąc, nieścisłości o których tu szerzej nie wspomniemy. Na przyszłość naszym twórcom proponujemy, po pierwsze dokonanie autoryzacji wypowiedzi bohaterów i po drugie konsultacji historycznej ze znawcami tematu. Warto również zadbać o lepsze nagłośnienie (marketing) w internecie, między innymi w Kresowym Serwisie Kresowym. Zwracamy uwagę na ten fakt życząc wielu sukcesów w przyszłości.

# Świadectwo prawdy o Kresowianach II Rzeczypospolitej - Świętniki 2015

Eugeniusz Szewczuk



Tegoroczne V Spotkanie Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów miało także wyjątkowy, międzynarodowy charakter. Tradycyjnie odbyło się w niewielkiej miejscowości, małowiczko położonej u stóp góry Śleza – Świętniki k. Sobótki w sobotę i niedzielę 12 - 13 września. Dlaczego ta uroczystość odbywa się akurat w tej wsi u stóp góry Śleza? Świętniki to niewielka miejscowość, położona nad rzeczką Sulistrowicki Potok, zaledwie kilka kilometrów od Sobótki. Dwa dni w roku staje się miejscem do którego zjeżdżają ludzie niemal z całej Europy.

Chyba nie ma miejsca na Dolnym Śląsku, które jest bardziej związane z Kresami niż Świętniki. Przybywają tu, by pokłonić się jednej Pani... łaskami słynącemu wizerunkowi Matki Bożej z Niewirkowa, jednoczącemu wszystkich miłośników Wołynia. Niewirków, gmina Międzyrzec Korecki, powiat Równe, województwo wołyńskie, parafia Niewirków. W tej miejscowości znajdował się kościół pod wezwaniem Trójcy Świętej, konsekrowany w 1808 roku przez biskupa Kacpra Cieciszewskiego. W ołtarzu głównym umieszczony był obraz Matki Boskiej Bolesnej. W czasie

ataku banderowców w 1943 roku wszyscy Polacy schronili się w miejscowym kościele. Kilka dni banderowcy oblegali świątynię, próbując ją podpalić i wysadzić w powietrze. Dla mieszkańców wsi był to cud ocalenia za wstawiennictwem Matki Bożej. Ukraińcom nie udało się złamać hartu ducha mieszkańców Niewirkowa. Po wojnie za sprawą dwóch braci - Antoniego i Marcina Filończuków obraz trafił do kościoła w Świętnikach.

Także w tym roku uroczystości Honorowym Patronatem objął Metropolita Wrocławski abp Józef Kupny, który celebrował mszę świętą w asyście księży z Polski i Ukrainy. Homilię w sobotę wygłosił ks. Waław Kuriata z Mirkowa, kapelan Wołyńskich Zasluczian mówiąc o symbolach i miłości do ojczystej ziemi, okrucieństwie ukraińskich zbrodniarzy spod znaku UPA. Niech to spotkanie – mówił, będzie wyrazem pamięci o naszych przodkach, o tych wartościach jakie nam przekazali, wyrazem pamięci tych, którzy tam pozostali, wyrazem miłości do tej pięknej ziemi. Wiele miejsca poświęcił wielkiej fali migrantów informując zebranych, że ks. abp Józef

Kupny wyraził zgodę, by jeżeli zajdzie taka potrzeba w Sulistrowickim Domu Caritasu mogli zamieszkać ci którzy uciekają przed wojną.

W niedzielę mszę świętą odprawił ks. dziekan Zbigniew Słobodecki, proboszcz miejscowej parafii św. Józefa Oblubieńca NMP w Nasławicach, zaś kazanie wygłosił ks. Waldemar Szlachta, proboszcz parafii św. Antoniego w Korcu, obwód rówieński na Ukrainie, przytaczając po góralsku (ks. Waldemar to rodowity góral urodzony w Zakopanem) słowa świętego Jana Pawła II wypowiedziane podczas mszy świętej pod Wielką Krokwią w Zakopanem „Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i w ten sposób przybliżyć się do Chrystusa”. W dwudniowych uroczystościach wzięli udział zaproszeni goście, Wiceprzewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów, Kresowian i Dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, poseł Michał Jaros oraz przedstawiciele władz samorządowych i administracyjnych województwa dolnośląskiego na czele z Marszałkiem Województwa Dolnośląskiego Cezarym Przybylskim, Starostą Powiatu Wrocławskiego Romanem Potocikiem i byłym Wojewodą Dolnośląskim Krzysztofem Grzelczykiem.

Wśród przybyłych Wołyńców znaleźli się mieszkańcy niemal z całej Polski, delegacje ze Szczecina, Warszawy, Pomorza, Ziemi Krakowskiej i Lubuskiej. Kresowianie z Sycowa, Oławy, Miękinia, Łącka Zdroju, Łagiewnik, Jordanowa, Kobierzyc, Katow Wrocławskich, Mietkowa, także duże grupy w województwa opolskiego reprezentanci powiatu głubczyckiego, nyskiego i brzeskiego na czele z niezmordowanym Julianem Jamrozem. Największą



grupę stanowili miejscowi mieszkańcy gminy ze Świętnik, Okulic, Kunowa, Michałowic, Sulistrowic, Nasławic i Strzegomian.

Z Lutyni gmina Miękinia przyjechała pani Bożena Kuśmierk, córka Klemensa i Marii Chorażewskich. Wspominała swego ojca urodzonego w Siwkach po-





wiat Równe, na Zasluczu. Tato w czasie wojny był partyzantem Batalionów Chłopskich, dostał się do niemieckiej niewoli, osadzony w lagrze w Łańcucie zbiegł na początku 1945 roku. Chował się po lasach i u znajomych. Powrócił do swoich dopiero w 1946 roku, nie wiedząc gdzie zasłuczanie zostali wywiezieni. W 1943 roku na Zasluczu banderowcy bestialsko zamordowali ojca taty – Franciszka Chorążewskiego i taty siostrę.

Wśród członków delegacji szczecińskiej widzimy wielu znamienitych gości, między innymi syn Kresowian z Wołynia ks. kapelan środowiska Sybiraków i Kresowian – Kazimierz Łukjaniuk, proboszcz parafii św. Rafała Kalinowskiego w Nowogardzie, członek zarządu szczecińskiego stowarzyszenia Kresy Wschodnie – Dziedzicwo i Pamięć. Swoją historię i szlak bojowy (od Wołynia, poprzez Powstanie Warszawskie, Wał Pomorski, Kołobrzeg, Berlin po udział w akcji „Wisła”) wspominał 92 - letni weteran 27 WDP AK porucznik Kazimierz Lachiewicz ps. „Lisek” z Wołczkowam. Walczył w oddziale „Luna” liczącym 107 partyzantów, potem w 3 Dywizji 8 Pułku wchodzącej w skład 1. Armii Wojska Polskiego. Brał udział w forsowaniu Wisły na przyczółku warecko – magnuszewskim, potem w walkach o Warszawę i dalej aż do Berlina.

Projekt współfinansowany przez Dolnośląski Urząd Marszałkowski i Starostwo Powiatu Wrocławskiego uświetniły występy ( entuzjastycznie przyjęte ogromnymi brawami) zespołów w Ukrainy: Faustyna z Równego (pod przewodnictwem siostry Mateuszy), Zespół Pieśni i Tańca Szkoły Artystycznej w Sarnach, Serpynok i kwartet Yaseny z Korca. V Międzynarodowego spotkania dokonał Honorowy Prezes

Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu prof. Henryk Słowiński - były żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK wspólnie z Prezesem Towarzystwa Jerzym Rudnickim. Profesor Słowiński przedstawił Testament Wołynia – Apel, w 70 rocznicę przymusowych wysiedleń z Kresów Rzeczypospolitej. Minutą ciszy uczczono pamięć niedawno zmarłego Ryszarda Zaremby, założyciela i wieloletniego Prezesa TMKK. Jego dzieło kontynuuje córka Ryszarda, Monika Zaremba.

Otwarto też wystawę pt. „Wołyn i jego narody”, opowiadającą między innymi o tragicznym losie, jaki podczas II wojny światowej spotkał mieszkańców na Wołyniu Polaków.

Zabierając głos Prezes zarządu Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Anna Lewak podkreśliła, że to spotkanie jest świadectwem prawdy o Kresowianach II Rzeczypospolitej. Przybyłym życzyła owocnych spotkań, wyróżniając odznaką pamiątkową akcją „Burza” Prezesa TMKK Jerzego Rudnickiego, Sekretarza TMKK Andrzeja Patuszyńskiego oraz Feliksa Kosteckiego z Wrocławia, urodzonego w Zabłociu na Polesiu żołnierza 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej w ramach V Międzynarodowego Spotkania Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów odbyła się konferencja, mająca na celu przedstawienie wojennych i powojennych doświadczeń narodów zamieszkujących dawne Kresy Rzeczypospolitej. Dyskutowano na temat pielęgnowania tradycji i przekazania młodemu pokoleniu pamięci o relikwiach i ofiarach ludobójstwa na Kresach Wschodnich. Swoje

racje przedstawili: pisarz, autor wielu opowieści kresowych - Stanisław Srokowski, Aleksander Gleichgewicht – przewodniczący Gminy Żydowskiej we Wrocławiu, mówiąc o tragicznych losach ludności żydowskiej na Kresach i nie tylko. Obecnie większość mieszkańców zamieszkujących dawny Wołyn to Żydzi napływowi, którzy dotarli tam i osiedlili się w wyniku migracji zawodowych. Pozostałych wymordowano, bądź wyemigrowali do USA, Kanady, Australii i Izraela. Około 200 tysięcy polskich Żydów zostało przez Sowieców wywiezionych na Wschód, trafili m.in. do Kazachstanu, a potem do Armii Andersa. Należy wspomnieć, że podczas tegorocznych spotkań po raz pierwszy uczestniczyli zaproszeni przez organizatorów przedstawiciele Wołynian wyznania mojżeszowego. Świątynki gościły delegację Żydów z Wołynia na czele z Lidą Szustyk, przewodniczącą Gminy Żydowskiej w Sarnach na Ukrainie. Poza tym w dyskusji głos zabrali Jerzy Muzyło – Prezes Stowarzyszenia Kresy Wschodnie, Dziedzicwo i Pamięć, Prezes Środowiska Szczecińskiego 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, który wskazał przyczyny i skutki wypędzenia na Zachód – czyli ekspatriacji, przymusowego opuszczenia kraju ojczystego przez setki tysięcy Polaków. Irena Bernacka – Prezes Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Lidzie, mówiąc o rozwoju polskości na Białorusi, utrzymaniu polskich tradycji, kultury i pamięci. Razem z nią na spotkanie do Świątynki przybyli prezesi innych oddziałów Związku Polaków na Białorusi : Weronka Arabczyk z Wasyliszkowa i Andrzej Sobol ze Szczuczyna. Przybyli dzięki zaproszeniu, które otrzymali od byłego wojewody dolnośląskiego i przyjacielu ZPB Krzysztofa Grzelczyka. O losach żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza mówił Waldemar Bocheński – Prezes Zarządu Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych z Warszawy.

Dwudniowy program Spotkania Miłośników Ziemi Wołyńskiej wypełniony był licznymi rozmowami, występami zespołów folklorystycznych i kresową biesiadą przy kresowej i śląskiej kuchni. Goście mieli możliwość obejrzenia wystawy zmarłego w tym roku Tadeusza Kukiza pt. „Maddonny Kresowe”, składającej się z fotografii wizerunków Matki Boskiej z Kresów i Dolnego Śląska.

Niedziela poświęcona była pamięci 70 rocznicy zakończenia II wojny światowej. Z tej też okazji odbył się Apel Pamięci i salwa honorowa kompanii honorowej 10 Pułku Dowodzenia z Wrocławia (wystawiona przez Wyższą Szkołę Oficerską Wojsk Lądowych we Wrocławiu). Krzysztof Grzelczyk, były wojewoda dolnośląski w asyście żołnierzy Wojska Polskiego i Straży Granicznej, przekazał proboszczowi miejscowej parafii urnę z ziemią zebraną z Katyniu. W kościele w Świątynkach jest kilka urn z ziemią z różnych ważnych dla wszystkich Kresowian miejsc, brakowało tej z Katynia. W asyście kompanii ho-



norowej, pocztów sztandarowych wielu dolnośląskich szkół i sztandaru Okręgu Wołyńskiego Światowego Związku Żołnierzy AK, Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza, osłonięto Tablicę Pamięci Korpusu Ochrony Pogranicza oraz kopię słupa granicznego wzorowanego na tych, które wyznaczały dawne granice Rzeczypospolitej na Kresach. Odsłonięcia dokonali: prof. Henryk Słowiński, Wanda Kluza – córka Mariana Filończuka, brata Antoniego. Dwóch wspaniałych braci którzy podczas opuszczania Niewirkowa wywieźli w 1945 roku w specjalnie przygotowanych skrzyniach dwa obrazy z kościoła, w tym cudowny obraz Matki Boskiej Niwirkowskiej. Kolejnym odsłaniającym był Janusz Pasek z Wrocławia. Ojciec pana Janusza Józef Pasek (Batalion KOP „Bereźne”, 3 kompania graniczna „Bielczaki”) był dowódcą strażnicy KOP w Ujściu, gmina Ludwipol, powiat Kostopol. Poszczególne delegacje złożyły kwiaty i wieńce czcąc pamięć żołnierzy KOP. Uroczystość zakończył wspaniały pokaz musztry parady Or-

kiestry Straży Granicznej. Jerzy Rudnicki kończąc uroczystość, cytując Piotra Szelągowskiego powiedział, „w myśl pięknych słów, których tyle usłyszałem z ust Niemców, Czechów, Holendrów, Ukraińca – powiem za nimi: pa-



miętając o ofiarach odbudujemy piękno tamtej krainy, krainy w której tak wiele narodów żyło w zgodzie – do czasu kiedy demon Zła zmaćcił umysły, i zasiał między nimi nienawiść. Odbudujemy tygiel narodów, pokażmy że to nie jest jeszcze stracone. Otrzymy łzy nie bojąc się żądać sprawiedliwości - chociażby symbolicznej : Prawdy. W imię pamięci ofiar.” Do zobaczenia za rok w Świątynkach.

Tekst i zdjęcia: Eugeniusz Szewczuk

# Apel V Międzynarodowego Spotkania Miłośników Ziemi Wołyńskiej i Kresów Wschodnich

Redakcja

## Apel

My pokolenie II Rzeczypospolitej, które żyło i umierało dla niej, w 70 lat od zakończenia najstraszniej z wojen, w 70 rocznicę wygnania z rodzinnych domów zwracamy się do Was nasze dzieci, wnuki oraz wszyscy tutaj zebrani:

1\..*Stójcie na straży wartości, które nam przyświecały i dla których żyli i ginęli nasi rodzice pod hasłem, który jest: „Bóg, Honor, Ojczyzna”..*

2\.. *Bądźcie zawsze wierni pamięci o ofierze, którą złożyliśmy w czasie II wojny światowej.*

3\.. *Przekazujcie pamięć o rodzinnym domu; kim jesteście i skąd pochodzicie, bo ten kto nie pamięta własnej przeszłości nie jest godzien ani terażniejszości ani przyszłości.*

4\.. *Nie zapominajcie o tych dzięki którym ofierze krwi tutaj jesteśmy, żołnierzach Wojska Polskiego, Korpusu Ochrony Pogranicza, Policji Państwowej, Samoobron kresowych wsi, 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej i innych jednostek Armii Krajowej, żołnierzach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Ludowego Wojska Polskiego.*

5\.. *Upamiętniajcie ofiary ludobójstwa na Kresach w czasie II wojny światowej, bo bez prawdy nigdy nie ma prawdziwego pojednania.*

6\.. *Pielegnujcie i przekazujcie młodemu pokoleniu pamięć o relikwiach domu naszego; dzwonach, obrazach, które z narażeniem życia przywieźliśmy na te ziemie, bo każda z nich to cząstka nas samych, naszych braci, matek siostr i dziadów.*

7\.. *Pamiętajcie o braciach naszych którzy pozostali w Rosji, na Białorusi, Ukrainie i Litwie oraz o pomocy dla nich.*

8\.. *Pamiętajcie o pomocy dla Kościoła na Wschodzie który nigdy nas nie opuścił ponosząc za to ofiarę krwi.*

9\.. *Dziś mamy nowy dom, na nowej ziemi, dla niego wspólnie musimy żyć i pracować, gdyż ciągle to ten sam dom, któremu na imię Polska.*

10\.. *Wraz z nami odchodzi ostatnie pokolenie, za kilka lat nikogo z Kresowian nie będzie wśród nas. Dźwigamy na swych barkach dziedzictwo wieków. Dopóki żyjemy, przypominamy najlepiej i najpiękniej jak możemy o Wielkiej Rzeczypospolitej. O dumie narodowej i honorze. O godności narodu i prawdzie.*

Świątyni 13 września 2015 roku

Henryk Słowiński Prezes Wrocławskiego Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej  
Jerzy Rudnicki Prezes Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej

Zebrani na V Międzynarodowym Spotkaniu Miłośników Ziemi  
Wołyńskiej i Kresów Wschodnich.

# Rozpoczęcie roku szkolnego, tym razem na Litwie.

Maciej Prażmo, KSI



Mając trójkę dzieci przywykłem 1 września bywać w szkołach. Tym razem jednak dzień ten zaplanowałem spędzić z naszymi rodakami na Litwie, a dokładnie z uczniami-harcerczami Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Solecznikach.

Wyjechaliśmy z Olsztyna z kolegą Wiesławem Pietraszewskim (Koło ŚZŻAK w Pisz) 31 sierpnia niemal w samo południe, tak by zdążyć na wieczorne ognisko harcerskie. Cel był szczytny – przekazać kolejną partię harcerskich mundurów, tak by nasi podopieczni mogli już w mundurach uczestniczyć w szkolnej uroczystości.

Droga upłynęła nam bez większych przygód i w Solecznikach zameldowaliśmy się ok. godziny 19-tej. Zbiórka i ognisko zaplanowane były na godz. 20:00 także wykorzystaliśmy czas na zwiedzenie szkoły – Gimnazjum im. J. Śniadeckiego.

Po dwudziestej harcerski apel, uroczyste przekazanie mundurów i ognisko. A na nim śpiewy i zabawy. Także opowieści i refleksje. Plany na przyszłość.

01 września wspaniała uroczystość rozpoczęcia roku szkolnego 61 inauguracja nauki i 61 białych czerwonych baloników poszybowało w powietrze. Sama uroczystość zrobiła na nas ogromne wrażenie. Aranżacja i scenariusz godny pochwały. W Polsce rzadko ogląda się przy podobnych okazjach takie widowiska.

Po części przyszkolnej pochodem przemieściliśmy się do miejscowego kościoła. Rozpierała nas duma. Na czele pochodu zaraz za sztandarem maszerowali nasi harcerze. W pełni umundurowani, z werwą prowadzili całe zgromadzenie.



Po mszy wspólne zdjęcia z drużyną i ich drużną Beatą Zarumną. Krótkie omówienie bieżących spraw i planów i plan na przyszłość układają się „same”. W grudniu pomiędzy 14 a 18 kolejne spotkanie z przekazaniem kolejnej partii mundurów. Po cichu liczę, że uda się zebrać fundusze na następne 10 kompletów. Łatwo nie będzie bo i paczki dla naszych kombatantów, i dary dla solecznickiego domu dziecka także mam w planach.

Po szybkim obiedzie wizyta w Dziewieniszkach. Tu prawie 1,5 godzinne spotkanie i przekazanie

dziewieniskiej drużynie brakującej ostatni mundur i chusty.

Wracając tradycyjnie zajeżdżamy w Solecznikach na miejscowy cmentarz, by postawić znicze na grobach AK'owców.

Kolejny dzień to zaplanowana wizyta w Wilnie, dokładnie Gimnazjum w Grzegorzewie. Tu ostatnie domawianie szczegółów wizyty studyjnej planowanej na ostatnią dekadę września (szeroka relacja z pobytu grupy w kolejnym numerze KSI). Wcześniej jeszcze Ponary – tragiczne miejsce w historii naszych relacji z Litwinami.



Ok. 13:00 ruszamy z powrotem do kraju. Pełen refleksji już się cieszę na kolejne spotkanie z rodakami z Wileńszczyzny – tym razem na swoim terenie. A program wizyty naprawdę był bardzo bogaty i obfitował w wiele emocjonalnych zdarzeń.

Na koniec informacja. Jeden kompletny mundur harcerski to około 200 zł. Wszystkich, którzy

chcieliby wesprzeć akcję mundurów dla naszych harcerzy w rejonie solecznickim (potrzeba jeszcze jakieś 30 kompletów), proszę o wpłaty darowizn na konto:

Stowarzyszenie non omnis moriar  
Ul. Warmińska 2/7  
13-124 Kozłowo  
BGŻ BNP PARIBAS  
28 2030 0045 1110 0000 0399  
1830

# XXXIV Zjazd Kresowych Żołnierzy Armii Krajowej



Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Szczecin

Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie

oraz

Urząd Miejski w Międzyzdrojach

zapraszają na

## XXXIV Zjazd Kresowych Żołnierzy Armii Krajowej

5–9 października 2015 r.

Hotel „Międzyzdroje” (dawna „Slavia”), Promenada Gwiazd 34a

Prosimy o indywidualne zgłoszenia udziału w recepcji hotelowej – telefonicznie lub pisemnie:

Hotel „Międzyzdroje”  
Promenada Gwiazd 34a  
72-500 Międzyzdroje  
tel. 91 32 80 106  
tel. kom. 606 600 160 lub 606 600 166  
e-mail: [recepca@hotelmiedzyzdroje.eu](mailto:recepca@hotelmiedzyzdroje.eu)

Miejsca w pokojach dwuosobowych – koszt: 100 zł za dobę z pełnym wyżywieniem.

Obowiązuje jednorazowa wpłata na fundusz organizacyjny: 10 zł.

Kontakt:  
Jolanta Szyłkowska – koordynator zjazdu  
tel. 509 970 213  
e-mail: [szylkowska@wp.pl](mailto:szylkowska@wp.pl)



Marszałek Województwa  
Zachodniopomorskiego

Przedsięwzięcie zrealizowane pod honorowym patronatem  
i przy wsparciu finansowym  
Marszałka Województwa Zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza.



/ foto z XXXIII Zjazdu Kresowych Żołnierzy AK w Międzyzdrojach

Program XXXIV Zjazdu Kresowych Żołnierzy AK w Międzyzdrojach 5 października 2015 r.

Przyjazd i zakwaterowanie, spotkania towarzyskie.

**17:00–19:00**, Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Norwida 15. Spotkanie autorskie z poetką Barbarą Teresą Dominiczak z udziałem Zbigniewa Piaseckiego

**6 października 2015 r.**

**10:00–11:00**, Kościół pw. św. Piotra Apostoła, ul. Lipowa 8 Msza święta

**11:30–13:30**, Międzynarodowy Dom Kultury, ul. Bohaterów Warszawy 20. Gala otwarcia XXXIV Zjazdu

- wspomnienie o tych, którzy odeszli
- przemówienia okolicznościowe
- wykład inauguracyjny: Piotr Makuła (Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie), Walka o pamięć o Armii Krajowej po 1956 r.
- jubileusz p. Danuty Szyksznian – Honorowej Gospodyni Zjazdu
- wernisaż wystawy rysunków Stanisława Toegela
- program artystyczny w wykonaniu młodzieży z MDK w Międzyzdrojach

**15:30–16:00**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a  
Wernisaż wystawy Ziemie i miasta kresowe (słowo wstępne: Krzysztof Szczur)

**16:00–17:00**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a. Spotkanie z Michałem Ruczyńskim (IPN Oddział w Szczecinie) i Piotrem Makułą (Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie) na temat możliwości przekazania dokumentów i pamiątek do zbiorów archiwalnych i muzealnych

**19:30–20:00**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Wieczór poetycki Aleksandry Petruszewicz

**7 października 2015 r.**

**10:00–11:15**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Spotkanie Pokoleń, cz. I: Jacek Pawłowicz (IPN Oddział w Warszawie), Generał Leopold Okulicki – ostatni dowódca Armii Krajowej

**11:15–11:30**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Krzysztof Szczur, prezentacja wystawy Ziemie i miasta kresowe

**11:30–12:00**, Kawcza Góra. Złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową

**12:00–13:30**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Spotkanie Pokoleń, cz. II: dr Krzysztof Tochman (IPN Oddział w Rzeszowie), Życie i działalność niepodległościowa Adama Boryczki – dowódcy 6 Wileńskiej Brygady AK

**15:00–15:30**, Cmentarz komunalny, ul. Cmentarna. Złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod Krzyżem Katyńskim

**17:00–18:00**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Program artystyczny w wykonaniu młodzieży szkół w Międzyzdrojach

**8 października 2015 r.**

**9:00–15:00**, Kołobrzeg. Wycieczka do Muzeum Oręża Polskiego

**18:00–20:00**, Hotel „Międzyzdroje”, Promenada Gwiazd 34a.  
Pożegnalna kolacja z babką ziemniaczaną

**9 października 2015 r.**

Pożegnania i wykwaterowanie  
Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

# Apel w sprawie Baudienst

Tomasz Sudol

Tomasz Sudol

IPN-KŚZpNP

ul. Wołoska 7

02675 Warszawa

tomasz.sudol@ipn.gov.pl

Warszawa, 22 września 2015 r.

Redakcja Kresowego Serwisu Informacyjnego

Jestem historykiem, na co dzień pracuję w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej i zajmuję się wybranymi zagadnieniami dotyczącymi okupacji niemieckiej 1939-1945. Jednym z takich tematów jest Służba Budowlana w Generalnym Gubernatorstwie (Baudienst).

Od kilku lat poszukuję osób, które w czasie okupacji niemieckiej pracowały przymusowo w szeregach tzw. Służby Budowlanej w Generalnym Gubernatorstwie (Baudienst), funkcjonującej w latach 1940-1945. Robotników przymusowo pracujących w Baudienst określano mianem „junaków”. Poborem objęci byli mężczyźni (młodzież polska i ukraińska) z roczników 1918-1926. „Junacy” wykonywali wiele prac na rzecz niemieckiej gospodarki wojennej oraz niemieckiego wojska: budowali drogi, trasy kolejowe, obsługiwali magazyny i składy wojskowe, używani byli przy pracach remontowych na terenie wielkich miast (np. Kraków, Lwów), pracach melioracyjnych. Zatrudnieni byli również na terenie różnego rodzaju zakładów przemysłowych (np. Stalowa Wola, Starachowice) oraz wojskowych warsztatów reperacji amunicji.

Poszukuję również osób dysponujących wiedzą na temat losów poszczególnych osób, które odbyły służbę w Baudienst lub pamiętających fakt funkcjonowania Baudienstu.

Każda nowa relacja jest dla mnie bardzo cennym dokumentem historycznym, który pomaga mi w moich badaniach historycznych. Mam świadomość, że od końca wojny upłynęło już bardzo wiele lat, niemniej jednak, ciągle udaje mi się odnaleźć osoby, które odbyły przymusową służbę w „junakach” bądź pamiętające tamten okres, dzięki czemu uzyskałem wiele cennych informacji, które wykorzystam w swoich badaniach.

Wierzę, że dzięki nadesłanym materiałom uda się zachować dla przyszłych pokoleń wiele nieznanych dotychczas szczegółów dotyczących Baudienst jak również udokumentować losy pracujących w niej Polaków.

Zebrane w ten sposób relacje ustne i pisemne jak również dokumenty pragnę wykorzystać w przygotowywanym przeze mnie opracowaniu o „junakach” z Baudienstu. W dalszym bowiem ciągu Baudienst pozostaje organizacją, której losy są zbyt mało udokumentowane na tle innych wydarzeń i organizacji czasu okupacji niemieckiej.

W/w osoby proszę o kontakt listowny bądź telefoniczny oraz o kierowanie korespondencji na podany wyżej adres korespondencyjny.

Z wyrazami szacunku,

Tomasz Sudol

# Hipokryzja premier Ewy Kopacz ws. repatriantów

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski -onet.pl

Jednym z nielicznych repatriowanych za rządów premier Ewy Kopacz jest jej zięć, rodowity Ukrainiec, któremu prezydent Bronisław Komorowski w arcy-ekspresowym tempie nadał polskie obywatelstwo. Polacy z Kazachstanu, którzy nie mają wpływowych teściowych i „wujaszków”, muszą na to czekać długie lata.

Berdyczów - jedno z wielu miast na Kresach Wschodnich, z którego wysiedlano Polaków do Kazachstanu, fot. Autora

We wczorajszym wywiadzie telewizyjnym (czytaj: darmowej reklamówce wyborczej Platformy Obywatelskiej), nadawanym równocześnie w TVP 1 i TVP Info, premier Ewa Kopacz poinformowała, że w przyszłym roku z budżetu państwa zostanie przekazanych 30 mln złotych na repatriację Polaków ze Wschodu. Ta wypowiedź jest wyjątkową hipokryzją.

Po pierwsze dlatego, że przez osiem lat swoich rządów koalicja PO - PSL nie zrobiła praktycznie nic, aby sprowadzić do ojczyzny naszych rodaków, którzy w latach 30. ubiegłego wieku z dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (chodzi o te tereny, które po 1921 r. zajął Związek Radziecki) zostali deportowani w wyniku tzw. akcji antypolskiej wysiedleni do Kazachstanu i innych części azjatyckiego imperium. Wielu z tych naszych rodaków zamordowano, co było pierwszym ludobójstwem wykonanym na Kresowianach. Co ci przeżyli, do dziś znajdują się w obcym dla siebie środowisku.

Po drugie, premier Ewa Kopacz w ostatnim czasie lekką ręką przerzuciła z budżetu polskiego do ukraińskiego 100 milionów, ale nie złotych, tylko euro. Nazwano to „pożyczką”, ale w rzeczywistości jest to darowizna dokonana z kieszeni polskiego podatnika, bo Ukraina, którą rządzi prezydent-



/ Berdyczów - jedno z wielu miast na Kresach Wschodnich, z którego wysiedlano Polaków do Kazachstanu, fot. Autora

-oligarcha Petro Poroszenko oraz jego koledzy-oligarchowie, nie jest już wypłacalna. Dla takich ukraińskich krezusów finansowych jak Rinat Achmetow czy Ihor Kołomojski (szef wspólnot żydowskich na Ukrainie), którzy posiadają dziesiątki miliardów dolarów, owe 100 milionów to pieniądze na ich drobne wydatki. Jednak dla polskich spraw repatriacyjnych byłby to znaczny zastrzyk.

Po trzecie, w sprawie imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki szefowa polskiego rządu najpierw miotała się od ściany do ściany, a następnie potulnie uległa dyktatorowi silnej i zdecydowanej kanclerz Niemiec Angeli Merkel, zgadzając się na podwyższenie tzw. kwoty migracyjnej z 2 do 7 tysięcy osób. Po sprowadzeniu swoich rodzin liczba migrantów z pewnością sięgnie co najmniej 20 lub 30 tysięcy. A to będzie kosztować nas wszystkich o wiele więcej niż umożliwienie powrotu do Polski dziesiątkom tysięcy naszych rodaków, którzy w przeciwieństwie do egzotycznych muzułmańskich imigrantów nie wymagają aż tak ogromnych nakładów finansowych na asymilację.

Na koniec przypomnę, że jednym z nielicznych repatriowanych za rządów premier Ewy Kopacz jest jej zięć, rodowity Ukrainiec, któremu w ostatnim dniu swego urzędowania prezydent Bronisław Komorowski w arcy-ekspresowym tempie, bo zaledwie w dwa dni po złożeniu wniosku, nadał polskie obywatelstwo. Polacy z Kazachstanu, którzy nie mają wpływowych teściowych i „wujaszków”, muszą na to czekać długie lata.

## FUNDACJA DLA POLONII

www.witajciewdomu.pl; www.fundacjadlapolonii.pl

ul. Wąsuszewska 48,

03-005 Warszawa KRS: 0000423252

Wsparcie dla Liceum Polonijnego

Nr konta: 86 1240 6175 1111 0010 4598 7860



# Pytania Kresowian do Komitetów Wyborczych

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski na onet.pl

Organizatorzy akcji zachęcają Czytelników i Internautów do rozpowszechnienia owych pytań poprzez strony internetowe i portale społecznościowe.

Kilkadziesiąt stowarzyszeń kresowych i patriotycznych sformułowało wspólne pytania do wszystkich Komitetów Wyborczych. Pytania te będą kierowane także do poszczególnych kandydatów na posłów i senatorów. Trudno je będzie zlekceważyć, bo Kresowianie i ich potomkowie, to znaczna część społeczeństwa polskiego, zwłaszcza w województwach zachodnich i północnych oraz na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie. Poza tym, sprawami Kresów Wschodnich od pewnego czasu bardzo interesuje się młodzież, która ma już dość tzw. poprawności politycznej, sączonej przez „Gazetę Wyborczą” i media prorządowe. Organizatorzy akcji zachęcają Czytelników i Internautów do rozpowszechnienia owych pytań poprzez strony internetowe i portale społecznościowe.

Pytania Kresowian do Komitetów Wyborczych i kandydatów na parlamentarzystów

Minęła 72 rocznica rozpoczęcia akcji ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA a ofiary tej straszliwej zbrodni nie mogą doczekać się uchwały polskiego parlamentu mówiącej całą prawdę o tym mordzie. Na Ukrainie nasila się proces gloryfikacji banderowców, jego szczytem było przyznanie praw kombatanckich ludobójcom ukraińskim i wprowadzenie penalizacji osób głoszących prawdę o zbrodniarzach z OUN-UPA, także będących obywatelami innego niż Ukraina państwa. Fakt ten miał miejsce podczas pobytu prezydenta B.Komorowskiego w Kijowie, niestety nie doczekaliśmy się ze strony polskich władz stosownych reakcji na antypolskie zachowania ukraińskiego parlamentu. Nie było ani jednego oficjalnego protestu przeciwko budowaniu pomników zbrodniarzom z UPA, nazywaniu ich imionami ulic i placów, zgłaszaniu żądań terytorialnych w stosunku do Polski. Nie było także reakcji polskich władz na nie stosowne zachowania członków Związku Ukraińców w Polsce negujących ludobójstwo dokonane przez banderowców. Różnorodne sankcje i utrudnienia wprowadzane przez rząd Litwy, a dotyczące naszych rodaków zamieszkujących obszar Kresów Północno-Wschodnich II Rzeczypospolitej, także nie zyskały uwagi naszych władarzy.

Kresowianie nie mają poczucia, iż polskie władze właściwie reprezentują ogromne rzesze Polaków, wywodzących się z wschodnich województw II RP. Ignorowanie naszych problemów i postulatów jest możliwe dzięki dużemu rozbiću środowisk kresowych, co powoduje, że absolutnie żadna ważna kwestia nie została w należyty sposób rozwiązana.

Zbliżające się wybory parlamentarne są znakomitą okazją zapytania wszystkich ubiegających się o mandat posła czy senatora RP o problemy nurtujące nasze środowisko. Udzielone odpowiedzi pozwolą Kresowianom wybrać wśród szerokich mas kandydatów tylko tych, którzy odpowiadając na nasz apel jawnie zadeklarują chęć realizowania naszych postulatów w parlamencie.

Zwracamy się do wszystkich Komitetów Wyborczych i każdego poszczególnego kandydata na posła czy senatora z konkretnymi pytaniami, na które oczekujemy odpowiedzi.

1. Pytania dotyczące Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA

a. Czy będzie Pan/i dążył/a do przegłosowania w polskim parlamencie uchwały oddającej cześć ofiarom ludobójstwa i potępiającej zbrodniarzy z OUN-UPA?

b. Czy będzie Pan/i dążył/a do oficjalnego ustanowienia dnia 11 lipca Dniem Pamięci Ofiar banderowskiego ludobójstwa oraz celebry w postaci wywieszania flag narodowych z kirem i włączenia syren alarmowych?

c. Czy będzie Pan/i wspierał/a inicjatywę budowy pomnika ofiar ludobójstwa OUN-UPA w centrum stolicy?

d. Czy będzie Pan/i dążył/a do wprowadzenia prawnego zakazu negowania ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA?

e. Czy będzie Pan/i wspierał wszelkie inicjatywy dotyczące ekshumacji ofiar i budowa pomników lub cmentarzy w miejscach kaźni dokonanych przez OUN-UPA?

f. Czy będzie Pan/i dążył do likwidacji wszystkich pomników wystawionych zbrodniarzom z OUN-UPA?

g. Czy będzie Pan/i wspierał/a wystąpienie do władz Ukrainy z żądaniem zaprzestania gloryfi-

kacji ludobójców z OUN-UPA?

h. Czy będzie Pan/i wspierał/a finansowanie polskich badań i publikacji dotyczących ludobójstwa OUN-UPA (z tłumaczeniem na języki obce)?

i. Czy będzie Pan/i wspierał/a upamiętnianie Sprawiedliwych Ukraińców czyli osób zamordowanych przez banderowców za pomoc udzielaną ofiarom OUN-UPA: księga pamiątkowa, publikacje, tablice i pomniki, medale.

2. Czy będzie Pan/i wspierał/a inicjatywy promujących kulturę kresową: czasopisma, publikacje, festiwale, muzea i domy kultury kresowej, audycje radiowe i telewizyjne?

3. Czy będzie Pan/i popierał/a inicjatywy powstania Muzeum i Instytutu Kresowego?

4. Czy będzie Pan/i wspierał/a umożliwienie wszystkim Polakom wyrażającym chęć powrotu do Ojczyzny spełnienie tego marzenia (wsparcie finansowe, zapewnienie pracy i mieszkania)?

5. Czy będzie Pan/i wspierał/a inicjatywę dotyczącą weryfikacji Karty Polaka, aby mieć pewność, że pomagamy naszym rodakom a nie emigrantom ekonomicznym nie utożsamiającym się z naszą ojczyzną (bywa wrogo do niej nastawionym)?

6. Czy będzie Pan/i wspierał/a inicjatywy dotyczące penalizacji organizacji i osób negujących ludobójstwo dokonane przez OUN-UPA i gloryfikujących zbrodniarzy wojennych?

7. Czy będzie Pan/i dążył/a do całkowitej i zgodnej z prawdą historyczną restauracji Cmentarza Obrońców Lwowa?

8. Czy będzie Pan/i wspierał/a Wspieranie prac dotyczących restauracji wszystkich polskich kresowych nekropolii?

9. Czy Polacy z Litwy, Białorusi, Rosji, Niemiec i innych państw mogą liczyć na Pana/i poparcie w staraniach o ich prawa mniejszości narodowej?

10. Czy będzie Pan/i wspierał/a powszechną organizację podróży polskich uczniów do kresowych miejsc męczeństwa i pamięci Narodu Polskiego, połączonych ze społeczną restauracją polskich cmentarzy?

11. Czy będzie Pan/i wspierał/a wszystkie polskie organizacje działające na dawnych Kresach

II RP: finansowanie stypendiów, przyjazdów do Polski, udziału w festiwalach, koncertach, zjazdach naukowych?

12. Czy będzie Pan/i wspierał/a umożliwienie środowiskom kresowym pracy nad szkolnymi programami edukacji historycznej, które winny zawierać tematykę kresową: obrona Lwowa, ludobójstwo OUN-UPA, kalendarium wydarzeń historycznych związanych z kresami, stolice kresowej kultury i nauki etc.?

13. Czy będzie Pan/i dążył/a do upamiętniania w każdej formie wielkich postaci związanych z kresami poprzez budowanie pomników, odsłanianie tablic, nazywanie ich imionami ulic czy placów?

Powyższe pytania kierujemy do wszystkich kandydatów na posłów lub senatorów, niezależnie od opcji politycznych. Prosimy o ustosunkowanie się do przedstawionej problematyki i udzielenie pisemnej odpowiedzi, dzięki czemu wyborcy będą mogli w sposób świadomy udzielić lub nie udzielić poszczególnym kandydatom poparcia.

Klub Tarnopolan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Północno-Wschodnich w Żarach - Prezes dr Krzysztof Kopociński

Kresowe Towarzystwo Turystyczne – Krajoznawcze im. Orłąt Lwowskich w Żarach - Prezes Józef Tarniowy

Klub Tarnopolan Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie - Prezes Irena Kotowicz

Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich w Warszawie - Prezes Witold Listowski (Kędzierzyn-Koźle)

Patriotyczny Związek Organizacji Kresowych i Kombatanckich w Warszawie - Wiceprezes Prof. dr hab. Leszek Jazownik (Zielona Góra)

Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” we Wschowie - Prezes Małgorzata Gośniowska-Kola

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Gorzowie Wielkopolskim - Prezes Zbigniew Juzwa

Ewa Siemaszko - Warszawa

Wiktor Węgrzyn - Komandor Międzynarodowego Rajdu Kartyńskiego (Warszawa)

Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nationalistów we Wrocławiu - Prezes Zarządu Głównego Szczepan Siekierka

Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu w Zamościu - Prezes Janina Kalinowska

Światowy Kongres Kresowian w Katowicach - Prezes Jan Skalski

Stowarzyszenie Kresowian Ziemi Dzierżonowskiej w Dzierżonowie - Prezes Edward Bień

Społeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego w Warszawie - Przewodnicząca Rady dr Lucyna Kulińska

Fundacja Kresowa - Prof. dr hab. Bogusław Paż (Wrocław)

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Północno-Wsch. Oddział Węglińiec - Prezes Alfred Janicki

Dr Andrzej Zapałowski - Przemysł

Związek Kresowian w Świebodzinie - Waclaw Kondrakiewicz

Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska” w Zielonej Górze - Prezes Zarządu Głównego Wilhelm Skibiński

Dr Czesław Wilczyński - Kraków

Danuta Skalska - „Lwowska Fala” - Radio Katowice

Związek Kombatanatów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Żarach - Wiceprezes Franciszek Sługocki

Instytut Kresów Rzeczypospolitej - Przewodniczący Rady Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Północno-Wsch. Oddział Zielona Góra - Prezes Jan Tarnowski

Stowarzyszenie Zbarażan - Prezes dr Stanisław Tokarczuk

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Oddział Żary - Prezes por. w st. spocz. Józef Pienio

Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie - Prezes Honorowy Zarządu Głównego Dr Zbigniew Gajewski

ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski

# Z prasy na Kresach

## AWPL toruje drogę dla ważnych ustaw - L24

Starosta frakcji Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Rita Tamašunienė Starosta frakcji Akcji Wyborczej Polaków na Litwie Rita Tamašunienė © Marian Paluszkiwicz

Komitet prawa i praworządności litewskiego Sejmu rozpatrywał trzy akty prawne przedłożone przez frakcję Akcji Wyborczej Polaków na Litwie: Ustawę o mniejszościach narodowych, rezolucję o zrównaniu wynagrodzeń pedagogów kształcenia przedшкольного i wczesnoszkolnego oraz nauczycieli oraz rezolucję o przywróceniu przedkryzysowego finansowania szkół mniejszości narodowych.

Sojusz Europejskich Konserwatystów i Reformatorów

Projekt Ustawy o mniejszościach narodowych ma na celu ustano-

wienie podstawowych zasad ochrony praw i wolności mniejszości narodowych. Ustawa o mniejszościach narodowych obowiązywała od 1991 do 2010 roku, po czym nie została przedłużona i już szósty rok mniejszości narodowe na Litwie są pozbawione aktu prawnego, który chroniłby ich praw i wolności.

Po długotrwałych dyskusjach ostatecznie udało się obronić ten dokument. Komitet prawa i praworządności zarządził przerwę w rozpatrywaniu tego aktu prawnego i zaproponował jego autorom



udoskonalenie projektu, w tym zredefiniowanie poszczególnych pojęć. Podkreślić należy, że przyjęcie Ustawy o mniejszościach narodowych zostało przewidziane w programie obecnego Rządu. W Sejmie zarejestrowano 5 projektów Ustawy o mniejszościach narodowych, mimo to większość rządząca po raz kolejny nie wykazuje dobrej woli w podejmowaniu wiążących decyzji.

## Uchodźcy w kraju, gdzie ludzie... się cieszą, gdy płonie dom sąsiada

KURIER WILEŃSKI

„Przyjęcie uchodźców na Litwie jest takim oryginalnym sposobem, aby nieco wypełnić pustoszejący z powodu emigracji kraj...” — ironizował w rozmowie z „Kurierem” jeden z czytelników.

Podczas nadzwyczajnego szczytu UE ws. kryzysu migracyjnego, który zakończył się w nocy ze środy na czwartek, uzgodniono, że kraje Wspólnoty prześlą dodatkowy miliard euro na pomoc uchodźcom.

Dzień wcześniej, we wtorek, ministrowie spraw wewnętrznych państw UE w czasie głosowania zaakceptowali sposób podziału części ze 160 tys. uchodźców, których miałyby przyjąć poszczególne kraje. Litwa zobowiązała się przyjąć 1 105 uchodźców z Syrii, Iraku oraz Erytrei. Ekspertsi prognozują, że z biegiem czasu ta liczba może wzrosnąć dziesięciokrotnie, co z kolei wzbudza niepokój w społeczeństwie.

Premier Algirdas Butkevičius podkreśla, że w tej sprawie należy zainicjować odpowiednie „kampanie informacyjne”, mające na celu zwiększenie tolerancji społeczeństwa wobec uchodźców.

- Społeczeństwo powinno zrozumieć, co obecnie dzieje się w Europie i na świecie oraz dlaczego tak bardzo wzrosła migracja do krajów UE. Bez informowania, bez przygotowania odpowiednich programów i tłumaczenia problemu może dojść do tego, że poszczególne siły skorzystają z sytuacji i nastawią społeczeństwo



przeciw cudzoziemcom, potrzebującym naszej pomocy — powiedział dziennikarzom premier Butkevičius.

Szef rządu zaapelował też do środowiska dziennikarskiego, aby media wyjaśniały społeczeństwu, dlaczego Litwa ma pomagać uchodźcom.

Tymczasem posłanka Vida Marjija Čigriejienė zwraca uwagę na to, że liczba uchodźców w kraju będzie znacznie większa niż teraz się spodziewa.

- Patrzę na ten problem jako lekarz ginekolog. Widzimy, że przed wojną uciekają młodzi mężczyźni i młode kobiety, więc trzeba rozumieć też, że liczba uchodźców wkrótce wzrośnie potrojnie. Mogę praktycznie gwarantować, że uchodźcy zechcą przywieźć do nas pozostawione tam rodziny, założą też nowe rodziny tutaj, a mogą przecież mieć

po kilka żon. Dla kraju to wszystko będzie kosztowało bardzo drogo... — podczas posiedzenia w Sejmie rozważała konserwatystka Čigriejienė.

Planuje się, że Litwa swoją kwotę uchodźców będzie miała przyjąć do 31 grudnia 2017 roku. Uciekinierzy przenoszeni będą do ośrodka w Rukli (rejon janowski), gdzie potrwa 3-miesięczny okres integracyjny. Tam też będą otrzymywali zasiłek na żywność w wysokości 71 euro. Na zasiedlenie, ubrania, transport i wydatki zdrowotne dla uchodźcy ma być wydzielanych 600 euro miesięcznie. Po 3-miesięcznym pobycie w Rukli uchodźcy będą zasiedlani w poszczególnych samorządach, gdzie otrzymają kuratorów, mających pomagać im w integracji.

## Renata Cytacka: Będzie strajk! Nie puścimy dzieci do szkół

WILNOTEKA

„Walczyliśmy o nasze największe dobro - o nasze dzieci” - mówi Renata Cytacka. Przedstawicielka Forum Rodziców Szkół Polskich na Litwie, jako Gość Wilnoteki mówi o powodach ogłoszenia strajku, postulatach strajkujących i o tym, jak władze na Litwie rozumieją słowo demokracja.

Polskie dzieci na Wileńszczyźnie rozpoczną nowy rok szkolny 1 września, jednak już następnego dnia nie pójdą do szkoły. „Jedynym rozwiązaniem jest strajk powszechny” - mówi Renata Cytacka, przedstawicielka Forum Rodziców Szkół Polskich na Litwie. 2 września rodzi-



ce uczniów polskich szkół nie puszcza swoich dzieci do szkół na znak protestu przeciwko dyskryminacji szkół mniejszości narodowych. Co dalej? „Jesteśmy zdeterminowani, będziemy walczyć do skutku - stwiera Cytacka - chodzi nam o dobro naszych dzieci i poszanowanie ich praw”.

## Zmiany w umowie o małym ruchu granicznym

MONITOR WOŁYŃSKI

Informujemy, że w dniu 21.09.2015 r. wszedł w życie Drugi Protokół do Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Gabinetem Ministrów Ukrainy o zasadach małego ruchu granicznego, podpisanej w Kijowie dnia 28 marca 2008 r.



Drugi Protokół wprowadza następujące zmiany do Umowy:

1. Zezwolenie MRG uprawnia do przekraczania wspólnej granicy oraz nieprzerwanego pobytu w strefie przygranicznej do 90 dni każdorazowo od dnia przekroczenia granicy

2. Zwolnienie z opłaty konsularnej każdego wnioskodawcy ubiegającego się o wydanie drugiego i kolejnego zezwolenia MRG.

3. W celu usprawnienia procesu wydawania kart i skrócenia czasu oczekiwania na dokument przewidziano możliwości udziału usługodawcy zewnętrznego (tzw. outsourcing) w czynnościach związanych z obsługą procesu wydawania zezwoleń MRG. Opłata za usługę outsourcingową przewidziana została na poziomie

opłaty konsularnej za wydanie zezwolenia. Będzie należna bez względu na prawo do zwolnienia z opłaty konsularnej.

4. Zniesienie obowiązku posiadania ubezpieczenia zdrowotnego.

5. Uzupełniono załącznik nr 1 do Umowy – Wykaz jednostek podziału administracyjnego znajdujących się w strefie przygranicznej o cztery miejscowości położone na terytorium Ukrainy i nieuwzględnione w dotychczasowym wykazie: trzy w obwodzie wołyńskim: Hevyn, Orani i Rusniv oraz jedną w obwodzie lwowskim: Tysovets (ar. 5 protokołu).

6. Dodatkowa zmiana polega na uaktualnieniu treści załącznika nr 4 do Umowy przewidującego sankcje za naruszenie zasad małego ruchu granicznego

## W Zbarażu odsłonięto pomnik Mickiewicza

### MONITOR WOŁYŃSKI

Odrestaurowany pomnik Adama Mickiewicza został odsłonięty 29 sierpnia br. w Zbarażu.



W uroczystości wzięli udział m.in. Ambasador RP w Kijowie Henryk Litwin, Konsul Generalny RP w Łucku Beata Brzywczy, Przewodniczący Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Państwowej Stepan Barna, przedstawiciele Fundacji Mosty, profesor Warszawskiej ASP Janusz Smaza, byli i obecni mieszkańcy Zbaraża.

Tego samego dnia w zbaraskim zamku odbyła się konferencja poświęcona ochronie i konserwacji zabytków, której uczestni-

cy odwiedzili również kaplicę na cmentarzu w Zborowie, pomnik w Hodowie oraz dzwonnice w Pomorzanach.

Projekt odrestaurowania pomnika poświęconego Adamowi Mickiewiczowi został zrealizowany przez Fundację Mosty przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Ambasady RP w Kijowie i Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

## Dobra wiadomość dla mieszkańców gminy Awizenie

### KURIER WILEŃSKI

Spełniły się kolejne marzenia dyrekcji, administracji, wychowawców i maluchów przedszkola w Awizeniach. Od



1 września dzieci uczyć się i bawić w zmodernizowanym, istniejącym budynku przedszkola.

Na ten dzień czekali z utęsknieniem, gdyż gmina Awizenie – to jedna z najprężniej rozwijających się gmin rejonu wileńskiego. Nowe domy wyrastają tutaj, jak grzyby po deszczu. Z roku na rok zwiększa się liczba mieszkańców, wśród których większość stanowią młode małżeństwa z dziećmi. Problemem młodych rodzin od lat było znalezienie miejsca w przedszkolu. Nowo wybudowane przedszkole nie mogło zmieścić wszystkich chętnych, dlatego też z inicjatywy Samorządu Rejonu Wileńskiego rozpoczęto renowację starego budynku przedszkola. Obiekt po renowacji został oficjalnie otwarty. Dzieci mają do dyspozycji dwie duże, pięknie wymalowane sale wyposażone w

nowe zabawki i meble, kuchenki oraz ubikacje. Nowa elewacja oraz wymiana dachu sprawiły, iż w budynku jest ciepło i przytulnie.

Szczególnie wyrazi wdzięczności chcielibyśmy skierować do kierownictwa Samorządu Rejonu Wileńskiego za to, iż jako priorytet mają placówki oświatowe, w tym też wczesnoszkolne, za wygospodarowanie środków pieniężnych na realizację projektu w Awizeniach. Jesteśmy pewni, iż inwestycje w edukację są opłacalne. To miejsce pozwala realizować pasję, co z pewnością przełoży się na radość dzieci, będzie służyć naszym mieszkańcom oraz przyszłym pokoleniom przez wiele lat.

Dyrekcja, administracja oraz społeczność żłobka-przedszkola w Awizeniach

## Dariusz Żybort: Polscy lekarze dla Rosy

### WILNOTEKA

Cmentarz na Rossie bliski jest chyba sercu każdego Polaka odwiedzającego Wileńszczyznę. Przypomina o polskiej historii miasta a także o tym, jak wielu wspaniałych ludzi żyło i pracowało w Wilnie i dla Wilna, oddając wszystkie swoje siły temu miastu. Mimo że w większości potomkowie pochowanych na wileńskiej Rossie rozprzeczli się po świecie, pomniki są nadal zadbane i odnawiane dzięki ofiarności rodaków. Grób Aniceta Renigera został niedawno odnowiony ze zbiorów polskich towarzystw lekarskich.

Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie od lat otacza opieką zaniedbane groby polskich lekarzy. Z własnych zbiorów udało im się odnowić do tej pory 2 pomniki na wileńskiej Rossie. Dzięki współpracy ze stowarzyszeniami lekarskimi w Polsce udało się zebrać pieniądze na renowację pomnika Aniceta Renigera. Odnowienie pomnika kosztowało ok. 4 tys. euro. Pieniądze zostały zebrane przez członków Polskiego Towarzystwa Lekarskiego z Warszawy, Częstochowy, Krakowa, Ostrołęki, Śremu i Katowic.

Aniceta Reniger był lekarzem i przyrodnikiem, ale także uczestnikiem powstania listopadowego, działaczem politycznym i bibliotekarzem Wileńskiego To-



warzystwa Lekarskiego. Urodził się prawdopodobnie w Lublinie, wykształcenie zdobył w Wilnie, gdzie w 1831 roku ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Wileńskim ze stopniem kandydata medycyny i chirurgii. Po wybuchu powstania listopadowego włączył się do walki. Po upadku powstania nie zrezygnował z walki o przetrwanie narodu - prowadził w Wilnie tajną bibliotekę polską, stanowiącą główne ognisko antycarskiej propagandy w tym mieście. Za swoje zaangażowanie zapłacił latami więzienia. W lutym 1846 został aresztowany i skazany przez sąd wojenny na piętnaście lat ciężkich robót. Po wybuchu cholery w 1857 został zwolniony i powrócił do Wilna, gdzie roz zaczął opiekę nad chorymi. Zmarł w 1877 r.

Dariusz Żybort podkreśla, że pomników, które czekają na renowację, jest na Rossie bardzo dużo. Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie w trosce o groby lekarzy współpracuje ściśle z Komitetem Opieki nad Starą Rossą. „Współpraca ze stowarzyszeniem medycznym układa nam się bardzo dobrze, można wręcz powiedzieć - wzorcowo - mówi prezes komitetu Alicja Klimaszewska - Na Rossie 90 proc. grobów byłoby już zapomnianych, gdyby nie zaangażowanie społeczne”.

Polscy lekarze zapowiadają, że nie jest to ostatnia inicjatywa tego typu. Na renowację czekają już kolejne pomniki, są już także organizacje lekarskie gotowe do zebrania funduszy na odnowienie grobów zasłużonych dla Wilna medyków.

## Radni AWPL zainicjowali wotum nieufności wobec administracji miasta Wilna

### L24

Stołeczni radni z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie oraz Aljansu Rosjan rozpoczęli zbieranie podpisów pod wotum nieufności wobec zastępcy dyrektora administracji samorządu miasta Wilna, Rokasa Uscily, w którego gestii jest oświata. Zarzucają mu spowodowanie chaosu i zamieszania w stołecznych szkołach mniejszości narodowych objętych reorganizacją.

Sojusz Europejskich Konserwatywistów i Reformatorów

Wśród głównych zarzutów, jakie wymieniła starosta frakcji AWPL w radzie miasta Wilna, Renata Cytacka, to niesprostanie obowiązkom, czego skutkiem jest obecny chaos i zamieszanie w stołecznych szkołach mniejszości narodowych, objętych reorganizacją.

Jak wiadomo, wiele szkół stołecznych, w tym Szkoła Średnia im. Szymona Konarskiego, decyzją radnych Wilna została szkołą podstawową. Uczniowie starszych klas tej placówki uczą się w gmachu swej dawnej szkoły, choć formalnie należą już do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza.

Administracja samorządu nie wydała jeszcze żadnych przepisów prawnych w tej sprawie. Nie uregulowano też zatrudniania nauczycieli szkoły Konarskiego, nauczających w klasach 11-12.

„Administracja samorządu odpowiedzialna jest za wprowadzenie wszystkich uchwał Rady w życie. Czyli powinna być pomocna dla dyrektorów szkół, sporządzić wszelkie możliwe akty prawne, znaleźć rozwiązanie, a nie takie, jakie dzisiaj i w zeszłym tygodniu usłyszeliśmy od przedstawicieli stołecznego Departamentu Oświaty, którzy zaprosili na spotkanie dyrektorów szkół Konarskiego oraz Mickiewicza i powiedzieli, by się sami porozumieli” – powiedziała Cytacka. Dodała, że musiałaby też być zachowana ciągłość dla gwarancji socjalnych nauczycieli.

„Bo w tej chwili to nie jest reorganizacja – jest naruszony 44



art. ustawy o oświacie, gdzie w punkcie 6 napisane jest, że przeprowadzanie reorganizacji szkoły musi nastąpić nie później jak w 4 miesiące przed 1 września, czyli przed 1 maja. To samo powtarza Kodeks pracy i Kodeks cywilny – wypowiedzenia dla nauczycieli muszą nastąpić przed 4 miesiącami” – mówiła radna.

Podkreśliła, że podczas reorganizacji szkół zabrakło też, przewidzianej w aktach prawnych, konsultacji ze wspólnotami szkolnymi.

„W związku z tym, że nie została zagwarantowana sprawiedliwość i trzymanie się przepisów prawnych, zbieramy podpisy pod wotum nieufności dla wicedyrektora Rokasa Uscily” – wyjaśniła Cytacka.



# POSIEDZENIE 45. - głosowanie

## nr 14 (12-07-2013 10:05:11)

**GŁOSOWAŁO - 437 ZA - 212 PRZECIW - 222 WSTRZYMAŁO SIĘ - 3 NIE GŁOS. - 23**

*Pkt 7. porz. dzien. Sprawozdanie Komisji o poselskich projektach uchwał w sprawie ustanowienia Dnia Pamięci i Męczeństwa Kresowian, ustanowienia 11 lipca dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, ustanowienia dnia 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ludności polskiej Kresów Wschodnich w latach 1939-1947, uczczenia 70. rocznicy tragedii ludności polskiej na Kresach Wschodnich*

**PO (206) GŁOSOWAŁO - 196 ZA - 10 PRZECIW - 184 WSTRZYM. - 2 NIE GŁOS. - 10**

BOROWIAK ŁUKASZ	za	GŁOGOWSKI TOMASZ	pr.	MATUSIK-LIPIEC KATARZYNA	pr.	SŁUGOCKI WALDEMAR	pr.
BUDNIK JERZY	za	GODSON JOHN ABRAHAM	pr.	MĘŻYDŁO ANTONI	pr.	SMOLARZ TOMASZ	pr.
DURKA ZENON	za	GRABARCZYK CEZARY	pr.	MILLER RAJMUND	pr.	SUSKI PAWEŁ	pr.
GOWIN JAROSŁAW	za	RAD MARIUSZ	pr.	MROCZEK CZESŁAW	pr.	SYCZ MIRON	pr.
GUT-MOSTOWY ANDRZEJ	za	GRAŚ PAWEŁ	pr.	MRZYGŁOCKA IZABELA KATARZYNA	pr.	SZCZERBA MICHAŁ	pr.
JAROS MICHAŁ	za	GRUPIŃSKI RAFAŁ	pr.	MUCHA JOANNA	pr.	SZEJNFELD ADAM	pr.
KULESZA TOMASZ	za	GUZOWSKA IWONA	pr.	MUNYAMA KILLION	pr.	SZTOLCMAN GRZEGORZ	pr.
RANIEWICZ GRZEGORZ	za	HALICKI ANDRZEJ	pr.	NEMŚ ANNA	pr.	SZULC JAKUB	pr.
SUCHOWIEJKO WIESŁAW	za	HALL KATARZYNA	pr.	NEUMANN SŁAWOMIR	pr.	SZUMILAS KRYSZYNA	pr.
ŻALEKJACEK	za	HANAJCZYK AGNIESZKA	pr.	NIEDZIELA DOROTA	pr.	SZYDŁOWSKA BOŻENA	pr.
ACHINGER ELŻBIETA	pr.	HOK MAREK	pr.	NIEMCZYK MAŁGORZATA	pr.	SZYMAŃSKI TOMASZ	pr.
ADAMCZAK MAŁGORZATA	pr.	HOPPE TERESA	pr.	NIESIOŁOWSKI STEFAN	pr.	ŚLEDZIŃSKA-KATARASIŃSKAIWONA	pr.
ARKIT TADEUSZ	pr.	HUSKOWSKI STANISŁAW	pr.	NOWAK SŁAWOMIR	pr.	ŚWIĘCICKI MARCIN	pr.
ARŁUKOWICZ BARTOSZ	pr.	JANYSKA MARIA MAŁGORZATA	pr.	NOWAK TOMASZ PIOTR	pr.	TOMAŃSKI PIOTR	pr.
ARNDT PAWEŁ	pr.	JARMUZIEWICZ TADEUSZ	pr.	NYKIEL MIROSŁAWA	pr.	TOMCZAK JACEK	pr.
AUGUSTYN URSZULA	pr.	JASTRZĘBSKI LESZEK	pr.	OKŁA-DREWNOWICZ MARZENA	pr.	TOMCZYK CEZARY	pr.
AZIEWICZ TADEUSZ	pr.	KACZOR ROMAN	pr.	OKRĄGŁY JANINA	pr.	TOMCZYKIEWICZ TOMASZ	pr.
BIERNACKI MAREK	pr.	KAMIŃSKA BOŻENA	pr.	OLECHOWSKA ALICJA	pr.	TRYBUŚ ALEKSANDRA	pr.
BIERNAT ANDRZEJ	pr.	KARPIŃSKI WŁODZIMIERZ	pr.	OLSZEWSKI PAWEŁ	pr.	TUSK DONALD	pr.
BLANIK LESZEK	pr.	KATULSKI JAROSŁAW	pr.	ORZECHOWSKI ANDRZEJ	pr.	TYSZKIEWICZ ROBERT	pr.
BOBOWSKA JOANNA	pr.	KAŻMIERCZAK JAN	pr.	ORZECHOWSKI MACIEJ	pr.	VAN DER COGHEN PIOTR	pr.
BOROWCZAK JERZY	pr.	KIDAWA-BŁOŃSKA MAŁGORZATA	pr.	OŚWIĘCIMSKI KONSTANTY	pr.	VINCENT-ROSTOWSKI JAN	pr.
BREJZA KRZYSZTOF	pr.	KIERWIŃSKI MARCIN	pr.	PACELT ZBIGNIEW	pr.	WARDZAŁA ROBERT	pr.
BRZEZINKA JACEK	pr.	KLUZIK-ROSTKOWSKA JOANNA	pr.	PAHL WITOLD	pr.	WITCZAK MARIUSZ	pr.
BUBLEWICZ BEATA	pr.	KŁOSIN KRYSZYNA	pr.	PAPKE PAWEŁ	pr.	WITKOWSKI RADOSŁAW	pr.
BUKIEWICZ BOŻENNA	pr.	KOCHAN MAGDALENA	pr.	PĘPEK MAŁGORZATA	pr.	WOJTKOWSKI MAREK	pr.
BUŁA ANDRZEJ	pr.	KOLENDA-LABUŚ BRYGIDA	pr.	PIECHOTA SŁAWOMIR JAN	pr.	WOLAK EWA	pr.
BUTRYN RENATA	pr.	KOŁACZ-LESZCZYŃSKA AGNIESZKA	pr.	PIERZCHAŁA ELŻBIETA APOLONIA	pr.	WÓJCIK MAREK	pr.
CHARŁAMPOWICZ JAROSŁAW	pr.	KOŁODZIEJ EWA	pr.	PIETRASZEWSKA DANUTA	pr.	ZAKRZEWSKA JADWIGA	pr.
CICHOŃ JANUSZ	pr.	KONWIŃSKI ZBIGNIEW	pr.	PIETRZCZYK LUCJAN MAREK	pr.	ZAREMBA RENATA	pr.
CIEŚLIŃSKI PIOTR	pr.	KOPACZ EWA	pr.	PIĘTA JAROSŁAW	pr.	ZAWADZKI RYSZARD	pr.
CYCOŃ MARIAN	pr.	KOPACZEWSKA DOMICELA	pr.	PIOTROWSKA TERESA	pr.	ZDROJEWSKI BOGDAN	pr.
CZAPLICKA BARBARA	pr.	KORZENIOWSKI LESZEK	pr.	PITERA JULIA	pr.	ZIELIŃSKI MACIEJ	pr.
CZECHYRA CZESŁAW	pr.	KOSECKI ROMAN JACEK	pr.	PLOCKE KAZIMIERZ	pr.	ZIEMNIAK WOJCIECH	pr.
CZERNOW ZOFIA	pr.	KOWALSKI SŁAWOMIR	pr.	PLUTA MIROSŁAW	pr.	ZIĘTEK JERZY	pr.
CZERWIŃSKI ANDRZEJ	pr.	KOZACZYŃSKI JACEK	pr.	POMASKA AGNIESZKA	pr.	ŻMIJAN STANISŁAW	pr.
DĄBROWSKA ALICJA	pr.	KOZDROŃ JERZY	pr.	POŚLEDNIA KRYSZYNA	pr.	ŻMUDA-TRZEBIATOWSKA EWA	pr.
DROZD EWA	pr.	KOZŁOWSKA IWONA	pr.	RACZKOWSKI DAMIAN	pr.	ŻYLIŃSKI ADAM	pr.
DUNIN ARTUR	pr.	KOZŁOWSKA-RAJEWICZ AGNIESZKA	pr.	RADZISZEWSKA ELŻBIETA	pr.	KANIA ANDRZEJ	ws.
DZIEŃCIOŁ JANUSZ	pr.	KRAJEWSKA LIGIA	pr.	RAŚ IRENEUSZ	pr.	LITWIŃSKI ARKADIUSZ	ws.
FABISIAK JOANNA	pr.	KROPIWŃSKI ROBERT	pr.	ROSATI DARIUSZ	pr.	BUDKA BORYS	ng.
FEDOROWICZ JERZY	pr.	KRZĄKAŁA MAREK	pr.	RUTKOWSKA DOROTA	pr.	DZIKOWSKI WALDY	ng.
FIEDLER ARKADY	pr.	KUCHARSKI CEZARY	pr.	RUTNICKI JAKUB	pr.	KOŹLAKIEWICZ MIROSŁAW	ng.
GADOWSKI KRZYSZTOF	pr.	KUDRYCKA BARBARA	pr.	RYNASIEWICZ ZBIGNIEW	pr.	ŁAPIŃSKI MAREK	ng.
GAŁAŻEWSKI ANDRZEJ	pr.	KWIATKOWSKI KRZYSZTOF	pr.	RZĄSA MAREK	pr.	MIODOWICZ KONSTANTY	ng.
GAPIŃSKA ELŻBIETA	pr.	LAMCZYK STANISŁAW	pr.	SALUGA WOJCIECH	pr.	PLURA MAREK	ng.
GAWŁOWSKI STANISŁAW	pr.	LASSOTA JÓZEF	pr.	SCHETYNA GRZEGORZ	pr.	ROZPONDEK HALINA	ng.
GĄDEK LIDIA	pr.	LENZ TOMASZ	pr.	SIBIŃSKA KRYSZYNA	pr.	STAROŃ LIDIA	ng.
GĄSIOR-MAREK MAGDALENA	pr.	LESZCZYNA IZABELA	pr.	SIEDLACZEK HENRYK	pr.	WIELICHOWSKA MONIKA	ng.
GELERT ELŻBIETA	pr.	ŁAWRYNOWICZ ZOFIA	pr.	SIKORSKI RADOSŁAW	pr.	WOJNAROWSKI NORBERT	ng.
GIERADA ARTUR	pr.	MAŁECKA-LIBERA BEATA	pr.	SKOWROŃSKA KRYSZYNA	pr.		

**PiS (137) GŁOSOWAŁO - 131 ZA - 131 PRZECIW - 0 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 6**

ABRAMOWICZ ADAM	za	JACKIEWICZ DAWID	za	MATUSZEWSKI MAREK	za	SZLACHTA ANDRZEJ	za
ADAMCZYK ANDRZEJ	za	JANCZYK WIESŁAW	za	MAZUREK BEATA	za	SZMIT JERZY	za
ANDZEL WALDEMAR	za	JANIK GRZEGORZ	za	MICHAŁKIEWICZ KRZYSZTOF	za	SZWED STANISŁAW	za
ARCISZEWSKA-MIELEWCZYK DOROTA	za	JASIŃSKI WOJCIECH	za	MOSKAL KAZIMIERZ	za	SZYDŁO BEATA	za
ARDANOWSKI JAN KRZYSZTOF	za	JAWORSKI ANDRZEJ	za	NAIMSKI PIOTR	za	SZYSZKO JAN	za
ARENT IWONA EWA	za	JĘDRYSEK MARIUSZ ORION	za	NOWAK MARIA	za	ŚNIADEK JANUSZ	za
AST MAREK	za	JURGIEL KRZYSZTOF	za	OPIOŁA MAREK	za	ŚWIAT JACEK	za
BABALSKI ZBIGNIEW	za	KACZMAREK TOMASZ	za	OSUCH JACEK	za	TCHÓRZEWSKI KRZYSZTOF	za
BABINETZ PIOTR	za	KACZYŃSKI JAROSŁAW	za	OŻÓG STANISŁAW	za	TERLECKI RYSZARD	za
BARTUŚ BARBARA	za	KAMIŃSKI MARIUSZ	za	PALUCH ANNA	za	TOBISZOWSKI GRZEGORZ	za
BĄK DARIUSZ	za	KAMIŃSKI MARIUSZ ANTONI	za	PAWŁOWICZ KRYSZYNA	za	TOMASZEWSKI JAN	za
BERNACKI WŁODZIMIERZ	za	KŁOC IZABELA	za	PIĘTA STANISŁAW	za	UJAZDOWSKI KAZIMIERZ MICHAŁ	za
BĘTKOWSKI ANDRZEJ	za	KOŁAKOWSKI LECH	za	PIONTKOWSKI DARIUSZ	za	WARZECHA JAN	za

BLASZCZAK MARIUSZ	za	KOŁAKOWSKI ROBERT	za	PIOTROWICZ STANISŁAW	za	WASZCZYKOWSKI WITOLD	za
BUBULA BARBARA	za	KOWALCZYK HENRYK	za	POLACZEK JERZY	za	WIŚNIEWSKA JADWIGA	za
CHMIELOWIEC ZBIGNIEW	za	KOWNACKI BARTOSZ	za	POLAK MAREK	za	WITEK ELŻBIETA	za
CZARNECKI WITOLD	za	KRACZKOWSKI MAKS	za	POLAK PIOTR	za	WITKO MARCIN	za
CZARTORYSKI ARKADIUSZ	za	KRASULSKI LEONARD	za	POPIOŁEK KRZYSZTOF	za	WOJTKIEWICZ MICHAŁ	za
CZESAK EDWARD	za	KRUK ELŻBIETA	za	PYZIK PIOTR	za	WOŹNIAK GRZEGORZ ADAM	za
DOBRZYŃSKI LESZEK	za	KUCHCIŃSKI MAREK	za	RAFALSKA ELŻBIETA	za	ZALEWSKA ANNA	za
DOLATA ZBIGNIEW	za	KUŹMIUK ZBIGNIEW	za	RĘBEK JERZY	za	ZBONIKOWSKI ŁUKASZ	za
DUDA ANDRZEJ	za	KWIATKOWSKI ADAM	za	ROGACKI ADAM	za	ZIELIŃSKI JAROSŁAW	za
DZIEDZICZAK JAN	za	LATOS TOMASZ	za	RUSIECKI JAROSŁAW	za	ZŁOTOWSKI KOSMA	za
DZIUBA TADEUSZ	za	LIPIEC KRZYSZTOF	za	RZOŃCA BOGDAN	za	ZUBA MARIA	za
FALFUS JACEK	za	LIPIŃSKI ADAM	za	SADURSKA MAŁGORZATA	za	ZUBOWSKI WOJCIECH	za
FOTYGA ANNA	za	ŁATAS MAREK	za	SCHREIBER GRZEGORZ	za	ŻYŻYŃSKI JERZY	za
GIRZYŃSKI ZBIGNIEW	za	ŁOPIŃSKI MACIEJ	za	SELLIN JAROSŁAW	za	BRUDZIŃSKI JOACHIM	ng.
GIŻYŃSKI SZYMON	za	MACHAŁEK MARZENA	za	SOBECKA ANNA ELŻBIETA	za	KŁOSOWSKI SŁAWOMIR	ng.
GOŁOJUCH KAZIMIERZ	za	MACIEREWICZ ANTONI	za	SPRAWKA LECH	za	SASIN JACEK	ng.
GOSIEWSKA MAŁGORZATA	za	MALIK EWA	za	STRZAŁKOWSKI STEFAN	za	SELIGA DARIUSZ	ng.
GÓRSKI ARTUR	za	MAŁECKI MACIEJ	za	SUSKI MAREK	za	TELUS ROBERT	ng.
HOC CZESŁAW	za	MASŁOWSKA GABRIELA	za	SZAŁAMACHA PAWEŁ	za	ZAWIŚLAK SŁAWOMIR	ng.
HOFMAN ADAM	za	MASTALEREK MARCIN	za	SZARAMA WOJCIECH	za		
HRYNKIEWICZ JÓZEFA	za	MATERNA JERZY	za	SZCZERSKI KRZYSZTOF	za		
JACH MICHAŁ	za	MATUSIAK GRZEGORZ	za	SZCZYPIŃSKA JOLANTA	za		

**RP (36) GŁOSOWAŁO - 32 ZA - 1 PRZECIWIW - 31 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 4**

DĘBSKI ARTUR	za	GRODZKA ANNA	pr.	LEWANDOWSKI ANDRZEJ	pr.	POZNAŃSKI MAREK	pr.
BANASZAK MACIEJ	pr.	KABACIŃSKI MICHAŁ	pr.	MAKOWSKI TOMASZ	pr.	ROZENEK ANDRZEJ	pr.
BAUĆ PIOTR PAWEŁ	pr.	KLEPACZ WITOLD	pr.	MARCINKIEWICZ MAŁGORZATA	pr.	SAJAK PAWEŁ	pr.
BIEDROŃ ROBERT	pr.	KŁOSOWSKI KRZYSZTOF	pr.	MROCZEK MACIEJ	pr.	STOLARSKI MAREK	pr.
BORKOWSKI JERZY	pr.	KMIECIK HENRYK	pr.	NAJDER JACEK	pr.	WYDRZYŃSKI MACIEJ	pr.
CEDZYŃSKI JAN	pr.	KOPYCIŃSKI SŁAWOMIR	pr.	PACHOLSKI MICHAŁ TOMASZ	pr.	GÓRCZYŃSKI ARTUR	ng.
DOMARACKI MAREK	pr.	KOTLIŃSKI ROMAN	pr.	PALIKOT JANUSZ	pr.	PIĄTAK ANDRZEJ	ng.
ELSNER WINCENTY	pr.	KRUPA ŁUKASZ	pr.	PENKALSKI WOJCIECH	pr.	RYBAKOWICZ ADAM	ng.
GIBAŁA ŁUKASZ	pr.	KWIATKOWSKI JACEK	pr.	POPIOŁEK ZOFIA	pr.	RYFIŃSKI ARMAND KAMIL	ng.

**PSL (29) GŁOSOWAŁO - 28 ZA - 28 PRZECIWIW - 0 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 1**

BORAWSKI EDMUND	za	KASPRZAK MIECZYŚLAW	za	RACKI JÓZEF	za	WŁODKOWSKI ZBIGNIEW	za
BORKOWSKI KRZYSZTOF	za	ŁOPATA JAN	za	SAWICKI MAREK	za	ZGORZELSKI PIOTR	za
BURY JAN	za	ŁUCZAK MIECZYŚLAW MARCIN	za	SMOLARZ HENRYK	za	ZYCH JÓZEF	za
DĄBROWSKI ANDRZEJ	za	MALISZEWSKI MIROŚLAW	za	SOSNOWSKI ZBIGNIEW	za	ŻELICHOWSKI STANISŁAW	za
GOS MAREK	za	OZGA KRYSZYNA	za	STEFANIUK FRANCISZEK JERZY	za	KŁOPOTEK EUGENIUSZ	ng.
GÓRCZYŃSKI JAROSŁAW	za	PAWLAK MIROŚLAW	za	SZTORC ANDRZEJ	za		
GRZESZCZAK EUGENIUSZ TOMASZ	za	PAWLAK WALDEMAR	za	TOKARSKA GENOWEFA	za		
KALEMBA STANISŁAW	za	PIECHOCIŃSKI JANUSZ	za	WALKOWSKI PIOTR	za		

**SLD (25) GŁOSOWAŁO - 25 ZA - 24 PRZECIWIW - 1 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 0**

AJCHLER ROMUALD	za	JOŃSKI DARIUSZ	za	OLEJNICZAK CEZARY	za	WZIĄTEK STANISŁAW	za
ALEKSANDRZAK LESZEK	za	KAMIŃSKI TOMASZ	za	OSTROWSKI ARTUR	za	ZABOROWSKI ZBYSZEK	za
BALT MAREK	za	KĘPIŃSKI ADAM	za	PRZĄDKA STANISŁAWA	za	ZBRZYŻNY RYSZARD	za
BAŃKOWSKA ANNA	za	ŁYBACKA KRYSZYNA	za	SEKUŁA-SZMAJDZIŃSKA MAŁGORZATA	za	IWIŃSKI TADEUSZ	pr.
CZERNIAK JACEK	za	MATUSZCZAK ZBIGNIEW	za	TOMASZEWSKI TADEUSZ	za		
CZYKWIN EUGENIUSZ	za	MILLER LESZEK	za	WENDERLICH JERZY	za		
GARBOWSKI TOMASZ	za	NAPIERALSKI GRZEGORZ	za	WONTOR BOGUSŁAW	za		

**SP (17) GŁOSOWAŁO - 16 ZA - 16 PRZECIWIW - 0 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 1**

BOGUCKI JACEK	za	JAKI PATRYK	za	SIARKA EDWARD	za	ŻACZEK JAROSŁAW	za
DERA ANDRZEJ	za	KEMPA BEATA	za	SZELIGA PIOTR	za	ZIOBRO KAZIMIERZ	ng.
DORN LUDWIK	za	MULARCZYK ARKADIUSZ	za	WOŹNIAK TADEUSZ	za		
GOLBA MIECZYŚLAW	za	ROJEK JÓZEF	za	WRÓBEL MARZENA DOROTA	za		
GÓRSKI TOMASZ	za	ROMANEK ANDRZEJ	za	ZIOBRO JAN	za		

**ID (4) GŁOSOWAŁO - 4 ZA - 0 PRZECIWIW - 4 WSTRZYM. - 0 NIE GŁOS. - 0**

BODIO BARTŁOMIEJ	pr.	BRAMORA ARTUR	pr.	DZIADZIO DARIUSZ CEZAR	pr.	SZYMIEC-RACZYŃSKA HALINA	pr.
------------------	-----	---------------	-----	------------------------	-----	--------------------------	-----

**niez. (6) GŁOSOWAŁO - 5 ZA - 2 PRZECIWIW - 2 WSTRZYM. - 1 NIE GŁOS. - 1**

JAGIEŁŁO JAROSŁAW TOMASZ	za	CHMIEŁOWSKI PIOTR	pr.	GALLA RYSZARD	ws.		
--------------------------	----	-------------------	-----	---------------	-----	--	--

**LEGENDA:**

**za - głosowali ZA**

**pr. - głosowali przeciw**

**ws - astrzymał się od głosu**

**ng. - nie brał udziału w głosowaniu**

# Kto podpalił Ukrainę?

Bohdan Piętka



/ foto- <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1501650,Premier-Jaceniuk-prosimy-o-wiecej-Polski-w-UE-w-sprawach-Ukrainy>

W dniach 9-10 września premier Ukrainy Arsenij Jaceniuk złożył wizytę w Polsce. Minęła ona bez szczególnego rozgłosu, co wydaje się nieco dziwne biorąc pod uwagę dotychczasową prokijowską egzaltację polskich mediów. Głównym powodem wizyty Jaceniuka i jego spotkania z premierem Kopacz i prezydentem Dudą był obiecany Ukrainie jeszcze przez byłego prezydenta Komorowskiego kredyt w wysokości 100 milionów euro. Jest to nie tyle kredyt, co darowizna, bo nie powinno być dla nikogo tajemnicą, że pomajdanowa Ukraina już dawno straciła płynność finansową. Czy oprócz tego Jaceniuk otrzymał w Warszawie jakieś inne prezenty, nie sposób dowiedzieć się z polskich demokratycznych mediów. Należy przypuszczać, że przedmiotem rozmów mogły być też dostawy przez Polskę broni na Ukrainę, szkolenie ukraińskich sił zbrojnych, czy utworzenie brygady LITPOLUKRBRIG itp. Ten wymowny brak zainteresowania warszawską wizytą Jaceniuka może wynikać z tego, że demokratyczne media polskie jeszcze nie wiedzą co myślą i w związku z tym w napięciu oczekują na instrukcje z ambasady amerykańskiej. Nie da się bowiem wykluczyć, że polskie media demokratyczne zostaną prędzej czy później poinformowane przez czynniki miarodajne, iż Jaceniuk jest „rosyjskim agentem” i taką właśnie informację będą musiały przekazać społeczeństwu polskiemu, faszerowanemu dotychczas w kwestii ukraińskiej czarno-białą propagandą.

Na Ukrainie mianowicie wybuchł konflikt pomiędzy premierem Jaceniukiem i prezydentem Poroszenką. Z przebijających się zza wschodniej granicy strzępów informacji wiadomo jedynie, że w konflikcie tym Poroszenkę poparł były prezydent Gruzji Micheil

Saakaszwili – obecnie gubernator obwodu odeskiego – który nie ukrywa swoich ambicji objęcia stanowiska premiera Ukrainy. Przeciwko Saakaszwilemu wystąpił natomiast jeden z głównych organizatorów „rewolucji godności” z 2014 roku, usunięty wcześniej ze stanowiska gubernatora obwodu dniepropietrowskiego oligarcha Ihor Kołomojski. Powodem takiego obrotu spraw było wysunięcie przez Saakaszwilego oskarżenia, że Jaceniuk jest zależny od Kołomojskiego i innych oligarchów. W odpowiedzi Kołomojski nazwał Saakaszwilego „wściekłym psem”, którego należy „uśpić”. Zasugerował też konieczność ukarania „pana psa”, czyli prezydenta Poroszenki.

Konflikt pomiędzy Jaceniukiem a Poroszenką spowodował wyjście z koalicji rządzącej neobanderowskiej Partii Radykalnej. Tym samym banderowcy zdystansowali się od „demokratycznych władz” Ukrainy, co wróży tym władzom jak najgorzej. Wcześniej doszło do zamieszek w Kijowie, w których zginęły trzy osoby, a ponad sto zostało rannych. Formalnym ich powodem było uchwalenie przez Werchowną Radę zmian w konstytucji umożliwiających decentralizację Ukrainy, a faktycznym – niezadowolone banderowców z rządów Jaceniuka i Poroszenki.

Historia jakby się powtarza, ponieważ w rok po „pomarańczowej rewolucji” z 2004 roku też doszło do rozpadu ślepo wspieranego przez Polskę obozu „pomarańczowych reformatorów” i wojny na noże pomiędzy prezydentem Juszczenką i premierem Tymoszenko. Jednak przy okazji obecnego mordobicia pomiędzy Jaceniukiem i Poroszenką zaczynają wychodzić na jaw ciekawe fakty, o których milczą demokratyczne media w Polsce. Podaję je więc

za mediami rosyjskimi, narażając się na zarzut „patriotów” (sprawdzających swój patriotyzm do walki ze wszystkim co rosyjskie), że szerzą „rosyjską propagandę”. Niestety nic na to nie poradzę, że z powodu szczelnej blokady informacyjnej, stosowanej odnośnie Ukrainy przez demokratyczne media w Polsce i na Zachodzie, „rosyjska propaganda” pozostaje niezależnym źródłem informacji.

Jaceniuk został zaatakowany również przez deputowanego Bloku Poroszenki Siergieja Kaplina, który już w kwietniu bieżącego roku kierował protestami ulicznymi przeciwko korupcji w rządzie Jaceniuka i domagał się powołania parlamentarnej komisji śledczej do wyjaśnienia tej kwestii. Kaplin ponownie wystąpił ostatnio z inicjatywą zbadania praktyk korupcyjnych w rządzie. Stwierdził, że posiada konkretne dowody potwierdzające udział Jaceniuka w działaniach sprzecznych z prawem. Wśród tych dowodów wymienił m.in. poufne sprawozdanie byłego szefa Państwowej Inspekcji Finansowej Nikołaja Gordienki, z którego ma wynikać, że z budżetu Ukrainy zdefraudowano 7,6 mld hrywien. Jednakże przy okazji Kaplin złożył oświadczenie – jak stwierdził, w imieniu prezydenta Ukrainy – w którym wymienił Jaceniuka i byłego przewodniczącego Werchownej Rady Ołeksandra Turczynowa jako odpowiedzialnych za rozpoczęcie akcji militarnej przeciwko Donbasowi w maju 2014 roku.

„Jest bardzo wygodnie zrzucić winę za rozpoczęcie walk w Donbasie na prezydenta Rosji – oświadczył Kaplin – ale nadszedł czas, aby powiedziano ludziom prawdę. Odpowiedzialnymi za operację antyterrorystyczną są ci, którzy byli u władzy po obaleniu Janukowycza, a teraz oni również

są odpowiedzialni za wojnę w Donbasie. Są nimi Jaceniuk i Turczynow” (cyt. za: pl.sputniknews.com, 15.09.2015).

Dla ludzi, którzy śledzą wydarzenia na Ukrainie, konfrontując różne źródła informacji, to żadna nowość. Nie jest dla nich tajemnicą, że Jaceniuk był inicjatorem siłowego rozprawienia się z Donbasem i jest liderem „partii wojny”. Ale dla tych, którzy chłoną propagandę polskich mediów demokratycznych, wedle której w Donbasie mamy do czynienia z rosyjską agresją na Ukrainę, oświadczenie deputowanego Bloku Poroszenki stanowi niemiłe zaskoczenie. Potwierdza ono bowiem, że to nie Putin podpalił Ukrainę. Podpalili ją globalni misionarze demokracji i neoliberalnego kapitalizmu z Waszyngtonu, a panowie Kliczko, Jaceniuk i Tiahnybok oraz polscy politycy wszystkich opcji posłużyli im tylko w roli zapalek.

Tak bezpardonowy atak deputowanego Kaplina na Jaceniuka świadczy o tym, że konflikt pomiędzy premierem a prezydentem Ukrainy zaostrza się. Przyczyną tego konfliktu są ambicje Jaceniuka, by poszerzyć zakres posiadanej władzy, a przede wszystkim jego niezgoda na włączenie swojej partii Front Ludowy do Bloku Poroszenki. Jeszcze dalej od Kaplina poszła Julia Tymoszenko – weteranka „pomarańczowej rewolucji”, była premier i protektorka kariery politycznej Arsenija Jaceniuka przed 2014 rokiem. W imieniu swojej partii „Batkiszczyna” – wchodzącej w skład koalicji rządowej – złożyła wniosek o dymisję rządu Jaceniuka, zarzucając mu korupcję, brak godności, uczciwości i profesjonalizmu. Tego wszystkiego niestety nie dowiadujemy się z polskich i zachodnich mediów demokratycznych, w których na temat Ukrainy panuje hermetyczna blokada informacyjna, niczym w czasach Związku Radzieckiego. Nie dowiadujemy się także o kulisach „reform” importowanej z USA minister finansów Natalie Ann Jaresko, przy których „terapia szokowa” Balcerowicza wygląda na dziecinadę. „Terapia szokowa” pani Jaresko jest prowadzona według scenariusza podboju opisanego przez Naomi Klein w książce „Doktryna szokowa”: najpierw wywołujemy w danym kraju przewrót polityczny i kryzys, a potem poprzez szokowe „reformy” doprowadzamy jego społeczeństwo do stanu bezbronności i łupimy co się da. W pierwszej połowie 2015 roku PKB Ukrainy spadł o 16,3 proc. (według oficjalnych danych), bezrobocie, które przed „rewolucją godności” wynosiło 8,8 proc., ma sięgać 40 proc. (według ekonomisty Aleksandra Ochrimienki), ceny nośników energii

dla odbiorców indywidualnych wzrosły od 40 proc. (prąd) do 280 proc. (gaz), a inflacja wynosi ok. 25 proc.

Z demokratycznych mediów nie dowiadujemy się również, że kariera biznesowo-polityczna pana Jaceniuka nie rozpoczęła się w 1998 roku, jak podaje Wikipedia. Wedle „rosyjskiej propagandy” miała się ona rozpocząć podczas pierwszej wojny czeczeńskiej (1994-1996). Jaceniuk ukończył na uniwersytecie w Czerniowcach nie tylko prawo, ale także wydział wojskowy, uzyskując stopień kapitana i specjalność artylerzysty-wywiadowcy (артиллерист-разведчик). Podczas pierwszej wojny czeczeńskiej miał walczyć z Rosjanami w szeregach ukraińskiego oddziału UNA-UNSO „Wiking”, który wchodził w skład pułku Szamila Basajewa. Dowódcą banderowskiej formacji „Wiking” był „Biały Saszka”, czyli Ołeksandr Muzyczko. Ten sam, który 20 lutego 2014 roku prawdopodobnie kierował snajperami strzelającymi na polecenie organizatorów rewolty w Kijowie do uczestników tejże rewolty (o co oskarżono milicjantów z formacji „Berkut”) i który w miesiąc po zwycięstwie „rewolucji godności” został po prostu zabity przez funkcjonariuszy oddziału specjalnego MSW Ukrainy „Sokół”.

Wedle Aleksandra Bastrykina, szefa Komitetu Śledczego Rosji, w formacji „Wiking” oprócz Jaceniuka mieli walczyć także dwaj inni bohaterowie „rewolucji godności” z 2014 roku: lider Prawego Sektora Dmytro Jarosz i przywódca neobanderowskiej partii „Swoboda” Ołeh Tiahnybok. Bastrykin oświadczył, że ma dowody potwierdzające udział obecnego premiera Ukrainy w torturowaniu i egzekucjach jeńców rosyjskich podczas pierwszej wojny czeczeńskiej. Za udział w tej wojnie Jaceniuk miał otrzymać wysokie odznaczenie od Dżochara Dudajewa.

Oczywiście to wszystko jest „rosyjska propaganda”, bo jak wiadomo krynica prawdy, dobra i demokracji wybija tylko z Białego Domu w Waszyngtonie. Żeby ta krynica wybijała jeszcze wyżej, prezydent Poroszenko wydał dekret zakazujący wjazdu na Ukrainę 388 osobom fizycznym i 105 osobom prawnym – pochodzącym z 23 krajów, reprezentującym głównie media rosyjskie, ale także BBC czy niemiecką telewizję ARD. W gronie tym znalazł się np. sekretarz Słowackiego Związku Walki z Faszyzmem William Longauer, a także trzech Polaków: Dawid Berezicki, Janusz Korejba i Dawid Hudziec. Ta czarna lista Poroszenki jako żywo przypomina praktyki, jakie stosowali Idi Amin w Ugandzie czy cesarz Afryki Środkowej Jean-Bédél Bokassa. Do takiego właśnie poziomu zawiodła Ukrainę „rewolucja godności”, która została wywołana – jeśli o tym ktoś jeszcze pamięta – pod hasłem integracji z Unią Europejską.

# Gazeta Wyborcza broni kłamców wołyńskich – ostrą odpowiedź środowisk kresowych.

Mirek Kowzan

Moi drodzy!  
Walczymy dalej!!!

Publikujemy list, w którym środowiska kresowe w ostrych słowach odpowiadają na paszkwil, jaki ukazał się w „Gazecie Wyborczej” - dotyczy obrony przez Pana Pawła Smoleńskiego decyzji Prezydenta B. Komorowskiego o odznaczeniu Krzyżem Kawalerskim OOP „kłamcy wołyńskiego” Piotra Tymy.

Szanowny Panie Redaktorze,

W swoim artykule pt. „Nie przebaczymy i prosimy o odebranie. Piotr Tyma niegodny Polonia Restituta?” (Gazeta Wyborcza, 5-6.09.2015, s. 22) de facto nie podważa Pan naszej tezy, że Piotr Tyma jest „kłamcą wołyńskim”, natomiast jego inne rzekome zasługi w ocenie Prezydenta B. Komorowskiego (jak i Pana Redaktora) zasługują na wyróżnienie jednym z najwyższych polskich odznaczeń.

Naszym zdaniem bycie „kłamcą wołyńskim” czyli osobą negującą fakt ludobójstwa Polaków na Kresach Wschodnich dyskwalifikuje moralnie obywatela z możliwości otrzymania wysokiego odznaczenia państwowego.

Nasze stanowisko łatwo uzasadnić przez analogię np. z postacią Adolfa Hitlera, który też miał pewne obiektywne zasługi (zbudował autostrady, z których korzystamy do dzisiaj na tzw. Ziemiach Odzyskanych, lubił zwierzęta, zlikwidował bezrobocie), lecz był zbrodniarzem i ludobójcą, co przekreśla jego inne zasługi i dyskwalifikuje moralnie. Piotr Tyma oczywiście nie jest zbrodniarzem i nie porównujemy go do niemieckiego bandyty, natomiast jest osobą gloryfikującą ukraińskich zbrodniarzy wojennych winnych ludobójstwa ludności polskiej, co z kolei dyskwalifikuje go z możliwości odznaczenia wysokim odznaczeniem najjaśniejszej RP.

Szkoda, że nie raczył Pan wspomnieć (zapewne tylko przez przecoczenie), że nasz list do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy z wnioskiem o rozważenie wszczęcia procedury odebrania Krzyża Kawalerskiego OOP „kłamcy wołyńskiemu” Piotrowi Tymie wsparło wiele organizacji kresowych oraz wybitni naukowcy i znawcy problematyki ludobójstwa ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów, jak m.in.: Ewa Siemaszko, prof. Jankiewicz, prof. Leszek Jazownik, dr Andrzej Zapłowski i wielu innych. Podkreślamy to, aby umysłowi czytelnikom, iż fakt odznaczenia gloryfikatora ukraińskich zbrodniarzy wojen-

nych odbił się szerokim echem w całym środowisku kresowym i wywołał ogromne oburzenie.

W swoim artykule pyta Pan: „... Na czym polegają „czyny niegodne” Piotra Tymy, że trzeba mu zabrać Krzyż Kawalerski Polonia Restituta?...”. W naszym liście do Pana Prezydenta Andrzeja Dudy odpowiedź jest bardzo jasno wyrażona – bo to „kłamca wołyński” czyli osoba publicznie, wielokrotnie negująca fakt ludobójstwa ludności polskiej (i nie tylko polskiej, banderowcy wymordowali również tysiące Żydów, Rosjan, Ormian, Czechów, Słowaków, Węgrów, Cyganów) dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach Wschodnich II RP. Wymienia Pan rozliczne w Pańskim mniemaniu zasługi Tymy: „...przez lata współpracował z Jackiem Kuroniem na rzecz dialogu polsko-ukraińskiego oraz społeczności ukraińskiej w Polsce (...) W sprawie zbrodni wołyńskiej był zaś m.in. współinicjatorem obchodów jej 70. rocznicy ...”. W przypadku ostatniej z wymienionych „zasług” to należy mocno podkreślić, że P.Tyma odegrał bardzo niechlubną rolę. Uparte lansowanie kłamliwej tezy o rzekomej wojnie polsko-ukraińskiej (toczy się chyba tylko w jego głowie), co ma zakłamać oczywisty fakt ludobójstwa ludności polskiej dokonany i zorganizowany przez ukraińskie bandy OUN-UPA (nie liczne akcje odwetowe czy samoobronne polskiego podziemia, w których zginęli Ukraińcy, nie są w stanie zamazać prawdziwego obrazu –to Ukraińcy wymordowali ponad 150 tysięcy Polaków i starli z powierzchni setki polskich miejscowości), trudno doprawdy nazwać „zasługą dla Polski”. Natomiast jest to niewątpliwa praca na rzecz środowisk neobanderowskich i ukraińskich nacjonalistów, za co P.Tyma powinien niewątpliwie od nich otrzymać nagrody.

W swoim liście nie podważaliśmy prawdziwych czy wydumanych zasług P.Tymy (dokarmianie zwierząt, przeprowadzenie staruszki przez pasy, pomoc w transporcie ciężkiej paczki etc.), ponieważ nie mają one znaczenia w kontekście faktu, że jest on „kłamcą wołyńskim” i jako taki nie jest godny odznaczenia jednym z najdostojniejszych odznaczeń państwowych. Czy Pan Redaktor uważałby, że negacjonista Holocaustu czyli ludobójstwa ludności żydowskiej, który poza tym byłby uczciwym obywatelem i społecznikiem (np. budował „Orliki”, brał udział w WOŚP) zasługiwałby na odznaczenie wysokim polskim orderem? W ocenie naszego kresowego środowiska nie zasługiwałby. My Kresowianie prosimy jedynie o przykładanie tej samej miary do

problemu ludobójstwa ludności polskiej i żydowskiej. Nasi krewni zostali bestialsko pomordowani przez ukraińskich nacjonalistów ze zbrodniczej OUN-UPA, przez 25 lat wolnej Polski nasze kolejne rządy nie udzielały nam żadnego wsparcia w próbie ekshumacji i godnego pochowania krewnych.

Ponad 100 tysięcy Polaków do chwili obecnej leży zagrzebanych w gnojowiskach, jamach, dolach i bagnach, bez żadnego grobu i znaku krzyża. Na nasze wielokrotne monity nie dostajemy odpowiedzi, zaś polskie władze utrzymują przyjazne stosunki z państwem, które morderców naszych krewnych uważa za bohaterów. Na 70. rocznicę początku ludobójstwa (tzw. krwawa niedziela na Wołyniu) polski parlament nie był w stanie przyjąć nawet zgodnej z prawną definicją uchwały nazywając ludobójstwo ludobójstwem (użyto jakiegoś koszmara językowego „czystki etnicznej o charakterze ludobójstwa”- jawne zakłamywanie rzeczywistości). Polskie państwo, poza fikcyjnym ruchami, nie podjęło żadnego poważnie prowadzonego śledztwa dotyczącego pomordowanych Polaków, nie postawiło zarzutów żadnemu ukraińskiemu zbrodniarzowi (część nadal bezpiecznie chodzi po Lwowie i opowiada młodym o swoim „herojstwie”). Nacjonałści ukraińscy śmieją się nam w twarz i mówią podobnie jak P.Tyma, że żadnego ludobójstwa nie było.

Co zatem stało się z tysiącami Polaków i dziesiątkami miejscowości, które zniknęły z mapy? Może był to zwykły wypadek, po prostu któregoś pięknego dnia 100 tysięcy Polaków przechodziło przypadkiem obok ciężko pracujących Ukraińców, potknęło się przypadkiem i nadziało również zupełnym przypadkiem na siekiere, piłę czy widły, wszak to normalne wypadki w gospodarstwie rolnym i powszechnie używane tam narzędzia? Od kłamstwa do absurdu krótka droga, a stamtąd już następny mały kroczek do oskarżania Polaków o ludobójstwo ludności ukraińskiej. Niemożliwe, wszak żyją jeszcze świadkowie tej rzezi? A czy ktoś przypuszczał, że po 70 latach od zakończenia II wojny powszechnie będzie w użyciu termin „polskie obozy koncentracyjne”, którym posługiwał się będzie nawet Prezydent USA. Dlatego piętnowanie „kłamców wołyńskich” ma znaczenie, odznaczenie ich wysokim odznaczeniami polskimi to absolutny skandal.

Polska władza nie udzieliła nam żadnego wsparcia w godnym upamiętnieniu naszych pomordowanych krewnych (do tej pory spoczywają gdzieś w gnojowiskach, jamach, dolach). Nie ukarano żad-

nego sprawcy, choć były i nadal są ku temu możliwości prawne. Na grobach naszych pomordowanych krewnych robi się ohydne interesy polityczne, kosztem zakłamywania prawdy o ludobójstwie, gloryfikacji ukraińskich zbrodniarzy wojennych a wszystko to z „polską racją stanu” na kłamliwych ustach. Patrząc na sprawność naszego państwa w tym zakresie trudno doprawdy nie zgodzić się z byłym ministrem, wnukiem wielkiego pisarza i jego słynną oceną: „ch..., d... i kamieni kupa”. I właśnie ze szczytu tej symbolicznej kupy kamieni głowa państwa, która nie zrobiła nic (słownie nic) dla uhonorowania ofiar ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA, wręcza jedno z najwyższych odznaczeń państwowych „kłamcy wołyńskiemu” P.Tymie, który publicznie neguje fakt istnienia ludobójstwa ludności polskiej i gloryfikuje banderowskich morderców.

W swoim artykule nie polemizuje Pan z naszą tezą, że Piotr Tyma to „kłamca wołyński”, lecz trafnie zauważa Pan, że lista osób obarczonych podobnie haniebnym zachowaniem i odznaczonych wysokimi orderami jest długa. Wspomina Pan o ukraińskim SS-manie Pawło Szandraku pisząc: „...Paradoksalnie, kresowiaci stawiają Tymę w dobrym towarzystwie...”. Wypada mieć tylko nadzieję, że większość redaktorów „Gazety Wyborczej” nie podziela Pańskiej opinii i SS-manów nie zalicza do dobrego towarzystwa (przypominamy, że wszystkie formacje SS z wyjątkiem SS-Reiterei zostały uznane za zbrodnicze). Czy również „dobrym towarzystwem” jest kat Powstania Warszawskiego, dowódca ukraińskiego Legionu Wołyńskiego Petro Diaczenko (także gloryfikowany przez środowiska ukraińskie) czy jego kolega Oskar Dirlwanger?

Dziwne wydaje się także stanowisko Pana Redaktora odnośnie nielegalnych upamiętnień na terenie Polski ukraińskich zbrodniarzy wojennych winnych ludobójstwa ludności polskiej. Nasz kraj sprowadzany jest do poziomu Mozambiku (mamy nadzieję, że władze Mozambiku się nie obrażą), każdy nazista może tutaj przybyć i bez pozwolenia postawić pomnik „swoim” bohaterom, zaś nasze władze („ch..., d... i kamieni kupa”) przez kilka kolejnych lat będą się zastanawiać, co z tym fantem zrobić np. nielegalny obelisk banderowski w Hruszowicach (wielokrotne monity środowisk kresowych o rozbiórkę tej nielegalnej budowli były bezskuteczne). Pańskie oburzenie na ludzi, którzy przywrócili właściwy stan prawny i zlikwidowali nielegalną budowlę jest niezrozumiałe. Za swoje własne pieniądze wyrę-

czyli państwo, które winno było to uczynić już kilka lat temu. Czy polska władza równie przyjaźnie będzie nastawiona do niemieckich nazistów, którzy zechcą w Breslau postawić nielegalnie pomnik Adolfa Hitlera, ponieważ w swoim własnym kraju ich władze są mało liberalne w tym zakresie (przekonał się o tym boleśnie pewien polski poseł wydzierający się „Heil Hitler”). Dziwne, że nie oburza się Pan na tych, którzy nielegalnie postawili upamiętnienia ukraińskich zbrodniarzy wojennych na terenie Polski.

W tytule swego artykułu ironicznie nawiązał Pan do słynnych słów polskich biskupów skierowanych do ich niemieckich odpowiedników: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Niestety Ukraińcy uważają banderowców, SS-Galicien i UPA za „herojów” a ich czyny za niezwykle bohaterskie, więc grubym nietaktem z naszej strony byłoby przebaczać im ich „herojstwo”. Jakby się Pan poczuł, gdyby jakiś Niemiec zaczął publicznie przebaczać żołnierzom z Westerplatte? Dopóki Ukraińcy nie zrozumieją ogromu zbrodni, których dokonali banderowcy i tego, że przyzwoitym ludziom nie godzi się gloryfikować tych ludobójców, tak długo będzie ciężko o pojednanie polsko-ukraińskie. Brednie głoszone w Polsce przez zwolenników OUN-UPA o tym, że oni gloryfikują Banderę czy Szuchewycza nie za zbrodnie na Polakach, tylko dlatego, że walczył z Sowietami (idąc tym tropem myślenia, to największym wojownikiem z Sowietami był Hitler, może temu zbrodniarzowi też postawić pomnik?).

Fundamentem pojednania polsko-ukraińskiego może być historia Sprawiedliwych Ukraińców (w swoim artykule ocenzurował Pan ten fragment) czyli godnych i szlachetnych przedstawicieli tej nacji, którzy z narażeniem życia ratowali ofiary banderowskiego ludobójstwa i ponieśli śmierć z rąk UPA. Tym wspaniałym ludziom wystawiliśmy w tym roku tablicę pamiątkową w Żarach, o czym pewnie Pan nie wie, bo mimo zaproszenia na uroczystość jej odsłonięcia nie pojawił się nikt ze środowiska ukraińskiego a także dziennikarzy „Gazety Wyborczej”, a wielka szkoda. Mamy nadzieję, iż uczciwość dziennikarska i chęć zachowania obiektywizmu pozwolą Państwu zamieścić naszą polemikę na łamach „Gazety Wyborczej”.

Z poważaniem

Prezes Józef Tarniowy  
Kresowe Towarzystwo Tury-  
styczno-Krajoznawcze im. Orłat  
Lwowskich w Żarach

Prezes dr Krzysztof Kopociński  
Klub Tarnopolan Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów Płd-  
-Wsch. w Żarach

Prezes Witold Listowski  
Patriotyczny Związek Organizacji  
Kresowych i Kombatantkich w  
Warszawie

Prezes Edward Bień  
Stowarzyszenie Kresowian Ziemi  
Dzierżoniowskiej

Wiceprezes Franciszek Sługocki  
Związek Kombatantów RP i By-  
-łych Więźniów Politycznych

Prezes Alfred Janicki  
Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd-Wsch. Oddział Wę-  
-gliniec

Prof. dr hab. Leszek Jazownik  
Patriotyczny Związek Organizacji  
Kresowych i Kombatantkich w  
Warszawie

Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz  
Instytut Kresów Rzeczypospolitej

Prezydent Jan Skalski  
Światowy Kongres Kresowian w  
Katowicach

Prezes Witold Listowski  
Stowarzyszenie Kresowian Kę-  
-dzierzyn-Koźle

Prezes Janina Kalinowska  
Stowarzyszenie Upamiętniania  
Polaków Pomordowanych na Wo-  
-łyńniu

Danuta Skalska  
Radio Katowice

Prof. dr hab. Czesław Wilczyński

Dr Andrzej Zapałowski

Wacław Kondrakiewicz

b. Prezes Świebodzińskiego  
Związku Kresowian w Świebodzi-  
-nie

Dr Lucyna Kulińska  
Społeczna Fundacja Pamięci Na-  
-rodu Polskiego

Prezes Jan Tarnowski  
Towarzystwo Miłośników Lwowa  
i Kresów Płd.-Wsch, Oddział Zie-  
-lona Góra

Por. Józef Pienio  
Światowy Związek Żołnierzy Ar-  
-mii Krajowej, Oddział Żary

Dr Anna Madej  
Klub Tarnopolan Towarzystwa  
Miłośników Lwowa i Kresów  
Płd.-Wsch. w Krakowie

Prezes dr Stanisław Tokarczuk  
Familijne Stowarzyszenie Zbara-  
-zan

Prezes Wilhelm Skibiński  
Zarząd Główny Stowarzyszenia  
"Wspólnota Bukowińska" w Zie-  
-lonej Górze

Mój komentarz pod tym artykułem  
/12.09.2015 r./:

Pan Tyma jest nie tylko „kłamcą  
wołyńskim”, ale próbuje bloko-  
-wać na wszelkie sposoby oczywi-  
-stą prawdę. Patrz sprawę redaktora  
Andrzeja Rudnika z Radia Kosza-  
-lin, którą opisał na swoim blogu  
ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski/  
dodam od siebie, że do tej pory red.  
Andrzej Rudnik nie otrzymał żad-  
-nej odpowiedzi z KRRiTV: Zwią-  
-zek Ukraińców w Polsce atakuje  
Radio Koszalin i prof. Partacza  
2014-07-31

Opinia publiczna przyzwyczała  
się już do tego, że Piotr Tyma, szef  
Związku Ukraińców w Polsce śle  
od lat list za listem do najróżniej-  
-szych instytucji państwowych. W

listach tych wyżala się, często w  
sposób dość egzaltowany i zacie-  
-trzewiony, na „ciężki los” mniej-  
-szości ukraińskiej w naszym kraju.  
Rzeczywistość jest jednak taka,  
że mniejszość ta w przeciwień-  
-stwie do polskiej mniejszości na  
Ukrainie żyje sobie nad Wisłą i  
Odrą jak pączek w maśle. Wspie-  
-rana jest przy tym bardzo hojnie z  
pieniędzy polskiego podatnika. O  
takich dotacjach Polacy nad Dnie-  
-stem czy Dnieprem mogą sobie  
tylko pomarzyć.

Parę lat temu czytałem jeden z ta-  
-kich listów, w którym Piotr Tyma  
skrytykował prawie wszystkich  
polskich dziennikarzy za porusze-  
-nie tematu ludobójstwa dokonane-  
-go przez zbrodniarzy z Organi-  
-zacji Ukraińskich Nacjonalistów i  
Ukraińskiej Powstańczej Armii na  
Polakach i obywatelach polskich  
innej narodowości. W elaboracie  
tym moje skromne nazwisko było  
wymienione chyba z osiem razy.

Inna sprawa, że tego typu nadak-  
-tywność piśmiennicza, posiadają-  
-jąca charakter cenzorski, odnosi  
znikomy skutek. Co najwyżej bu-  
-dzi lekki uśmieszek u urzędników.  
Tym bardziej, że Związek Ukraiń-  
-ców w Polsce, choć niektórzy jego  
aktywiści mają wielkie mniemanie  
o sobie, jest jednak organizacją ni-  
-szową. Nawiasem mówiąc, liczba  
obywateli Trzeciej RP, deklarują-  
-cych przynależność do mniejszo-  
-ści ukraińskiej, leci od lat na łeb i  
szyję. Bardzo jaskrawo ukazał to  
ostatni spis ludności.

Niemniej jednak trzeba odnoto-  
-wać ostatni wytwór Piotra Tymy,  
którym jest pismo skierowane  
11 czerwca br. do Jana Dworaka.  
przewodniczącego Krajowej Rady  
Radiofonii i Telewizji . Pismo to  
jest jednym wielkim atakiem na  
na redaktora Andrzeja Rudnika

za wyemitowanie w Radio Ko-  
-szalin audycji „W snach uciekam  
przed śmiercią” oraz na prof. dr  
hab. Czesława Partacza, historyka  
i znanego badacza ludobójstwa na  
Kresach Wschodnich, za jego wy-  
-powiedzi oparte na faktach histo-  
-rycznych. Link do audycji:

<http://www.radio.koszalin.pl/pl/program-issue/reportaz-w-radiu-koszalin-andrzej-rudnik-w-snach-uciekam-przed-smiercia.5539.html>

Inna sprawa, że ataki Piotra Tymy,  
który nie ma żadnego dorobku na-  
-ukowego, na zasłużonego człowie-  
-ka nauki są wręcz żenujące i żad-  
-nej chwały Związkowi Ukraińców  
nie przynoszą.

Trzeba dodać, że o piśmiennictwie  
Piotra Tymy najprawdopodobniej  
znów usłyszymy, gdyż redaktor  
Andrzej Rudnik miał odwagę 22  
lipca wyemitował kolejną audycję.  
Podaję link

<http://www.radio.koszalin.pl/pl/program-issue/reportaz-w-radiu-koszalin-andrzej-rudnik-trzeba-krzyczec.5540.html>

W osobnym dzisiejszym wpisie  
zamieszczam odpowiedź redak-  
-tora Andrzeja Rudnika na wspo-  
-mniane ataki.

<http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&id=8&nid=9706>

Warto ją przeczytać w całości, aby  
się zorientować, kto tak naprawdę  
jątrzy w relacjach polsko-ukraiń-  
-skich.

Ostatnio głośno jest o tym, że  
„historycy i naukowcy” /specjalnie  
napisałem w cudzysłowie/ ukraiń-  
-scy twierdzą, że bandy UPA-OUN  
nie mordowały. To mordowała  
biedna ludność ukraińska w akcie  
„desperacji i niezadowolenia”.  
Proszę zwrócić uwagę na frag-  
-menty wspomnień Józefa Jasiń-

skiego [https://www.youtube.com/watch?v=r5AbKHC3wPo&feature=em-upload\\_owner](https://www.youtube.com/watch?v=r5AbKHC3wPo&feature=em-upload_owner)  
spisane i zamieszczone w mojej  
książce „Krzyż na Perczynie”- str.  
41-42:

...A on siedział na górze [bande-  
-rowiec] , ty kurda i trach, trach. Ja  
za ten jasion skoczyłem, a on z tej  
strony jesionu, to z tej strony jesio-  
-nu strzelał, chciał trafić...

...,Tak dziesięć kroków - to je-  
-den, co dziesięć kroków - to jeden.  
Tak okrążyli dokładnie wieś. No i  
strzelał do mnie. Ja upadł, no i w  
życie tym leżę, ale leci do góry.  
Naboje lecą – lenta [pas z nabo-  
-jami] tak, lenta tak [pokazuje],  
lenta opasany. Wyjrzałem – leci.  
Doleciał do mnie. No wylaż, no  
sukinsynu wylaż i trach strzelił, a  
ja myślałem, że to rozerwała kula.

Tak mnie siekło po twarzy, aaa sły-  
-szę: ładuje drugi raz. Zobaczył, że  
krwi nie ma. Załadował drugi raz.  
Do góry do wioski, tam [biegł]  
Macam się, piecze mi twarz. Pie-  
-cze tak, ale leżę w tym życie, a ten  
Stachu wyskoczył, miał pistolet,  
a Marysia trzymała się [jego] i za  
nim. Oni pierwsy uciekli do lasu.

Zerwali się z tego żyta i przelecieli  
koło tego banderowca. Strzelał, ale  
nie popadł. No doleciał [bandero-  
-wiec] do babuni. Tam, co siedziała  
pod tyczkami. Prosi się babcia –  
nie zabijajcie mnie. Ja już stara. Ja  
już umrę sama. Ja nie chciałabym  
taką śmiercią barbarzyńską umie-  
-rać. A ten drugi krzyczy, co koło  
niego leciał, chyba jakiś dowód-  
-ca – „bij! We ne , to tebe zabiju”,  
po ukraińsku. No i – trach strzelił.

Jeszcze babunia – o Jezu! – krzyk-  
-nęła...”

Czy „biedni, niezadowoleni chło-  
-pi ukraińscy” mogli się tak sami  
zorganizować, że okrążyli Per-  
-czyn i szli tyralierą? Czy ukraiński  
chłop posiadał broń maszynową?

Mirek Kowzan

# Cerkiew w czasie ludobójstwa na Kresach

Stanisław Żurek

Kościół rzymskokatolicki i Cerkiew (zarówno greckokatolicka jak i prawosławna) wyznają wiarę w tego samego Boga Najwyższego, posługują się tą samą Ewangelią Świętą, stosują do przykazań tego samego Dekalogu. Kapłani i wierni są „braćmi w wierze”, chrześcijanami. Dlaczego więc doszło do okrutnego ludobójstwa, jakiego dokonali grekokatolicy i prawosławni narodowości ukraińskiej na rzymskich katolikach narodowości polskiej? Co robili wówczas „pasterze” owych „owieczek”, że przeistoczyły się one w watahy wilków? Czy próbowali przeciwdziałać, przypominając przykazanie Boże „nie zabijaj”?

Podczas sesji popularnonaukowej „Po Katyńiu był Wołyń” (Jarosław 3 października 2008) dr. Zdzisław Konieczny wygłosił referat pt. „Rola Kościoła grekokatolickiego w kształtowaniu

postaw nacjonalistycznych społeczeństwa ukraińskiego w latach 1918 - 1944”. Dr Konieczny stwierdził, że już w XIX wieku zaborca austriacki skłócał rzymskich katolików z grekokatolikami, co można interpretować jako skłócanie Polaków z Ukraińcami. Negatywną rolę odegrał wówczas biskup Andrzej Szeptycki. Ponieważ pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej (gente Rutheni natione poloni, tj. ruskiej w znaczeniu rodowym, nie narodowym), kapłani rusińscy i narodowcy ukraińscy podchodzili do jego nominacji dość nieufnie. Dążył on do tego, by się uwiarygodnić - stąd jego działania, niekorzystne dla polskiej racji stanu, w tym najbardziej dotkliwe, takie jak odrywanie ziem od Polski, na rzecz nowoutworzonego państwa ukraińskiego. Kapłani grekokatolicy zaangażowali się w wojnę polsko-ukraińską zaczęłą w 1918 roku - próbą zabrania Pol-

sce Lwowa. *Do konspiracji ukraińskiej wiadomość o wywołaniu „powstania” z 31 października na 1 listopada wieźli uczniowie seminarium grekokatolickiego ze Lwowa, czyli musieli mieć poparcie zarówno swoich przełożonych, jak również ich biskupa. /.../ Przykłady walki duchownych grekokatolickich z Polakami i przeciw Polsce są liczne.*, Wielu nawoływało do walki z Polakami, niekiedy nawet do rzezi.

Urzednicy polscy ślali liczne sprawozdania dotyczące antypolskiej działalności kleru grekokatolickiego. *Otóż na podstawie wojewody lwowskiego w powiatach tego województwa na 279 duchownych grekokatolickich było w 1924 roku: przyjaźnie ustosunkowanych do państwa polskiego – 55, obojętnych na sprawy konfliktów – 108, nieprzyjaźnie ustosunkowanych – 72, czynnych wrogo – 44.* W latach

następnych proporcje te wra-  
-stały niekorzystnie dla Polski.  
*W stosunku do innych państw sąsiednich, nawet do Czechosłowacji, Ukraińcy posiadali w Polsce wyjątkowe uprawnienia. Ciągłe powtarza się, że na 3 tys. szkół właściwie do 1939 roku dotrwało około czterystu. Trzeba jednak brać pod uwagę inne zagadnienia – problem finansowania tych szkół i możliwość tworzenia szkół prywatnych, które zresztą były rozwinięte dość dobrze. Można też mówić o seminariach nauczycielskich ukraińskich, których nie posiadali Ukraińcy w okresie austro-węgierskim, a uzyskali do niego prawa w okresie II RP.*

Dr Konieczny wymienił konkretne przykłady duchownych wspomagających terrorystów w międzywojniu, m.in. ks. Iwana Kuczkę biskupa pomocniczego metropolity lwowskiego. Duchowni ci jednak nie byli karani,

a konkordat zawarty między RP a stolicą apostolską mówił, że zarówno biskupi, jak również i księży proboszcze mieli składać przysięgę na wierność oraz lojalność. *Okazuje się, że tak lojalni nie byli, a państwo nie wyciągało właściwie żadnych konsekwencji.* Antypolskie działania prowadził także grekokatolicki biskup przemyski Józef Kocyłowski. W okolicach Przemyśla także w czasie wojny prowadzono ukraińską polskojęzycznych wiernych kościoła grekokatolickiego. Było to o tyle łatwe, że Ukraińcy pod okupacją niemiecką mieli uprzywilejowaną pozycję.

W podsycaniu antypolskich postaw główną rolę odegrał kler unicki. Dobitnie obrazuje to odezwa kapłana grekokatolickiego do narodu ukraińskiego, zamieszczona w „Zołocziwskim Słowie” po przybyciu do Polski armii Hallera: „Kto w Boga

wierzy, kto ma choćby tyle sił, aby unieść rusznicę albo nóż, idź przeciw lachom pijawkom, a Bóg odpuści ci bracie twoje grzechy jakbyś odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej (...) Zabijajcie ich we śnie i na kwaterach i nie znajcie litości wobec nich (...) Uczcie nawet małe dzieci, że wojna przeciw lachom to święta wojna”. („Historia Kościoła w Polsce”, T. 2, 1764-1945. Cz. 2, 1918-1945, oprac. Kazimierz Dola, Poznań-Warszawa 1979).

W okresie II RP w posiadłościach abp Szeptyckiego zatrudnienie znaleźli przywódcy nacjonalistycznych organizacji ukraińskich. W lasach należących do tych posiadłości prowadzili szkolenia grup dywersyjnych. Pisze o tych faktach Rajmund Scholz w książce „Wojny - lasy - ludzie” (Olsztyn 1984).

Bardzo istotną rolę sprawczą w ludobójstwie dokonany przez ukraińskich grekokatolików i prawosławnych na polskich rzymskokatolikach odegrał ukraiński kler grekokatolicki i prawosławny. Trudno to zrozumieć. Tym bardziej, że Cerkiew nigdy nie wyznała grzechu i nie poprosiła o przebaczenie, nie wspominając już o zadośćuczynieniu. Wręcz odwrotnie, Cerkiew po 50 latach od ludobójstwa, po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę, jest aktywnym poplecznikiem zbrodniarzy z OUN-UPA. Katolicki Bóg Miłosierny dla nich jest Bogiem Mściwości i Nienawiści, każący Ukraińcom brać do ręki siekiere, kosę i nóż, by iść torturować i zabijać znienawidzonych Lachów, w tym katolickich księży i zakonników. Każący im mordować polskie kobiety i dzieci nawet w kościele podczas mszy, w dni największych świąt jak Wigilia, Boże Narodzenie i Wielkanoc. Teraz tym zbrodniarzem święcą panteony chwały. W jakimś niezrozumiałym dla normalnych ludzi (nie tylko chrześcijan) amoku, pomylili Boga Najwyższego z Szatanem.

Zachęcanie i inicjowanie zbrodni ukraiński kler grekokatolicki i prawosławny zaczął już we wrześniu 1939 roku, wykorzystując atak sowieckich bezbożników z 17 września. Popi dołączyli do bolszewickich politruków, chociaż ci drudzy zachęcali tylko do rżnięcia „polskich białych panów”, natomiast popi do „rżania Lachów” nie wyłączając dzieci (nawet niemowląt), kobiet i starców. Ich agitacja była więc bardziej bandycka, a do tego miała większy posłuch wśród „czerni” ukraińskiego chłopstwa, czyli „owieczek” owych „pasterzy”.

Nocą z 17 na 18 września 1939 roku we wsi Sławenczyn, pow. Podhajce, bojówka OUN ograbiła i spaliła zagrody polskie mordując 85 Polaków (Motyka..., s. 72; *Ukraińska partyzantka*). „Z opowiadań ocalałych mieszkańców wsi wiem, że napad rozpoczęli oni od uroczystej mszy w cerkwi, w której miejscowy ksiądz grekokatolicki poświęcił przena-

czony do mordowania Polaków karabiny, kosy, widły, siekiery i noże, głosząc „żeby żniwa były obfite”. W mordzie brali udział niektórzy nasi sąsiedzi. Większość zamordowanych Polaków zginęła od ciosów siekier, noży i widel, a tylko nieliczni zostali zastrzeleni, głównie ci, którzy próbowali ratować się ucieczką. Pierwszą ofiarą zbrodni była Pani Gutowska, żona kierownika szkoły, która mieszkała w pobliżu cerkwi. Była w ostatnim miesiącu ciąży. Oprawcy nożem rozpruli jej brzuch. Jej córeczkę Romcię zakłuto nożami. Florian Kustrio, zięć Anny Denegi, był torturowany, obcięto mu język, nos, uszy, palce u ręki i nogę” (Janina Mazur; w: *Komański...*, s. 760).

W nocy z 18 na 19 września we wsi Szumlan pow. Podhajce „Zamordowano rodziny właścicieli folwarków Gilewskiego i Golemskiego, po 3 osoby, rodzinę kierownika szkoły Engela (4 osoby) oraz około 20 innych rodzin polskich. Bandzie przewodził ukraiński ksiądz z Trościańca, powiat Brzeżany. /.../ W liście wysłanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządcę z dworu w Szumlanach Jana Serafina do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, pisał on: „Mord w Szumlanach rozpoczął się od sprofanowania rzymskokatolickiego kościoła. Banda rozbiła drzwi kościoła, z którego wyniesiono następnie obrazy, chorągwie, szaty liturgiczne i wszystko, co się w nim znajdowało. W akcji brała udział młodzież męska i żeńska. Następnie pocięto na części przedmioty, nadające się na przeróbkę spódnic, chustek itp., przy czym przy podziale dochodziło do bójek, a zwyciężał silniejszy. Z kolei uformował się pochód. Kilku z młoców ubrało się w niezniszczone jeszcze szaty liturgiczne, wsiadło na konie i wśród sztyderczych okrzyków, śmiechów i dzikiej wesołości ruszono na wieś. Zabrano oczywiście kielichy, komunikanty i inne świętości, które rozrzucono po drodze. Nie należy zapominać, że zarówno świętokradcy, jak cała zresztą wieś byli katolikami, a tylko obrządku greckiego. Ta profanacja trwała trzy dni, żadnej władzy wtedy nie było. W międzyczasie mordowano nocą rodziny polskie i rabowano ich dobytek. W tym to czasie wymordowano wszystkich Polaków w Szumlanach” („Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944”, wstęp i opracowanie L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14).

„20 maja 1940 roku Niemcy przekazali Ukraińcom katedrę w Chełmie i ponad 20 cerkwi, które przed wojną zostały przez władze polskie przekazane kościołowi rzymsko-katolickiemu” (Z. Konieczny, „Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947”, s. 43). Ludność polska rusyfikowana przez władze rosyjskie podczas rozbiorów, zmuszana terrorem

do porzucania wiary katolickiej i przechodzenia na prawosławie, w okresie międzywojennym powracała do katolicyzmu, stąd część cerkwi zamieniono na kościoły rzymskokatolickie. Tym razem terror stosowali urzędnicy ukraińscy wysługujący się hitlerowcom. 23 września 1940 roku biskup prawosławny Dyonizy złożył przysięgę lojalności wobec gubernatora Hansa Franka i przejął władzę metropolitalną.

„W październiku 1940 roku do Krakowa Niemcy przywieźli 500 jeńców wojennych, żołnierzy polskich, chorych na gruźlicę i umieścili ich w Kolegium Jezuickim na ul. Kopernika. Znacznie trudniej było ochronić tych chorych przed rozlicznymi przykrościami i donosami ze strony lekarzy i pielęgniarek ukraińskich, którymi szpital był przepełniony. Fizycznym i moralnym dowódcą ich była siostra Józefa, przełożona bazylianek. /.../ Po jej wizytach regularnie brakowało to rzeczy osobistych, to prowiantu czy nawet urządzeń szpitalnych, kocy czy prześcierań. Część tych rzeczy po jakimś czasie znów wypływała, ale już jako prywatna własność żołnierzy narodowości ukraińskiej, a prowianty były używane do urządzania przyjęć dla księży ruskich w prywatnym pokoju „siostrzyczki” (Karolina Lanckorońska: *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2003, s. 78).

W ślady księży grekokatolickich nawołujących do rzezi ludności polskiej oraz często organizujących tę ludobójczą zbrodnię szli ich synowie. Oni mają ubroczone ręce krwią Polaków, których osobiście okrutnie torturowali i zabijali.

„W nocy z 20 na 21.VIII.1943. Kluwińce pow. Kopyczyńce. Około 23,30 Ukraińcy zamordowali trzech Polaków zaś jednego ranili. /.../ W związku z tym morderstwem aresztowano miejscowego księdza gr.-kat. Proskurnickiego i jego syna Stefana, którzy są moralnymi sprawcami zbrodni. Stefan Proskurnicki b. komendant milicji ukr. posądzony jest również o zamordowanie 6 Polaków wracających z więzienia w Berdyczowie w r. 1941 w czasie wkraczania Niemców na nasz teren” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174).

Terror nacjonal - faszystów ukraińskich na Kresach rozszalał się po 22 czerwca 1941 roku, po ataku Niemiec na ZSRR.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich, od września 1939 roku popi prawosławni i grekokatolicy masowo urządzali „uroczystości religijne”, podczas których sypano kopce dokonując w nich „pogrzebu Polski”. Kolejną akcją było powszechne głoszenie podczas kazań w cerkwiach „przypowieści biblijnej o plewieniu kąkolu z pszenicy”, co łączono ze święceniem siekier, kos, sierpów, noży, widel, bagnetów, karabinów itp., mających służyć do wycinania tego „polskiego kąkolu z

ukraińskiej pszenicy”, z jednoczesnym błogosławieństwem dla „żniwarzy”. Inspiracją do mordów było także „przekazywanie wici chlebowego” od cerkwi do cerkwi, jako sygnału do wymordowania ludności polskiej.

We wsi Cetula pow. Jarosław: „Miejscowy proboszcz grekokatolicki, ks. Jan Bury, ściśle współpracował z OUN i UPA. Pod koniec 1939 roku i w lipcu 1940 roku dwukrotnie celebrował „pogrzeb Polski”. Wykorzystywał uczucia religijne do szerzenia nienawiści do Polaków (Siekierka..., s. 252; lwowskie).

W Jabłonicy Ruskiej pow. Brzozów w październiku 1939 roku OUN wspólnie z unickim księdzem zorganizowała usypianie kopca „mogiły pogrzebu Polski”, połączone z ceremonią religijną. We wsi Ulucz pow. Brzozów miejscowy ksiądz unicki zorganizował „uroczystości pogrzebowe Polski”, na których Ukraińcy usypali „kopiec-mogilę”. Był on nacjonalistą ukraińskim i współpracował z OUN-UPA. W Pawłokomie pow. Brzozów z nacjonalistami ukraińskimi współpracowali prowadząc antypolską agitację księża grekokatolicy: ks. Wasyli Szewczuk, ks. Józef Fala, ks. Mirosław Seneta. W cerkwiach we wsi Hołodno i Wary pow. Brzozów od 1941 roku unicki ksiądz Michajło Hajdiuk, przyjaciel ounowca, nauczyciela Lewickiego z Pawłokomy, nawoływał do rozprawy z Polakami i wspierania „naszych aniołeczków”, czyli hitlerowskich Niemców. We wsi Końskie unicki proboszcz ks. Józef Krysa, razem ze swoim ukraińskim wikariuszem podburzał Ukraińców przeciwko Polakom. M.in. podczas kazania w cerkwi mówił „wtedy Polska werni, ká mi wołosia wyrosną na dłoni”. Być może „pro-rocznia” spełniła mu się.

Z OUN-UPA współpracował we wsi Siedliska pow. Brzozów proboszcz unicki, Ukrainiec, ks. Sawojko szerząc nienawiść do Polaków. Taką samą działalność „duszpasterską” na usługach szatana pełnili m.in.: we wsi Leszczawa Górna pow. Dobromil proboszcz grekokatolicki ks. Ignacy Federkiewicz, we wsi Piątkowa pow. Dobromil ks. Jurij Sawczuk, we wsi Łubno pow. Brzozów diak Andriej Aftanas, we wsi Chmeliska pow. Skafat ks. Korolek, we wsi we wsi Terka pow. Lesko ks. Lew Salwicki i kleryk Hryc Drozd, we wsi Daszówka pow. Lesko ks. Andrzej Dorosz (na jego plebani szkolili się bojówki OUN-UPA), we wsi Łobozew pow. Lesko ks. Michał Suchy (trzech jego synów było w UPA), w miasteczku Ustrzyki Dolne ks. Dymitr Panasiewicz, we wsi Lutowiska (Bieszczady) ks. Iwan Mak, we wsi Surochow pow. Jarosław ks. Michał Płachta, we wsi Miękiż Nowy pow. Jarosław ks. Józef Liszczyński i ks. Stefan Maziarz, we wsi Ustianowa pow. Lesko ks. Iwan Ezop, itd.

We wsi Monasterz pow. Jaro-

slaw: „Miejscowy proboszcz grekokatolicki Włodzimierz Smolka znany był z antypolskich wystąpień i szerzenia nienawiści do Polaków. Na swoich kazaniach nieraz mawiał: „kiedyś święty Piotr zapyta ciebie o dobre uczynki, ileś wyplewił polskiego kąkolu? I co ty na to, skoro tak bezczynnie czekasz, aż inni za ciebie to zrobią?” (Siekierka..., s. 266; lwowskie).

Pod koniec 1941 roku we wsi Radawa pow. Jarosław miejscowy proboszcz grekokatolicki zorganizował we wsi przy kopcu usypanym koło cerkwi tzw. „pogrzeb Polski”. Zaprosił na tę „imprezę” księdza rzymskokatolickiego, proboszcza Jana Kosiora, który nie będąc zorientowany, co to jest za uroczystość, przybył z procesją.

Nie zdarzyło się, aby polski kapłan katolicki celebrował „pogrzeb Ukrainy”, nawet po wojnie, pomimo ukraińskich zbrodni.

We wsi Germakówka pow. Borszczów: „Do końca pierwszej okupacji sowieckiej pop Iwan Wołoszyn znany był jako człowiek przyjemny i towarzyski. Jednak od nowej okupacji niemieckiej całkowicie się zmienił. Wołoszynowie mieli troje dorosłych już dzieci. Syn przebywał gdzieś poza domem, podobno często we Lwowie i należał do OUN. Jedną z córek była jeszcze panną, a druga wyszła za mąż za Słobodzian. W latach 1940 – 1942 był on kierownikiem szkoły w Germakówce. Był to człowiek wykształcony, prawdopodobnie też należał do OUN. Mieszkał razem z żoną na plebani u teścia. Był to człowiek palający się jakiegoś spotkaniem, narady itp. Gdy uporano się ze zwózką broni i amunicji z sowieckich bunkrów za Zbruczem, w jedną z niedziel odbyła się w cerkwi wielka uroczystość, podczas której pop poświęcił tę broń i odprawił nabożeństwo. Toteż wkrótce potem młodzi Ukraińcy wykrzykiwali: „bierzmy poświęconą broń i noże i idźmy na Lachów”. Jak się potem okazało, nie były to puste słowa i cześć pogroźki. Istotnie w niedługim czasie tę święconą broń i noże, często wykorzystywano do zadawania męczeńskiej śmierci niewinnym ludziom. Pop Wołoszyn i jego zięć Słobodzian władali i w odpowiedni sposób sterowali umysłami i nastrojami Ukraińców w Germakówce. To oni są głównie odpowiedzialni za ludobójcze zbrodnie w Germakówce i okolicy” (Stanisław Leszczyński; w: *Komański...*, s. 591).

W tej wsi z prywatnych lekcji wracała Danuta Kosowska: „Nagle usłyszałam pieśni śpiewane po ukraińsku, w których słowa refrenu brzmiały: „Smert! Smert Lacham, komunistom i Żydom!”. Ze strachu cofnęłam się i ukryłam w zaroślach. Zobaczyłam, jak głów-

ną drogą idzie liczna procesja odświętnie ubranych Ukraińców niosących chorągwie cerkiewne i krzyż, z księdzem ruskim na czele. Każdy z nich niósł jakieś pokaźne zawiniątko w białej chuście. Jak się potem dowiedziałam była to ziemia z własnego pola, z której przy cerkwi usypano duży kopiec, jako symbol pogrzebania władzy Polaków i powstania „Samostijnej Ukrainy”. To wydarzenie bardzo mną wstrząsnęło. Swoim, wtedy dziecięcym rozumem, myślałam i byłam o tym przekonana, że idący z tą procesją zabijają każdego napotkanego Polaka. /.../ Każdy nowy dzień przynosił zatrważające wieści o mordach i okrutnym postępowaniu Ukraińców wobec Polaków. Z cerkiewnych ambon popi prawosławni i księża grekokatolicy podsycaли nienawiść do Polaków, cytując wersety z Biblii o potrzebie „wypłwienia kłkolu z pszenicy”, a tym kłkolem według nich, byli Polacy” (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 533).

We wsi Pawłów pow. Radziechów: „Wkroczenie wojsk niemieckich w czerwcu 1941 r. spowodowało radykalną zmianę w poglądach Ukraińców. /.../ Ukraińcy przejęli całą terenową administrację i utworzyli posterunki ukraińskiej policji. Rozpoczęła się akcja propagandowa przeciwko Polakom. Do niej włączył się aktywnie miejscowy ksiądz grekokatolicki, Wasyl Dawidowicz, który podczas kazań zaczął budzić nienawiść do Polaków, głosząc hasła: „Ukrainy bez Polaków”, „Ukrainy tylko dla Ukraińców”. Miejscowi ukraińscy szowiniści gromadzili broń i amunicję. Do naszego sąsiada Hilko Hłuba przywieziono w nocy i ukryto broń i amunicję. Pomagała w tym policja ukraińska. W tym samym czasie ukraińscy policjanci robili rewizje w polskich domach w poszukiwaniu broni” (Antoni Grzeszczuk; w: Komański..., s. 807).

We wsi Chorłupy pow. Łuck: „20 lipca 1941 r. podczas otwarcia cerkwi w Chorłupach, /.../ duchowny prawosławny Petroszczuk wygłosił kazanie mówiąc: „Lachiw i żydiw wyrizaty, czechiw wysłaty w Czechiju, bilszowykiw ne pustyty, a nimci sami pijdut’ i ostanet’ sia samostijna Ukrajina” (Siemaszko..., s. 580).

We wsi Lubno pow. Brzozów: „sołtys, Ukrainiec Bazyli Łazar, początkowo wyznaczał tylko Polaków na wyjazd na roboty do Niemiec, a wysłał ich z Lubna aż 150, a dopiero gdy zabrakło Polaków, Ukraińców. /.../ Ukraińcy będący w Niemczech na robotach nie nosili żadnych oznaczeń (jak Polacy literę „P”), mogli swobodnie odwiedzać swoich znajomych w innych miejscowościach, wolno im było chodzić do kina, restauracji, byli więc uprzywilejowani. Nas Polaków Niemcy traktowali jak niewolników, pozbawionych wszelkich praw” (Siekierka..., s. 110; lwowskie).

„Położenie ludności ukraiń-

skiej w stosunku do ludności polskiej było w generalnej Guberni uprzywilejowane. W miastach dystryktu lubelskiego i krakowskiego zorganizowano dla Ukraińców konsumy, w których mogli otrzymać żywność i różne towary po cenach urzędowych. Do konsumów tych dostęp Polaków był zabroniony. Podobnie kartki żywnościowe dla ludności ukraińskiej były uprzywilejowane w stosunku do ludności polskiej. Ukraińcy otrzymywali na nie racje dzienne 930 kalorii, podczas gdy Polacy 654 kalorie. Ukraińcy posiadali inne niż Polacy dowody osobiste” (Konieczny..., s. 44).

Za zgodą Niemców działały wszystkie ukraińskie stowarzyszenia społeczne, kulturalne, oświatowe, gospodarcze. W Berlinie studiowało ponad 100 ukraińskich studentów, wśród których był Bohdan Osadczuk.

„Niezwłocznie po zmianie okupantów w 1941 roku, w miesiącu lipcu przyjechał do naszej wsi ze Skomoroch ksiądz ukraiński i wspólnie z naszym księdzem, też ukraińskim, odprawili w cerkwi mszę. Przyjezdny pop odczytał z ambony orędzie biskupa Andrzeja Szeptyckiego ze Lwowa, tak przynajmniej opowiadał. Z orędzia tego zapamiętałem powiedzenie, że nadszedł czas, ażeby plewić kłkol z pszenicy. Należało to rozumieć: mordowanie Polaków” (Stanisław Zalewski ze wsi Dytiatyn pow. Rohatyn; w: Jastrzębski: ..., s. 299, stanisławowskie).

20 sierpnia 1941 roku w miasteczku Stratyn pow. Rohatyn bojówka ukraińska dowództwem syna ukraińskiego popa (był to Dionizy Dubanowicz, student teologii) napadła na polskie domy mordując kilku lub kilkunastu Polaków.

23 września 1941 roku metropolita Andrzej Szeptycki w liście do Adolfa Hitlera pisał: „Jego Wysokość Fuhrer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej – Adolf Hitler. Wasza Eksceleńco! Jako zwierzchnik katolickiej Cerkwi, przekazuję Waszej Eksceleńcy serdeczne poważenia z okazji zajęcia stolicy Ukrainy, zlotowierzchniego miasta nad Dnieprem – Kijowa.... Widzimy w Panu, niezwykłego wodza niezrównanej i sławnej Armii Niemieckiej. Sprawa zniszczenia i wykorzenia bolszewizmu, jaką Pan, jako Fuhrer Wielkiej Rzeszy Niemieckiej przyjął za cel w tym pochodzie, zaskarbia Waszej Eksceleńcy wdzięczność całego chrześcijańskiego świata. Ukraińska Cerkiew grekokatolicka wie o historycznym znaczeniu potężnego ruchu Narodu Niemieckiego pod Pańskim kierownictwem. Będę się modlił do Boga o błogosławieństwo zwycięstwa które się stanie rękojmą trwałego pokoju dla Waszej Eksceleńcy, Armii Niemieckiej i Niemieckiego narodu. Z osobistym szacunkiem. Andrzej hrabia Szeptycki – metropolita.”

W październiku 1944 roku metropolita Szeptycki w li-

ście do Józefa Stalina pisał: „Po zwycięskim pochodzie od Wołgi do Sanu, przyłączyliście na nowo zachodnie ukraińskie ziemie do Wielkiej Ukrainy (USRR). Za spełnienie tych testamentalnych pragnień i zmagañ „Cały świat chyli czoło przed Wami (...) Ukraińców, którzy od wieków uważali się za jeden naród i chcieli być zjednoczeni w jednym państwie, składa Wam naród ukraiński serdeczne dzięki. Te światłe pociągnięcia wywołały i w naszej Cerkwi nadzieję, że Cerkiew jak i cały naród znajdzie w ZSRR pod Waszym przewodem pełną swobodę pracy i rozwoju w dobroci i szczęściu”.

Ks. W. Piętowski podaje, że w powiatach dystryktu krakowskiego znajdujących się w obecnych granicach państwa polskiego, działało 35 duchownych grekokatolickich, wrogich wobec Polaków i aktywnie popierających OUN.

Franciszek Obara w artykule „Sytuacja w powiecie Lesko w latach 1939 – 1947” zamieszczonym w książce Sz. Siekierki, H. Komańskiego, K. Bulzackiego „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim” (Wrocław 2006) na s. 441 – 442 pisze: „W szerszeniu nienawiści do Polaków brali, niestety udział księża grekokatolicy: ks. Lew Solwicki i kleryk Hryc Drozd z Terki, ks. Andrzej Dorosz z Daszówki (na jego plebani szkoliły się bojówki UPA), ks. Michał Suchy z Lobozi (trzech jego synów było w UPA). Swoich synów w UPA mieli też księża Mikołaj Milanicz z Moczar i Iwan Ezop z Ustianowej. Ks. Iwan Panasiewicz z Ustrzyk Dolnych nawoływał do mordowania Polaków”.

„We wsi Stefkowa, miejscowy proboszcz grekokatolicki, Ukrainiec, Jasyf Oleniak, był głównym organizatorem większości zbrojnych poczynań ukraińskich nacjonalistów we wsi i okolicy” (zeznanie Mieczysława Seredyńskiego ze Stefkowej zamieszczone w ww. książce, s. 445). Wyjątkami wśród księży grekokatolickich w Bieszczadach byli: ks. Stanisław Sorokowski z Krzywego, ks. Grzegorz Fukańczyk z Uherzec (obydwaj musieli uciekać przed swoimi rodakami z OUN-UPA), oraz ks. Roman Kopystański z Czarnej.

W połowie 1942 roku za pośrednictwem ks. grekokatolickiego Osypa (Józefa) Kładocznego (sekretarza arcybiskupa Szeptyckiego) Delegat Rządu na Kraj Jan Piekalkiewicz usiłował dojść do porozumienia z władzami OUN, aby wypracować wspólne stanowisko dotyczące spraw polsko-ukraińskich. Jerzy Lerski, wysłany z misją od Naczelnego Wodza i Premiera do władz Polskiego Państwa Podziemnego, pisze w książce Emisariusz Jur, że miał przewidziane rozmowy z metropolitą Andrzejem Szeptyckim we Lwowie. „Chodziło o wspólną deklarację polsko-ukra-

ińską apelującą o zawieszenie broni i jeden bratni front wobec wspólnych nieprzyjaciół. Delegat Rządu ustosunkował się sceptycznie do tego projektu. Rozmowy z Ukraińcami podjęte niedawno w Warszawie fatalnie się urwały, bowiem przedstawiciel polskiego podziemia adwokat Mieczysław Rettinger (nie mylić z londyńskim doktorem Józefem Rettingerem) wydany został na placu Unii Lubelskiej przez dwóch przysłanych ze Lwowa popów w ręce Gestapo. Musiałem więc złożyć oficierskie słowo honoru, że do swojego miasta rodzinnego nie pojedę. Byłem niepokieszony” (Jerzy Lerski: Emisariusz Jur, Warszawa 1989, s. 89).

„M. Stepaniak zeznał później, że Polaków wydał Niemcom ks. Kładocznij, co usłyszał od Lebedia, Matły i członków polskiej Delegatury. Nie udało się dotąd zweryfikować hipotezy, że ks. Kładocznij zademonstrował też Delegata Rządu na Kraj Jana Piekalkiewicza, aresztowanego w lutym 1943 r.” (G. Motyka, Ukraińska partyzantka 1942 – 1960, „przy- pis” na s. 364).

30 grudnia 1942 roku w Warszawie w wyniku donosu ks. Kładocznego gestapo aresztowało 6 Polaków: inż. Żurowskiego wraz z żoną i 3 córkami oraz sekretarkę firmy Leszczków. Osoby te pochodziły ze wsi Leszczków pow. Sokal. Inż. Żurowskiego zamordowało gestapo, jedna z córek zginęła w obozie koncentracyjnym na Majdanku, sekretarka zaginęła bez wieści osadzona na Pawiaku.

Jesienią 1942 roku we wsi Stare Koszary pow. Kowel w miejscowej cerkwi duchowny prawosławny poświęcił bochny chleba, które następnie były dzielone między wtajemniczonymi Ukraińcami i rozprowadzane po całej parafii jako symbol przymierza w celu rozpoczęcia rzezi Polaków.

W styczniu 1943 roku we wsi Szwejków pow. Podhajce zostali przez banderowców uprowadzeni i zamordowani dwaj Polacy: Władysław Łęski i Bronisław Skorc. „Wyroki te zatwierdzał duchowny grekokatolicki ks. Onufrenko. Zostały one wydane na dużą grupę polskiej młodzieży” (Marian Wiązek; w: Komański..., s. 770).

8 lutego 1943 roku we wsi Dubówka pow. Sarny: „Ósmego lutego po południu pop-kapelan spowiadał upowców, którzy następnie przyjęli komunię. Po tej uroczystości wszyscy w dwuszeregu ukłękli i podnieśli do góry swoją broń: karabiny, pepesze, strzelby, pistolety, granaty, dubeltówki, nagany, siekiery, topory i pikulce. Pop odmawiając modlitwę, szedł w asyście komendanta, błogosławił i kropił święconą wodą trzymaną w rękach broń przygotowaną na Lachiw w kolonii Parośle. Po zakończonej uroczystości, pop-kapelan pobłogosławił ich życząc im szczęśliwej wyprawy na Lachiw. Przeróżający był to widok. Około stu czterdziestu kłę-

zczących bandytów trzymających w rękach różną broń (siekiery, topory) i idącego popa machającego ogromnym kropidłem i błogosławiącego narzędzia zbrodni” (Antoni Przybysz: Z umęczonego Wołynia; Wrocław 2001, s. 60). Następnego dnia we wsi Parośla pow. Sarny „pobłogosławieni” upowcy „poświęconymi” narzędziami zbrodni wymordowali 175 Polaków „od niemowlectwa w kołysce po starca nad grobem”.

W miasteczku Włodzimierzec pow. Sarny: „Od początku 1943 r. duchowny prawosławny w cerkwi głosił, że Bóg nakazał zrobić koniec z Polakami, ponieważ ma powstać samostijna Ukraina” (Siemaszko..., s. 805).

W mieście Sarny woj. wołyńskie: „Aktywnym nacjonalistycznym działaczem w Sarnach, podlegającym do mordów, był duchowny prawosławny Wołko

We wsi Beremel pow. Dubno: „W okresie napadów i rzezi ludności polskiej w 1943 r. plebania cerkwi była miejscem posiedzeń terenowego sztabu UPA, a duchowny prawosławny o nazwisku Gerus kierował pogromem Polaków” (Siemaszko..., s. 55).

I tak było na całym terenie Wołynia, Małopolski Wschodniej i na Zamojszczyźnie. Podczas uroczystości w Przemyślu 4 – 5 czerwca 2004 roku, ku czci zamordowanych Polaków we wsi Rumno pow. Rudki, w kazaniu ks. Tadeusz Patera powiedział: „Ta ZIEMIA – aż po wieki będzie przywoływać zaprzędanym złu mordercom wołanie Boga: **KAINIE – GDZIE JEST BRAT TWÓJ?**”. W tej wsi pop Pasyczyński podczas kazań w cerkwi grekokatolickiej nawoływał: „już czas rozprawić się z Polaczkami! Już czas wziąć w ręce topory i wyciąć w pień wszystkich tych, którzy są wrogami samostijnej Ukrainy. Cerkiew ta była centrum dowodzenia terenowego OUN-UPA (Siekierka..., s. 867; lwowskie).

W miasteczku Czerwonogród pow. Zaleszczyki: „Pierwszy sygnał doszedł do nas w 1942 roku. W drugiej połowie tego roku, w Borszczowie, odbyła się narada sołtysów ukraińskich z południowej części województwa tarnopolskiego. Na niej wystąpił przedstawiciel OUN, który wezwał sołtysów do udzielania pomocy i wspierania działań przeciwko Polakom. Wiem o tym od sołtysa Czerwonogrodu - Stanisława Wierzbickiego - Polaka, który był obecny na naradzie. W 1943 r. mieliśmy dowody tej działalności. Księża grekokatolice i prawosławni popi poświęcali w cerkwiach broń przeznaczoną do mordowania Polaków. Takie zdarzenie miało miejsce m.in. w Nyrkowie, gdzie poświęcali broń, diak Jacko Stachera, oraz popi: Świstol i Dmytro Wytrykusz” (Kasper Kazimierz Karasowski; w: Komański..., s. 899).

24 marca 1943 roku w miasteczku Czartorysk pow. Łuck po

wezwanu do mordowania Polaków przez duchownych prawosławnych Ukraińcy zamordowali 17 Polaków, w tym całe rodziny.

W marcu 1943 roku we wsi Gończy Bród pow. Kowel: „w cerkwi odbyła się uroczystość przyjęcia wici chlebowych. Na ołtarzu umieszczone zostały trzy wieńce, trzy chleby i trzy świeczki przyniesione z innej wsi ukraińskiej, a duchowny prawosławny odczytał pismo nawołujące do wymordowania Polaków. W piśmie zapowiadano, że popłyną czerwone rzeki i będą jeziora polskiej krwi. Następnie było dzielenie się chlebem, którego zjedzenie zapewnić miało zbawienie. Pozostałe okruszki zostały zmiecione i dodane do ciasta, z którego wypieczono dziewięć nowych chlebów, potem uwito dziewięć nowych wieńców i dodano dziewięć nowych świeczek. Całość po poświęceniu przez duchownego prawosławnego na kolejnym nabożeństwie została przez delegację zawieszona do następnych wsi cerkiewnych. Do chlebów dołączone były pisma o tej samej treści” (Siemaszko..., s. 332). Jakiś Belzebub ten satanistyczny obrzęd opracował, podobno w Łarze Poczajowskiej. A popi okazali się wiernymi sługami szatana.

Mogilno (Mohylno) pow. Włodzimierz Wołyński: „W zasadzie była to wieś ukraińska, w której tylko około 15 % gospodarstw było polskich. Mieszkały tam rodziny Szewczuków (5 rodzin), Mroziuków (5 rodzin), Gaczyńscy (3 rodziny), Szczurowscy, Siateccy, Buczkowie, Juszczakowie, Bernaccy, Konstantynowicze i Roratowie. Roratowie przed wojną wyprowadzili się do Włodzimierza. Rodzina Konstantynowiczów mieszkała tu krótko. Pozostałe rodziny polskie były tu zasiedziałe od kilku pokoleń i tylko w ustnych rodzinnych przekazach zachowały się informacje, że nasi przodkowie przybyli tu z piaszczystych ziem w okolicach Bełżca. Kupili tu ziemię, bo wtedy była tu najtańsza. A ponieważ było to w czasie zaboru rosyjskiego, aby ominąć ograniczenia w zakupie ziemi stosowane dla Polaków, podobno nasi przodkowie zmienili nazwiska. I tak Sobolewscy stali się Szewczukami a Wiśniewscy - Mroziukami. Tak więc przybyliśmy tu nie jako zdobywcy, najeźdźcy i okupanci, lecz zmieniliśmy miejsce zamieszkania w granicach państwa carów rosyjskich i swoją ziemię kupiliśmy. Stosunki z sąsiadami ukraińskimi układały się poprawnie. Szanowaliśmy prawosławne Święta religijne przez powstrzymywanie się od pracy w polu. /.../ Groźnym sygnałem dla Polaków stało się usypanie przez Ukraińców kopca przy cerkwi. Ziemię wozili sami Ukraińcy, Polaków nie angażowano. Mówiono, że tam zakopano polski mundur, na kopcu postawiono krzyż. Miał to być „pogrzeb” państwa polskiego. W kwietniu 1943 roku zebrali się tam Ukraińcy na poświęcenie, którego dokonał przybyły

specjalnie archirej. Adolf Szewczuk miał swoje zabudowania tuż przy cerkwi. Maria, żona Adolfa, skrycie podeszła przy stodole jak najbliżej zgromadzonych i starała się posłuchać, o czym mówiono. Usłyszała, zapamiętała i nam powtórzyła jedno zdanie z przemowy prawosławnego archireja: „jednej nacji już nie ma (żydowskiej), jeszcze pozostała druga” (Jadwiga Kozioł z d. Mroziuk, w: [www.ludobojstwo.pl](http://www.ludobojstwo.pl)).

20 maja 1943 r. „partyzanci ukraińscy” we wsi Pustomyty pow. Równe z mieszkających tutaj 2 rodzin zamordowali 6 Polaków, za pomocą noży, które duchowny prawosławny poświęcił w tejże cerkwi” (Siemaszko..., s. 717).

W maju 1943 roku we wsi Borowe duchowny prawosławny Mychajło Symonowycz błogosławił na dziedzińcu cerkiewnym upowców i poświęcił narzędzia ich zbrodni przed wyprawą na wsie polskie Rudnia Lwa i Staryki (Siemaszko..., s. 757). 21 maja we wsi Rudnia Lwa pow. Sarny zamordowali około 30 Polaków; Apolonia Jasińska lat 27 po wymyślnych torturach miała m.in. wycięty krzyż na czole, rozdarte nozdrza i inne części ciała oraz 18 ran klatki piersiowej (Siemaszko..., s. 669 - 770). 28 maja we wsi Staryki pow. Sarny około 600 „powstańców ukraińskich” i chłopów ukraińskich z okolicznych wsi Czabel, Jasnogórka, Wyry, dokonało rzezi 150 Polaków. „Mordowali w sadystyczny sposób: małe dzieci rozrywali za nóżki, nasadzali je na kolki lub wrzucali do płonących domów. Ostatnią grupą, która likwidowała wieś były kobiety i dzieci, które rabowały, gromadziły zwierzęta gospodarskie do uprowadzenia oraz podpalały zabudowania” (Siemaszko..., s. 771 - 772). „Moją ciocię Honoratę Jasińską i jej dwoje dzieci zakłuli widłami w chutorze Dąbrowa. Sąsiadkę Apolonię Grabowską także zakłuli widłami, była w zaawansowanej ciąży i nie mogła uciekać. Nauczycielkę p. Mierzejewską i jej 14-letniego syna Henryka powiesili do góry nogami na drzewie, odcinali części ciała i wydłubowali oczy” (Jadwiga Bogdanowa: Moja dziecięca gehenna; w: „Nasz Dziennik” z 27 lutego 2009 - „Dodatek Historyczny IPN” 2/2009).

W maju 1943 roku we wsi Sadki pow. Krzemieniec Ukraińcy zamordowali 16 Polaków, w tym 6-osobową rodzinę polską, którą do powrotu do wsi namówił sołtys, Ukrainiec, gwarantując bezpieczeństwo, a witano ją chlebem i solą (Siemaszko..., s. 423). W tej wsi wiosną 1943 roku duchowny prawosławny poświęcił broń i noże, którymi miano budować samostijną Ukrainę.

We wsi Sadów pow. Łuck: „W maju lub czerwcu 1943 r. duchowny prawosławny poświęcił w cerkwi przyniesione przez Ukraińców siekiery, widły, noże w intencji wybicia wszystkich Polaków, by

powstała wolna Ukraina” (Siemaszko..., s. 642).

We wsi Tuligłowy pow. Rudki: „W 1943 roku, w miejscowej cerkwi grekokatolickiej, w Zielone Święta, bazylianin o. Zajić w swych kazaniach rozbudzał nienawiść do Polaków i podawał najprostsze rozwiązania problemu polskiego: „wyrznięć Polaków do nogi” (Siekierka..., s. 832; lwowskie).

W maju 1943 roku we wsi Lubitów pow. Kowel Ukraińcy w cerkwi przyjmują „wici chlebowe” a pop prawosławny nawołuje do mordowania Polaków.

W czerwcu 1943 r. w cerkwi w Siedliszczach (pow. Włodzimierz Wołyński) były święcone przez duchownego prawosławnego Kałynowskiego narzędzia zbrodni: siekiery, kosy, bagnety itp. „Podczas podniosłej uroczystości, w której uczestniczyli różnej rangi dowódcy bojówek bulbowski, został awansowany Hryhoryj Prymak za zasługi w likwidacji wsi Staryki” (Siemaszko..., s. 781). We wsi Siedliszcze Ukraińcy zamordowali 30 Polaków.

W lipcu 1943 roku we wsi Twerdynie pow. Horochów Ukraińcy ustawili duży dębowy krzyż na usypanym wcześniej kopcu. Na uroczystości poświęcenia kopca i krzyża ku czci „odniesionego i przyszłego zwycięstwa”, odprawionej przez czterech duchownych prawosławnych, w której licznie uczestniczyli upowcy, młodzież ze swym nauczycielem i okoliczna ludność ukraińska, została poświęcona broń palna, siekiery i widły itp. narzędzia, a jeden z popów agitował do wytopienia „Lachów” i komunistów (Siemaszko..., s. 170). Broni narzędzia posłużyły do rzezi Polaków już 12 lipca 1943 roku. Okaleczano, torturowano i gwałcono nawet 15-letnie dziewczęta. Zginęło co najmniej 70 Polaków.

14 lipca 1943 r., około godz. 14 do wsi Kołodno Lisowszczyzna i Kołodno Siedlisko pow. Krzemieniec wjeżdża 300 upowców na 50 furmankach i dokonuje rzezi co najmniej 516 Polaków. Przez parę godzin dom po domu torturowali, gwałcili i rąbali ofiary siekierami „od niemowłęcia po starca” w tym „konflikcie polsko-ukraińskim”. Ciała wrzucali do studni bądź grzebali na miejscu zbrodni. Bohaterstwo rizinów z UPA polegało głównie na wymyślaniu jak najbardziej okrutnych tortur. Do rzezi zachęcał pop prawosławny, a jego syn dowodził jedną z band UPA. Ukraińcy zniszczyli pałac i kościół sprzed 1789 roku. Wśród napastników rozpoznano braci Michała i Antoniego Adamczuków, mieszkających po wojnie w Polsce. Mieszkała tutaj także łączniczka UPA Katarzyna Adamczuk (Siemaszko..., s. 437).

15 lipca we wsi Aleksandrówka pow. Kowel: „Konstanty Jeżyński, 17-letni chłopak, mieszka z rodziną we wsi Aleksandrówka. Do szkoły chodzi razem z kole-

gami Ukraińcami. Jego sąsiedzi są mili i bardzo przyjaźni. Sytuacja ulega zmianie w roku 1942. Nowy niemiecki okupant obiecuje wyzwoloną Ukrainę. Powstaje ukraińska administracja, policja, narodowy bank ukraiński w Łucku. Pewnego razu Konstanty stoi z kolegami w cerkwi. Słucha przemówienia popa. „Bracia chrześcijany Ukraińcy, waszym obowiązkiem jest rżnąć Polaków, a będzie niepodległa Ukraina. I na tę rzeź was błogosławię”, słyszy. Biegnie do domu. Opowiada o wszystkim rodzicom i sąsiadom. We wsi nastaje poruszenie. 15 lipca 1943 roku członkowie UPA wyżynają całe wsie polskie w okolicach Łucka” ([www.ludobojstwo.pl](http://www.ludobojstwo.pl)).

Włodzimierz Drohomirecki we wspomnieniach zatytułowanych Oczami dziecka, zamieszczonych w książce Świadkowie mówią, daje obraz gehenny swojej rodziny mieszkającej we wsi Derażne pow. Kostopol pod okupacją sowiecką, a następnie niemiecką. Okupacja sowiecka, to swoiste „braterstwo” Ukraińców i Żydów w szykanowaniu Polaków, w tym w przygotowaniu list deportacyjnych. Ukraińcy i Żydzi nie tają swojej radości i donoszą kogo by tu jeszcze należało wywieźć. Pod okupacją niemiecką eksterminacji ludności żydowskiej dokonuje policja ukraińska będąca na służbie u Niemców. Od wiosny 1943 roku Ukraińcy rozpoczęli rzeź Polaków. Niejednokrotnie autor (urodzony w 1930 roku), jak i jego matka w sposób cudowny unikają tortur i okrutnej śmierci z rąk rizinów. Chronią się w Hucie Stepańskiej, która stanowi ośrodek samoobrony. 10 lipca, widząc gromadzące się wokół wsi siły UPA, ze wsi ucieka Józef Sobiesiak „Maks” ze swoim oddziałem partyzanckim. Atak na Hutę Stepańską rozpoczął się 16 lipca o godz. 23-ciej. Bierze w nim udział około 2 tysięcy upowców uzbrojonych w broń palną oraz około 4 tysięcy chłopów ukraińskich uzbrojonych w siekiery, widły, kosy itp. Płoną polskie zagrody we wszystkich okolicznych miejscowościach a Polacy są mordowani, część uciekinierów dociera w samej bieliźnie.

„W godzinach przedpołudniowych, korzystając z przerwy w napadach, zebrano ludność na placu przed szkołą. Ksiądz Drzpecki i dwóch młodych księży odprawili Mszę Świętą, rozdali wszystkie posiadane komunikanty wiernym oraz udzielili wszystkim w obliczu bezpośredniego zagrożenia życia zupełnego odpustu i błogosławieństwa Bożego. /.../ Po opuszczeniu Huty spotkała nas olbrzymia burza, deszcz lał strumieniami, niebo błyskało piorunami, Bóg wysłuchał naszych modlitw. Mówili ludzie – jest to cud. Bóg zaciera ślady wozów i pieszych, umęczonych wygnańców z własnego domu i własnej ziemi”.

W trzy dni po opuszczeniu wsi przez Polaków popi ukraińscy odprawili nabożeństwo dziękczynne za zwycięstwo i uctowa-

li, gdy płonął podpalony drewniany kościół p.w. Najświętszego Serca Jezusowego.

W okresie ludobójczej rzezi na Wołyniu znalazło się czterech sprawiedliwych duchownych Ukraińców. W mieście Kowel prawosławny pop Czerwynskij nie przyjął do cerkwi „wici chlebowych” i podczas niedzielnego nabożeństwa wystąpił przeciwko mordowaniu niewinnych ludzi, za co kilka dni później został zastrzelony. We wsi Żabcze pow. Łuck upowcy spalili w cerkwi grekokatolickiej ks. Serafina Horosiewicza oraz 4 Polaków, których miał ukrywać; potępiał on w swoich kazaniach zbrodnie dokonywane przez Ukraińców na ludności polskiej (Siemaszko..., s. 552). W październiku 1943 roku we wsi Strusów pow. Trembowla bojówkarze SB-OUN uprowadzili i utopili w rzece Seret grekokatolickiego księdza Panasinka ożenionego z Polką, gdyż potępiał zbrodnie UPA; a jego żonę w zaawansowanej ciąży zakłuli bagnietami (Komański..., s. 416). Kto tak naprawdę zasługuje na beatyfikację: abp Szeptycki – czy ks. Horosiewicz i ks. Panasinek?

We wsi Nowomyslk pow. Zdobunów zamordowali duchownego prawosławnego z żoną, za odmowę poświęcenia krzyża na usypanym kopcu, który był sygnałem do mordowania Polaków. Syn popa był członkiem bojówki UPA (Siemaszko..., s. 993).

Latem 1943 roku do SS „Galizien” – „Hałyczyna” zgłosiło się na ochotnika 80 tysięcy Ukraińców, Niemcy przyjęli ponad 30 tysięcy młocjów. „W Przemyślu w uroczystej przysiędze tych ukraińskich esesmanów udział wziął biskup grekokatolicki Józefat Kocyłowski. Przysięgi te, kończone niejednokrotnie wystąpieniami przeciwko Polakom na ulicach miast, wywarły wpływ na wrogi stosunek ludności polskiej do tych sojuszników Hitlera” (Z. Konieczny, s. 53).

„W nocy z 20 na 21.VIII.1943. Kluwince pow. Kopyczyńce. Około 23,30 Ukraińcy zamordowali trzech Polaków zaś jednego raniłi. /.../ W związku z tym morderstwem aresztowano miejscowego księdza gr.-kat. Proskurnickiego i jego syna Stefana, którzy są moralnymi sprawcami zbrodni. Stefan Proskurnicki b. komendant milicji ukr. posądzony jest również o zamordowanie 6 Polaków wracających z więzienia w Berdyczowie w r. 1941 w czasie wkroczenia Niemców na nasz teren” (AAN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 - 174).

**29 sierpnia 1943 (prawosławne święto Wniebowzięcia NMP)** oraz dnia następnego OUN-UPA przeprowadziło drugą falę ludobójczych rzezi na cywilnej ludności polskiej na Wołyniu. W pierwszym dniu, 29 sierpnia, bandy UPA dokonały około 100 napadów na miejscowości zamieszkałe przez Polaków.

W kol. Czmykos pow. Luboml

razem z chłopami ukraińskimi z okolicznych wsi Czmykos, Sztuń, Radziechów, Olesk i Wydzógów, „powstańcy ukraińscy” wymordowali około 200 Polaków. *Napadem kierował sotnik Pokrowskij, syn duchownego prawosławnego ze wsi Sztuń. Grupy napastników w liczbie 10 – 20 na jedno gospodarstwo rozeszły się po kolonii i mordowały w okrutny sposób siekierami, widłami, kosami, drągami i innymi narzędziami gospodarskimi – tam, gdzie ofiary dopadnięto: w mieszkaniach, na podwórkach, na polu. Grupę dziewcząt i kobiet spędzono do szkoły, gdzie po zgwałceniu i maltretowaniu, zwłoki wrzucono do szkolnej ubikacji. Sprzęty, wozy, żywność, ubrania, buty oraz inwentarz żywy rozgrabili upowcy i mieszkańcy sąsiednich wsi ukraińskich* (Siemaszko..., s. 490 – 492).

29 sierpnia we wsi Połapy pow. Luboml podczas uroczystości odpustowych w cerkwi prawosławnej pop poświęcił siekiery, noże i inne narzędzia zbrodni, które zostały użyte na „proklanych lachiw” następnego dnia podczas rzezi wsi Ostrów i Wola Ostrowiecka. W kazaniu mówił o „żniwach i wycinaniu kąkol z pszenicy” (Siemaszko..., s. 528 – 529). We wsi Sztuń pow. Luboml pop Pokrowskij dokonał w tamtejszej cerkwi poświęcenia noży, kos, sierpów i siekier i rozdał te narzędzia „wiernym synom prawosławia” do wymordowania nimi „Lachów co do łapy”. Tego samego dnia narzędzia zbrodni zostały użyte podczas rzezi ludności polskiej w kolonii Czmykos, a dzień później w Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej i innych miejscowościach. We wsi i majątku Ostrówki pow. Luboml upowcy oraz Ukraińcy (mężczyźni i kobiety) z sąsiednich wsi: Sokół, Połapy, Przekurka, Huszcza, Sztun i innych dokonali ludobójczej rzezi około 520 Polaków. Uzbrojeni byli w broń palną, w siekiery, widły, kosy, topory, młotki do zabijania zwierząt gospodarskich. Polacy byli bezbroni nie wierząc, że po kilkusetletnim zgodnym współżyciu może im coś grozić ze strony sąsiadów. Ukraińcy zgonili Polaków na plac szkolny, potem mężczyzn wpędzili do szkoły a kobiety z dziećmi do kościoła. Starszyzna ukraińska zarządziła: „Lachy, widdajcie hodynnyki i zołoto, a to zaraz was wybijem” („Polacy, oddajcie zegarki i złoto, a jak nie, to zaraz was wybijemy”). W szkole zamknęli kilkuset mężczyzn, którzy rozpoczęli pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu”. Oprawcy bijąc kolbami wyprowadzali grupkami mężczyzn po kilku: do okólnika Jana Trusiuka, za sad gospodarza Suszki, oraz w okolicę kuźni Edwarda Bałandy, gdzie ich mordowali uderzeniami w tył głowy siekierą lub wielkimi maczugami drewnianymi. Ksiądz Stanisław Dobrzański został zamordowany przez odcięcie głowy, którą następnie wbili na pal. Po dwóch

godzinach, gdy mężczyźni byli już wybici, modlące się i śpiewające pieśni religijne kobiety z dziećmi i starcami zamierzali spalić, ale w okolicy pojawiły się samochody z Niemcami. Wobec czego oprawcy w pośpiechu wyprowadzili tę grupę liczącą ponad 300 osób i popędzili na rżysko pod las w pobliżu wsi Sokół. Tutaj brali po 10 osób, najczęściej rodzinami, kazali kłaść się twarzami do ziemi i mordowali strzałami w tył głowy oraz uderzeniami bagnetów. Oczekujący na swoją kolej dokładnie widzieli rzeź poprzedników. Wśród morderców rozpoznano znajomych Ukraińców z sąsiednich wsi. Po rzezi oprawcy sprawdzili, czy wszyscy są zabici, rannych dobijali. W święto Narodzenia NMP, 8 września 1943 roku, Ukraińcy ze wsi Równo spalili drewniany kościół p. w. św. Andrzeja Apostoła wybudowany w 1838 r. wraz z wystrojem wnętrza i paramentami.

Z raportu Komendy Armii Krajowej Lwów „Rzezie wołyńskie”, sporządzonego na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku: „Pierwszorzędną rolę propagandową pełnił kler ukraiński, nawołując do mordowania Polaków. „Dość już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrwijcie każdego pionka z korzeniami” (Siemaszko..., s. 1155 – 1156).

6 października 1943 r., we wsi Michaliczyn pow. Nadwórna Ukraińcy zamordowali 3 Polaków, a 1 ciężko poranili. „Ten zeznaje, że sprawcami mordu byli miejscowy komendant pol. ukr., syn miejscowego księdza gr-kat. i wójt gminy zbior. Władze niemieckie przesłuchały całą tę partię, ale żadnych konsekwencji nie wyciągnęły” (ANN, AK, sygn. 203 /XV/ 42, k. 20 – 26).

12 października 1943 r., we wsi Skoromochoy Stare pow. Rohatyn banderowcy zamordowali po okrutnych torturach proboszcza ks. Tadeusza Strońskiego. Wśród morderców był syn greckokatolickiego księdza, proboszcza, Sławko Niernyj. Jego ojciec Wasyl Niernyj był inicjatorem mordów w okolicy. Jeden z morderców ubrany był w sutannę zamordowanego we wsi Bybło ks. Wierzbowskiego (Siekierka..., s. 410, stanisławowskie).

We wsi Zaleszany pow. Sarny Ukraińcy z polecenia miejscowego duchownego prawosławnego zamordowali 2 rodziny polskie: 6-osobową Aleksandra Fiendlisza i 5-osobową Józefa Kopija.

31 października 1943 r., w Hrubieszowie podczas mszy w cerkwi prawosławnej poświęconej „pamięci poległych z bandyckiej, wrogiej ręki, ukraińskich działaczy Chełmszczyzny” wymieniono nazwiska 163 Ukraińców (Sowa..., s. 166).

W liście z 15 listopada 1943 roku greckokatolicki metropolita arcybiskup Andrzej Szeptycki pisał do lwowskiego arcybiskupa rzymskokatolickiego Bolesława

Twardowskiego, w odpowiedzi na jego wcześniejszą prośbę o apel do swoich wiernych o powstrzymanie mordów na ludności polskiej, że dokonują ich partyzanci sowieccy i bandy żydowskie.

Żniwo śmierci poprzedziło wiele aktów rozbudzania nienawiści, duchowego przygotowania do oczyszczenia terenu ze zniechęconych Lachów. Jak zawsze czelowa rola przypadła księżom grekokatolickim. Ich kazania w cerkwiach były wtenczas najważniejszym instrumentem propagandy. Szczególnie niebezpieczni byli młodzi fanatycy. Jesienią 1943 roku, na odpuście w Borusowie (pow. Bóbrka – przyp. S.Ż.), do wielkiej rzeszy wiernych wygłosił kazanie młody, przyjezdny ksiądz. Wołał: nadszedł już czas, kiedy na ukraińskiej ziemi trzeba czyścić pszenicę z kąkolu (Józef Kuc, w: Siekierka..., s. 49, lwowskie).

„W nocy z 7 na 8 grudnia 1943 r. liczna grupa banderowców trzema saniami podjechała pod plebanie rzymskokatolicką w Jazłowcu (pow. Buczacz – przypis. S.Ż.). Przy użyciu siekier i łomów wyważyła drzwi i wdarła się do budynku. Tam w jednym z pokoi pochwyliła śpiącego jeszcze ks. dr Andrzeja Kraśnickiego. Po kilku uderzeniach oprawców ksiądz wyrwał się im i schronił na strychu plebani. Tam go ponownie dopadli, bijąc połamali żebra, kości u rąk i nóg. Kiedy ks. Kraśnicki stracił przytomność, wówczas mordercy zepchnęli go przez okno strychu na leżącą pod ścianą budynku plebani stertę cegieł i kamieni. Stamtąd nieprzytomnego przenieśli na stojące sanie i wywieźli w nieznanym kierunku. Zwłok księdza nigdy nie odnaleziono. /.../ Wśród napastników rozpoznano Śnihurowicza, syna ukraińskiego popa z Jazłowca. On był organizatorem napadu” (Władysław Ślęczka, w: Komański..., s. 682).

**W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia 1943 roku** bandy ukraińskich nacjonalistów zaatakowały polskie wsie w pow. Kowel: Batyń, Janówkę, Radomle, Stanisławówkę i Zasmyki. *Wczesnym rankiem ponad 2 tys. uzbrojonych bandytów uderzyło na uśpione wsie. Za atakującymi jechał pop który miał odprawić mszę dziękczynną za zwycięstwo w kościele w Zasmykach. Pierwsze zapłonęło Radomle gdzie napastnicy spalili dom pelen uciekinierów z innych miejscowości. Uciekinierów z Batynia dopadli bandyci na jeziorze w Janówce, zarabali dwie kobiety i dwoje dzieci. Zginął też jeden starszy mężczyzna. Spalono połowę zabudowań Janówki, ponieważ samoobrona polska została zaskoczona liczebnością napastników. Nie mniej Polakom udało się zatrzymać atakujących. Pomoc samoobrony z Zasmyk i później oddziału partyzanckiego AK z Kupiczowa doprowadziły do odparcia ukraińskiego ataku. Na*

*zdobytej furmance, którą jechał duchowny prawosławny, znaleziono ornaty zrabowane z kaplicy w Dolsku. Według różnych relacji na następny dzień pochowano ok. 50 osób, co wcale nie oznacza, że była to pełna liczba ofiar pomordowanych przez ukraińskich napastników. (Niepublikowane wspomnienia Bogumiła Szarwiłło, Kazimierza Dolińskiego i innych świadków w/w napadu.)*

Już od 1941 roku duchowni grekokatolicy i prawosławni z premedytacją wykorzystywali fragment Ewangelii Świętej do celów zbrodniczych, szatańskich. Była to przypowieść Jezusa „o chwaście i pszenicy”, czasami nazywana przypowieścią o „kąkolu i pszenicy”.

„*A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Śludzy gospodarza przyszedli i zapytali go: „Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?” Odpowiedział im: „Nieprzyjazny człowiek to sprawił”. Rzekli mu śludzy: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?” A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza”». (Mt 13, 24-30)*

Kler grekokatolicki i prawosławny uzurpował sobie „kompetencje” przysługujące Bogu Najwyższemu. Jezus Chrystus nauczał, że Bóg, jako Gospodarz, na Sądzie Ostatecznym dokona oddzielenia „chwastu” od „pszenicy” i „chwast” zostanie spalony w Ogniu Piekielnym. Jest oczywiste, że duchowni grekokatolicy i prawosławni świadomie dokonali fałszywej interpretacji Ewangelii. Sami zostali najgorszym ukraińskim „chwastem” i zachwascili naród ukraiński. A tym „złym człowiekiem” byli twórcy ideologii ukraińskiego nacjonalizmu integralnego z Dmytro Doncowem na czele oraz „wodzowie” OUN-UPA, którzy ją realizowali, czyli Bandera, Szuchewycz, Lebed’, Konowalec i paru innych watażków - fuhrerów.

W kwietniu 1944 r., we wsi Chlebowice Świrskie pow. Przemysły w cerkwi ksiądz grekokatolicki wołał z ambony: „Ukraińcy nie mogą przyjść na święcone, jeśli nie zlikwidują Lachów”. W noc poprzedzająca ruskie święta wielkanocne. 23 kwietnia 1944 roku jego „wierne owieczki” zamordowały jeszcze 60 Polaków – i poszły do cerkwi „na święcone” (Komański..., s. 304 oraz Kazimierz Górski; w: Komański..., s. 784).

Nocą z 28 na 29 lutego 1944 r., we wsi Krościatyn pow. Buczacz zamordowali ponad 156 Polaków (136 we wsi oraz 20 na stacji kolejowej); „napadem UPA kierował pop Pałubicki ze swoja

*córką. Pop na kazaniach mówił, że „za zabicie Lachów w tworzeniu wolnej Ukrainy, grzechu nie będzie”. Działy trzy wyspecjalizowane grupy, pierwsza „pracowała” toporami, druga rabowała, trzecia paliła systematycznie domostwo po domostwie. Rzeź trwała niemal przez całą noc. Słyszeliśmy przerażające jęki, ryk palącego się żywca bydła, strzelaninę. /.../ Rzezi w Krościatynie dokonał oddział UPA, wspierany przez miejscową ludność ukraińską, uzbrojona w siekiery, kosy, widły i noże, łącznie 600 osób. /.../ W grupie podpalającej domy brali udział nawet 12 – 14 letni chłopcy (ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski; w: Komański..., s. 663).*

Nocą z 1 na 2 marca 1944 r., we wsi Hławcze pow. Tarnopol banderowcy zamordowali 33 Polaków, Ukrainca i Ukrainkę Teklę Kałdus, żonę Polaka, której obcięli głowę i wbili na pal. Polce, Antoninie Kałdus obcięli obie piersi i uszy. „Jednym z głównych organizatorów ludobójczych mordów był miejscowy ksiądz grekokatolicki o nazwisku Raich. Jego dwóch synów brało osobiście udział w wielu napadach i mordach dokonywanych na Polakach” (Komański..., s. 400).

Nocą z 29 na 30 marca we wsi Serednie Małe pow. Lesko upowcy zamordowali 9 Polaków. „Prowodyrem zbrodni był paroch z sąsiedniej wsi Polana, ks. grekokatolicki Włodimir Wesołyj” (Janina Dąbek; w: Żurek..., s. 18, 42).

Nocą z 2 na 3 czerwca we wsi Rumno pow. Rudki Ukraińcy z OUN-UPA z sąsiednich wsi obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz za pomocą siekier, noży i bagnetów zamordowali 27 Polaków i 1 Żyda. „Drapała Zofia, lat 25, torturowana, obcięto jej język i piersi; tak samo Wandycz Anna, lat 23. Wandycz Zofia, lat 25 miała zmasakrowane piersi. Maria Wandycz, lat 9, wycięli serce i położyli obok ciała. Pater Józefa, 21 lat, postrzelona, oblana benzyną i żywcem spalona. Puńczyszyn Maria, 6 lat, rozpruto brzuszkiem nożem, skonała w męczarniach. Kasprzyczak Katarzyna, 30 lat, zarąbana siekierą. Kasprzyczak Antoni, 2 lata, syn Katarzyny, obuchem siekiery roztrzaskano mu głowę; Dżugaj Maria, 57 lat, oghuszona obuchem siekiery i wrzucona do ognia splonęła żywcem” (Siekierka..., s. 830 - 831, 844; lwowskie). „Leżeli w kole, wydeptanym końskimi kopytami, zakrwawieni i ubloceni, zmasakrowani. Byli to: Katarzyna Wandycz, moja ciotka, ze zmasakrowaną twarzą, ze zwisającym z ust wyciętym językiem, zakrwawioną głowę; Marysia Wandycz, jej córka, w piersiach miała wielką dziurę, a obok leżało wyrwane z jej piersi, serce. Anna Wandycz, druga córka (23 lata), z rozpolowioną głowę, z rozbryzganymi kawałkami bielącego się mózgu i dużą ilością krwi na całym ciele; następnie córka, Zofia Drapała z d. Wandycz, miała bardzo

zmasakrowane piersi i dziury w brzuchu. Michał Wandycz, starszy ode mnie o 2 lata, miał zmiażdżoną głowę, z dwoma dziurami w skroniach (Antoni Gąsior; w: *Siekierka...*, s. 844 – 845; lwowskie). Marysia (lat 4) z rozprutym brzuszkiem – przez kilka godzin przywoływała pomoc mamy, która już nie żyła, dwuletni Antoś, przeszyty bagnetem do łóżka, konając, kwilił jak jaskółcze piskłę. Stojąc, płakaliśmy razem z innymi (Siekierka..., s. 883; lwowskie). „Do Polaków docierały wieści, że centrum dowodzenia UPA terenowej organizacji banderowskiej była miejscowa cerkiew grekokatolicka. Kazania ukraińskiego popa były wyraźnie antypolskie. Nawoływał on: „już czas rozprawić się z Polaczkami. Już czas wziąć w ręce topory i wyciąć w pień wszystkich tych, którzy są wrogami samostijnej Ukrainy!”. Słowa ukraińskiego popa trafiały na podatny grunt, którym była głównie młodzież ukraińska” (Tadeusz Pańczyszyn; w: *Siekierka...*, s. 866; lwowskie).

16 sierpnia w leśniczówce Brenzberg-Muczne koło Stuposian (obecnie pow. Ustrzyki Dolne) banda UPA zamordowała 74 Polaków, głównie kobiety i dzieci. Wśród zamordowanych był ksiądz.

„Do zabudowań podchodziliśmy bardzo ostrożnie. Dokola panowała cisza mącona intensywnym brzękiem much. Napotkaliśmy ciało zabitego człowieka i naraz okazało się że wśród traw i opłotków wciąż znajdowano następne. Były kobiety, mężczyźni, dzieci. Nikt nie był zabity z broni palnej. Z trudem udawało się rozpoznać kogoś znajomego, wielu z nich to musieli być bieżący z dalszych stron. Widać było sutannę duchownego i mundur leśników. Ciała nosiły ślady okrutnych tortur i bestialskiej śmierci. Musiało mieć to miejsce jakieś 2 - 3 dni temu. Ktoś zaczął liczyć ofiary, ktoś zaczął szukać łopat. Dowódca małym aparatem fotograficznym robił pośpiesznie zdjęcia przynagając jednocześnie do jak najszybszego opuszczenia miejsca zbrodni obawiając się, że zostaną prowokacyjnie oskarżeni. Naliczyliśmy 74 osoby. Ktoś nieśmiało zaproponował - jemu udało się doliczyć 75 ofiar. Nie liczono ponownie. Zmówiliśmy modlitwę za zmarłych. Lasami, w poprzek doliny Roztok, doszliśmy do Koniarki pod Haliczem. Tam dowódca rozwiązał oddział. Każdy miał przetrwać na własną rękę. Wkrótce doznałem strasznego ciosu – nacjonaliści ukraińscy wymordowali moją pięcioosobową rodzinę, pozostawiając na cembrowinie studni kartkę z wyrokiem. /.../ „Widok jaki zastałem budził grozę. Po całej mojej rodzinie pozostały tylko plamy krwi, a dom splądrowano i obrabowano. Ciał najbliższych wywiezionych do pobliskich wąwozów, nigdy już nie odnalazłem. Z mojej rodziny zginęli rodzice Michał i Emilia, siostra Ewa, siostra Stefania i jej mąż Jan Kochaniec. Tego be-

stiańskiego mordu dokonała bojówka pod dowództwem Iwana Szweda (nadterminowy kapral Wojska Polskiego narodowości ukraińskiej zam. Tarnawa Niżna), Współwinny zbrodni był pop grekokatolicki Iwan Iwanio Parafia Tarnawa Wyzna. Pop gwarantował mojej rodzinie bezpieczeństwo (jego syn Josef absolwent Politechniki Lwowskiej był w kierownictwie sztabu UPA). Pop w ten sposób uspił naszą czujność i wystawił moją rodzinę na śmierć” (Alojzy Wiluszyński, Warszawa 2009; wspomnienia spisał Antoni Derwisz).

**24 grudnia (Wigilia Bożego Narodzenia)** we wsi Ihrowica pow. Tarnopol banderowcy oraz chłopci ukraińscy z SKW z okolicznych wsi podczas wieczerzy wigilijnej dokonali rzezi ludności polskiej, podawane jest liczba od 79 do 92 zamordowanych Polaków oraz 1 Ukrainiec; mord dokonali za pomocą siekier, noży, bagnetów i różnych innych narzędzi; znaczna część ciał spaliła się razem z zabudowaniami, stąd liczba ofiar jest niepełna; w kwietniu z Ihrowicy zabrano do 1 Armii WP 180 Polaków, pozostały głównie kobiety, dzieci i starcy; zamordowali ks. proboszcza Stanisława Szczepankiewicza, upowcy wyrwali mu serce z piersi żywcem i zanieśli sotnikowi, którym był Wołodimir Jakubowskyj „Bondarenko”, gdyż zażył on sobie serca kapłana; matkę, siostrę i brata księdza zarażali siekierami; małżeństwo lat 60 i 62 powiesili na kolczastym drucie; 17-letniemu Kazimierzowi Litwinowi piłą stolarską odcięli głowę i przynieśli sotnikowi (Komański... s. 827; Jan Białowąs: Wspomnienie z Ihrowicy na Podolu, 1997).

Ponadto w ten dzień najpiękniejszego święta katolików ukraińscy bandyci mordowali ludność polską w kilkunastu miejscowościach. We wsi Pistryń pow. Kosów Huculski upowcy zamordowali 36 Polaków, w tym całe rodziny; „Nikt nie nocował w domu. Na noc kryliśmy się w pobliskim lesie. Najgorzej było podczas zimy i wczesnej wiosny. Zimno, mróz i deszcze dawały się we znaki. Pamiętam, jak oboje z mężem i naszym trzyletnim dzieckiem, zawiniętym w pierzynę, nocą ukryci poza domem, widzieliśmy luny na niebie z palących się gdzieś polskich zagród. Na dzień wracaliśmy do naszego domu. I tak od sierpnia 1943 roku minął kwiecień 1944 roku, okres pełen niepokoju, strachu i ciągłego ukrywania się przed śmiercią z rąk ludobójczych banderowców. /.../ Niektórzy jednak pozostali na miejscu. Ulegli oni zapewnieniom ukraińskiego księdza grekokatolickiego, który obiecywał, że kto przepisze się na grekokatolicyzm i narodowość ukraińską i opłaci po 2 kg pszenicy od osoby, to może pozostać we wsi i nic mu nie grozi. Kilka rodzin pozostało, ale już 24 grudnia 1944 roku banderowcy ponownie dokonali napadu i zamordowali pozostałych” (Ko-

mański..., s. 229 i 231).

W 1944 roku (świadkowie nie podali miesiąca i dnia) we wsi Dobrowie pow. Podhajce, „z rąk banderowców śmierć ponieśli: /.../ „Paweł Sąsiadek, lat 70, mieszkał na ul. Kurnickiej. Był dziadkiem Kazimierza Iżyckiego, obecnie mieszkającego w Nysie oraz Władysława Taratuty z Korfantowa. W nocy został porwany z domu i uduszony drutem kolczastym. Ciało zamordowanego znaleziono po kilku dniach w rzece pod wsią Czumale. Pochował go mój dziadek – Franciszek Iżycki. Ponieważ nie było już polskiego księdza, zwrócono się do parocha grekokatolickiego z prośbą o chrześcijański pochówek. Ksiądz grekokatolicki kategorycznie odmówił. W czasie transportu ciała na cmentarz zebrani obok cerkwi Ukraińcy - była niedziela - śmiali się z tej tragedii i z takiego pogrzebu” (Antoni Iżycki, w: Jan Białowąs: „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy 1944 r. Lublin 2003).

We wsi Iskań pow. Przemyśl miejscowy unicki ksiądz – Ukrainiec, Michajło Huk, był duchowym i religijnym przywódcą OUN. Nosił przy sobie zawsze broń. Z ambony, podczas kazań w cerkwi nawoływał Ukraińców do mordowania Polaków. W połowie 1945 roku został aresztowany i otrzymał wyrok śmierci. W czerwcu 1945 roku, bojówka UPA dokonała bestialskiego mordu na rodzinie miejscowego nauczyciela, Marii i Michale Marczakach. „Istnieje podejrzenie, że mord dokonali synowie ks. M. Huka, jako odwet za śmierć swego ojca” (Siekierka..., s. 706 – 707).

W czerwcu we wsi Iskań pow. Przemyśl upowcy w bestialski sposób zamordowali rodzinę nauczycieli: Polaka i jego żonę Ukrainkę. Jej matkę (teściową Polaka) powiesili głową do dołu „za zdradę narodu ukraińskiego”. Prawdopodobnie mord dokonali synowie księdza unickiego Michajło Huka.

5 października we wsi Brzaska koło Birczy pow. Przemyśl upowcy obrabowali i spalili wieś oraz zamordowali 13 Polaków, których do pozostania we wsi namówił grekokatolicki ksiądz Oleksy Bilik zapewniając, że nic im nie grozi. Tymczasem współpracował on z OUN-UPA (Siekierka..., s. 126; lwowskie).

Na początku 1945 we wsi Lubliniec Stary pow. Lubaczów bojówkarze z SB-OUN zastrzelili wikariusza unickiego ks. Antoniego Ślusarczyka za pomoc w ucieczce jednemu Polakowi. Jego dokumenty nosił jakiś banderowiec (ale z imieniem Adam) zastrzelony potem podczas oblawy przez UB.

We wsi Komańcza pow. Sanok: „5 kwietnia 1946 roku, pododdział Wojska Polskiego dokonał rewizji na plebani grekokatolickiej, w której znalazł 4 ukrywających się banderowców oraz kilka

szuk broni. Spalono plebanię i jej budynki gospodarcze oraz zastrzelono 4 banderowców i proboszcza grekokatolickiego Ilariona Węgrzynowicza oraz jego dorosłego syna” (Siekierka..., s. 947; lwowskie).

Ks. dr Adolf Szelażek, biskup diecezji łuckiej, pisał do papieża Piusa XII w liście datowanym: Kielce, 26 maja 1946 roku: „Z okazji dwudziestej piątej rocznicy mojej sakry biskupiej otrzymałem od Waszej Świątobliwości najlaskawszy list. Poczytuję to sobie za najwyższy zaszczyt, jakiego można w życiu ziemskim dostąpić. Wobec tego bez najmniejszej zwłoki przygotowałem odpowiedź pełną najgorętszej miłości. Jednakże w przesłaniu tego dokumentu stanęły na drodze przeszkody nie do pokonania. Wystąpiły nowe wydarzenia, które zaczęły burzyć fundamenty samej diecezji, a które w specjalnym sprawozdaniu o nieszczęściach tej części owczarni Chrystusowej Waszej Świątobliwości, jak się wydawało, należało wyjaśnić. Żywiłem nadzieję, że te pisma będzie można razem Waszej Świątobliwości przedstawić. Pragnę przynajmniej pokrótce przedstawić, co się w mojej odpowiedzi zawierało. Serdeczne słowa Jego Świątobliwości jakby zawisły nad morzem krwi płynącej, nad jękami licznych tysięcy katolików mojej diecezji, których mordowali banderowcy; jakby zawisły nad chmurami dymu z płonących kościołów katolickich. Tak to przypadł mi los, że nie tylko musiałem patrzeć na ruinę wszystkiego, co przez szereg lat starałem się zbudować ku dobru Kościoła, ale stałem się naoczny świadkiem zagłady wszystkich skarbów, jakie przez nieprzerwany szereg wieków na chwałę Bożą, ku czci Bożej i ku uświetnieniu imienia chrześcijańskiego najlepsi, najznakomitsi i najślawniejsi Pasterze Kościoła fundowali, pieczołowicie przechowywali i naszemu pokoleniu pod troskliwą opiekę przekazali” (Siemaszko..., s. 1287).

Tekst po raz pierwszy opublikowany na: [www.kresywschodnie-ludobojstwo](http://www.kresywschodnie-ludobojstwo)

prowadzonej przez Iwonę Kopańską-Kanon, obecnie dostępny na: <http://darnokx.no-ip.org/~kresy/tematy/26.html>

Obecna wersja została zaktualizowana we wrześniu 2015 r.

Stanisław Żurek

#### Bibliografia

Dobrzański Mieczysław: *Gehenna Polaków na Rzeszowszczyźnie w latach 1939 – 1948*; Wrocław 2002. Isakowicz-Zaleski Tadeusz, ks.: *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008. Jastrzębski Stanisław: *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939–1947*; Wrocław 2007

Jastrzębski Stanisław: *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w woj. stanisławowskim w latach 1939 – 1945*; Warszawa 2004. Komański Henryk, Siekierka Szczepan: *Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939-1947*; Wrocław 2009. Komański Henryk, Siekierka Szczepan: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946*; Wrocław 2004. Konieczny Zdzisław: *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947*; Wrocław 2006. Korman Aleksander: *Ludobójstwo UPA na ludności polskiej. Dokumentacja fotograficzna*, Wrocław 2003. Lanckorońska Karolina: *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2003. Lerski Jerzy: *Emisariusz Jur*, Warszawa 1989. Motyka Grzegorz: *Ukraińska partyzantka 1942 – 1960*; Warszawa 2006. *Polacy i Kościół rzymskokatolicki na Wołyniu w latach 1918 – 1997* (opr. Leon Popek, Lublin 1999. Poliszczuk Wiktor: *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto 2000. Poliszczuk Wiktor: *Gorzka prawda. Cień bandery nad zbrodnią ludobójstwa*, Warszawa 2006. Prus Edward: *Atamania UPA*, Wrocław 1996. Prus Edward: *UPA. Armia powstańcza czy kurenie rizunów?*, Wrocław 1997. Przybysz Antoni: *Z umęczonego Wołynia*; Wrocław 2000. Scholz Rajmund: *Wojny – lasy – ludzie*, Olsztyn 1984. Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947*; Wrocław 2006. Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946*; Wrocław, bez daty wydania, 2007. Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945*; Warszawa 2000. Sowa Andrzej L.: *Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947*; Kraków 1998. Wołczański Józef, ks.: *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943-1944*. Warszawa 19/93. Żurek Stanisław: *UPA w Bieszczadach*; Wrocław 2007. Niepublikowane wspomnienia Bogumiła Szarwiło, Kazimierza Dolińskiego i innych świadków napadu UPA 25 grudnia 1943 r. na polskie wsie: *Batyń, Janówkę, Radomle, Stanisławówkę i Zasmyki w pow. Kowel woj. Wołyń.*

# Więcej pokory

Bohdan Piętko

Rocznica agresji sowieckiej 17 września 1939 roku jest od wielu lat dla orientacji politycznej określającej się mianem „obozu niepodległościowego”, a kojarzonej najogólniej ze środowiskiem „Gazety Polskiej” oraz PiS, okazją do manifestowania swojej nieprzejednanej wrogości wobec Rosji. W tym roku „obóz niepodległościowy” manifestował w licznych towarzystwach czerwono-czarnych przyjaciół z Ukrainy. Antyrosyjski sojusz „obozu niepodległościowego” z banderowcami jest faktem od dawna i nikt w tym środowisku nie próbuje już tego ukrywać.

Tradycyjnie rocznicę 17 września „obóz niepodległościowy” uczcił atakami na nieliczne już w Polsce pomniki Armii Czerwonej. Na takim właśnie pomniku, stojącym w Warszawie w Parku Skaryszewskim – obok napisów „precz z komuną” i „czerwona zaraza” – wymalowano obok siebie swastykę i kotwicę Polski Walczącej. W Pieniężnie natomiast zdjęto z cokołu popiersie gen. Iwana Czerniachowskiego, dowódcy 3. Frontu Białoruskiego, który zginął podczas operacji wschodniopruskiej w lutym 1945 roku. Wcześniej monument przyozdobiły napisy „kat Armii Krajowej”, „morderca”, „hańba” itp. Warto przypomnieć, że znana wypowiedź burmistrza Pieniężna Kazimierza Kiejdy o tym, że gen. Czerniachowski był „katem Armii Krajowej, który kazał aresztować i rozstrzelać dowództwo Okręgu Wileńskiego AK oraz wysłać do sowieckich łagrów-obozów śmierci 6 tys. żołnierzy AK” została oprotestowana przez uczestnika tamtych wydarzeń – żołnierza 2. Północnego Zgrupowania AK, prof. Tadeusza Krzymowskiego. Przypomniał on, że to nie Czerniachowski kazał aresztować dowództwo AK na Wileńszczyźnie, ale Stalin, nikogo nie rozstrzelano, a kilka tysięcy żołnierzy AK deportowano nie do „obozów śmierci”, ale do obozu jenieckiego w Kałudze pod Moskwą, skąd wszyscy wrócili do Polski w 1946 roku („Falszywe mity z generałem w tle”, „Przegląd” nr 37, 7-13.09.2015, s. 16-19). Świadectwo prof. Krzymowskiego nie ma jednak żadnego znaczenia dla ludzi, którzy nienawidzą Rosji i negację PRL podnieśli do rangi ideologii państwowej. Dla czytelników „Gazety Polskiej” oraz portalu niezależna.pl Krzymowski to po prostu jeszcze jeden „uśpiony agent” Kremla – jak to się określa w tym środowisku.

Uderzające jest to, że obiektem agresji „obozu niepodległościowego” są tylko pomniki Armii Czerwonej. Nie są nimi natomiast pomniki Wehrmachtu, liczne szczególnie na Opolszczyźnie, upamiętniające żołnierzy zarówno kajzerowskich Niemiec z

pierwszej wojny światowej jak i hitlerowskich Niemiec z drugiej wojny światowej. Zastrzeżeń „niepodległościowców” nie budzą również pomniki Ukraińskiej Powstańczej Armii, wzniesione nielegalnie w województwie podkarpackim. Jeśli padają one ofiarą „aktów wandalizmu”, to jedynie ze strony – jak to określa „Gazeta Polska” – „trolli Putina”. Uderzające jest wreszcie to, że „niepodległościowcy” hałaśliwie świętują rocznicę 17 września, a głuchym milczeniem pomijają rocznicę 1 września, czyli rzeczywistego rozpoczęcia drugiej wojny światowej. Wpisują się tym samym w filozofię historyczno-polityczną wyłożoną przez Piotra Zychowicza w książkach „Pakt Ribbentop-Beck” i „Opcja niemiecka”. Przede wszystkim jednak wpisują się w niemiecką politykę historyczną. Dalekosiężnym celem polityki historycznej Berlina, czego tam nikt nie ukrywa, jest przecież zdjęcie z Niemiec odium odpowiedzialności za rozpętanie drugiej wojny światowej i popełnione podczas niej zbrodnie oraz podzielenie się tą odpowiedzialnością z innymi państwami. Nie tylko z Rosją, z Polską także, co mogliśmy zobaczyć na filmie „Nasze matki, nasi ojcowie”.

Centralne obchody rocznicy 17 września „obóz niepodległościowy” zorganizował pod ambasadą rosyjską w Warszawie z udziałem warszawskiego klubu „Gazety Polskiej” oraz jego ukraińskich przyjaciół. Anita Czerwińska domagała się „solidarności europejskiej” przeciw „imperialnej polityce Putina”, Tomasz Sakiewicz powtórzył swoją znaną mantrę, że dzisiejsza Rosja jakoby niczym nie różni się od „Rosji stalinowskiej” oraz stwierdził, że „imperializm rosyjski można pokonać tylko wtedy, gdy się sięga do testamentu Pierwszej Rzeczypospolitej”, a Adam Borowski (honorowy konsul Czecheńskiej Republiki Iczkerii w Polsce) powiedział, że Polacy nie mogą bać się wojny z Rosją i muszą być na nią gotowi. Najbardziej wymowne było jednak wystąpienie pani Natalii Panczenko z ukraińskiej Fundacji Otwarty Dialog i aktywistki organizacji EuroMajdan Warszawa. Pani Panczenko zasłynęła dotąd z pouczenia Polaków, że czerwono-czarna flaga OUN-Bandery, wszechobecna podczas rewolty kijowskiej w 2014 roku, symbolizuje jakoby dążenia wolnościowe i demokratyczne, a przede wszystkim jest to ponoć „flaga zwycięstwa”. W swoim wystąpieniu Panczenko stwierdziła, że Rosja była i jest „pierwszym terrorystą świata”, że nie tylko napadła na Polskę w 1939 roku i na Ukrainę w 2014 roku, ale podobno „nie było roku”, żeby na kogoś nie napadała. Po tak płomiennej mowie pani Panczenko i Czerwińska pa-

dły sobie w objęcia. Manifestację zakończył jakiś osilek z mikrofonem, wykrzykujący w stronę ambasady Rosji: „Bóg was ukarze, mordercy, zbrodniarze”.

W TV „Republika” natomiast red. Katarzyna Gójska-Hejke oraz „eksperci od Rosji” – Jerzy Targalski i Wiktor Ross – zastanawiali się nad możliwością uzyskania przez Polskę odszkodowań od Rosji za zbrodnie popełnione przez ZSRR. Jerzy Targalski wyjaśnił, że nie byłoby z tym problemu, gdyby rząd polski był suwerenny, ale jego zdaniem jest zależny od Kremla.

Na marginesie tego szaleństwa należałoby się zastanowić czy współczesna Rosja rzeczywiście jako jedyna ponosi odpowiedzialność za agresję ZSRR na Polskę i jej następstwa. Czy np. pani Panczenko – Ukrainka identyfikująca się z ruchem banderowskim – ma moralne prawo oskarżać o to Rosję? Nie można nie zauważyć, że częścią składową ZSRR w 1939 roku była nie tylko Rosyjska Federacyjna SRR, ale także Ukraińska SRR. Ta ostatnia obok Rosyjskiej FSRR i Białoruskiej SRR miała też po 1945 roku odrębnego ambasadora w ONZ jako pełnoprawny członek tej organizacji. Czy zatem Rosja jest jedynym następcą ZSRR, ponoszącym wyłączną odpowiedzialność za jego działania? „Niepodległościowcy” odpowiedzą, że tak, bo Ukraina była pod „sowiecką okupacją”. A Rosja nie była pod „sowiecką okupacją”? Czy aby bolszewizm nie został Rosji narzucony po pięcioletniej krwawej wojnie domowej? Czy aby etniczni Rosjanie nie stanowili największej liczby jego ofiar? Jest wiele prawdy w tezie Aleksandra Sołżenicyna o tzw. Antyrosji, wedle której ZSRR był zaprzeczeniem Rosji.

Nie ulega wątpliwości, że proste stawianie znaku równania pomiędzy Rosją a ZSRR jest daleko idącym uproszczeniem. ZSRR nie był państwem zorganizowanym na zasadzie narodowościowej, ale internacjonalistycznej i ideologicznej – marksistowsko-leninowskiej. Tę właśnie ideologię chciał eksportować poza swoje granice. Państwo bolszewickie tworzyli i kierowali nim ludzie różnych narodowości, w tym – o czym pani Panczenko powinna pamiętać – także Ukraińcy. Niezależnie od tego, że pierwszym językiem urzędowym w ZSRR był rosyjski, kierownicy tego państwa mówili o „narodzie radzieckim” i „ludziach radzieckich”. Były to pojęcia sztuczne, których stosowanie miało prowadzić – zgodnie z internacjonalistyczną i marksistowsko-leninowską doktryną – do zastąpienia identyfikacji narodowościowej przez identyfikację ideologiczną. Próba interpretowa-

nia polityki kierownictwa ZSRR, w tym jego działań zbrodniczych, w kategoriach identyfikacji narodowościowej jest niebezpieczna, bo konsekwentne potraktowanie takiego punktu widzenia mogłoby poważnie zaszkodzić nie tylko stosunkom Polski z Ukrainą, ale także z Gruzją i Izraelem, o czym red. Sakiewicz powinien pamiętać.

Pan red. Sakiewicz i jego ukraińscy przyjaciele stoją jednak na stanowisku, że za 17 września 1939 roku wyłączną winę ponoszą Rosja i Rosjanie. Powinno się raczej mówić o rosyjskich komunistach, tak jak mówimy o niemieckich nazistach, by nie obarczać odpowiedzialnością za nazizm wszystkich Niemców. Czy jednak w sowieckiej agresji na Polskę uczestniczyli tylko rosyjscy komuniści? Jednostki Armii Czerwonej, które uderzyły na Polskę 17 września 1939 roku były zorganizowane w dwóch frontach – Froncie Białoruskim i Froncie Ukraińskim. Idąc śladem rozumowania ministra spraw zagranicznych Grzegorza Schetyny, że KL Auschwitz wyzwolili Ukraińcy, ponieważ jednostka wyzwalająca obóz należała do 1. Frontu Ukraińskiego, należałoby stwierdzić, że agresji na Polskę w 1939 roku dokonali Białorusini i Ukraińcy, a nie Rosjanie. Że absurd? Tak, jeżeli patrzymy na historię w oderwaniu od rzeczywistości, co czyni się nagminnie nie tylko w szeregach „obozu niepodległościowego”.

Dowódcą Frontu Ukraińskiego w 1939 roku był komandarm (późniejszy marszałek) Siemion Timoszenko, etniczny Ukrainiec pochodzący ze wsi Furmanka koło Odessy. To m.in. z jego polecenia masowo rozrzucono ulotki wzywające „lud Zachodniej Białorusi i Ukrainy”, by mordował „polskich panów i oficerów”. Na wezwanie to odpowiedziała część Białorusinów, Ukraińców i Żydów – komunistów, sympatyków komunizmu lub pospolitych kryminalistów – tworząc bojówki nazwane później Czerwoną Gwardią, które mordowały i rabowały nie tylko polskich panów, ale Polaków w ogóle. Jak nieprzyjemne może być zagłębienie się w narodowościowe szufladkowanie „ludzi radzieckich” pokazuje chociażby przykład kombryga (później generała porucznika) Siemiona Moisiejewicza Kriwoszeina, który 22 września 1939 roku razem z gen. Heinzem Guderianem i gen. Mauritzem von Wiktorinem przyjmował sowiecko-niemiecką paradę zwycięstwa w Brześciu nad Bugiem. Kriwoszein niestety nie był Rosjaninem, ale Żydem. W ten temat dalej lepiej się nie zagłębiać z wiadomego powodu, o czym dobrze wie większość historyków polskich, którzy do dzisiaj nie podjęli poważnych badań nad udziałem Żydów w zbrodniach komunistycznych oraz ich kolaboracją z władzami sowieckimi na okupowanych Kresach Wschodnich w latach 1939-1941.

Wracając jednak do komunistów ukraińskich związanych z agresją sowiecką na Polskę w 1939 roku, nie sposób nie wspomnieć o wybitnym radzieckim mężu stanu Nikicie Chruszczowie. Jako członek Rady Wojennej Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego (przekształconego 17 września 1939 roku we Front Ukraiński) brał on osobisty udział w planowaniu „wyzwalania Zachodniej Ukrainy”. Następnie jako I sekretarz KC WKP(b) Ukraińskiej SRR był współodpowiedzialny za politykę okupacyjną na włączonych do sowieckiej Ukrainy ziemiach polskich, w tym przede wszystkim za deportacje Polaków na Syberię i do Kazachstanu w latach 1939-1941 oraz ich wysiedlenia w latach 1944-1946. W niszczeniu wrogięgo elementu polskiego Chruszczow był równie konsekwentny jak banderowcy, chociaż działał z innych pobudek ideologicznych. Ale czy nie w tym samym celu? Ukraińców nie zabrakło też wśród wykonawców zbrodni katyńskiej. Jednym z głównych organizatorów tej zbrodni był przecież Ukrainiec Piotr Soprunienko, w 1940 roku naczelnik Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD.

Mówiąc o 17 września 1939 roku nie można nie wspomnieć o tym, o czym pani Panczenko i pan red. Sakiewicz pamiętać nie chcą – czyli o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich. Antypolskie powstanie w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu nacjonałiści ukraińscy wszczęli już 12 września 1939 roku. Agresja sowiecka i chaos powstały w następstwie załamania się polskiej państwowości umożliwiły im dokonanie we wrześniu i październiku 1939 roku tego, co Ewa Siemaszko trafnie nazwała pregenocydalną fazą ludobójstwa z lat 1943-1944. 17 września 1939 roku dał początek nie tylko zbrodniom sowieckim (według pani Panczenko i red. Sakiewicza rosyjskim) na Polakach, ale także ukraińskim, które kilka lat później przekształciły się w zorganizowane ludobójstwo. Sam wybuch drugiej wojny światowej 1 września 1939 roku otworzył nacjonalistom ukraińskim drogę również do kolaboracji z Niemcami hitlerowskimi, której owocem był m.in. ich udział w zagładzie Żydów (pogromy lwowskie w 1941 roku, zbrodnie na Żydach ukraińskich formacji policyjnych w służbie niemieckiej).

Zniszczenie polskości na Kresach Wschodnich było m.in. dziełem Ukraińców, którzy działali trójtorowo: jako funkcjonariusze i komuniści sowieccy oraz kolaboranci ZSRR, jako kolaboranci Niemiec hitlerowskich (Ukrainische Hilfspolizei, Schutzmannschaften, dywizja SS-Galizien) oraz jako bojówki OUN i Ukraińska Powstańcza Armia. Dlatego od pani Panczenko, zaliczającej się do grona epigonów OUN/UPA, należałoby wymagać więcej pokory w interpretowaniu historii przy okazji rocznicy 17 września.

# Kościół św. Marii Magdaleny we Lwowie ze skoczną muzyką w tle

Aleksander Szumański

Kościół rzymskokatolicki pojawił się w zachodniej części dzisiejszej Ukrainy w XIII w. za rządów halickiej linii Rurykowiczów. Jako pierwsze swoją misję rozpoczęły zakony franciszkanów i dominikanów. Od samego początku Kościół na Rusi był tradycyjnie utożsamiany z polskością.

Do początku XIX w. Kościół w tej części Rusi która znalazła się w Imperium Rosyjskim, działał i rozwijał się bez przeszkód. Jednak od tego momentu rząd rosyjski rozpoczął działalność antykościelną zamykając wiele kościołów, konfiskując majątki kościelne. Działania te nasiliły się jeszcze w okresie pod rządami bolszewików.

W 1931 roku służby specjalne aresztowały wszystkich księży rzymskokatolickich z diecezji kamienieckiej i zytomierskiej rozpoczynając masowe deportacje Polaków do Kazachstanu. Po II wojnie światowej, kiedy przesiedlono większość Polaków w granice PRL, część Polaków została w Ukrainie Socjalistycznej Republice Radzieckiej.

W latach 1948 – 1953 nadeszła kolejna fala represji. We Lwowie pozostały czynne Katedra Łacińska i kościół pod wezwaniem św. Antoniego, oraz do 1962 roku kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny.

Rzymskokatolicki kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny we Lwowie usytuowany jest u zbiegu ulic Leona Sapiehy i Sykstuskiej.

Geneza sięga wieku XVII. Posadowiony został w stylu renesansowym i barokowym. Konsekracja kościoła odbyła się w 1758 roku. Wewnątrz wybudowano ołtarz główny i dziewięć ołtarzy bocznych. W absydzie kościoła znajduje się ścienna nastawa ołtarzowa pokryta sztukaterią z ok. 1608 roku przedstawiająca sceny z życia św. Marii Magdaleny. Na przełomie lat 20 i 30 ub. wieku wzniesiono na podwyższeniu nową mense ołtarzową z marmuru i alabastru z rzeźbami aniołów.

Od samego początku gospodarzami kościoła, jak i przylegającego doń klasztoru byli OO. Dominianie.

Władze bolszewickie we Lwowie w 1962 roku zamknęły kościół urządzając tam klub młodzieżowy, a następnie salę muzyczną funkcjonującą zresztą do chwili obecnej.

Część wyposażenia kościoła zniszczyli bolszewicy. Baptyste-

rium przebudowano na klozety (zanieczyszczone, śmierdzące, nie czyszczone, nie obsługiwane, bez papieru toaletowego, funkcjonujące do dzisiaj).

Władze ukraińskie nie zwróciły dotąd świątyni parafii rzymskokatolickiej zagarniętej przez bolszewików, pomimo wielu starań i apeli w tym płynących z różnych stron świata. Zawładnięta świątynia już od lat znajduje się w obcych pogańskich rękach.

Po bolszewikach spadkobiercami są Ukraińcy! Bezczeszcza świątynię, jak czynili to bolszewicy!

Wierni znajdujący się w pogardzie władz biorą wytrwale udział w nabożeństwach. Proboszczem kościoła był m.in. bohaterski ks. biskup Leon Mały odpierający dzielnie wszystkie ataki m. in. t. zw. dyrekcji Budynku Muzyki Operowej i Kameralnej, jak oficjalnie nazywany jest kościół.

Z nawy głównej kościoła usunięto stacje Drogi Krzyżowej! W mojej korespondencji ze Lwowa "Lwów dole i niedole" z dnia 11-13 kwietnia pomieszczonej w "Kurierze" Chicago opisałem za kwartalnikiem „Cracovia Leopoldis” haniebną historię, która wydarzyła się w kościele p.w. św. Marii Magdaleny z końcem maja 2006 roku.

Otóż proboszcz ks. biskup Leon Mały skierował do parafian list w sprawie koncertu związanego z obchodami „Dni Krakowa” we Lwowie.

Koncert nie odbył się w kościele, ponieważ parafianie zablokowali miejsce przed głównym ołtarzem, a krakowscy artyści nie zgodzili się na występ w tym miejscu. Dyrektor Domu Muzyki Organowej (czyli kościoła św. Marii Magdaleny) J. Winnicki wystosował kartkę do p. Józefa – kościelnego u św. Marii Magdaleny następującej treści:

**„ Szanowny Panie Józefie 3 – 4 czerwca o 17 godz. koncerty na ołtarzu. Proszę zabrać wasze maneli z szacunkiem J. Winnicki”.**

Maneli to przedmioty kultu religijnego w tym krzyże.

Parafianie zwrócili się więc do proboszcza ks. biskupa Leona Małego z propozycją niedopuszczenia do profanacji i stania w obronie świętości ołtarza i krzyży. Biorąc pod uwagę świętość sprawy ks. proboszcz powiadomił dyrektora, że na ołtarzu koncertów być nie może, bo to jest miejsce święte.

Niestety do dzisiaj nic się nie zmieniło. Kościół pod wezwaniem

św. Marii Magdaleny nie powrócił do polskiej parafii.

Senator Ryszard Bender wystosował apel do ministra Radosława Sikorskiego opublikowany w „Naszej Polsce”. Apel pozostał bez odpowiedzi.

Apel ów zawiera tytuł:

„ Stalinizm po lwowsku”.

Oto z niewielkimi skrótami treść apelu:

*„ ... Polacy we Lwowie dysponują zaledwie dwiema świątyniami: katedrą i kościołem św. Antoniego. Nadal pomimo wielokrotnych przyrzeczeń Polacy nie mogą odzyskać kościoła św. Marii Magdaleny.*

*Jest to świątynia, w której Polacy modlili się od początku XVII w. Stanowi ona hipoteczną własność istniejącej przy kościele parafii. Jej proboszczem jest ks. bp. Leon Mały, sufragan archidiecezji rzymskokatolickiej obrządku łacińskiego we Lwowie. Własność tę potwierdził publikowany w ilustrowanym kalendarzu tejże parafii na rok 2008 oficjalny dokument z dnia 13. XII. 2004 r. wystawiony przez Archiwum Państwowe we Lwowie.*

*Caly jednak czas kościół św. Marii Magdaleny nie jest w gestii parafii i proboszcz nie ma możliwości nim dysponowania.*

*Fronton świątyni „zdobią” liczne tablice informujące po ukraińsku, że jest to Budynek Muzyki Organowej i Kameralnej.*

*Niemal codziennie w świątyni (prezbiterium z ołtarzem oddziela zasłona) odbywają się próby orkiestry, oraz koncerty muzyczne nie tylko muzyki poważnej, ale i skocznej.*

*Z nawy głównej gdzie odbywają się koncerty, administracja Budynku Muzyki Organowej i Kameralnej usunęła stacje Drogi Krzyżowej.*

*Ustępstwem od niedawna, dla parafian jest możliwość odprawiania Mszy św. ...Natychmiast po każdej Mszy św. uczestnicy muszą nie tylko zamiatać podłogę całego kościoła, ale i zmywać. Dążąc do przywrócenia normalności w kościele św. Marii Magdaleny, polska mniejszość we Lwowie, wierni związani z tą świątynią, w marcu 2007 r. zamknęli się w kościele i głodowali.*

*Głodówkę przerwano po zapewnieniu władz administracyjnych, że kościół św. Marii Magdaleny przestanie być głównie Budynkiem Muzyki Organowej i Kameralnej, powróci do parafii, będzie ponownie wyłącznie miej-*



scem kultu religijnego.

*Czas pokazał, że były to złudne zapewnienia. Niedawno latem bieżącego roku nastąpiły dalsze ograniczenia, dotyczące wymienionej świątyni.*

*W dniu 22 lipca 2008 r. Lwów odwiedzili Ojcowie Paulini z Jasnej Góry.*

*Kościółowi św. Marii Magdaleny przekazali oni kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.*

*Umieszczono ją w prezbiterium odgradzonym zasłoną od nawy głównej.*

*W uroczystym przekazaniu kościółowi kopii obrazu Jasnogórskiej Madonny, obok tłumnej obecności wiernych, uczestniczył proboszcz świątyni ks. bp. Leon Mały, ks. abp. Mieczysław Mokrzycki, koadiutor metropolity ks. kardynała abp Mariana Jaworskiego, oraz konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Osuchowski.*

*Władze Lwowa wydarzenie to związane z wniesieniem kopii wizerunku Pani Jasnogórskiej do Budynku Muzyki Organowej i Kameralnej, jak oficjalnie nazywany jest kościół św. Marii Magdaleny, uznały za naruszenie prawa.*

*Wiernych niepokoją, przerażają rozchodzące się wieści w mieście, informacje, że wobec proboszcza kościoła św. Marii Magdaleny, ks. bp. Leona Małe-*

*go podjęte zostało dochodzenie sadowe.*

*Panie Ministrze, przez wielu wiernych z wymienionej parafii, przez przechodniów, będąc w ubiegłym miesiącu we Lwowie upraszany byłem o to, żebym sprawę kościoła św. Marii Magdaleny przedstawił w Senacie RP.*

*W związku z powyższym proszę Pana Ministra, by odbył Pan Minister rozmowę z ambasadorem Republiki Ukrainy w Polsce, wezwał go do MSZ w trybie dyplomatycznym i zażądał oficjalnych wyjaśnień co się dzieje z kościołem św. Marii Magdaleny we Lwowie i jaka będzie jego przyszłość?*

*Panie Ministrze, przywrócenie świątyni, o której mowa, wiernym, polskiej mniejszości we Lwowie, sprzyjać będzie przyjaznym relacjom polsko-ukraińskim i miejmy nadzieję – przyczyni się walnie do zbliznienia bolesnych urazów z przeszłości.”*

Dzisiaj w październiku 2015 roku kościół pod wezwaniem św. Marii Magdaleny jest w dalszym ciągu „budynkiem muzyki organowej, kameralnej i skocznej” z brudną śmierdzącą toaletą i lekceważeniem Polaków we Lwowie wiernych Kościółowi.

Aleksander Szumański KSI

# Nikodem Borodyń - piłsudczyk, sybirak, andersowiec...

Kazimierz Rynkiewicz

**Gminna Rada Narodowa w Zajezerzu do prokuratury w Łobzie: Nikodem Borodyń jest opornym rolnikiem**

**(ZAGOZD) Los Nikodema Borodynia dzwierciedla historię Polski w XX wieku. Symboliczna jest nawet data jego urodzin, 11 listopada, Święto Niepodległości, ale tę musiał dopiero wywalczyć, gdy dorósł, gdyż urodził się w 1899 roku. Okazało się, że przyszło mu walczyć o niepodległość – swoją i kraju – przez całe życie.**

Nikodem Borodyń urodził się na Kresach, w Łukaszynie pod Lidą, w woj. nowogródzkim. Walczył o wolną Polskę w Legionach Józefa Piłsudskiego, za co został uhonorowany nadaniem mu przez rząd 22 hektarów ziemi w Bagnopolu na rodzinnej Grodzieńszczyźnie. Wybudował dom i ożenił się z Anną Cichoń, z którą mieli troje dzieci: Nikodema, Grażynę i Waleriana. Spokojne życie rolnika przerwała wojna w 1939 roku. Znow musiał przywdziać mundur i stanąć do walki, tym razem z Niemcami. Jednak napaść Sowieców 17 września praktycznie pozabawiła Polskę możliwości obrony. Po kapitulacji Nikodemowi udało się wrócić do domu. Wielu jego kolegów zginęło w Katyniu. Jednak Sowieci nie zapomnieli o sprawcach swojej porażki z 1920 roku. 10 lutego 1940 r. całą rodzinę deportowali do Tajszed Zołotaja Gorka w rejonie Irkucka. Nikodem rąbał drzewo w tajdze. Gdy w 1941 roku zaczęto tworzyć armię polską w ZSRR, został zmobilizowany i trafił pod dowódz-

two gen. Władysława Andersa. W 1942 r. wyszedł z armią na Bliski Wschód. Brał udział w kampanii włoskiej. Po zakończeniu wojny wrócił do Polski, by odnaleźć rodzinę, która przyjechała z Syberii.

## Powrót do kraju

Przyplłynął do portu w Gdańsku 16 lipca 1946 r. Nikt go nie witał, bo rodzina nie wiedziała, że przyjedzie. Zaledwie miesiąc wcześniej żona Anna z dwojgiem dzieci, Grażyną i Nikodemem przyjechali z Syberii. Drugi, najmłodszy syn, Walerian, nie przeżył deportacji. Zmarł z wycieńczenia i chorób w Uzbekistanie, już po wyjściu ojca do armii Andersa. Został pochowany w zbiorowej mogile.

## Spotkanie po 4 latach rozłąki

Matkę z dziećmi, po przyjeździe do kraju, skierowano do osiedlenia w Kumkach. Nikodem w tym czasie poszukiwał rodzinę przez PCK, ale nikt wówczas nie przejmował się losem Sybiraków i powracającymi żołnierzami. Żona otrzymała list od siostry z Lidy, że Nikodem wrócił do Polski, że jest w okolicach Recza i że ich poszukuje. W końcu po czterech latach rozłąki rodzina odnalazła się i znowu byli razem. Jednak otaczająca rzeczywistość nie pozwalała cieszyć pełnią szczęścia z tego spotkania. Ojciec mocno przeżył śmierć syna, a do tego musieli układać sobie życie na zupełnie obcej ziemi, wśród obcych ludzi i wrogiej władzy ludowej.

Ta nowa władza, zainstalowana w Polsce za pomocą sowieckich

ARCHIWUM AKT NOWYCH  
Al. Niepodległości 162  
02-554 Warszawa

Pani Anna Borodyń  
ul. Spółdzielcza 7  
55 - 040 Kobierzyce

Wzrost pisma z dnia: 1993 08 17  
Znak: IV 842-3269/93  
Nast znak: IV 842-3269/93  
Data: 1993 10 20

Z a ś w i a d c z e n i e

Archiwum Akt Nowych zaświadcza na podstawie akt Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP / emigracyjnego / w Londynie / sygn. 29/, że w spisie sporządzonym na 1 stycznia 1943 r. rodzin wojskowych wywiezionych do ZSRR znajduje się pod pozycją 102B następujący zapis:

„ Borodyń Anna c. Macieja	1906	Fergańska obl., Margelański rej., s/z Samerza k/z Stalina.
dzieci: Nikodem	1928	
Weronika	1929	
„mąż Nikodem, kpr. - zaginiony.”		

DK/AB

ZWIĄZEK SYBIRAKÓW  
ZARZĄD KRAJOWY TERENOWEGO  
55-040 Kobierzyce

Archiwum Akt Nowych  
WARSZAWA

Departament Oddziału IV  
Archiwum Akt Nowych  
mgr Danuta Borodyńska

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 45000,00 zł za zabezpieczenie podania, zgodnie z Ustawą o opłacie skarbowej z 31 stycznia 1988 r. (Dziennik Ustaw nr 4, poz. 23) i Rozporządzeniem Ministra Finansów z 26 czerwca 1992 r. w sprawie opłaty skarbowej (Dziennik Ustaw Nr 53, poz. 253).

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 30000,00 zł za sporządzenie zaświadczenia, odpisu, wypisu, kserokopii dokumentu, zgodnie z Ustawą o opłacie skarbowej z 31 stycznia 1988 r. (Dziennik Ustaw nr 4, poz. 23) i Rozporządzenia Ministra Finansów z 26 czerwca 1992 r. w sprawie opłaty skarbowej (Dziennik Ustaw nr 53, poz. 253).

16/ Rep. 22/13/93

Dotyczy: 49-50-07; Adresatka(s): 49-48-73; Przewoźny numer: 49-49-13; 48-51-08



bagnetów, nie darzyła sympatią legionistów, którzy przed wojną walczyli z bolszewikami, a później służyli w wojsku polskim, ale pod dowództwem zniechęconego przez nich generała Andersa.

- Dziadek nigdy nie opowiadał nam, wnukom, co przeżył na Syberii i w armii generała Andersa, bo bał się, że my, jako dzieci, pójdziemy do szkoły i coś powiemy i znowu wywożą go na Syberię, bo takie przypadki się zdarzały. Dziadek w książeczce wojskowej miał zapisane, że nie wolno mu rozmawiać z kimkolwiek na tematy wojskowe. Mam przed sobą wniosek o przyznanie ziemi, wystawiony w Łobzie, w którym dziadek podaje, że w czasie wojny pracował jako robotnik w lesie, w irkuckiej oblasti. I więcej nie podaje - mówi wnuczka pani Grażyna Żak.

Był marzec 1948 roku. Nie mówił, że był zesłańcem, bo mogło to mieć dla niego złe konsekwencje. Ziemię otrzymuje jako repatriant w 1952 roku; 11 hektarów w gromadzie Zagozd, gmina Zajezerze, powiat Łobez, woj. szczeciński.

## Chcieli piłsudczyka skolektywizować

Wówczas zaczęła się gehenna pana Nikodema. Żona sybiraczka była schorowana, a i on podpadał na zdrowiu; odezwały się stare rany – raz miał złamaną nogę, gdy przywaliło go drzewo podczas wycięcia w tajdze, drugi raz podczas wyjścia armii Andersa na Bliski Wschód. Zachorował jeszcze na płuca. Praca na roli była wówczas bardzo ciężka, bo wszystko obrabiano ręcznie. Do tego nałożyły się represje komu-

# Moje Kresy – Józef Bernat

Eugeniusz Szewczuk

nistycznych władz, które właśnie wprowadzały kolektywizację wsi na wzór sowiecki. Opornym chłopom nakładano obowiązki i wyśrubowane kontyngenty. Tych, którzy się z nich nie wywiązywali – karano. W dodatku wiadano, że jest andersowcem, więc robiono rewizje w domu w poszukiwaniu broni. To wszystko pogarszało jego zdrowie, więc nie wyrabiał obowiązkowych dostaw, co jeszcze bardziej wzmagalo represje. Nakładane wysokie podatki powodowały, że chłopci, którzy przyjechali z centralnej Polski, często porzucali nabyte gospodarstwa i wracali w rodzinne strony. Nikodem nie miał gdzie wrócić. Inni, by nie płacić, zaprzestawali uprawiać ziemię. Schorowany Nikodem chciał zwrócić część ziemi, ale odmówiono mu.

## Oporny rolnik

Cytaty z pism kierowanych przez Gminną Radę Narodową w Zajezerzu do prokuratury powiatowej w Łobzie w 1954 r.: „Nie uprawia swojego gospodarstwa, a posiada pełne możliwości do pełnego zagospodarowania posiadanych gruntów, ale uchyla się od zagospodarowania nadzielonego gospodarstwa. Pisze, że żona jest w szpitalu, a on sam jest chory. Jest oporny w wywiązywaniu się z obowiązkowych dostaw. W ubiegłym roku został ukarany jako repatriant grzywną przez kolegium w Łobzie na 1500 złotych, której nie uiszczył i został przetrzymany (czyli aresztowany - przyp. red.). Plan obowiązkowej dostawy żywności został rozbity na miesiąc marzec, którego nie zrealizował, a posiadał sztukę wagi około 130 kilogramów, gdzie do dnia 4 maja nie odstawił tej sztuki. W związku z tym dodaje się, że wyżej wymienione zarządzenie Władzy Ludowej lekcesobieważy?”

## Kochał Drawsko

Nikodem Borodyń, legionista 1920 roku, obrońca Polski w kampanii wrześniowej 1939 r., sybirak, żołnierz 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa w stopniu starszego sierżanta, odznaczony medalami Obrony i Wojny 1939-1945, zmarł w szpitalu w Drawsku Pomorskim 3 marca 1968 r., mając 69 lat.

- Jego grób znajduje się w Drawsku Pomorskim. Pragnął tu spocząć, ponieważ bardzo kochał Drawsko. Pamiętam ten pogrzeb jak dzisiaj; jechaliśmy wszyscy na furmankach, cała wieś, drogą z Zagozdu do Drawska, około ośmiu kilometrów. Był to godny pogrzeb żołnierza Piłsudskiego i Andersa. A wtedy nazywano ich wrogami ludu – wspomina wnuczka Grażyna Żak. Po ojcu przejęła myślenie patriotyczne i działa na rzecz pamięci o prawdziwej historii Polski, będąc prezesem Stowarzyszenia Pamięci Zesłańców Sybiru we Wrocławiu.

Kazimierz Rynkiewicz



/ 1946r. plutonowy Józef Bernat

W dawnym powiecie skałackim województwa tarnopolskiego, 12 kilometrów na południe od Skałatu i 23 kilometry na wschód od sławnej Trembowli, na zboczu jaru Gniły leży miasteczko Grzymałów. Historia miasteczka jest szeroko znana, bowiem od końca XVI wieku Grzymałów należał do rodu Ludzickich herbu Grzymała. Oni to wzniesli tam pierwszy zamek obronny, otoczony fosą i wałami. Zamek leżący na „tatarskim szlaku” był wielokrotnie oblegany przez Kozaków i Tatarów. Nadwyrężone mury wzmocnił kolejny właściciel, Adam Mikołaj Sieniawski, hetman wielki koronny, który w 1726 roku ufundował tu parafię rzymskokatolicką. Następnie Grzymałów należał do Czartoryskich i Lubomirskich. W 1831 roku Grzymałów kupił na licytacji Antym Nikorowicz. Jego córka wyszła za mąż za Leonarda hr. Pinińskiego, który osiadł na stałe w miasteczku i zasłynął jako postępowy, wzorowy gospodarz. Zbudował pierwszy we Wschodniej Galicji młyn parowy. Założył też obszerny park angielski, gustownie i starannie utrzymany. Ostatnimi przed II w.ś. dziedzicami byli Wolańscy. Już we wrześniu 1939 roku całe urządzenie zamku i niemal wszystkie zbiory zostały rozkradzione. Mury nietknięte stały do 1944 roku. Po wojnie przerobiony na pałac zamek został zburzony do fundamentów. Z uzyskanego w

ma Mickiewicza, usypany z głazów w setną rocznicę jego śmierci. Rośnie przy nim drzewo zasadzone w 1898 roku. Kościół parafialny pw. Trójcy Świętej w czasach radzieckich wysadzono w powietrze około 1968 roku. Jedynym znaczącym zabytkiem Grzymałowa, ocalałym częściowo z czasów dewastacji, jest synagoga z XVIII wieku. Rzymskokatolicki cmentarz parafialny pozbawiony jest ogrodzenia i jakiegokolwiek ochrony. Obecnie stanowi miejsce wypasu krów i zabaw dzieci. Wśród zgliszcz i zarośli walają się szczątki rozbitych nagrobków m.in. hrabiów Pinińskich, właścicieli Grzymałowa. Błądzi się po tej pięknej niegdyś nekropolii jak po antycznych ruinach. Piękna to ziemia, gdyż tędy przebiegają Młodobory, zwane także Tołtrami, najwyżej na Podolu wzniesione pasmo wzgórz, biorące swój początek w okolicach Załoziec i Podkamienia, biegną w kierunku południowo - wschodnim na Zbaraż, zbaczając na wschód od Skałatu i Grzymałowa pod Kręcilołem, wkraczając na Podole rosyjskie, przewinięte w tym miejscu malowniczym jarem rzeki Zbrucz. W dalszym ciągu sięgają poza Dniestr, znikając w stepach bezarabskich po rumuńskiej stronie. Jest to najpiękniejsza część Podola i nosi nazwę – Szwajcarii Podolskiej. Z grzbietów wzgórz i równego poziomu ich podnóża wystrzelają skały wapienne o dziwacznych kształtach, z daleka podobne do ruin starych zamczysk. Są to rafy muszlowe. W tak oto pięknym krajobrazie, 7 lipca 1925 roku opodal Grzymałowa we wsi Podlesie urodził się Józef Bernat syn Stanisława (ur. w 1889 roku) i Anny zd. Suseł, późniejszy żołnierz I Armii ludowego Wojska

Polskiego, uczestnik walk o Wał Pomorski, Kołobrzeg i Berlin. Swoich dziadków – po mieczu i po kądzieli, niewiele pamięta, bowiem gdy się urodził już nie żyli. Przypomina sobie jedynie ten moment gdy z matką odwiedzali grób dziadka Macieja w Grzymałowie i utkwiała mu w pamięci wysoka sosna, rosnąca obok grobu. Babcia Apolonia zmarła wcześniej niż dziadek. Odwiedzał też groby rodziców mamy, czyli babci Anastazji i dziadka Szczepana. Tato był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa w 1911 roku urodził się syn Marian Bernat. Po tragicznej śmierci żony w 1914 roku w Podlesiu na początku I wojny światowej, ojciec Józefa - Stanisław, szukając zapomnienia, opuścił rodzinne strony i wyjechał za chlebem do Ameryki. Był niezwykle samoukiem - wspomina Józef. Pisać nie potrafił, jedynie umiał się podpisać. Za to biegle znał się na rachunkach, żaden Żyd w Grzymałowie nie potrafił go oszukać. Przed II wojną światową w Grzymałowie mieszkało 1550 Żydów, w połowie 1941 roku - 2200. 6 lipca 1941 roku rozpoczyna się okupacja niemiecka, następnie powstaje Judenrat, czyli Żydowska Rada Starszych. Dla Żydów rola, jaką przywódcy żydowscy odegrali w unicestwieniu własnego narodu, stanowi niewątpliwie najczarniejszy rozdział całej tej ponurej historii. Już 15 lipca miejscowi nacjonaliści ukraińscy rozpoczęli pogrom. W ciągu dwóch pierwszych dni zginęło 450 Żydów. W październiku 1942 roku naziści wywieźli część z nich do obozu zagłady w Bełżcu. Pozostałych przewieziono do Skałatu, około 300 zamknięto w obozie w Grzymałowie. Obóz znajdował się przy grzymałowskim rynku w



/ Ratzkowitz 1922r. Czeska rodzina żony Józefa - babcia Stefania - rodzina Hrabiniac



/ Grzymałów. Pałac przerobiony z zamku w XVII wieku

budynku szkolnym. Później obóz zlikwidowano, transportując ich do innych obozów. Ocalało około 300 ludzi pochodzenia żydowskiego. Ojciec po powrocie z Ameryki powtórnie ożenił się, tym razem z moją matką Anną w 1921 roku. W grudniu 1922 roku urodził się mój brat Wiktor, ja w 1925. Ojciec kupił gospodarstwo i młodzi małżonkowie zaczęli gospodarzyć na swoim. Po mnie urodziła się jeszcze siostra Janina, późniejsza pani Hawryluk wychodząc za mąż za Stanisława. Urodziło się im dwoje dzieci Józef i Iwona. Po Janinie urodziła się Kazimiera. Potem wyszła za mąż za Jerzego Grabowskiego. Mieli dwoje dzieci - Henryka mieszkającego w Grodkowie i Jolantę w Nysie. Rodziny taty i mamy były też dość duże. Starszym bratem taty był Michał Bernat, który zmarł jeszcze na Wschodzie, zaś młodszą siostrą Lucją. Ciocia Lucia jak ją zwaliśmy, po mężu Białowąs, wychowała dwoje dzieci - Karolinę i Jana. Gdy zmarł jej pierwszy mąż, powtórnie wyszła za mąż za Adama Walczaka z którym wychowała jeszcze troje dzieci - Stanisława, Marię (zginęła tragicznie w wypadku pod Strzelinem) i Adama. Ten ostatni miał dwie córki. Moja mama Anna miała starszą siostrę Helenę. Ciocię Helenę doskonale pamiętam - była już wówczas wdową, gdyż jej mąż zginął na froncie podczas I w. ś. Ciocia Helena wychowała dwie córki. Młodszym bratem mamy był wujek Franciszek Suseł. Córka wujka Franka, Janina Zatylny mieszka obecnie w Wojnowicach k. Głubczyc. Chrzest mój odbył się w niedzielę

5 sierpnia 1025 roku w święto Matki Boskiej Śnieżnej w kościele parafialnym Trójcy Świętej w Grzymałowie. Chrzestnego nie pamiętam, chrzestną była ciocia Lucja Walczak. Dziecinka beztraska skończyła się we wrześniu 1932 roku, bowiem rodzice posłali mnie do szkoły powszechnej w Drzymałowie. W pierwszej i drugiej klasie uczyliśmy się na popołudniowej zmianie. Nasza szkoła była dużo starsza od budynku szkolnego dziewcząt, które uczyły się oddzielnie. Nasza pobudowana była jeszcze za czasów austriackich, było w niej tylko 5 pomieszczeń. Szkoła dziewcząt duża i okazała, zbudowana z czerwonej cegły. Ówczesnym dyrektorem szkoły był pan Dutkowski. Wychowawcą od klasy III do VII był pan Jan Dmytruk, który po wojnie zamieszkał w Strzelcach Opolskich. Ponadto uczyli mnie jeszcze panowie Dyjanowski i Czesławski, którzy byli oficerami Wojska Polskiego. Prawdopodobnie obaj zostali wywiezieni i zginęli w Katyniu. Żony i rodziny obu oficerów wywieziono na Sybir. Uczyła nas też pewna młoda nauczycielka, nazwiska już nie pamiętam. Uczyła krótko, bo strasznie dokuczaliśmy jej na lekcjach. Z tego powodu przez nas ciągle płakała, urwisy byliśmy w szkole. W 1936 roku w III klasie szkoły powszechnej przyjąłem Sakrament Pierwszej Komunii Świętej w parafialnym kościele Św. Trójcy w Grzymałowie. Religii uczyli nas księża katecheci. W naszej parafii było 3 księży. Proboszczem był ks. kanonik Jan Kruczkiewicz i dwóch wikariuszy, ks. Iwanicki i ks. Iwańczuk.



/ Grzymałów. Pałac przerobiony z zamku w XVII wieku

Jeden z nich po wojnie był proboszczem parafii w Czarnym Lesie. Do I komunii przystąpiło wtedy 50 - 60 dzieci z całej parafii grzymałowskiej ; Eleonorówki, Mazurówki, Podlesia, Hlibowa, Leżanówki, Grzymałowa. Parafia Grzymałów, leżała na terenie gminy Grzymałów, dawnej gminy wiejskiej w powiecie Sałackim, województwa tarnopolskiego II Rzeczypospolitej. Siedzibą gminy było miasto Grzymałów, które stanowiło odrębną gminę miejską (podczas okupacji 1941-44 pozbawiony praw miejskich i włączony do gminy). Gminę utworzono 1 sierpnia 1934 roku w ramach reformy na podstawie ustawy scaleniowej z dotychczasowych gmin wiejskich; Bilitówka, Bucyki, Eleonorówka, Hlibów, Leżanówka, Poznanka Gniła i Poznanka Hetmańska. Podczas okupacji część gminy Grzymałów (Poznanka Gniła i Poznanka Hetmańska) przyłączono do nowej gminy Sorocko; do gminy Grzymałów dołączono wówczas pozbawiony praw miejskich Grzymałów. W VI klasie przez jeden rok szkolny siedziałem w jednej ławce z Żydem, nazywał się Całat. Ponadto do jednej klasy chodził ze mną Zbysiu Gumieny i Władziu Balida z Mazurówki, który niedawno zmarł i pochowany jest na cmentarzu w Kietrzu. Duża ilość kresowian z naszych stron mieszka w pobliżu Głubczyc. Wybuchła wojna, wcześniej ogłoszono sierpniową mobilizację, miałem wtedy dopiero 14 lat. Za Niemca, jak mówiono, by uniknąć pracy w Baudistu i wywiezienia na przymusowe roboty do III Rzeszy, zatrudniłem się w ukraińskiej kooperatywie, bowiem cały interes po Żydach przejęli Ukraińcy. Chodząc jeszcze do szkoły, bywaliśmy na wycieczkach w Tarnopolu, widziałem ich duże sklepy o nazwie „Kałyna”, oferujący m.in. różne marki papierosów i tytoń. Pracę znalazłem w firmie skupiającej i handlującej zbożem. Brata Wiktora niestety zabrano do Baudistu, niemiecko - ukraińskiej organizacji wykonującej różnorakie roboty na rzecz okupanta, najczęściej przy kopaniu rowów, okopów itp. Po jakimś czasie uciekł od nich, mając niesamowite problemy ze zdrowiem, zachorował bowiem na tyfus. Mnie w późniejszym okresie choroby też nie opuszczały, zwłaszcza w końcowym okresie wojny. Mieliśmy z drugiej strony w naszej rodzinnej wsi jakby trochę szczęścia, obeszło się bowiem bez grupowych mordów i napadów band UPA, które tak dały się we znaki w innych miejscach na Podolu. Zdarzały się jednak bardzo częste pojedyncze mordy w okolicznych wsiach naszej gminy. Gdy ze wschodu nadchodził front, Grzymałów stanowił II linię niemieckiej obrony. Miasto było okopane, ale nie zostało zniszczone w czasie wyzwania tak jak inne publi-



/ Józef Bernat w 1961 roku

skie miejscowości, zwłaszcza Tarnopol, który stał się twierdzą. Hitler postanowił bronić Tarnopol do końca, do ostatniego żołnierza. By nie opóźnić ofensywy, Armia Czerwona okrążyła miasto i poszła dalej za wrogiem na Chorostków, Czortków i Buczac. Urzędy państwowe obsadziło NKWD i na wyzwolonych terenach rozpoczęto przymusowy pobór do wojska, wszystkich zdolnych do walki mężczyzn. Mobilizacja obejmowała wszystkich chłopów w wieku 18 - 50 lat. Polaków kierowano do polskiego wojska, Żydów i Ukraińców do sowieckiego. Pobór przeprowadzono w dwóch turach, mnie i brata zabrano już w I turze. Gnano nas, inaczej tego nazwać nie można, na południe na Skałę Podolską, gdzie przeszliśmy Zbrucz i weszliśmy na dawne ziemie ruskie. Przy pierwszej nadarzącej się okazji obaj z bratem uciekliśmy i powróciliśmy do domu. Nie trwało długo, zbiegów szukano, także pozostałych nie wziętych za pierwszym razem chłopaków. Do Podlesia zjechali czerwonoarmiści. Przed nasz dom na koniu zjechał rosły Kozak, wyjął zapalki i mówi do mamy - сыны где ? Obaj poszli z pierwszą turą do wojska - odrzekła mama. Jak nie powiesz, podpalam stodołę! Dom nasz kryty był blachą, tylko stodoła była pod strzechą. Przerażona mama - dobrze, dobrze, jak przyjdą z lasu na pewno się do was zgłoszą. Zabrali nas po raz drugi, tym razem nie dało się uciec. Tato z końmi służył jako podwoda. Prowadziło nas 4 sowieckich żołnierzy uzbrojonych w pepesze. Po drodze spaliśmy gdzie się tylko dało, nawet w zbombardowanej cerkwi. Wiedli nas tym razem w kierunku północno-zachodnim. Początkowo oszczędzając nogi i byle jakie buty jechałem z tatą na furmance,

potem żołdacy powiązali nas po czterech do kupy sznurkami, by nikt powtórnie nie odważył się uciekać z konwoju. Szliśmy jak do niewoli. Doszliśmy do Kretowców i na stacji kolejowej staliśmy chyba z tydzień oczekując na transport. Dołączyły do nas inne grupy poborowe m.in. ze Złoczowa. Jeden z naszych próbował nawiąć i źle skończył zastrzelony przez czerwonoarmistę. Od tej chwili wiedzieliśmy, że z nimi nie ma żartów. Wieźli nas w strasznych warunkach po 50 osób w wagonie, akurat w naszym było tylko 25. Po 2 tygodniach trafiliśmy do obozu w Sum, bowiem 16 marca 1944 roku władze sowieckie wyraziły zgodę na przekształcenie 1 Korpusu w 1. Armieję Polską. Dowódcą armii mianowano gen. dyw. Zygmunta Berlinga. Ośrodkiem formowania od marca do lipca 1944 roku był rejon Sum koło Charkowa. Zakwaterowano nas w starych ruskich koszarach, po kilkadziesiąt osób na sali, podzielono nas na grupy, pododdziały, następnie łaźnia i strzyżenie. Stanęliśmy przed wojskową komisją lekarską. Sądziliśmy z bratem, że nas zwolnią, wcześniej ciężko chorowałem na płuca, brat zmagał się jeszcze z tyfusem. Nie było mowy prawie wszyscy zdolni do działań wojennych, liczył się przecież każdy człowiek. Razem z bratem i innymi chłopakami z Podlesia zostaliśmy przydzieleni do III pułku zapasowego piechoty, dywizjon artylerii lekkiej - bateria szkolna.

Wspomnień wysłuchał : Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące coś więcej dowiedzieć się życia na Kresach, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

# Ludobójstwo przed ołtarzem

Stanisław Żurek

Etymologia słowa „kościół” wywodzi się z języka greckiego i oznacza „Dom Pana”, czyli Dom Boga. Przechowywany jest w nim Najświętszy Sakrament. Dla chrześcijanina kościół, jako świątynia, jest miejscem poświęconym, miejscem świętym. Profanacja świątyni, zarówno kościoła, cerkwi, synagogi czy meczetu, jest aktem barbarzyńskim. Ataku na świątynię dokonywały pogańskie, dzikie hordy tatarsko-mongolskie, „czerni” rusko-kozacka, bolszewickie żołdactwo i faszystowscy kryminaliści Dirlewangera z watahami mongolsko-ukraińskimi podczas Powstania Warszawskiego. W obecnych czasach zamachu na „Dom Pana” dokonują tylko sfanatyzowani terroryści islamscy.

Kościół na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej obróciła w ruinę w latach 1943 - 1945 barbarzyńska fala ukraińskiego nacjonalizmu. Zagładzie uległy nie tylko budynki, ale także kościół jako społeczność katolicka. Ludność polska była mordowana w okrutny sposób nie tylko w swoich domach, zagrodach, podczas ucieczki i ukrywania się, ale także w Domu Boga, we wnętrzu kościoła, przed ołtarzem, w tym podczas Mszy Świętej. A zbrodni nie dokonały jakieś średniowieczne hordy pogańskie, nie bezbożne hordy bolszewickie, ale „bracia chrześcijanie”, często najbliżsi dotychczasowi dobrzy sąsiedzi, tyle że narodowości ukraińskiej (w tym w większości świeżo po „inicjacji narodowościowej” z „rusińskiej” lub „tutejszej”) oraz wyznania greckokatolickiego lub prawosławnego. W co najmniej kilkuset przypadkach mąż Ukrainiec zabijał swoją żonę Polkę i ich wspólne dzieci.

Kto i co doprowadziło do takiego upodlenia się tysięcy Ukraińców, w tym chłopstwa, które pomogło swoim „partyzantom” okrutnie wyrzucić swoich sąsiadów Łachów „od niemowlęcia w kołysce po starca nad grobem”, zagrabić ich dobytek i domy spalić? Przecież polska ludność wiejska, obciążona większymi kontyngentami niż ukraińska i biedniejsza od niej, w niczym nie zagrażała „samostijności” Ukrainy i nie miała żadnego wpływu na jej granice. Nie miała na to wpływu ani 27 Dywizja Wołyńska AK tocząca ciężkie walki z okupantem niemieckim, ani Armia Berlinga, ani Polska Armia na Zachodzie. Nie miał na to wpływu Rząd Polski w Londynie, a tym bardziej potem marionetkowy Rząd Lubelski.

Naród rosyjski zatruty został komunistyczną ideologią „walki klas”, naród niemiecki nazistowską „wyższością rasy germań-

skiej”, narody arabskie zatruta fundamentalizm islamski. Część narodu ukraińskiego zatruta została faszystowsko-rasistowską ideą „integralnego nacjonalizmu ukraińskiego” Doncowa, Ukrainy „czystej jak szklanka wody”. Tym „napojem” częstowali lud swój popi w cerkwiach, rozlewali go po ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej banderowscy „wodzowie” z „fuhrerem” Banderą na czele, a watażka Taras Czupryńka prowadził swoje „wojska” razem z czernią chłopską na bezbronne polskie wsie i katolickie kościoły. Spustoszył Wołyń, Podole, wschodnią część Lubelszczyzny, Ziemię Przemyską i Bieszczady. A „samostijność” Ukrainie i tak dała polska „Solidarność”. Narasta tylko wątpliwość, czy Ukraina potrafi z niej skorzystać, bo nacjonal-faszyci ukraińscy znów zatrują Ukrainę.

We wrześniu 1939 roku w agresji na Polskę, przy boku wojsk niemieckich, wziął udział Legion Ukraińskich Nacjonalistów, który mordował wziętych do niewoli żołnierzy polskich. Po 17 września 1939 roku nacjonałiści ukraińscy wsparli bolszewików atakując posterunki policji państwowej, mordując grupki żołnierzy polskich i ludność cywilną. Ich barbarzyńska nienawiść dosięgła także polskich świątyń katolickich.

Już w nocy z 18 na 19 września we wsi Szumlan pow. Podhajce doszło do profanacji kościoła katolickiego. Bojówkarze ukraińscy wymordowali tutaj około 20 rodzin polskich. Bandzie przewodził ukraiński ksiądz z Trościańca, powiat Brzeżany. „W liście wysłanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządca z dworu w Szumlanach Jana Serafina do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, pisał on: „Mord w Szumlanach rozpoczął się od sprofanowania rzymskokatolickiego kościoła. Banda rozbiła drzwi kościoła, z którego wyniesiono następnie obrazy, chorągwie, szaty liturgiczne i wszystko, co się w nim znajdowało. W akcji brała udział młodzież męska i żeńska. Następnie pocięto na części przedmioty, nadające się na przeróbkę spódnic, chustek itp., przy czym przy podziale dochodziło do bójek, a zwyciężał silniejszy. Z kolei uformował się pochód. Kilku z mołojców ubrało się w niezniszczone jeszcze szaty liturgiczne, wsiadło na konie i wśród szyderczych okrzyków, śmiechów i dzikiej wesołości ruszono na wieś. Zabrano oczywiście kielichy, komunikanty i inne świętości, które rozrzucono po drodze. Nie należy zapominać, że zarówno świętokradcy,

jak cała zresztą wieś byli katolikami, a tylko obrządku greckiego. Ta profanacja trwała trzy dni, żadnej władzy wtedy nie było. W międzyczasie mordowano nocą rodziny polskie i rabowano ich dobytek” („Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944”, wstęp i opracowanie L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14).

Nacjonałiści ukraińscy ze szczególną zaciekleścią „polowali” na polskich księży katolickich. W latach 1939-1947 z rąk nacjonalistów ukraińskich zginęło około 160 księży, 17 zakonników i 22 zakonnice, ponad 20 zostało rannych, a ponad 100 ratowało się ucieczką przed niechybną śmiercią. Również z rąk SB-OUN i UPA zginęło 10 ukraińskich duchownych (Henryk Komański, Szczepan Siekierka: „Ludobójstwo dokonane na duchownych obrządku łacińskiego przez OUN-UPA oraz zniszczenia obiektów sakralnych rzymskokatolickich na Kresach Południowo-Wschodnich 1939 – 1947”, Wrocław 2008).

Z kolei prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz w artykule: „Lista duchownych katolickich i prawosławnych zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich lub przy ich współudziale”, zamieszczonym w publikacji „Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Dawne Kresy Południowo Wschodnie w Optyce Historycznej i Współczesnej” (seria pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2012) podaje, że bezpośrednio nacjonałiści ukraińscy zamordowali 144 polskich księży katolickich, zakonników, kleryków i sióstr zakonnych, natomiast z udziałem Niemców oraz Sowietów (poprzez donosy lub aresztowania) 148 księży, 15 zakonników, 4 kleryków i 29 sióstr zakonnych, czyli łącznie 196 rzymskokatolickich Sług Bożych na Kresach.

Na początku 1943 roku we wsi Drohowyże k. Mikołajowa pow. Żydaczów banderowcy w nocy zabrali z sierocińca siostry zakonne, zamknęli je w kościele, który obłali benzyną i podpalili. „Mieszkańców wsi obudził pożar kościoła i rozlegający się w nim ludzki krzyk” (Na Rubieży nr 42/2000 oraz S. Jastrzębski ..., s. 442; stanisławowskie). Pierwszymi polskimi ofiarami złożonymi dosłownie na ołtarzu były siostry zakonne prowadzące sierociniec. (1)

28 marca 1943 roku, w niedzielę, „powstańcy ukraińscy” dokonują napadu na kilkanaście polskich wsi. W każdej z tych miejscowo-

ści mordowani byli Polacy, często liczba ofiar nie jest znana. Jest bardzo prawdopodobne, że Polacy ginęli podczas nabożeństw, albo po ukryciu się w świątyni. W wielu przypadkach nie ocalał żaden świadek. Z tych, gdzie nieliczni zdołali uciec, nikt do zniszczonej wsi już nie wrócił i wiadomo tylko, że kościół także został spalony. Tak było m.in. w kol. Annowola pow. Kostopol. Nocą z 22 na 23 kwietnia (z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek) w osadzie Janowa Dolina pow. Kostopol upowcy oraz okoliczni Ukraińcy (w tym dzieci i kobiety) dokonali rzezi co najmniej 607 Polaków, spalili około 100 domów i kaplicę pw. Chrystusa Zbawiciela. Mordów dokonywali siekierami, widłami, przywiązywali do drzew i podpalali, palili żywcem w domach itp. Prawdopodobnie kilka osób zginęło w kaplicy. W czasie Świąt Wielkanocnych w 1943 roku w kol. Teresin pow. Włodzimierz Wołyński: „Nagle podczas Mszy Świętej zauważyłem na dole, wśród wiernych jakieś poruszenie. Ludzie zachowywali się dziwnie i niespokojnie, oglądali się do tyłu i coś sobie szeptałi zamiast skupić się na modlitwie. Jednak ksiądz Franciszek Jaworski, nasz proboszcz nie przerywał modlitwy. Tymczasem po chwili i ja na własne oczy zobaczyłem, że do naszego Kościoła przyszło około 15 uzbrojonych w karabiny Ukraińców. Ubrani byli w cywilne lachy, ale na plecach mieli ostrą broń. Pomimo, że trwało właśnie najbardziej uroczyste nabożeństwo w całym roku, Ukraińcy prowokacyjnie zaczęli chodzić pomiędzy ludźmi, po całym kościele. Przeszkadzali w ten sposób w spokojnej modlitwie, nikogo jednak nie zaczepiali i z nikim nie rozmawiali. Trwało to przynajmniej 10 minut, w końcu wyszli ze świątyni, posiadali na furmanki i odjechali gdzieś w kierunku Kisielina” (Eugeniusz Świstowski; w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl ; wspomnienia spisane przez Sławomira Rocha).

W miasteczku Kołki pow. Łuck tuż po 13 czerwca 1943 roku Ukraińcy zgromadzili w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP rodziły polskie i podpalili - żywcem spłonęło około 40 Polaków i 1 Ukrainiec, mąż Polki. (2)

W Kolonii Woronczyn pow. Horochów, parafia była erygowana w 1936 roku, kościół (kaplica) murowany istniał od 1820 roku. W dniu 25 czerwca 1943 roku podczas napadu na Kolonię Ukraińcy zamordowali wewnątrz świątyni 40 Polaków, potem kościół spalili. (3)

11 lipca 1943 r. we wsi Chrynów

pow. Włodzimierz Wołyński UPA napadła na ludność polską zgromadzoną w kościele. Wierni zostali ostrzelani z karabinu maszynowego i karabinów ręcznych. W zakrystii upowcy zastrzelili ks. Jana Kotwickiego z grupą kobiet. W kościele i przy nim podczas ucieczki zginęło około 150 Polaków. (4)

Tego dnia w miasteczku Kisielin pow. Horochów w kościele i poza nim Ukraińcy zamordowali ponad 100 Polaków. Spędzili do nawy głównej część Polaków, rozebrali do naga i rozstrzelali z karabinu maszynowego, rannych dobijali różnymi narzędziami, najczęściej zakłuwali bagnietami. Jedna grupa przez kilka godzin skutecznie broniła się m. in. rzucając w napastników cegłami, zginęło 4 obrońców a 6 zostało rannych, w tym ksiądz proboszcz Witold Kowalski.(5)

We wsi Krymno pow. Kowel upowcy zamordowali zgromadzonych w kaplicy na nabożeństwie około 40 Polaków. (6)

W miasteczku Łokacze pow. Horochów : „W niedzielę 11 lipca, najpierw rzucili się na bezbronne kościoły w Łokaczach, Kisielinie, Porycku. Tam wymordowali w Kisielinie 500 osób, a w Porycku 180 osób, a w Łokaczach jakoś się bronili z palacu i niedużo padło osób” (Wspomnienia Józefa Wolf z domu Zawilskiej; w: [http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa\\_wolf.html](http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html)). „Strup Józef, żona Stanisława z d. Wójcik, dzieci: Ryszard, Zbigniew 1939. Trzeci syn wraz z dziadkiem (Red.; chyba wraz z... ojcem?) zginęli w płomieniach w kościele. Stanisława z ocalałymi 2 synami uciekła do Krasnegostawu” (<http://www.wolyn.ovh.org/opisy/lokacze-02.html>). W. i E. Siemaszko nie wymieniają napadu na kościół w Łokaczach (s. 142 – 143). (7)

W miasteczku Poryck pow. Włodzimierz Wołyński upowcy otoczyli kościół i zgromadzonych tam na mszę na godz. 11.00 Polaków. „Po chwili od drzwi i z okien posypały się kule z karabinów maszynowych w kierunku ołtarza, zabijając i raniąc wewnątrz kościoła ludzi. Ksiądz Szawłowski wyszedł z zakrystii i przemówił do wiernych, a następnie odmawiał modlitwy. Wówczas został postrzelony przez Ukraińca, który wyszedł z zakrystii. Mimo to nadal modlił się i udzielał wiernym rozgrzeszenia, aż został drugi raz postrzelony. Siedzących w ławkach wystrzelało dwóch Ukraińców (w tym najprawdopodobniej Mykoła Kwitkowski – Ohorodniczuk), którzy szli wzdłuż ławek i mierzyli dokładnie do każdej

osoby. Następnie Ukraińcy chodzili po kościoły i dobijali rannych. /.../ Po zakończeniu mordu w kościele, trwającego około 20 minut, kilku upowców splądrowało zakrytą, zabierając kielichy i monstrancje. Towarzyszyło temu wypicie wina mszalnego i opowiadanie wrażeń z przeprowadzonej akcji". Upowcy wnieśli do kościoła pocisk artyleryjski i zdetonowali. Wybuch zniszczył wnętrze i część ołtarza kościoła z lat 1759 – 1774. Zginęło około 100 Polaków, w tym ksiądz Szawłowski i trzech ministrantów. W Porycku (tej miejscowości już nie ma, więc używa się nazwy Pawliwka, czyli wsi sąsiedniej) w lipcu 2003 roku nastąpiło „pojednanie” prezydenta Polski A. Kwaśniewskiego z prezydentem Ukrainy L. Kuczumą z okazji 60-tej rocznicy ludobójstwa UPA na Wołyniu. (8)

Także 11 lipca 1943 roku we wsi Zabłóce pow. Włodzimierz Wołyński bandyci ze zgrupowania UPA Martyniuka z udziałem miejscowych Ukraińców pod komendą Iwana Kici przystąpili do mordowania Polaków. Do kościoła, gdzie ksiądz odprawiał poranną mszę wtargnęli upowcy, dopadli księdza i znęcając się mówili: „niech ciebie polski Bóg ratuje”. Chłopcu (Henryk Serwetowski) rozerwali usta, bo przed śmiercią krzychał: „Niech żyje Polska”. Po 11 lipca 1943 r. do cerkwi i stodoł duchownego prawosławnego Ukraińcy zwozili zrabowane polskie mienie. Tak zginął proboszcz Józef Aleksandrowicz, lat 74, były więzień bolszewików. W kościele i poza nim Ukraińcy zamordowali 76 Polaków. Barokowy kościół pw. Św. Trójcy z lat 1760-1773 został przez UPA zniszczony. (9)

Rzezie dokonane 11 lipca 1943 roku w kościołach w Chrynowie, Kisielinie, Porycku i w Zabłócach opisała (razem z relacjami świadków) Ewa Siemaszko w artykule „Zbrodnie przed ołtarzem”, opublikowanym 10 lipca 2008 roku na łamach „Rzeczpospolitej”.

W lipcu 1943 roku w miasteczku Wyszogródek pow. Krzemieniec upowcy zamordowali 150 Polaków zgromadzonych w kościele, głównie uchodźców z okolicy, oraz miejscowego proboszcza księdza Konstantego Turzańskiego, lat 44. Barokowy kościół pw. Świętego Ducha sprzed 1726 roku wysadzili materiałami wybuchowymi. (10)

W tym miesiącu w miasteczku Sokół pow. Łuck Ukraińcy napadli na kościół i zamordowali 12 Polaków, kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Wspomożenia Wiernych z 1909 roku obrabowali i spalili. (11)

29 sierpnia 1943 roku we wsi Przewały pow. Włodzimierz Wołyński upowcy zamordowali 54 Polaków zgromadzonych w kościele p.w. Wniebowzięcia NMP

z 1734 roku, spalili także kościół. Na terenie wsi ofiar było znacznie więcej. „Jeden z Ukraińców nadział dziecko polskie na widły i podniósł w górę, krzyżąc: dywyś, polski oroł” („podziwiającie polskiego orła”). Dziecko przerażliwie piszczało z bólu i rozpaczliwie machało rączkami i nóżkami. (12)

W sierpniu 1943 roku (prawdopodobnie 8 sierpnia) w miasteczku Włodzimierzec pow. Sarny podczas ataku kurenia „Borystena” Polacy broniący się w kościele św. Józefa m.in. polewali napastników kwasem solnym. Upowcy zdetonowali minę, od której zginęły 2 Polki: Anna hr. Krasicka (w starszym wieku) oraz jej córka hr. Prądyńska. Od rzezi uratował Polaków oddział niemiecki, który przybył na odsiecz garnizonowi niemieckiemu, liczącemu 8 żołnierzy. (13)

W sierpniu 1943 roku w kol. Wiszenki pow. Łuck upowcy ostrzelali przez drzwi kościoła zgromadzonych tam Polaków. Brak jest informacji o ofiarach.

W 1940 roku władze sowieckie przesiedliły ludność polską z Krasiczyna oraz ze wsi Śliwnica and Krasiczyn pow. Przemysł do wsi Aleksandria pow. Równe. Razem z nimi przesiedlony został unicki ksiądz o nazwisku Baka, z żoną i córką. Ponieważ nie było tam księdza rzymskokatolickiego, na prośbę Polaków zgodził się dla nich odprawiać oddzielne Msze św. w miejscowym kościele rzymskokatolickim. W sierpniu 1943 roku, podczas napadu bandy UPA, został zamordowany przy ołtarzu, podczas odprawiania Mszy Świętej. Razem z nim zginęło wielu obecnych w kościele Polaków. Tego dnia została zamordowana również żona i córka ukraińskiego księdza. (14)

Po rzeziach sierpniowych 1943 roku w miasteczku Białozórka pow. Krzemieniec upowcy spalili i zburzyli kaplicę służącą jako kościół. Aleksander Korman stwierdził, że zamordowano wówczas w jego wnętrzu wiernych. (15)

Latem 1943 roku w miasteczku Międzyrzec Korecki pow. Równe podczas nocnego napadu upowcy i chłopci ukraińscy zamordowali w kościele i suszarni chmielu ukrywających się ponad 50 Polaków, uciekinierów z okolicznych miejscowości. Zostali oni w tak bestialski sposób zmasakrowani, że ciała nie można było rozpoznać, zwłoki miały m.in., powyklwane oczy, kobiety poobcinane piersi, kobiecie w ciąży rozpruli brzuch. Pogrzebano ich na ulicy pod kostką brukową, gdyż wokół krążyły bandy zwane Ukraińską Powstańczą Armią. (16)

Latem 1943 roku we wsi Kuty „terrorystyczne bojówki OUN-UPA mordowały wiernych również w rzymsko-katolickich kościołach na Wołyniu, na przykład w takich miejscowościach jak: Kuty (...). Oto fragment listu du-

chownego: ...Kuty zburzono kościół, po wyrznięciu w nim 200 Polaków.” (Aleksander Korman, jw.). 3 maja 1943 roku we wsi Kąty (Kuty) pow. Krzemieniec na terenie kościoła św. Izydora Oracza walkę ze zgrupowaniem upowców „Kruka” i melnykowców „Chrina” stoczyła grupa polskiej samoobrony. Nikt z obrońców nie zginął, natomiast we wsi Ukraińcy zamordowali 53 Polaków o ustalonych nazwiskach oraz nieustaloną liczbę innych (Siemaszko..., s. 449 – 451). 30 sierpnia 1943 roku we wsi Kąty (Kuty) pow. Luboml upowcy i chłopci ukraińscy z okolicznych wsi siekierami, widłami, drągami i innymi narzędziami wymordowali około 250 Polaków, całe studnie napełnili żywymi, poranionymi bądź już martwymi; np. Jaszczukową z 5 córkami wrzucili do studni żywcem. Opisując rzeź tej wsi W. i E. Siemaszko na s. 494 – 495 nie podają, aby Polacy mordowani byli w kościele. Występują jeszcze: wieś Kuty pow. Łuck, wieś Kuty pow. Horochów, oraz wieś Kuty Zalesie pow. Równe, skąd „brak jakichkolwiek informacji o losie Polaków mieszkających w 1943 r.” (17)

Jesienią 1943 w kolonii Smołowa pow. Włodzimierz Wołyński: „Do samoobrony we Włodzimierzcu Wołyńskim wstąpiłem i ja, jesienią 1943 roku pojechałem z innymi żołnierzami polskimi i niemieckimi na akcję jako furman. Naszym celem była wieś Smołowa, gdy dotarliśmy na miejsce zatrzymaliśmy przy kościele katolickim i weszliśmy do środka, ponieważ był otwarty. Naszym oczom ukazał się makabryczny obraz, na drewnianej podłodze Kościoła znajdowało się dużo zaschniętej krwi, już wtedy byliśmy prawie pewni, że tu nikt świni nie szlachtował. Poza tym świątynia znajdowała się w bardzo dobrym stanie. W późniejszym czasie nasze przewidywania się sprawdziły, kiedy dowiedzieliśmy, że w Smołowej, w Kościele ukraińscy nacjonaliści pomordowali bardzo dużo Polaków. Świątynia stała nieco na uboczu te wsi. /.../ Wiele lat po wojnie, gdy po raz kolejny uczestniczyłem w Zjeździe 27 WDPK, spotkałem jednego z żołnierzy naszej dywizji, mieszkańca byłej polskiej kolonii Smołowa. Niestety jego imienia i nazwiska już dziś nie pamiętam, rozmawialiśmy jednak wtedy o tej krwi na podłodze Kościoła, a on powiedział tak: „W naszym kościele w Smołowej Ukraińcy wymordowali wielu Polaków podczas trwania mszy świętej!” Pamiętam, że nawet wymienił niektóre nazwiska ofiar, które znał ale niestety i tych osób już dziś nie mogę sobie przypomnieć”. (18)

W 1943 roku we wsi Klewny na Wołyniu: „Klewny (300 ofiar – siekierami podczas nabożeństwa, w tym dwóch księży)” (Archiwum Państwowe w Lublinie, Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa Okręg Lublin,

zesp. 1072; w: <http://www.archiwes.gov.ua/Sections/Wolyn/Wolyn-02.pdf>).

Jednakże W. i E. Siemaszko w ogóle nie wymieniają takiej miejscowości na Wołyniu. Być może chodzi tutaj o miasteczko Klewań pow. Równe, gdzie w sierpniu 1943 roku podczas napadu bojówek UPA Polacy bronili się w kościele. Zginęła nie ustalona liczba Polaków, ale do rzezi nie doszło m.in. dzięki przybyciu oddziału węgierskiego. Kościół był punktem oporu Polaków aż do wkroczenia wojsk sowieckich (Siemaszko..., s. 686 – 687). (19)

5 grudnia 1943 r., we wsi Nieświcz pow. Łuck upowcy zaatakowali Polaków, którzy schronili się w kościele i bronili przez kilka dni odcięci od żywności i wody. Gdy kończyła się im amunicja spuścili na sznurze jednego mężczyznę, który przyprowadził w ostatniej chwili pomoc samoobrony z Antonówki Szepelskiej. 45 Polaków wyjechało, część została. Nie ma informacji o ilości ofiar w kościele. We wsi upowcy zamordowali 30 Polaków, natomiast w styczniu 1944 roku spalili kościół z lat 1612 – 1618. (20)

19 grudnia 1943 r., we wsi Potok Górny pow. Biłgoraj Ukraińcy z SS „Galizien” oraz policjanci ukraińscy z Tarnogrodu, Biszczy i Księżopola spalili 60 gospodarstw polskich i zastrzelili co najmniej 58 Polaków. „Przed kościołem wyprowadzono z szeregu księdza Błażeja Nowosada i zabito go na strychu kościoła. Widziałem zwłoki księdza. Górną część czaszki miał odstrzeloną oraz całe ciało i ręce pokłute bagnetami”. (21)

„Nocą, w wigilię Bożego Narodzenia 1943r. bandy UPA zaatakowały wioskę Gnidawę, leżącą nieopodal Łucka. Wymordowali ludność, część została spalona w kościele, część w swoich domach. Pradziadek Felicjan przyszedł tam rano, domy jeszcze się paliły, pomagał ratować ludzi. Ze zgrozą wspominał obraz zniszczenia i bestialstwa dokonany przez Ukraińców”. („Ocalić od zapomnienia”, w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 6 z 2013 r.). Wioska Gnidawa w księżce W. i E. Siemaszków występuje jako przedmieście Łucka o nazwie Hnidawa. W Wigilię 1943 roku upowcy zamordowali tutaj 57 Polaków, autorzy nie wymieniają jednak faktu spalenia grupy Polaków w drewnianym kościółku w Hnidawie (Gnidawie). (22)

30 grudnia 1943 roku w mieście Beresteczko pow. Horochów na terenie kościoła, klasztoru, plebani i organistówki schroniła się ludność polska atakowana przez znaczne siły UPA. Polscy szucmani (16 polskich policjantów) oraz naprędce zorganizowana samoobrona w liczbie około 30 osób podjęli obronę, która trwała przez dwie doby. Po tygodniu z Horochowa przybyły posiłki

żandarmerii. „W trakcie tego napadu zamordowani zostali: Rosjanin z Kijowa Andrzej Licholot, jego żona Polka, Krystyna z d. Wróbel oraz ich dwie małe córki (przybici do desek łóżka i spaleni żywcem)”. Prawdopodobnie były ofiary wśród obrońców w kościele i klasztorze, jednakże nie dotarłem do informacji, które by to potwierdziły (Siemaszko..., s. 122, 127).

16 stycznia 1944 r., w miasteczku Poryck pow. Włodzimierz Wołyński do kościoła poszedł ks. Stanisław Grzesiak, aby pomodlić się za zamordowanego tutaj 11 lipca 1943 roku ks. Szawłowskiego i został zastrzelony przez Ukraińców.

4 lutego 1944 r., w miasteczku Łanowce pow. Krzemieniec upowcy wrzucili granaty i wdarli się do kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP, gdzie schowały się 3 rodziny polskie, liczące 12 osób. Zamordowali 11 osób: Leontynę Wadas i jej dzieci: Tadeusza, Helenę, Stanisławę, Danutę, Anielę oraz Ryszarda Andrzeja, który był chrześniakiem marszałka Edwarda Rydza Śmigłego (jej mąż służył w legionach razem ze Śmigłym). Ponadto zamordowali dwa starsze małżeństwa. Ciała ofiar wrzucili do pobliskiej głębokiej studni. Kościół ograbili z rzeczy kościelnych, zrabowali mienie pomordowanych, po czym kościół podpalili. Z empirowego kościoła z 1857 roku, zbudowanego przez marszałka Teodora Jełowickiego, uczestnika powstania styczniowego, pozostały tylko mury zewnętrzne, które miejscowi Ukraińcy rozebrali w 1954 roku. Po zbrodni w kościele miejscowe Ukrainki chodziły w sukienkach zamordowanej Wadasowej. (23)

15 i 16 lutego w miasteczku Firlejów pow. Rohatyn banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi zamordowali ponad 80 Polaków, w tym 50 osób wyciągniętych z kościoła – głównie kobiety i dzieci (Jastrzębski..., s. 309 – 310; stanisławowskie). „W Śniatyniu podczas spotkań z Polakami uciekającymi z innych wsi dowiedziałem się o zbrodniach w innych wsiach. Tak jak w Firlejowie, gdzie podczas wychodzenia Polaków z nabożeństwa z miejscowego kościoła uzbrojona w kosy, siekiery banda Ukraińców dokonała przed kościołem rzezi ponad 100 Polaków (kobiety, dzieci i mężczyźni). Dalszej rzezi zapobiegł przyjazd żandarmerii niemieckiej” (Stanisława Janusz; w: Siekierka..., s. 430; stanisławowskie).

26 lutego 1944 r., w miasteczku Wiśniowiec Nowy pow. Krzemieniec upowcy wdarli się do klasztoru i dokonali rzezi zgromadzonych tutaj 300 – 400 Polaków, głównie uciekinierów z sąsiednich wsi. Zakonników powiesili na sznurach i ręcznikach oraz wbili im w bok metalowe pręty. (24)

We wsi Wiśniowiec Stary pow. Krzemieniec upowcy wymordowali w kościele i organistówce co najmniej 182 Polaków; około 100 osób spalili w kościele św. Stanisława Biskupa Męczennika z 1756 roku. „*W chwilę później banderowcy wdarli się na chór i wymordowali wszystkich, których tam zastali. Kilka osób zrzucili na posadzkę w kaplicy. Do mnie dochodziły krzyki, płacz, jęki mordowanych, śwąd palących się ubrań i ciał. Widziałam jak banderowiec bił kobietę w ciąży. Kobieta była z małą dziewczynką, cztero może pięcioletnią. Dziecko strasznie płakało ze strachu. Na jego oczach bandyta przebił matkę nożem. /.../ Na korytarzu leżał zamordowany Franek Kobylański z Pankowic. Miał poobcinane uszy i nos, na czole wycięty krzyż i ściągniętą skórę z palców u rąk*” (Maria Adaszyńska, Eugeniusz Zawadzki; w: Komański..., s. 962). (25)

28 lutego 1944 r., we wsi Huta Pieniacka pow. Brody esesmani ukraińscy z SS „Galizien”, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi w sile kilku tysięcy napastników dokonali rzezi 1100 – 1300 Polaków, duża polska wieś przestała istnieć. „*W tych okolicznościach lekką śmierć mieli ci, którzy od razu zginęli od kuli, lecz bestialskie traktowanie ofiar dotyczyło większości. Na przykład w kościele ukraiński esesowiec wyrwał noworodka rodzącej kobiecie i go rozdeptał, a na oburzenie pomagającej jej akuszerce odpowiedział rozstrzelaniem również matki dziecka*” (Ewa Siemaszko: Teraz wojna – nie ma krewnych; w: „Nasz Dziennik” z 28 lutego – 1 marca 2009). (26)

Wielu mordów popełnionych przez nacjonal-faszystów ukraińskich na ludności polskiej wewnątrz kościołów katolickich już nie da się udokumentować, chociaż są pewne.

W lutym 1944 r., we wsi Bednarów pow. Stanisławów upowcy dokonali rzezi 150 – 200 Polaków, w tym wiele rodzin spalili żywcem. Spalili także plebanię i kościół parafialny; Michał Łucki ukrzyżowany został na placu (Jastrzębski..., s. 60, stanisławowskie). We wsi Parchacz pow. Sokal banderowcy oraz Ukraińcy z SKW obrabowali i spalili polskie gospodarstwa oraz zamordowali 60 Polaków; zniszczyli też kościół. 4 marca we wsi Huta Stara pow. Buczacz Ukraińcy zamordowali 12 Polaków i spalili kościół filialny. 8 marca we wsi Sokołówka pow. Bóbrka banderowcy zarąbali siekierami 12 mężczyzn, zdemolowali kościół, a ołtarz spalili. 12 marca we wsiach Siemiginów i Zulin pow. Stryj zamordowali około 50 rodzin polskich oraz „miejscowego księdza, po odrąbaniu rąk i nóg, spalono” („Biuletyn Informacyjny” nr 17 z 27.IV. 1944 r.). Nocą z 13 na 14 marca we wsi Bobu-

lince pow. Buczacz zamordowali 32 Polaków, w większości kobiety i dzieci. Wiele osób ostrzegł ks. Józef Suszyński krzykiem ze strychy plebani, zanim zginął od serii z automatu. „Partyzanci ukraińscy” mordowali za pomocą siekier, noży, bagnetów, przed śmiercią torturowali, rozpruwali brzuchy itp. Udusili niemowlę w kołyse. 15 marca we wsi Machnówek pow. Sokal zamordowali 45 Polaków, spalili kościół, plebanię i większość gospodarstw. 17 marca we wsi Waręż pow. Sokal zamordowali 11 Polaków oraz spustoszyli kościół i plebanię. 23 marca we wsi Landestreu (Mazurów) pow. Kałusz zamordowali około 100 Polaków i 5 Niemców, spalili gospodarstwa i kościół. Nocą z 24 na 25 marca we wsi Belz pow. Sokal upowcy z Wołynia obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, plebanię i kościół oraz zamordowali 104 Polaków. W marcu 1944 r., we wsi Maziarnia Wawrzkowa pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 30 Polaków. We wsi Staje pow. Tomaszów Lubelski Ukraińcy (w tym sąsiedzi) spalili część zabudowań i kościół oraz zamordowali ponad 40 Polaków. We wsi Wasylów pow. Tomaszów Lubelski „partyzanci ukraińscy” z sotni „Jahody” razem z policjantami ukraińskimi obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, plebanię i kościół oraz w barbarzyński sposób wymordowali 141 Polaków. We wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew banderowcy spalili 80 budynków i kościół parafialny oraz zamordowali co najmniej 40 Polaków. We wsi Perehińsko pow. Dolina obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 10 Polaków, w tym matkę z 3-letnią córką. Uprawdzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerlę i jej przyrodną siostrę 19-letnią Józefę Racyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali (Siekierka..., s. 23, stanisławowskie). We wsi Żniatyn pow. Sokal w nocy spalili polskie gospodarstwa, kościół i plebanię oraz zamordowali 72 Polaków. Nocą z 4 na 5 kwietnia we wsi Turki pow. Kamionka Strumiłowa upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie, szkołę i kościół oraz zamordowali 15 Polaków. Nocą z 9 na 10 kwietnia (z Wielkanocy na Poniedziałek Wielkanocny) we wsi Tomaszowce pow. Kałusz banderowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi w sile 2 – 3 tysięcy napastników spalili 470 gospodarstw polskich, szkołę i kościół oraz zamordowali 107 Polaków, w większości kobiety i dzieci. W kwietniu 1944 r., we wsi Dobrotwór pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 50 Polaków. We wsi Horpin pow. Kamionka Strumiłowa spalili gospodarstwa polskie, kościół i ochronkę pro-

wadzoną przez siostry zakonne oraz zamordowali 31 Polaków. We wsi Milatyn Nowy pow. Kamionka Strumiłowa obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 27 Polaków. Nocą z 16 na 17 maja we wsi Biała pow. Przemyślany obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 30 Polaków. 22 maja we wsi Bryńce Zagórne pow. Bóbrka banderowcy, z udziałem miejscowych chłopów ukraińskich i z wiosok okolicznych, spalili wieś i kościół parafialny oraz wymordowali 145 Polaków.. W maju 1944 roku we wsi Ostrów, pow. Stanisławów zamordowali przed kościołem ponad 50 osób, a zwłoki ich spalili wewnątrz kościoła.

To tylko kilkanaście przykładów z okresu luty – maj 1944 roku. W latach 1943 – 1945 bandy OUN-UPA spaliły kilkadziesiąt świątyn katolickich, w większości podczas napadów i rzezi. Głęboko religijna wiejska ludność polska zwykle uciekała pod opiekę Matki Boskiej i chroniła się w kościołach. I wewnątrz świątyni Boga była mordowana.

Na początku marca 1944 roku we wsi Buszcze pow. Brzeżany woj. tarnopolskie upowcy zaprowadzili do miejscowego kościoła niestabilną liczebnie grupę Polaków, gdzie spłonęli po podpaleniu kościoła. H. Komański i Sz. Siekierka opisując tę wieś nie wymieniają tego faktu (s. 104 – 105). Bartłomiej Taran 21.01.2012 na stronie internetowej [www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl](http://www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl) podaje: „*Piszę do państwa zwracając się równocześnie o pomoc w ustaleniu faktów dotyczących rzezi w wiosce mojego dziadka Mieczysława Dudzińskiego. Pochodził on z miejscowości Buszcze w dawnym województwie Tarnopolskim. W tej chwili dziadzi nie żyje 16 lat. Opieram się na przekazie babci i mojej mamy, którym on opowiadał co się tam działo. Z tego przekazu wynika, że pradziadkowie Michał Dudziński i Anna Dudzińska z domu Bartek, posiadali duże gospodarstwo rolne. Dziadek miał dwóch braci: starszy brat Józef (miał żonę - która zginęła w pogromach) oraz nieznanego z imienia najmłodszego brata (zamordowany przez UPA w trakcie czystki, przebito go bagnetami gdy się ukrywał). Wraz z bratem Józefem w trakcie ucieczki rozdzielili się i nigdy więcej się nie spotkali, a próby odszukania przez różne instytucje speszły na niczym. Pradziadkowie wraz z większością Polaków zamieszkujących wioskę zostali zaprowadzeni do miejscowego kościoła, gdzie spłonęli po podpaleniu tegoż kościoła. Z posiadanych wiadomości dokładam fakt, że dziadzi był artylerzystą w trakcie obrony Lwowa (1939 rok)*”. Taranbartektbg@poczta.fm (27)

12 marca 1944 r., w miasteczku Podkamień pow. Brody upowcy

oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien” wdarli się do klasztoru i wymordowali ponad 600 Polaków, w tym 3 braci zakonnych i 1 księdza. Większość ofiar stanowili uciekinierzy z Wołynia; Ukraińcy obrabowali i spalili polskie domy, klasztor i kościół. Rzeź trwała 5 dni, a 19 marca do miasteczka wkroczyły wojska sowieckie. (28)

25 marca 1944 r., we wsi Szeszory pow. Kosów Huculski podczas nocnego napadu banderowcy spalili większość gospodarstw polskich i kościół oraz zamordowali 102 Polaków, w tym 36 Polaków spalili żywcem w kościele. „*Cmentarza i mogił, gdzie pochowano pomordowanych Polaków już nie ma, został całkowicie zdemolowany, a w tym miejscu jest pastwisko dla bydła*”. (29)

26 marca we wsi Rakowiec pow. Lwów 38 banderowców na koniach napadło na Polaków podczas mszy w kościele, zastrzelili kilku Polaków na chórze a resztę wiernych wypędzili na zewnątrz. Ustawili ich w trójki i skierowali w stronę lasu. Podczas próby ucieczki zastrzelił 5 Polaków, w tym matkę z dzieckiem. Na leśnej polanie drogę zastąpił im ksiądz greckokatolicki Bereziuk z Polany, sołtys, Ukrainiec, oraz miejscowi Ukraińcy, wstawiając się za Polakami. Banderowcy zwinili Polaków biorąc okup w pieniądzech, koniach, saniach i żywności; ocalonych zostało około 90 Polaków. „*Ojciec Zygmunta Jana Borcza (urodzonego w 1931 roku) był kierownikiem szkoły w Rakowcu, położonym 20 km od Lwowa. „W Niedzielę Palmową w 1944 roku [pomyłka świadka; zajścia, o których opowiada, miały miejsce 26 marca 1944 roku, czyli tydzień przed Niedzielą Palmową] poszedłem na sumę do kościoła. [...] Ojciec został z bratem w szkole, obudziły ich strzały. Pod oknem stał człowiek z automatem i strzelał do uciekających z kościoła ludzi. Uciekli od razu do lasu. Ja byłem w kościele, w zakrystii. Ksiądz [Błażej Jurasz] mówił kazanie i nagle zrobiło się cicho. Widzę, jak ksiądz biegnie z ambony do zakrystii. Odryglował drzwi na zewnątrz, a ja za księdzem. I tam stał na śniegu Ukrainiec i strzelił do księdza. Ksiądz się wyrzucił. Potem dowiedziałem się, że ksiądz został ranny. Kościelny złapał mnie za kołnierz i wrzucił z powrotem do zakrystii. Pytam się kościelnego: »Co się z nami stanie?«. A on mówi: »Nic. Zarżną nas«. Zobaczyłem, że za ołtarzem jest dziura, w której schowali się ludzie, ja już się nie zmieściłem. Ukraińcy stali przed głównym wejściem za oszklonymi drzwiami z karabinami wymierzonymi w ludzi, którzy leżeli na podłodze. Kobiety nosiły wtedy takie duże chusty i wszystko leżało na ziemi. W tym momencie zobaczyłem, że z chóru ludzie wchodzi jeszcze wyżej. Rozpędziłem się, wbiegłem do przedsionku, gdzie stali Ukraińcy, i otworzy-*

*łem drzwi na chór. Poleciałem do góry. A tam już wciągali drabinę i krzyczeli: »Wciągać drabinę, bo banderowcy lecą za nim!«. Ktoś jednak opuścił mi drabinę. Podskoczyłem, złapałem się, wciągnęli mnie wyżej. W taki sposób znalazłem się na strychu. Ludzie chowali się na belkach. Byłem za mały, aby się wspiąć. Zauważyłem szczelinę między polacją dachową, wszedłem w nią i podszedłem aż pod sam ołtarz. Był tam jeszcze chłopak, który umiał po ukraińsku. Ukraińcy weszli na górę i strzelali do ludzi. Słychać było strzał i pac! – uderzenie ciała o ziemię. Świecili latarkami i chcieli wejść, a trzeba było tam wejść na brzuchu. I ten chłopak mówi po ukraińsku: »Mamy noże, to gardła wam poderżniemy»”. I nie weszli. W kościele, po tych krzykach i wrzaskach, zrobiła się cisza. Po jakimś czasie, nie wiem jak długim, usłyszeliśmy wołanie jakiejś pani: »Już nie ma Ukraińców, poszli do lasu z ludźmi»”. („Bery kosu, bery niż i na Lacha...” – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej”; oprac. Rafał B. Pękała; w: [http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadczenie-mowia/beru?SQ\\_DESIGN\\_NAME=print](http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadczenie-mowia/beru?SQ_DESIGN_NAME=print); Siekierka..., s. 628, lwowskie). (30)*

W marcu 1944 roku we wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy przebrani w mundury niemieckie, upowcy oraz chłopci ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób: około 45 rodzin polskich, tj. około 180 Polaków, oraz 10 rodzin niemieckich, tj. około 50 Niemców. Około 100 osób spalili w kościele i około 100 osób w budynkach. W tej wsi Polacy i Niemcy żyli w sąsiedzkiej przyjaźni (Siekierka..., s. 757 – 758; lwowskie). „*W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy morderców z Domaszkowa, Sałaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże. Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów. Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pastwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../ Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety, żywcem wrzucano w rozszalały ogień gorejących stodół i szop. W kościele już nie mieścili się skazańcy. Zabijano więc na miejscu. /.../ Największą męczarnię przeżyli ci, których wrzucano do najgłębszej studni Bromerga. Konali tam przez kilka dni. Szczelnie wypełniony ludźmi kościół zamknięto. Na jego drewniane ściany i gontowy dach rzucono butelki z benzyną. Cała budowla stanęła w płomieniach. Jęki i lament żywcem palonych ludzi budził grozę*” (ks. Michał

Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie). (31)

W marcu 1944 r., we wsi Lutowiska pow. Lesko banderowcy wrzucili granaty do kościoła podczas mszy zabijając 15 Polaków. (32)

We wsi Rybno pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali 36 Polaków, osoby starsze zakłute zostały nożami, dzieciom roztrzaskiwano głowy; „część ofiar została zamordowana i spalona w miejscowym kościele parafialnym” (Siekierka..., s. 289, stanisławowskie). (33)

We wsi Stefanówka pow. Kałusz „partyzanci ukraińscy” wdarli się do kościoła, w którym schroniła się ludność polska i wymordowali 250 – 300 Polaków (Siekierka..., s. 161; stanisławowskie). (34)

Nocą z 31 marca na 1 kwietnia 1944 roku (inni podają datę z 1 na 2 kwietnia) we wsi Dolha Wojniłowska – Ziemiańska pow. Kałusz: „Z wypowiedzi mojej nieżyjącej już matki wynika, że na początku kwietnia (1 - 4?) 1944r w wieczornych godzinach, widząc z oddali palący się kościół w Ziemiance, którego proboszczem był ks. Błażej Czuba, ojciec mój udał się tam chcąc zobaczyć co tam się dzieje. Do domu już nie powrócił. Z wypowiedzi świadków tego wydarzenia wynikało, że kościół ten wraz ze zgromadzonymi tam Polakami i proboszczem został podpalony przez bandę UPA i tam też najprawdopodobniej został pochwycony i zamordowany mój ojciec” (Adam Urbaniak, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl ). „W nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r., a była to palmowa niedziela 1944 r., liczna banda UPA otoczyła kościół i plebanie oraz większość polskich zagród. Podpalili je, oblewając naftą lub benzyną, a kto próbował uciekać do tego strzelano z karabinów. /.../ Po napadzie nie było komu pochować pomordowanych. Ci, którzy ocaleli bali się zbliżyć do swoich domostw. Zwłoki pomordowanych pozostały w miejscach śmierci, rozciągnięte przez dzikie ptactwo i psy. Wszystkie polskie domy zostały spalone, a ślady po nich zrównane z ziemią. Dziś, po 50 latach od tych tragicznych wydarzeń, w tych miejscach stoją nowe domy pobudowane przez Ukraińców. Po pomordowanych nie ma żadnego śladu, żadnego grobu czy krzyża w miejscu pogrzebienia. Nawet stary cmentarz został starty z powierzchni ziemi. Coś wewnątrz nas krzyczy i podpowiada: Przecież świat nie wie o tym co się stało w nocy z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dolha Wojniłowska? Boże! Czy sprawiedliwość Twoja dosięgnie tych morderców?” (Bolesław Kulbiola, Józef Kulbiola i Maria Magierecka; w: Siekierka..., s. 203 – 204; stanisławowskie). UPA zamordowała 99 osób, w tym 61 dzieci. Ksiądz Błażej Czuba zginął w torturach, był przecięty piłą ciesielską, a następnie wrzucony

w płomienie i spalony. Zabytkowy kościół z modrzewiowego drzewa upowcy zniszczyli. Obrabowali wnętrze kościoła, kielichy ukradli, Najświętszy Sakrament i komunikanty rozsypali po podłodze, zgarnęli szaty liturgiczne, z których później rodziny terrorystów OUN-UPA szyły sobie bieliznę. Kościół doszczętnie splądrowano i spalono. (35)

Około Wielkanocy 1944 roku, w miejscowości Olesk pow. Złoczów: „Klasztor w Olesku spalony, zakonnicy wymordowani, z Żydów, których tam umieściliśmy ubiegłej jesieni, uratował się za ledwie jeden (Sikorski..., s. 237); (...) a potem jak zobaczyłem na wpół zwęglonych ojców, wuja Micheasza, ciotecznego brata Aarona, którego powiesili w kruchcie na krzyżu, gwoździami przybili ręce i nogi, a bok przedziurawili, klęczącego furtiana, podpartego z przodu i z tyłu ławkami i trzymającego w złożonych jak do modlitwy pacierza rękach własną głowę, Dawida bez rąk i nóg (jw., s. 239); (...) to hiwisi wspólnie z wyrostkami z Zatorzec, wśród których był syn popa, spalili klasztor. Podobno pop wyklął syna i przyplacił to życiem. Hiwisi powiesili go w ogrodzie” (jw., s. 243). (36)

16 kwietnia 1944 roku we wsi Petlikowce Stare pow. Buczacz dwóch esesmanów ukraińskich z SS „Galizien” oraz trzech upowców zastrzeliło wewnątrz kościoła 5 Polaków, w tym siostrę zakonną Beatę Kogut oraz chłopców lat 13 i 15. Ciężko poranili siostrę zakonną Kryspinę Walerię Cnotę, którą uratowali przejeżdżający żołnierze niemieccy zabierając ją do wojskowego szpitala polowego. (37)

W kwietniu 1944 r., we wsi Dmytrów pow. Radziechów „partyzanci ukraińscy” nie mogąc dostać się do kościoła, gdzie schroniła się ludność, oblali go naftą i podpalili, w płomieniach żywcem spaliło się 120 Polaków. (38)

W kwietniu 1944 r., we wsi Witków Nowy pow. Radziechów banderowcy spalili kościół oraz w środku kilku Polaków. (39)

W kwietniu 1944 roku we wsi Żurów pow. Rohatyn banderowcy zamordowali 51 Polaków, w tym nieznaną liczbę spalili żywcem w kościele. 18 sierpnia 2009 roku Rada Obwodu Tarnopolskiego przyjęła uchwałę, w której domaga się od Polski „oficjalnych przeprosin za czystki etniczne dokonywane przez Armię Krajową w latach II wojny światowej na etnicznych ziemiach ukraińskich”. Gazeta.pl. w tej sprawie napisała, że Rada skrytykowała uchwałę polskiego Sejmu, gdyż „narodowowyzwoleńczą walkę OUN-UPA zakwalifikowano, jako czystki etniczne, a odwieczne ukraińskie ziemie Wołynia, jako kresy wschodnie. Dlatego wymieniona uchwała polskiego Sejmu nie odpowiada

prawdzie historycznej i może być traktowana, jako zamach na integralność terytorialną Ukrainy”. („Ukraina: Rada obwodu tarnopolskiego żąda przeprosin od Polski”; w: Gazeta.pl. Forum; 18 sierpnia 2009). Pod tekstem wypowiedział się internauta o nicku „grba”: „Pojechałem kiedyś do Opola, zaparkowałem przed Uniwersytetem i pieszo poszedłem na spotkanie, a że miałem trochę czasu zajrzałem po drodze na Rynek, a tam Ukraińcy ze Stanisławowa czyli obecnego Iwano-Frankowska. Zatrzymałem się przed jednym ze stoisk z turystycznymi przewodnikami, mapami i zobaczyłem cztery piękne, zgrabne i długonogie dziewczyny w ukraińskich strojach ludowych, którymi dyrygowała ruda dama odziana w fantazyjny żakiet prezentująca dorodne ciało z bujnym biustem. Na stoisku leżała mapa. Spojrzałem i zauważyłem, że jest bardzo dokładna, bo znalazłem wieś Żurów w powiecie rohatyńskim w dawnym województwie stanisławowskim, w którym mieszkała moja prababka, moja ciotka... Popukałem palcem i mówię do rudej damy - Tutaj mieszkała moja rodzina. A ta mapę zaczęła związać w rulon i mówi – Proszę, to dla pana. - Nie dziękuję, jeszcze ktoś ją zobaczy i zacznie się męka „utraconej ojczyzny”. Mam ochotę zapytać tych z Tarnopola, bo może wiedzą, kto dowodził oddziałami UPA napadającymi na ów Żurów w 1943 i 1944 roku i dlaczego musieli podpalić kościół wraz z ludźmi...” (internauta o nicku „grba”: „Mam pytanie”, w: Gazeta.pl. Forum; 18.08.09). (40) Sz. Siekierka. H. Komański i E. Różański dokumentując morderstwa dokonane na Polakach we wsi Żurów pow. Rohatyn (woj. stanisławowskie) nie wymieniają faktu spalenia kościoła z ludźmi. Podają, że w styczniu 1944 roku banderowcy zamordowali 8 Polaków NN, mieszkańców osiedla Wierzbica oraz w kwietniu 1944 roku zamordowali 51 Polaków NN, mieszkańców wsi Żurów (Siekierka..., s. 417, stanisławowskie).

Nocą z 9 na 10 maja 1944 r., we wsi Derzów pow. Żydaczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali ponad 100 Polaków; w tym w kościele 3 siostry zakonne szarytki oraz 20 innych Polaków, spalili wnętrze kościoła i dach (Siekierka..., s. 755; stanisławowskie). Motyka (Od rzezi wołyńskiej..., s. 249 – 250) dokonuje konfrontacji dokumentu polskiego z ukraińskim. „W polskim czytamy: „banda wymordowała 65 osób, przeważnie starców, kobiety i dzieci. Mężczyźni bronili się zabijając 2 napastników. /.../ Około 20 osób i 3 siostry zakonne zamordowano w kościele, przy czym spalono całe urządzenie wewnętrzne kościoła”, w ukraińskim zaś: „Grupa Jawora z miejscowej powiatowej bojówki okrążyła wieś Derzów, w której

żyło wielu Polaków, żeby rozpocząć czystkę polskiego elementu. Polacy zaczęli uciekać do kościoła i tam się zamknęli. Inni siedzieli po domach, ciężko było dostać się do środka. Z tego powodu zaczęto palić chaty, jak również spalono kościół, gdzie zamknęli się Polacy i nie można było ich wziąć żywcem. Do uciekających Polaków strzelano./.../, padło też kilku Ukraińców, którzy uciekali z Polakami. Podczas akcji zastrzelono 60 Polaków”. Kolejnych szesnastu Polaków z Derzowa banderowcy zabili w pobliskim lesie, gdzie próbowali się schronić”. (41)

W czerwcu 1944 r., we wsi Hoczew pow. Lesko upowcy wrzucili podczas mszy do kościoła granaty zabijając 10 Polaków (inni: 8 Polaków). (42)

Latem 1944 „w jednej z polskich wsi koło Bóbrki, w lecie roku 1944, wewnątrz kościoła znajdowało się całe we krwi ludzkiej. Ludność polska, która się tam schroniła, została okrutnie wymordowana”. (43)

23 października 1944 r., we wsi Trójca pow. Śniatyn upowcy z sotni „Rizuna” spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 86 Polaków (głównie kobiety i dzieci, ponieważ mężczyźni byli powołani do WP), 1 Żydówkę, którą ukrywali Polacy oraz 9 Ukraińców. „Widziałem leżącego w przydrożnym rowie mojego koleżę, którego imienia i nazwiska nie pamiętam. Leżał na plecach. W twarz miał wbity siekiere. Był w moim wieku, miał 10 lat. Widziałem także na drodze klęczącą nago 18-letnią dziewczynę, mieszkankę Trójcy. Nazwiska jej nie pamiętam. Nie żyła, ale trwała w pozycji klęczącej. Miała wylupione oczy oraz zerwaną skórę z piersi i obu rąk od łokci do dłoni. /.../ Przed kościołem widziałem zwłoki kilkudziesięciu osób. Zostały zamordowane siekierami, nożami, łomami i innymi twardymi narzędziami. Nie byli zastrzeleni. Widziałem w wózku dziecięcym zamordowaną 2-letnią dziewczynkę, córkę Grubińskich, która miała wbity w brzuch nóż. Po wejściu do kościoła zobaczyliśmy również wiele ciał zamordowanych ludzi. Dorośli mówili, że ci w kościele zginęli od granatów wrzucanych do środka przez bandytów. Zamknęli się przed atakującymi. Uciekłem z tego kościoła, gdyż widok porozrywanych ciał był straszny. Te widoki były tak straszne, że przez wiele lat śniły mi się ciała pomordowanych i pościg bandytów za nami i noc w noc budziłem się złany potem”. (44)

W grudniu 1944 roku, we wsi Tudorów pow. Kopyczyńce banderowcy wymordowali w kościele 40 Polaków, mieszkańców wsi, a potem spalili ich ciała. (45)

W 1944 roku we wsi Brzeżina pow. Bóbrka „nacionaliści Ukraińcy wymordowali ludność

polską, którą zapędzili do miejscowego kościoła, a następnie żywcem spalili”. (46)

W 1944 roku, we wsi Stańkowa pow. Kałusz banderowcy zamordowali ponad 206 Polaków: w kościele ponad 200 Polaków, uciekinierów ze wsi Strzałkowce i innych okolicznych wiosek, a ciała ich spalili razem z kościołem; oraz we wsi 6-osobową rodzinę. (47)

26 stycznia 1945 r., we wsi Majdan pow. Kopyczyńce upowcy podczas drugiego napadu (w marcu 1944 roku zamordowali tutaj 35 Polaków), obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 118 Polaków, głównie kobiety, dzieci i starców. „Drugie napad, o wiele groźniejszy w skutkach, miał miejsce nocą 26 stycznia 1945 r. Wzięło w nim udział znacznie więcej banderowców i został on dokładnie zorganizowany. Napastnicy nie ominęli tym razem kościoła, gdzie zgromadziło się wielu mieszkańców. Dokonali tam masakry kilkudziesięciu osób. Część ludzi znajdowała się na strychu i chórze. Masywne drzwi były zaryglowane. Napastnicy po ich wylamaniu zaczęli wrzucać do wnętrza granaty oraz strzelać. /.../ Na chórze wraz z księdzem Wojciechem Rogowskim, ukrytych było kilkanaście osób. Banderowcy nie mogli się tam dostać. Zaczęli więc wołać, aby wszyscy zeszli, że nie uczynią nikomu krzywdy. Zagrozili też podpaleniem kościoła. Ludzie początkowo się wahali, ale za przykładem księdza skakali z góry na rozłożone poduszki i pierzyny. Niektórzy spuścili się na sznurach zwiniętych z prześcieradeł. Kiedy wszyscy opuścili chór, banderowcy pozwolili wyjść na zewnątrz. Jedni przepuszczali, ale drudzy po chwili mordowali. Księdzu Rogowskiemu pozwolono wyjść i kiedy dochodził do plebani, których z morderców trzema strzałami ciężko go ranił. Żył jeszcze kilka godzin, umarł z upływu krwi. Wewnątrz kościoła zginęli: Paweł Ciemny z żoną Jadwigą, którą zarąbała siekiereą Ukrainka Katarzyna Tytor. Ona też zarąbała siekiereą Stanisławę Żywinę, żonę Mikołaja oraz Michalinę Żywinę, żonę Jana i jego synka z pierwszego małżeństwa. W kościele zostali także zamordowani: Michał Towarnicki z żoną Anną i córeczką, Anna Nowacka z córką, Franciszek Dżumyk i Leon Żywin. Obok kościoła ukraińscy rezuni zatrzymali ojca Grzegorza Ciemnego, ściągnęli z niego odzież, buty i zarąbali siekiereą. Obok mego ojca leżał Jan Czarnecki, który zginął w podobny sposób. Na plebani banderowcy zastrzelili moich stryjów: Mikołaja Ciemnego, Filipa Ciemnego i Jana Ciemnego, razem z żoną i córką” (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 747). „W tę pamiętną noc na własne oczy widziałem zwierzęcą rozprawę banderowców z mieszkańcami wsi. Krzyczeli ludzie, ryczało bydło.

*W powietrzu unosił się zapach ludzkiej krwi i pogorzeliśk. Ludzie schronili się w kościele, ale to nie powstrzymało bandytów. Wrzucili do środka kilka granatów, weszli od strony ołtarza, wyciągali ludzi i na miejscu zarębywali siekierami. Widziałem jak bandyci wrzucali do ognia żywych mieszkańców: Dombę i Katarzynę Żabielską. W kościele zabili H. Towarnicką z 4-letnim dzieckiem oraz 65-letnią Bocian z trzema wnukami” (Jan Kinal; w: Komański..., s. 751). „Z relacji świadków wynika, że w mordowaniu brała udział także grupa ukraińskich dziewcząt i kobiet przebrana w męskie ubrania. W tym dniu zginęło w kościele 118 osób, a 58 osób zostało zamordowanych na terenie wsi, w spalonych budynkach i została zastrzelona na polach podczas ucieczki. Ogółem zginęło 178 osób” (Dionizy Polański; w: Komański..., s. 755). (48)*

Nocą z 2 na 3 lutego 1945 roku na miasteczko Czerwonogród pow. Zaleszczyki napadło kilka сотni UPA; Polacy podjęli obronę. Zginęło, bądź zostało zamordowanych 65 Polaków, 20 zostało rannych, z których część potem zmarła. „Po chwili poszukiwań napastnicy przystąpili do rąbania drzwi od zakrystii. Tam znajdowała się siostra przełożona z drugą siostrą. Gdy weszli do środka, zaczęli się odgrażać, że, jako Lachy, będą spalone. Zmuszono siostrę przełożoną, by powiedziała, gdzie są dzieci. Bito ją. Naniesiono słomy do kaplicy i podpalono ją, ale na szczęście słoma była mokra i tylko tliła się unosząc po kaplicy smugi dymu. Po tym wyprowadzono obie siostry na parter. Słyszałam cztery strzały, które, jak później zobaczyłam, zmasakrowały głowę i twarz siostry Klary Linowskiej, a siostrze B. Bronikowskiej wbito w plecy nóż. Gdy opuszczaliśmy klasztor, aby zejść do Czerwonogrodu, zauważono naszą gromadkę z Nagórczan. Gdy zeszliśmy, powitali nas ludzie, donosząc o śmierci księdza kanonika Jurasza” (Władysława – siostra zakonna; w: Komański..., s. 911). (49)

Wymienione wyżej zostało 49 kościołów, w których mordowana była ludność polska. Dokumentuje zapewne mniej niż połowę takich przypadków. Tak jak dokumentacja ludobójstwa dokonana przez ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej obejmuje mniej niż połowę miejscowości oraz jeszcze mniejszą ilość poszczególnych mordów.

W kilkunastu przypadkach kościoły stawały się punktami obrony. W lutym 1944 r., we wsi Kukutkowce pow. Tarnopol banderowcy zamordowali 12 Polaków, reszta schroniła się w kościele i podjęła skuteczną obronę. Od 2 do 21 lutego we wsi Dederkały Wielkie pow. Krzemieniec za murami kościoła Podwyższenia Krzyża Św. i klasztoru reforma-

tów chroniło się i broniło 370 Polaków, a dowództwo całej obrony objął ks. dr Józef Kuczyński, który po wejściu Sowiec został przez nich aresztowany w wyniku donosów Ukraińców. (Siemaszko..., s. 417 – 420). Nie dotarłem do informacji stwierdzających, czy wśród obrońców były ofiary śmiertelne, aczkolwiek jest to bardzo prawdopodobne.

W czerwcu 1943 roku we wsi Ostrożec pow. Dubno „na terenie kaplicy miało miejsce starcie polsko-ukraińskie”. Była to murowana kaplica z 1934 roku należąca do parafii w Jałowiczach.

W wielu opracowaniach pojawia się informacja, że 11 lipca 1943 roku nacjonałiści ukraińscy mordowali ludność polską zgromadzoną na nabożeństwach w kościołach w kol. Swojczów (drewniany kościół Narodzenia NMP z XVIII wieku „został zaatakowany podczas nabożeństwa”), w kol. Dominopol, w kol. Orzeszyn, we wsi Wyrka (18 lipca) – wszystkie w powiecie włodzimierskim.

12 lipca o godz. 13-tej do wsi Zagaje pow. Horochów na parokonnym furmankach wjechało około 100 upowców z okolicznych wsi uzbrojonych w szpadle, siekiery, widły, kosy, noże, sznury oraz część w broń palną. Jeden z dowódców UPA, Iwan Żuk z Wygranki, był ze swoim 14-letnim synem. Podczas rzezi większość ofiar torturowano, okaleczano, masowo gwałcono kobiety. Dzieci były przywiązywane za ręczki do drzew i rozrywane, wrzucane żywcem do studni itp. Zakopywano rannych, jeszcze żywych. Ustalono 260 ofiar. Wieś została obrabowana i spalona, włącznie z kaplicą. „Po dwóch miesiącach mój ojciec ze swoim bratem i szwagrem oraz jeszcze paru mężczyzn, pojechali do Horochowa, a stamtąd do Zagaj. To co zapamiętałam, jak opowiadał ojciec, to było straszne – wioska częściowo była spalona, studnie wszystkie zapelnione dziećmi, moje dwie siostry były wrzucone do studni u sąsiadów, ojciec poznał je po sukienkach. /.../ Po 51 latach stanęłam ponownie na mojej rodzinnej ziemi. Uciekałam jako 8-letnie dziecko, a wróciłam 59-letnią kobietą, zmęczoną życiem, strasznymi przeżyciami i nieszczęściami. Z mojej wsi Zagaje nic nie pozostało, po jednej stronie drogi rosły buraki, a po drugiej – skoszona trawa. Była to wioska z pięknymi sadami, 50 gospodarstw zniknęło. Na ten widok dostałam szoku, szłam tą drogą, zapalałam znicze co kilka metrów po jednej i po drugiej stronie, krzyczałam z rozpacz i bólu, dlaczego to się stało? i za co takie okrucieństwo? co winne te dzieci, kobiety, starcy? /.../ Ukraino, oskarżam cię o ludobójstwo, nigdy nie będziesz szczęśliwym narodem, z tą hańbą będziesz żyć na wieki (Stanisława Mogielnicka z d. Ziemiańska; w: Siemaszko..., s. 1125). We wsi znajdował się kaplica z 1910 roku

należąca do parafii Drużkopól. Została ona zaatakowana przez upowców podczas nabożeństwa a następnie spalona. Liczba Polaków zamordowanych w kaplicy nie została ustalona (za: [www.wikipedia.org/w/index.php?title=Wikipedystka:Loraine/brudnopis4&oldid=24260048](http://www.wikipedia.org/w/index.php?title=Wikipedystka:Loraine/brudnopis4&oldid=24260048)). Mordu w kaplicy nie odnotowali W. i E. Siemaszko.

Latem 1943 roku w miasteczku Mizocz pow. Zdołbunów na terenie kościoła św. Jana Nepomucena z XVIII w. miały miejsce walki polskiej samoobrony z atakującymi bandami nacjonalistów ukraińskich, i zapewne po stronie polskiej jakieś ofiary były.

We wsi Chołoniewiczze pow. Łuck: „1943 rok, parafia Chłonowiec koło Derażnego (pow. Kostopol – przypis S. Ż.). Ludność polską spędzono do kościoła, zamknięto i podpalono. Wszyscy zginęli przez bulbowców. 1943 r. kwiecień”. (Grzegorz Naumowicz: „Zarys historii rejonu samoobrony Huta Stepańska - Wyrka - Hały”; w: „Kresowy Serwis Informacyjny”, nr 7/2013). Siemaszko..., s. 618 – 619 stwierdzają, że 28 marca 1943 roku, w niedzielę, napad planowała bojówka UPA Stacha”, ale dzięki ostrzeżeniu Ukrainka Hrycia do kościoła poszło tylko kilka starszych osób i upowcy z napadu zrezygnowali, zamordowali 3 osoby z rodziny Płacherskiego i odeszli. W kwietniu zamordowali 5 przebywających tutaj polskich rodzin liczących 18 osób. Nie podają, czy mord ten miał miejsce w kościele.

Adolf Głowacki pisze: „Nie rzadkie były wypadki mordowania ludzi zgromadzonych w kościołach. Taki los spotkał Kołodno, Netrebę i Nowiki” (Adolf Głowacki : Lata bezprawia, mordu i pożogi. Szczecin 2009). W okresie luty – kwiecień 1944 roku w Małopolsce Wschodniej Ukraińcy podczas napadów i rzezi zniszczyli te kościoły i prawdopodobnie zamordowali osoby, które schroniły się wewnątrz. Zapewne dotyczy to także świątyni we wsiach Kołodno i Netreba. Polacy w kościołach w Nowikach obronili się i doczekali pomocy, stąd nie wiadomo, czy chodzi o zabitych w trakcie obrony, czy też o tych, którzy pozostali we wsi i podczas kolejnego napadu zostali zamordowani w kościele. W marcu 1944 r., we wsi Kłodno Wielkie pow. Żółkiew banderowcy spalili 80 budynków i kościół parafialny oraz zamordowali co najmniej 40 Polaków.

„W powiatowym miasteczku Włodzimierz, w kościele zginęło około 1500 Polaków, w tym 18 księży rzymsko-katolickich. Ponadto, terrorystyczne bojówki OUN-UPA mordowały wiernych również w innych rzymsko-katolickich kościołach na Wołyniu, na przykład w takich miejscowościach jak: Chrynów, Zablotce,

Kuty, Szumbar, Wyszogródek, Białozórka, Kołodno” (Aleksander Szumański: „Zapomniani duchowni męczennicy kościoła na Wołyniu”; w: „Kresowy Serwis Informacyjny” nr 3 z 2012 r.). W kilku relacjach świadków pojawiają się informacje o ataku nacjonalistów ukraińskich na kościół we Włodzimierzu Wołyńskim i zapewne nie dotyczy to tego samego kościoła. Podawane są daty sierpnia i grudnia 1943 roku oraz lutego i marca 1944 roku. Niestety, do dokładniejszych relacji nie dotarłem. Odnosnie wsi Zablotce pow. Dubno, W. i E. Siemaszko w swojej książce na s. 83 podają, że brak jest informacji o losach Polaków zamieszkałych w tej wsi, zapewne więc chodzi o wieś Zabłoćce, wymieniane też jako Zablotce lub Zablotce, pow. Włodzimierz (Siemaszko..., s. 838 – 839). Odnosnie wsi Szumbar pow. Krzemieniec, W. i E. Siemaszko na s. 424 podają, że kościół został spalony 30 lipca 1943 roku, a następnie rozebrany – nie ma informacji o ofiarach.

Relacja świadka: „Tato wojny nie przeżył. W pierwszych latach wojny zamordowali go Ukraińcy. W jednej z polskich wiosek na wschodzie zgonili wszystkich mieszkańców do kościoła i kazali właśnie jemu podpalić świątynię z ludźmi. Nie podpalił. Został bestialsko zamordowany, a mężczyźni, kobiety i dzieci zostali przez bandytów spaleni żywcem w drewnianym wiejskim kościółku” (Władysław Burzawa: Kobieta e Wschodu”, relacja Zofii Koniecznej, w: <http://www.niedziela.pl/artukul/58908/nd/Kobieta-ze-Wschodu>). Nie wiadomo, czy ten kościółek jest wśród wymienionych wyżej, czy też nie jest. Świadek Zofia Konieczna mieszkała we wsi Huta – Poręby pow. Brzozów, „wioska na wschodzie” zapewne znajdowała się na niedalekim Wołyniu – wówczas może chodzić o Aleksandrię, Białozorkę, Kuty lub Szumbar?

W lipcu 1943 roku we wsi Żabcze pow. Łuck upowcy spalili w cerkwi greckokatolickiej ks. Serafina Horosiewicza oraz 4 Polaków, których miał ukrywać; potępiał on w swoich kazaniach zbrodnie dokonywane przez Ukraińców na ludności polskiej (Siemaszko..., s. 552).

Obecnie Cerkiew, zarówno greckokatolicka jak i prawosławna, aktywnie uczestniczy w gloryfikacji zbrodniarzy, organizuje uroczyste rocznice i wyświęca im pomniki. Z wielką pompą obchodzi cerkiew prawosławna kolejne „rocznice burzenia cerkwi na Lubelszczyźnie”, gdy rozebrano kilkadziesiąt starych cerkwi postawionych przez administrację carską w celu rusyfikacji ludności i gdzie nie zginęła ani jedna osoba.

Kościół katolicki w Polsce nigdy nie obchodził rocznicy zburzenia

(spalenia) świątyni katolickich na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1943 – 1945, połączonego z okrutnym wymordowaniem około 250 tysięcy bezbronnej ludności polskiej, w tym dokonanym we wnętrzu świątyni, przed ołtarzem, w obecności Najświętszego Sakramentu, przed obliczem Boga. Nie chce pamiętać o swoich kapłanach, którzy ponieśli męczeńską śmierć za to tylko, że byli polskimi kapłanami katolickimi. Cerkiew czyni starania, aby błogosławionym został ojciec jednego z największych zbrodniarzy połowy XX wieku. Natomiast błogosławionym został arcykapłan, który biernie przyglądał się, jak jego greckokatolickie „owieczki” wyrzynają ćwierć miliona polskich katolików. Który nie powstrzymał swoich kapłanów przed podżeganiem do zbrodni ludobójstwa, ani przed czynnym w tej zbrodni ich udziałem.

STANISŁAW ŻUREK

PRZYPISY

- (1) Na Rubieży nr 42/2000 oraz Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w woj. stanisławowskim w latach 1939 – 1945; Warszawa 2004, s. 442
- (2) Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000, s. 571.
- (3) [www.kresowe.fm.interia.pl/parafie.html](http://www.kresowe.fm.interia.pl/parafie.html)
- (4) Siemaszko... s. 826
- (5) Siemaszko... s. 160 – 162
- (6) Siemaszko... s. 337
- (7) [http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa\\_wolf.html](http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html) oraz (<http://www.wolyn.ovh.org/opisy/lokacze-02.html>).
- (8) Siemaszko... s. 896 – 899
- (9) Siemaszko... s. 638
- (10) Siemaszko... s. 477
- (11) Siemaszko... s. 614
- (12) Siemaszko... s. 879 – 880
- (13) Grzegorz Motyka: „Ukraińska partyzantka 1942 – 1960”, Warszawa 2006, s. 344 – 345 oraz Siemaszko... s. 806
- (14) Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947, Wrocław 2006, s. 726.
- (15) Aleksander Korman: „Pięte przykazanie boskie: Nie zabijaj! Nieukarane ludobójstwo dokonane przez ukraińskich szowinistów w latach 1939-1945”, Londyn 1989.
- (16) Siemaszko... s. 700
- (17) Aleksander Korman: „Pięte

przykazanie boskie: Nie zabijaj! Nieukarane ludobójstwo dokonane przez ukraińskich szowinistów w latach 1939-1945”, Londyn 1989.

(18) Eugeniusz Świstowski, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl ; wspomnienia spisał Sławomir Roch.

(19) Siemaszko..., s. 686 – 687 oraz Archiwum Państwowe w Lublinie, Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa Okręg Lublin, zesp. 1072; w: <http://www.archives.gov.ua/Sections/Wolyn/Wolyn-02.pdf>.

(20) Siemaszko..., s. 546

(21) Jan Zabłotny, w: Jastrzębski Stanisław: „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947”, Wrocław 2007, s. 74.

(22) „Ocalić od zapomnienia”. Praca na konkurs pt: „Korzenie wielu głubczyczan są na Kresach”. Rafał Litwinowicz, uczeń Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Baborowie. W: Kresowy Serwis Informacyjny nr 6 z 2013 r..

(23) Siemaszko..., s. 440 – 441, 484

(24) Siemaszko..., s. 473 – 474

(25) Siemaszko..., s. 475 – 476 oraz Maria Adaszyńska, Eugeniusz Zawadzki; w: Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 962.

(26) Ewa Siemaszko: Teraz wojna – nie ma krewnych; w: „Nasz Dziennik” z 28 lutego – 1 marca 2009

(27) Bartłomiej Taran 21.01.2012 na stronie internetowej www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl

(28) Komański..., s. 87

(29) Paulina Solińska; w: Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007, s. 317 – 318.

(30) „Bery kosu, bery niż i na Lacha...” – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej”; oprac. Rafał B. Pękała; w: [http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru?SQ\\_DESIGN\\_NAME=print](http://www.zbrodniawolynska.pl/swiadkowie-mowia/beru?SQ_DESIGN_NAME=print); Siekierka..., s. 628, lwowskie.

(31) Siekierka..., s. 757 – 758; lwowskie oraz ks. Michał Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie

(32) Żurek Stanisław: UPA w Bieszczadach; wyd. II, Wrocław 2010, s. 18.

(33) Siekierka..., s. 289, stanisławowskie

(34) Siekierka..., s. 289, stanisławowskie

(35) Adam Urbaniak, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl oraz: Bolesław Kulbiola, Józef Kulbiola i Maria Magierecka; w: Siekierka..., s. 203 – 204; stanisławowskie

(36) Sikorski Franciszek: Iwa zielona, Wrocław 1984, s. 237, 239, 243

(37) Komański..., s. 165 – 166

(38) Komański..., s. 314

(39) Komański..., s. 326 – 327

(40) Internauta o nicku „grba”: „Mam pytanie”, w: Gazeta.pl Forum; 18.08.09.

(41) Siekierka..., s. 755; stanisławowskie oraz .Motyka Grzegorz: Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”, Kraków 2011, s. 249 – 250.

(42) Żurek..., s. 21 oraz „Na Rubieży” nr 23

(43) Korman Aleksander: Piąte przykazanie ...

(44) Zdzisław Krzywiński; w: Siekierka..., s. 660 – 661; stanisławowskie

(45) Komański..., s. 247

(46) IPN Wrocław: Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Lwów i Bóbrka, woj. lwowskie; sygn. akt S 39/02/Zi; lipiec 2012.

(47) Siekierka..., s. 161; stanisławowskie

(48) Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 747 oraz Dionizy Polański; w: Komański..., s. 755

(49) Władysława – siostra zakonna; w: Komański..., s. 911.

SUPLENENT: „Mord na zakonnicach”.

.../ „Przytaczając opis męczeństwa sióstr, chcemy pokazać do czego zdolny jest człowiek, który odrzuca Boga i Jego przykazania i jak destrukcyjną siłą jest nienawiść. Ale równocześnie pragniemy budzić odwagę dobra, która pomoże nam stawać się znakiem sprzeciwu wobec wielorakich przejawów zła spotykanych we współczesnym świecie. W „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” w punkcie 7 czytamy: „Nie zawahasz się popelnąć największego przestępstwa”, dalej w punkcie 8: „Nienawiścią i podstępem będziesz przyjmował wrogów swojej Nacji”. Ukraiński nacjonalizm jasno precyzował, kto jest wrogiem. .../ Najnowsze badania wykazują, że w społeczeństwie ukraińskim wciąż ukrywana jest prawda o tym dramacie. Szczególnie wyraźnie widać to w zachodnich obwodach Ukrainy, gdzie członków zbrodniczej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) zwłaszcza Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) kreuje się na bohaterów. Imiona nacjonalistycznych

zbrodniarzy nadaje się ulicom, na ich cześć stawia się pomniki i wieszka pamiątkowe tablice. Nasza cywilizacja choruje w sposób mniej lub bardziej ukryty więc potrzebna jest nam odwaga, ale jeszcze bardziej potrzebna jest nam mądrość. .../ Siostra Maria Zofia od Serca Jezusowego - Stefania Matylda Ustianowicz urodziła się 12 marca 1875 roku w Szczakowej koło Chrzanowa. Jej ojciec - Szczepan - pochodził ze spolonizowanej rodziny rusińskiej i był grekokatolikiem. Stefania była jedną z pierwszych wychowanek Niżniowa. .../ Rysem charakterystycznym sylwetki duchowej s. Zofii była „posługa jednania”. Jej siostry Halina i Olena opowiadały, że: „Siostra Zofia bardzo ubolewała nad bratobójczą niezgodą między Polakami a Ukraińcami; tak bardzo chodziło jej o to, by nastąpiła zgoda i poczucie braterstwa między tymi dwoma narodami zmuszonymi przez geografię i historię do życia na jednym terenie i przeżywania wspólnych dziejów. .../ W nocy z 15 na 16 kwietnia 44 roku siostry przeżywają okrutny napad bandy w Niżniowie. Po tych dramatycznych wydarzeniach m. Zenona poleciła siostronom opuścić dom. Pozostała w nim tylko s. Franciszka Kosiorowska i trzy siostry Józefitki, które przeniosły się do naszego klasztoru. Matka Zenona obawiając się o los Niżniowa, zwróciła się do sióstr listem kolejnym, szukając ochotniczek do pracy w tej fundacji. Zgłosiło się kilka, Matka wybrała s. Zofię, s. Teresę i jedną siostrę szafirową. .../

Siostra Zofia dotarła do Niżniowa 8 czerwca 1944 roku razem z s. Marcelą. Zatraskana o los klasztoru i miejscowej ludności, przystępuje do pracy. Odwiedza ludzi ewakuowanych tu z Jazłowca. Przygląda się ogromowi zniszczeń. Pociesza tych, którzy stracili domy i na pogorzeliśkach próbują kleić jakieś tymczasowe schronienia. Miejscowi cieszą się obecnością siostry, a Ona witając się z nimi powtarza „przyjechałam, by z wami pozostać”. Wśród tych nieprawdopodobnych zniszczeń snuje plany na najbliższą przyszłość. Zastanawia się nad otwarciem szkoły powszechnej, „bo trzeba chwycić lud, póki się garnie i póki obce wpływy go nie odwrócą.” Na dwa miesiące przed śmiercią, dzięki pomocy dowódcy wojsk węgierskich stacjonujących w niżniowskim domu, udaje się Jej dostać do Jazłowca. .../ Ostatnia wiadomość od s. Zofii z Niżniowa pochodzi z 12 lipca 1944 roku, w tydzień później kontakt między Jazłowcem a Niżniowem urywa się całkowicie. W kronice jazłowieckiej znajdujemy zapis, iż jakaś nieznaną siostronom kobieta, przejeżdżając przez Niżniów, powiadomiła siostry w Jazłowcu, że s. Zofia wzywa ekonomkę - s. Laetitię, bo jest bardzo chora. S. LAETITIA od MIŁOŚCI BO-

ŻEJ - MARIA WANDA SZEMBEK urodziła się 4 czerwca 1909 r. w Wysocku Wielkim koło Ostrowa Wielkopolskiego. Pochodziła ze starego rodu Szembeków, który dał Polsce biskupów i senatorów. .../ Po długich wahaniach s. Gabriela zgadza się na wyjazd s. Laetiti do Niżniowa. A ponieważ siostra nie zna języka ukraińskiego, a na dodatek jest młoda, w podróży towarzyszy jej Kasia Szczerbata - dawna pracownica klasztoru. Wiezie je Antoni Blicharski, gospodarz z pobliskiej Nowosiółki. Wyjazd nastąpił 21 sierpnia [1944 r.], powrót z s. Zofią przewidziany był na najbliższą środę - 23 - sierpnia, a najpóźniej w sobotę. Wiadomo, że obie siostry wyjechały z Niżniowa zgodnie z zapowiedzią we środę 23 sierpnia. W archiwum znajduje się świadectwo Józefy Felsztyńskiej, wychowanki jazłowieckiej, która pracowała w Koropcu w Rejonowej Kasie Oszczędności, w budynku usytuowanym przy samej szosie. „Jestem ostatnią z wychowanek, która widziała i rozmawiała w 1944 roku z siostrami Laetitią i Zofią przed ich męczeńską śmiercią. Przez okno zobaczyłam furmankę i dwie siostry w białych welonach. Jechały z Niżniowa do Jazłowca. Wyskoczyłam i biegłam za nimi aż do starej, drewnianej cerkwi. Tam się zatrzymały. Powiedziałam, że jestem wychowanką Jazłowca i prosilam, żeby nie jechały przez Rusiłów, ale bezpieczniejszą choć dłuższą szosą przez Zubrzew, Buczac. Przez Rusiłów jeździłam z Jazłowca do domu. Jest to wieś ukraińska, pełna band w okolicznych lasach. O napadach i mordach słyszeliśmy już wtedy. Siostra Laetitia powiedziała: „Co Bóg da, niech będzie. Niech się stanie Jego Wola”. Pożegnały mnie i pojechały. Siostry siedziały na tylnym siedzeniu, obok furmana jechała jakaś kobieta. Nie wiem, kto to był. Dzień był słoneczny. O męczeńskiej śmierci dowiedziałam się dopiero po wojnie.” Drugim naocznym świadkiem była p. Józefa z Sandeckich Pastuszek. Kobieta ta widziała siostry na drodze leśnej koło Rusiłowa. Droga prowadziła do Jazłowca przez las i rzekę Strypę. Kasia zachęcała p. Józefę do wspólnej podróży, ale p. Józefa odpowiedziała, że jest aresztowana i nie może z siostrami jechać. Tego samego dnia została jednak zwolniona i wróciła do Jazłowca z wiadomościami, że widziała siostry wracające z Niżniowa. Z kolei nocny stróż doniósł, że we środę słyhać było strzały, a przez las przechodziły wozy i konie. 29 sierpnia - kilka kilometrów od Rusiłowa - odnaleziono w Strypie w bestialski sposób zmasakrowane ciało woźnicy Blicharskiego. Przez dwa miesiące siostry podejmowały różne działania, by odnaleźć s. Zofię i s. Laetitię. Poszukiwania nie przynosiły żadnych rezultatów. Nadzieja topniała z każdym dniem.

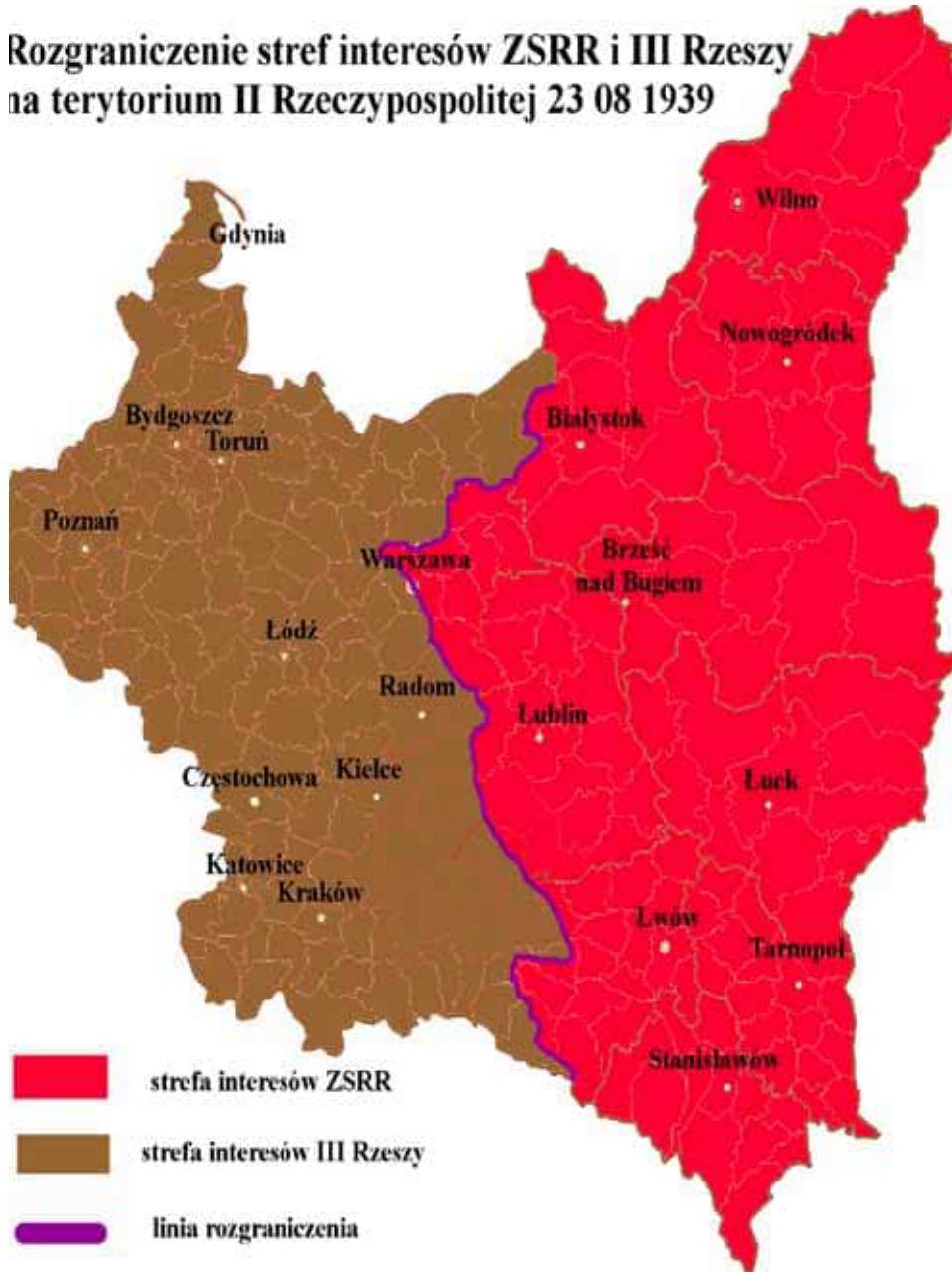
Wreszcie 3 listopada przybiegła do klasztoru wnuczka Tymka Michaleckiego (gospodarza jazłowieckiego domu jeszcze za czasów M. Marceliny) Bronia Hałabura z wiadomością, że zbierając grzyby w lesie, w Rusiłowie napotkała leżące w zaroślach zwłoki, a obok nich porzucone białe sandały. Dlatego natarczywie pytała, w jakich bucikach siostra ekonomka pojechała do Niżniowa. S. Gabriela natychmiast sprawdziła w celi i już nie było wątpliwości. 4 listopada odnaleziono ciało przywieziono do klasztoru, zmasakrowane szczątki owinięte w prześcieradło złożono tymczasowo w pace. W niedzielę, gdy trumna była otwarta, odkryliśmy prześcieradło. „Dopiero wtedy - relacjonuje s. Gabriela - zobaczyliśmy, co zostało z tej drogiej Siostry, która wyjechała z domu zdrowa, silna, pełna żywotności, a wróciła niepodobna do siebie”. Siostra miała złamaną nogę, prawą rękę wyrwaną ze stawu czy złamaną, na plecach widniały ślady uderzeń, na głowie trzy rany zadane prawdopodobnie nożem. Pogrzb s. Laetiti odbył się 6 listopada 1944 roku. W kilka dni potem - relacjonuje kronika jazłowiecka - gospodarz jadący przez Rusiłów wycinał w lesie pręt na bat, który mu się popsuł i spostrzegł w zaroślach część habitu i część zwłok. Zwłoki s. Zofii były jeszcze w straszniejszym stanie, bo przez pół przecięte. Obok leżały resztki stroju zakonnego: rękawy, niebieski fartuszek, welon, poszarpany habit... trochę dalej głowa i kołnierz. Prawdopodobnie górna część tułowia została spalona. Pogrzb s. Zofii odbył się w sobotę 11 listopada tak samo prowadzony przez ks. Proboszcza. .../ Po zamordowaniu s. Zofii w Niżniowie pozostała - wraz z trzema siostrami Józefitkami, które się tu schroniły - tylko s. Franciszka Kosiorowska. (zafurtowa). Początkowo zwane siostrami tercarkami, później zafurtowymi, a od koloru noszonego habitu popularnie siostrami czarnymi. Klauzura w początkach istnienia Zgromadzenia przez obie Założycielki pojmowana była dość surowo. Dlatego zadaniem sióstr zafurtowych była praca charytatywna i apostołska na zewnątrz. One to odwiedzały chorych, leczyły, przygotowywały do sakramentów świętych, uczyły dzieci wiejskie, zwłaszcza chłopców, którzy nie mogli uczęszczać do klasztornych szkółek. .../ 7 marca 1945 r. siostra Franciszka Kosiorowska została w okrutny sposób zamordowana przez bandę ukraińską w Niżniowie. Razem z s. Leokadią - Józefitką zostały oblane przez banderowców benzyną, a potem podpalone. W ten sposób stały się żywym płomieniem” (m. M. Nina od Zmartwychwstania: „Mord na zakonnicach”; Szymanów 23.09.2007r.; www.niepokalanki.pl).

# Traktat o granicach i przyjaźni

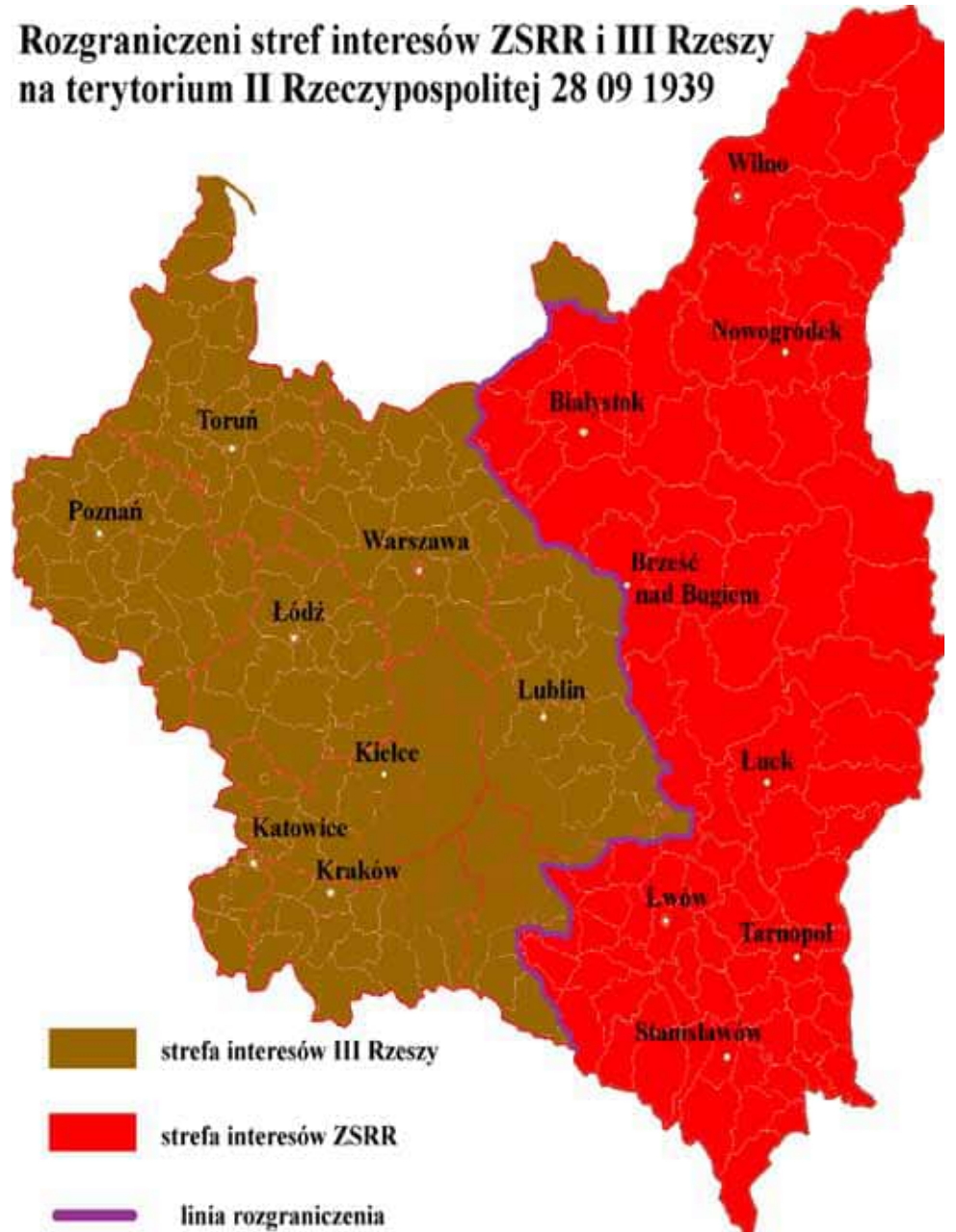
## III Rzesza-ZSRR

Andrzej Łukawski - z kart historii.

Rozgraniczenie stref interesów ZSRR i III Rzeszy na terytorium II Rzeczypospolitej 23 08 1939



Rozgraniczeni stref interesów ZSRR i III Rzeszy na terytorium II Rzeczypospolitej 28 09 1939



/ Strefy interesów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i III Rzeszy Niemieckiej na terytorium II Rzeczypospolitej zgodnie z ustaleniami tajnego protokołu dodatkowego do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku

/ SStrefy interesów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i III Rzeszy Niemieckiej na terytorium II Rzeczypospolitej zgodnie z ustaleniami radziecko-niemieckiego układu o przyjaźni i granicy z 28 września 1939 roku

28 września 1939 miało miejsce podpisanie Traktatu o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR.

Tą międzynarodową umowę zawarto w Moskwie, w której miesiąc wcześniej (23 sierpnia 1939r.) ministrowie spraw zagranicznych obu państw (Jochima von Ribbentrop i Władysław Mołotow) podpisali akt dzielący terytoria państw Euro-

py Środkowej i Wschodniej.

Traktat porządkował kwestie podziału terytorialnego Polski, precyzował strefy wpływów oraz określał zakres dalszej wzajemnej współpracy.

Traktat jednocześnie zastrzegł, że **ustalenia tego traktatu w żaden sposób nie mogą być kwestionowane przez inne państwa.**

Uzupełniona treść traktatu (kontynuacja paktu RM) porządkowała kwestie podziału terytorialnego Polski i precyzyjnie określała strefy wpływów oraz określał zakres dalszej wzajemnej współpracy.

W załączonych mapkach pokazano jak zostały uporządkowane kwestie terytorialne między agresorami z których wynika:

*województwo lubelskie oraz wschodnia część województwa warszawskiego - terytoria, które wg ustaleń paktu Ribbentrop-Mołotow miały się znaleźć w sowieckiej sferze wpływów zostały przeniesione do strefy niemieckiej, zaś by zrekomensować ZSRR ten ubytek, tajny protokół do traktatu przekazywał Litwę do strefy wpływów sowieckich.*

Na żądanie Stalina Hitler musiał zrezygnować z funkcjonowania szczątkowego Państwa Polskiego działającego w strefie okupacyjnej i w sprzeczności z prawem międzynarodowym (konwencja haska IV z 1907 r.) dokonano wytyczenia granicy niemiecko-sowieckiej na okupowanym wojskowo terytorium Polski.

## Polub nas na Facebook

Na facebookowej tożsamości Kresowego Serwisu informacyjnego można komentować treść zamieszczanych w KSI publikacji.

<https://www.facebook.com/pages/Kresowy-Serwis-Informacyjny/289874061080081>

Z dnia na dzień przybywają nowe polubienia więc i Ciebie nie może tam zabraknąć.

# Pożegnanie Ojczyzny

Henryk Śliwa

Od wczesnej wiosny w 1945r NKWD -ziści nachodzili nasz dom. Mieszkaliśmy w ten czas we Lwowie przy ul. Wernyhory 10. Zajmowaliśmy dwa pokoje takie może 4X5m.każdy.bez łazienki i kuchni. Był to dom żydowski , mieszkańcóm Niemcy zapędzili do getta na Zamarstynowie, nas Polaków przesiedlono na ich miejsce.

W tym mieszkaniu było nas pięć osób dorosłych i pięcioro dzieci takich od oseska do dziesięciolatka. Osoby dorosłe-rodzice prawie co dzień byli wzywani na komisarjat NKWD. Prześladowania te miały na celu wymuszenie na nas podpisania obywatelstwa ZSSR lub ochotniczego wyjazdu na Zachód, inaczej czeka nas zsyłka na Sybir. Większość ignorowała pogrożki , sporo jednak wyjeżdżało. Ludność Bzowicy , wsi rodzinnej moich ciotek, babci, mojej mamy została parę tygodni wcześniej ewakuowana na Ziemię Zachodnie. Nam udało się dotrzeć do końca lipca 45r. Któregoś wieczora dwaj cywile ( NKWD) przynieśli do domu karty ewakuacyjne dla wszystkich domowników, odmowa ich przyjęcia równała się z natychmiastową wywózką na Sybir. Termin opuszczenia Lwowa – to jedna doba. Na załatwienie innych dokumentów, na spakowanie się, na sprzedaż części mebli, która się nie mieściła w wagonie, na dostarczenie wszystkich bagaży na stację . Rozpacz ,nawoływania , panika , totalny chaos ,pośpiech. Do odjazdu zostaje parę godzin. Ludzie rezygnują z zabrania niektórego swego dobytku. Mama w furii zrzuca szafę , inne meble z balkonu pierwszego piętra- na dole sterta beżużytecznych desek.

Dostaliśmy przydział- pół wagonu takiego do przewozu bydła, bez dachu, na naszą dziesięcioosobową rodzinę. W takim wagonie do kresu podróży jechaliśmy sześć tygodni. Bez możliwości schronienia się przed deszczem , w dni słoneczne przed jego spiekotą, bark toalety, brak wody, ciepłego posiłku, i to towarzyszące cały czas przynębnienie - wygnańca z Ojczyzny. Zostają znoszone na plecach ostatnie toboły ,brak jakiegokolwiek transportu, zamknięte ulice dla ruchu kołowego, chyba celowo, pośpieszne rachowanie dzieci, zasuwanie drzwi wagonu głośna modlitwa, nawet nie wiedziałem w jakiej intencji, bo tyle było powodów, że już nie rozumiałem co się dzieje. Upchnięci na różnych pakach, skrzyniach wystraszeni siedzieliśmy my dzieci cicho, czekaliśmy na odjazd. Zrobił się już zmierzch, pociąg złożony z kilkudziesięciu wagonów, ruszył, dla nas maluchów był to przyjemne kołysanie , starsi stanęli na podwyższeniach, tak że głowy im wystawały ponad deski wagonów patrzyli jak oddala się widok oświetlonego miasta, jak znikają w ciemnościach wierze kościołów. Dla większości z nich był

to widok widziany ostatni raz w ich życiu. Towarzyszyły temu jakieś śpiewy religijne zagłuszone przez stukot kół, szum wiatru – wagony były bez dachu. Nikt nie przypuszczał, że to jest takie ich ostatnie pożegnanie Ojczyzny. Pierwszą stacją na jakiej zatrzymał się pociąg była Medyka. Miasteczko położone na dzisiejszej granicy. Jeszcze pamiętam świątla Przemysła.

W dalszej podróży to już i starsi mieli problemy w orientacji gdzie jesteśmy. Miejscem docelowym miała być Łódź. Ale transport jechał dalej w nieznanne. Zatrzymywanie się pociągu było bardzo częste, zjeżdżanie na bocznicę, zabieranie lokomotywy z naszego transportu, postojów było więcej jak jazdy. Powodem było ustępowanie pierwszeństwa, w wielu miejscach był tylko jeden tor, transportom wojskowym, wracającym z wojny. Te przestoje były też i dobrodziejstwem dla ludzi, bo w ten czas szybko rozniecano ogniska na prędcie gotowano jakąś strawę, a jak w pobliżu była rzeka czy nawet jakiś staw z wodą to robiono przepierki, kąpiele, robiono zapasy wody na dalszą podróż. Zawiązany w pośpiechu już we Lwowie Komitet Transportu dostarczał co jakieś czas komunikaty: że zaraz będziemy wracać z powrotem , bo jakiś polityk dogadał się z Rosjanami, to że zaraz wysiadamy, zawsze było coś z nadziei. Za sprawą Komitetu i za pośrednictwem kolejarzy przekazano do stacji następnych prze ,które mieliśmy przejeżdżać, apel by tam ludność miejscowa zorganizowała kuchnie polowe i jakiegokolwiek posiłki. Były one zbawienne, uchroniły nie jednego przed śmiercią głodową. Przygotowana żywność na parę dni podróży już się każdemu dawno skończyła. Głód doskwierał każdemu . Ludność z transportu nie miała żadnej pomocy z zewnątrz. Sama nie mogła wiele zdziałać, była w ciągłym ruchu, powoli ale cały czas się oddalali. Jechaliśmy nie raz kilka kilometrów i już był postój. Innym razem , a było to dość częste, jechaliśmy z powrotem – do tyłu i znów do przodu. Były wypadki, że zabrakło węgla w lokomotywie, w pobliżu był las, to chłopcy z transportu nosili na plecach jakieś szczapy i znów można było kawalek podjechać. Były też incydenty na postojach kiedy transporty wojskowe wracające z frontu zatrzymywały się też na tych stacjach gdzie już koczowali cywile. Piane wojsko ruskie dopuszczało się często kradzieży, a nawet rabunków na dobytku uciekinierów ze Wschodu. Ale był to czas wojny i bezprawia. Wszystko podlegało pod rozkazy wojskowe, gdzie zawsze naczelnikiem był oficer rosyjski, chociaż jednostka była polska. Nie wiem na jakiej to było stacji, ale spotkały się identyczne dwa transporty . Tamci dopiero się ładowali, przygotowywali do drogi. Obraz podobny jak u nas na początku, płacz ,bieganina ,na

peronie kilkoro dzieci trzymające się za ręce płaczące bez opieki dorosłego. Później się dowiedzieliśmy, że byli to wysiedleńcy niemieccy. Szkoda, że pani Steinbach nie opisuje w swoich wspomnieniach ,że były takie dwa transporty obok siebie i że było to za sprawą Niemiec. Podczas przejazdu już terenów niemieckich, wszyscy bacznie obserwowali nowy krajobraz. Pociąg jechał wolno, podziwiano wszystko nawet lasy, były inne, bo drzewa rosły w rzędach, nikt sobie nie wyobrażał jak to się robi, tam na Wschodzie las rósł sam jak chciał. Domy murowane pod dachówką, duże okna, żadnej strzechy.

Był już zmierzch jak pociąg się zatrzymał , po jednej stronie był las, a po drugiej opustoszałe, nie zniszczone z meblami i innym sprzętami te domy, nie było też w nich mieszkańców. Jak dzisiaj sobie uświadamiam to mogło być dzisiejsze Reptowo lub bardzo podobna miejscowość. Co odważniejsi i sprytniejsi szybko pobiegli by z bliska wszystko poglądać. Później długo i z przejęciem opowiadali po wagonach , co widzieli. Po krótkiej jeździe pociąg się zatrzymał przed wielką wodą. Pomimo zmroku widać było jeszcze drugi brzeg. Most produkcji wojennej obok ruiny stali zniszczonego wojną drugiego mostu. Popłoch wśród podróżnych czy da się tak dużemu transportowi przejechać, po takim prowizorycznym moście, może się zawalić. Bardzo powoli już w ciemności przejechaliśmy na drugi brzeg. Było jeszcze kilka manewrów w tył i w przód i koło północy stoimy, ktoś idący wzdłuż wagonów oznajmia : koniec podróży- to jest Szczecin –miasto i port. Ludzie zaczęli wychodzić z wagonów ,dyskutować szukać informacji , bocznicą przy której staliśmy była nie oświetlona . W mieście też nie było widać żadnych świateł , ale jego lokalizację określały liczne pożary. Tym pożarom towarzyszyły odgłosy wystrzałów z różnej broni . Było już dwa miesiące po wojnie, a tu normalnie jak na froncie. Ludzie zmartwieni i wystraszeni taką sytuacją zobowiązali Komitet by ten zmusił kolejarzy do wycofania się stąd, ale już nie było kolejarzy, ani lokomotywy. Udało się to dopiero na drugi dzień postoju. Nie wiem czym, ale wiem że przekupiono załogę kolejarską, a ta wycofała transport na bocznicę do Stargardu . Transport stał na wysokości ciastkarni na Piłsudskiego przy elewatorze i ciągnął się w stronę Grzędzic. Nikt się z wagonów nie wyprowadzał . Dorośli pobiegli szukać jakiegoś pożywienia i urzędu PUR-u ( Państwowy Urząd Repatriacyjny) Urząd ten kierował ruchem ludności dawał zapomogi, przeważnie materialne, jak również organizował zbiorowe punkty żywienia. Po powrocie rodziców była jakaś strawa i wiadomość, że wracamy do Lwowa. Jak się później okazało była to miła plotka.

W tych wagonach mieszkaliśmy jeszcze dwa tygodnie, mając nadzieję ,że może jednak wrócimy. Po tym czasie jako ostatni wynosiliśmy swój skromny dobytek do pobliskiego domu. Stał on przy ul. Armii Czerwonej 72, dla tego tu , że w razie ogłoszenia powrotu żebyśmy mieli blisko do pociągu. Inni, a jeszcze jak był wśród nich męszczyzna to zajmowali wolne domy, wille, mieszkania przy głównych ulicach. W Stargardzie byliśmy chyba drugim transportem, który się tu zatrzymał z uchodźcami . Miasto było zarządzane przez wojsko rosyjskie i polskie PUR-y . Grasowały też po mieście tzw. szabrownicy. Byli to ludzie wracający z przymusowych robót, ale przeważali najeźdźcy z centralnych rejonów Polski. Przeszukiwali oni pozostawione mienie niemieckie, wybierali co cenniejsze rzeczy takie jak: odzież, meble, maszyny i wywozili do Centrali, tak się mówiło na województwo poznańskie, warszawskie. Ja byłem w rodzinie gdzie były trzy dorosłe kobiety i ja (11 lat). Ponieważ mój ojciec zginął w niewoli jako jeniec, to mama miała specjalne przywileje osadnika wojskowego. Proponowano nam dom w Stargardzie jakieś tam inne profity, ale babcia i jej najmłodsza córka koniecznie chcieli na wieś. O rozłące nie było mowy, więc postanowiono, że w czwórkę jedziemy na wieś.

Zgrupowanie osadników wojskowych-rolników, władze wojskowe rozlokowały w powiecie: kamieńskim, gryfickim i trzebiatowskim.

Przekwalifikowali mamie przydział z domu w mieście na gospodarstwo rolne w Trzebieszowie powiat Kamień Pom. Nikt z nas nie wiedział gdzie to jest, jak się tam dostać. Znowu pomogły przywileje. Po dwóch tygodniach pobytu w Stargardzie wojskowym transportem z mocno już uszczuplonym dobytkiem, tyle co każdy mógł unieść na plecach, zładowali nas na ciężarówkę i ruszyliśmy w nieznanne. Dojechaliśmy do miasteczka Golczewo . Dalej mieliśmy sobie radzić sami. Pierwszą rzeczą było odnalezienie PUR-u i zdobycie jakiegoś posiłku. Po przenocowaniu na drugi dzień zaraz z rana ruszyliśmy szosą , z dobytkiem na plecach na piechotę do Kamienia Pom. Kierunek nam pokazano, kazano trzymać się tej drogi aż dojdziemy. O odległości (20km.)nic nie wiedzieliśmy , tablic drogowych na poboczu nie było , szliśmy tak bez końca, droga się nie kończyła. Kiedy dojrzeliliśmy na horyzoncie jakieś miejskie zabudowania było już daleko po południu. Zmęczeni z obolałymi stopami dotarliśmy do drugiego budynku po lewej stronie na samym początku ul. wylotowej w kierunku Szczecina. Tam był punkt repatriacyjny. Ulokowano nas na parterze po lewej stronie od wejścia. Obudziłem się dopiero na drugi dzień przed połu-

dniem. Mamy i cioci już nie było załatwiali dalsze formalności. Dowiedziałem się od rówieśników, którzy już znali miasto ,bo przyjechali tu parę dni wcześniej, że jest tu wielka woda -morze.

Za pozwoleniem babci mogłem iść zobaczyć. W mieście zupełnie pusto , żadnych ludzi, kilku wojskowych, ale oni byli czymś zajęci nie zaczepili mnie. Dotarłem nad zalew, wydał mi się bezkresny, właśnie jak morze, którego jeszcze nigdy nie widziałem, przy brzegu zacumowane jakieś barki -duże łodzie-, a bliżej mola piękny biały okręt pasażerski. Długo chodziłem koło niego, wypatrywałem czy nie ma czasami tam jakiegoś Niemca, bałem się wejść na jego pokład. Odwagi dodał mi nadciągający deszcz, szybko schowałem się do jego wnętrza. Nigdy nie byłem na statku, więc przeżycie spiętrzone. Dalej nie opuszczał mnie lęk, a może ktoś tu się gdzieś schował, może odpłynię ,na pewno szuka mnie już babcia miałem być krótko. Patrzyłem przez okno-bulaj na fale za moment wydało mi się że naprawdę płynę. Wybiegłem na pokład, nie -stoimy. To z powrotem , i tym razem to już czułem się jak marynarz. Płynąłem gdzieś do Afryki, po innych morzach, nie mogłem wracać bo padał deszcz, byłem usprawiedliwiony. Na drugi dzień, podobnie mama z cicią załatwiają sprawy, a ja pędem znów na mój statek, takiej rozkosznej zabawy nie doznał chyba żaden z moich rówieśników. Po kilku dniach zabawę przerwała dalsza wędrówka do Trzebieszowa.

Wiem jakiej do tej pory nie znałem. Zabudowania murowane ,droga brukowana, elektryczność jak w mieście, tylko prądu nie było,znowu cisza, nie ma ludzi. Później się dowiedziałem, że mieszka już tutaj kilka wojskowych rodzin, ale po różnych częściach wioski, było też kilka osób starszych z małymi dziećmi, zapewne ich wnuki. Byli to Niemcy zostali bo chyba mieli też nadzieję na powrót bliskich. W pobliżu nie mieszkał nikt. Gospodarstwo jakie zajęliśmy było opuszczone przez Niemców o nazwisku Butch, zrobili to na pewno w pośpiechu ponieważ zostawili w nim wiele sprzętu, meble, naczynia kuchenne nawet na oknach stały w doniczkach kwiaty w prawdzie przyschnięte, podlane, później odrosły. Liście miały charakterystyczny zapach, były to pelargonie. W pomieszczeniach gospodarczych wiele różnych narzędzi w drewnutni drzewo na opał i czego do tej pory nie widziałem to był tam brykiet. Do szkoły nie chodziłem, bo nie było jeszcze nauczycieli. Miałem więc sporo wolnego czasu, który wykorzystywałem na zabawy polegające na szperaniu po , szopkach ,strychach , nie zamieszkałych domach i różnych tam zakamarkach. Znosiłem przeważnie jakieś żelastwo tj. ramy rowerowe ,koła i wszystko co się nadawało do roweru. Całych, kompletnych nie było ani jednego. Prawdo podobnie Niemcy rozbierali rowery na części przed Ruskimi , był to ich najcenniejszy łup wojenny. Z rozmowy rodziców rozumiałem, że mieszkamy

tu tymczasowo i na pewno wkrótce wrócimy. Ja jednak dalej chodziłem i znosiłem różne rzeczy. Raz znalazłem ukrytą na strychu jakiejś szopy maszynę do szycia. Umęczony przyniosłem wreszcie do domu, uradowany ze zdobycia, czekałem na pochwałę, bo zawsze zbierałem bury za swoje wyczyny i tym razem nie było inaczej. Ciotka wpadła w wielką furję, że ściągnę w końcu jakieś nieszczęście na nas. Niemcy jak tu wrócą to nas wymordują za to. Nie wolno mi dotykać nie swoich rzeczy i mam natychmiast odnieść to z powrotem tam gdzie to leżało. Skruszony ze spuszczonej głową odniosłem, ale do swojej stodoły i schowałem w słomie. Później się przydała. Schowałem też tam duży obraz, reprodukcja, teraz wiem że jest to „Zachód słońca na wrzosowisku”, francuskiego malarza, mam ten obraz do dzisiaj. Chowałem też i inne rzeczy, miałem nosa na znajdowanie i broni wojskowej. Pierwszym moim trofeem był wojskowy bagnet z piłą z jednej strony i metalową pochwą prawie jak nowy. Oddałem go koledze jak znalazłem na ogrodzie w kukurydzy karabinek z nabojami w komorze, typu Mauzer. Naboje szybko wystrzelałem, miałem trudności w zdobyciu następnych. Kiedyś pojechałem z babcią do Stargardu do rodziny i zwierzyłem się bratu cioteczemu o problemie i dostałem od niego całą torbę naboji z taśmą, tak na oko powinny pasować. W drodze powrotnej, to już było po przesiadce w Dąbiu, po kryjomu by nie zauważyła tego babcia z tą torbą poszedłem do toalety w wagonie, tam zamknięty zabrałem się za wyciąganie tych naboji. Szło to dość opornie, nie miałem żadnych narzędzi i nie bardzo sobie z tą robotą radziłem. Wyjęte pociski zbierałem do torby a taśmę wyrzucałem przez okno. Trwało to rozbieranie dość długo, bo za trzecim razem babcia już nie żartowała i musiałem wyjść robotę miałem skończoną, a naboje dały się ukryć w spodniach za paskiem tak, że się sprawa nie wydała. Były jednak ciut za długie, bo nie mogłem docisnąć i zamknąć zamka, ale pomagałem sobie drewnianym młotkiem strzelałem sobie dalej. W samotnym domku, bez innych zabudowań, który stał po lewej stronie przed Jurgą jak się idzie w kierunku Chrzastowa na strychu znalazłem dwa kartony naboji do pistoletu, było ich może ze trzydzieści. Na drugi dzień bawiliśmy się z chłopakami w lesie za stawami, pod lasem. Tam były ślady koczowania uchodźców. Były okopy, jakieś połamane wozy i inne rzeczy. Tam znalazłem pod igliwem pistolet „dużą” dziwiątkę, w magazynku było sześć naboji, była trochę zardzewiała. Pobiegłem ze zdobyczą szybko do domu. Czyszczenie, smarowanie uruchomienie, wszystko działało. Znalezione wcześniej naboje pasowały, były tego samego kalibru. Siedziałem na drabinie w oborze ładowałem i rozładowywałem, a naboje spadały obok w siano. Robiłem tak parę razy bo przy tej operacji pistolet czasem się zacinał, aż za którymś razem wypalił, pocisk trafił w żłób, przy którym stały uwiązane krowy, jedna była z UNRY, a jedna po-

niemiecka, szczęście, że nie trafiłem w żadną. W moim arsenale miałem jeszcze karabin maszynowy z jakiegoś pojazdu, nie miał kolby tylko jakieś uchwyty i jeden pancerna. Przy jakiejś tam okazji sprawa się wydała, milicja zrobiła rewizję w domu znalazła wszystko. Mnie i kolegę któremu dałem „Mauzera” zabrali na posterunek, nie mogli nas zamknąć z kryminalistami, a innego pomieszczenia nie mieli to zamknęli nas w magazynie takiej właśnie skonfiskowanej broni do wieczora. Kiedy mnie wypuszczali to nie chętnie opuszczałem to miejsce. Z dwóch powodów, takiej sali zabaw już nigdy nie miałem i świadomość co mnie czeka w domu. Po tym zdarzeniu dość szybko wróciłem do swoich codziennych zajęć.

Wieś powoli zaludniała się. Poznałem rówieśnika, miał na imię Julek. Obaj nie wiele znaliśmy się na rowerach, a nawet nie umieliśmy jeździć na nim. Byliśmy samoukami i po paru tygodniach już mieliśmy rowery gotowe do jazdy. Była to rama z kierownicą bez sidelka, koła nie miały opon, bez łańcucha i miał jeden pedał. Podwórka i on i ja mieliśmy o znacznym spadzie. Z górki zjeżdżaliśmy stojąc na jednym pedale jak na hulajnodzie. Takiej jazdy też nauczyliśmy się parę dni. Później opanowaliśmy jazdę pod ramą. Nie pamiętam skąd mieliśmy pomysł, że zamiast opon zakładało się uciety na wymiar koła wąż gumowy taki do podlewania. Łączyły się końce węża drutem i jazda była na takich kołach już komfortem, nie trzęsło. Kiedy wyczerpał się zapas węży to zastąpił go kabel elektryczny od podłączania silników. Jeździliśmy na takich kołach jak cyrkowce. Po drodze brukowej źle się jeździło, brak było amortyzacji. W wiejskiej sali widowiskowej byli kiedyś przetrzymywani jacyś więźniowie, bo okna były zakratowane drutem kolczastym i w środku były jakieś łóżka dużo słomy na podłodze. Wyrzuciliśmy wszystko ze środka na dwór, podłogę, która była z klepek dębowych-parkiet zamietliśmy i mieliśmy piękny tor kołarski do jeżdżenia w koło sali. Rower na tych ciężkich kołach rozpędzał się i dudnił rytmicznie (na tych złączach kabla) przypominał rozpędzony pociąg. Nikt nam nie przeszkadzał w tej zabawie, to też jeździliśmy tam dość długo, całe dni. Do domu wpadaliśmy tylko żeby coś zjeść i z powrotem do beztraskiej zabawy. Ale nie zawsze było co zjeść w domu. Na szczęście był chleb, ale nic do niego. Kiedyś przyniosłem do domu fiaszkę z ciemnego szkła, prostokątną jak na lekarstwa litrową w której był tran, nadawał się on idealnie do smarowania właśnie chleba, na wierzach parę plasterów cebuli i była to jedyna okrasa do suchego chleba. To były nasze zabawy na okres lata.

Zimą kiedy ogromne obszary łąk zostały zalane wodą, bo ją nikt nie odprowadzał, pompy w łąkach stały bo nie było prądu. Mróz zmroził największe lodowisko jakiego nigdy dotąd nie widziałem. Za krzyżówką w kierunku Jatek

w drugim domu po lewej stronie miał swój warsztat chyba szewc bo na strychu była sterta różnych butów. Buty nie były powiązane w pary i nie zawsze udało się ich skompletować. Po dopasowaniu do stopy zakładało się na nie łyżwy, a było ich wszędzie sporo, takie skręcane na kluczyk. Po śniadaniu zbierało nas się kilku chłopaków i wyruszaliśmy przed siebie. Lód był bardzo gładki i przezroczysty, pod nim zanurzone w wodzie, oglądaliśmy roślinki, ślimaki, bardzo ładne obrazki. Były też miejsca takie kwadratowe czarne tafle, były to głębokie doły potorfowe. Nad nimi tafla lodu była dość cienka cieńsza jak nad łąkami. Nie można było na nich się zatrzymywać bo lód się ugiął i trzeba było szybko z niego zjeżdżać. Było to świetne miejsce do zawodów. Zabawa polegała na tym, że rozpędzało się jazdę na lodzie na łące i z rozpędem przejeżdżało się w ten czas przez taki dół, lód się pod nami ugiął, ale nie zdążył się załamać, bo już się było za nim nad łąką. Nikt nigdy nie wpadł do tego dołu. Pod wieczór wracaliśmy do domu, lód podchodził pod same zabudowania, te które były bliżej łąk. Mieliśmy blisko do domów, ale po zdjęciu łyżew z butów nie można było zrobić kroku tak nas nogi bolały, nauczyliśmy się chodzić od nowa.

Nasze zainteresowanie zmieniło się jak zaczęła napływać pomoc z Ameryki UNRA. Z początku jacyś ludzie przywozili tylko żywność w paczkach sortowali ją i według dusz w rodzinie odpowiednio rozdawali. Najwięcej w nich było mleka w puszkach, bardzo słodkie i zagęszczone ciemno żółtawego koloru. Ludzie nie bardzo wiedzieli jak go spożywać, to ktoś puścił plotkę, że jest to mleko kozie i gardzono nim. W srebrnej aluminiowej folii był pakowany koncentrat cytrynowy, bardzo kwaśny. Były też sucharki i inne łakocie. Można było też znaleźć odzież wojskową z demobilu. Ja raz dostałem taką zieloną bluzę wojskową amerykańską z sukna. Dumnie w niej zawsze paradowałem, bo była w ten czas moda na noszenie wojskowych ciuchów, a najcenniejsze były płaszcze. Po pewnym czasie zaczął napływać sprzęt maszynowy, a konkretnie traktory. Przychodziły lśniące lakierem, czerwone traktory Fergusony. Miały takie charakterystyczne złączone razem przednie koła. Drugie to takie niskie o szeroko rozstawionych kołach, szaro niebieskiego koloru Fordy. Nikt przed tym nie zadbał by przygotować (wyszkolić) mechaników i traktorzystów. Nie przygotowani ludzie, którzy użytkowali te maszyny w szybkim tempie doprowadzili je do kupy złomu. Razem z maszynami przytransportowano i bydło. Były to zwierzęta prosto z ferm, nie oswojone z człowiekiem. Krowy były drobnej budowy czarnej maści, dające nie wiele mleka, ale za to miało dużo śmietany. Krowy te nie wymagały pielęgnacji, czyszczenia bo nigdy się nie położyły jak w stajni było brudno. Były też i konie. Takiej rasy nikt z rolników nie widział. Nasze polskie to konie małe, niskie, słabe i wychudzone. Te były olbrzymy, maści jasno

gniadej. Zadbane, wypasione, wymagały specjalnej uprzęży taki na ich rozmiar. A co do siły, to nie było rzeczy której by nie uciągnęły. Mankament był tylko jeden, te konie były nieujężdżone. Okiełznanie ich trwało dość długo, rozniosły kilka wozów, nie jeden kowboj przejeżdżkę skończył kilka dni w łóżku na leczeniu poobijanych boków. One, te konie pomagały też przy zaciąganiu -uruchamianiu- zajeżdżonych traktorów, bo już żaden nie palił na akumulator.

Był to już rok 1946/7 wieś się już zaludniła dojechał jeszcze transport uchodźców z Berestowic z pod Lwowa, kilku tz. centra łaków z Sochaczewa jeden z łódzkiego, przybyło też dzieciaków takich już szkolarzy. Szybko zorganizowano nauczanie. Dwie nauczycielki Iwaszczyszyn Jadwiga i Godlewska Natalia uczyły jednocześnie po kilka klas w tym samym czasie, klasy łączono I z II, III z IV w szkole tej były tylko dwie izby, ciasno, bez podręczników, nie raz i zimno. Nam chłopakom po tak rozhasanych wcześniejszych latach ciężko było się teraz pogodzić z obowiązkiem uczenia się, były częste problemy zakończone wizytą nauczyciela w domu lub rodzica w szkole. Edukację w tej szkole skończyłem na klasie szóstej. Do kl. VII trzeba było już dojeżdżać do Kamienia 6km. z tym, że żaden autobus nie kursował innych środków lokomocji też nie było. Wyjście było jedno - rower. Tylko, że takiego też nie miałem. Miałem mnóstwo części z których nie było problemu złożyć jakiś rower. Początkowo chodziłem pieszo z kolegami, było nas kilkoro. Kiedy już miałem prawie złożony pojazd okazało się, że nie mam łańcucha. W Kamieniu nie było sklepu z częściami rowerowymi. Jedyne sklepy tej branży były w Gryficach 31km. Między tymi miejscowościami nie było żadnej komunikacji. Dostanie się tam to tylko jakąś okazją. Kolega z ławy szkolnej też miał jakieś braki w złożeniu roweru. Podśluchał rozmowę swoich starszych braci, że oni w jakiś tam dzień targowy jadą na handel koni do Gryfic i możemy się z nimi zabrać na zakupy. O świcie tak gdzieś około trzeciej rano już jechaliśmy na wozie w cztery konie, dwa z przodu dwa z tyłu. Czas jazdy, pomimo takiej odległości wydał się jakiś krótki, być może że się zdrzemnąłem wcisnięty w snopek słomy na którym siedziałem. Orzeźwiałem, bo był to dla mnie szok, dopiero jak tuż pod Gryficami wóz się zatrzymał, dwóch chłopów zeszło z niego podeszli do jednego z koni odwiązali go, odkorkowali butelkę wódki wepchnęli mu między zęby, podnieśli mu łeb do góry i włali całą zawartość. Wkrótce byliśmy już na rynku między handlarzami. Powiedziano nam gdzie mamy się spotkać po powrocie. Chodziliśmy długo po mieście szukaliśmy tego sklepu bez skutecznie, nic nie kupiliśmy. Zeszło nam jednak sporo czasu bo jak wróciliśmy to już nie było żadnego targu, żadnych wozów, żadnych koni. W pobliżu tego targowiska była restauracja, a przed jej wejściem na chodniku leżała uprzęż, kolega poznał, że

to jest z jego konia, na pewno w środku są jego bracia. Siedzieli z jakimiś obcymi „mocno już piani, nam kazali czekać, oni zaraz kupią konie i wóz i wrócimy do domu. Było już późne popołudnie, czekaliśmy dalej, kiedy zaczęło się zmierzchać postanowiliśmy, że już dłużej nie czekamy, bo nie ma żadnej gwarancji że oni kupią konie, a wozu też już nie było, wracamy na piechotę. Mieliśmy nadzieję, że może ktoś wozem będzie jechał to nas kawałek podwiezie, bo samochody nie jeździły nie było ich. Noc była pogodna było widać gwiazdy, ale księżyc w tym czasie akurat nie świecił. W miarę było widać drogę. Największego pietra mieliśmy w połowie drogi. Tam szosa przechodziła przez wysoki bukowy las. Nawet w dzień tam panował mrok, w nocy żadnej orientacji nie mieliśmy, szło się na macanego z duszą na ramieniu. Środkiem drogi był asfalt połówką była tak zwana latówka, czyli polna droga dla wozów konnych. Ten odcinek drogi szliśmy na bosaka, żeby łatwiej mieć orientację w kierunku. Po pięćdziesięciu latach postanowiłem sprawdzić, czy to było rzeczywiście tak tam ciemno, czy to strach potęgował wrażenie. Przejechałem z żoną w dzień przez ten las, w miejscowości Stuchowo, jest jeszcze las bukowy i naprawdę jest w nim mroczno w dzień. Skończył się las bukowy zaczął sosnowy zrobiło się trochę różniej, tak doszliśmy do miejscowości Świerżno. Była to już głęboka noc, we wsi żadnego śladu życia, cisza, nie słyszałem nawet żadnego szczekania psów. Mimo to poczuło się jakąś ulgę. Brakło nam już sił na dalszą wędrówkę, a zostało jeszcze do przejścia około 13 km. Za wsią postanowiliśmy, że na poboczu odpoczniemy, leżeliśmy na przydrożnym rowie parę chwil, do momentu, aż wystraszyły nas robaczki świętojańskie. Pierwszy raz w życiu je zobaczyłem poruszające się i świecące czerwono-żółtym kolorem robaczki. Robił się już brzask jak zobaczyłem z daleka swój dom, a w nim w każdym oknie światło. Poczulem się nieswojo, bo to świadczyło, że rodzice nie śpią z mego powodu i będzie następna bura za mój występ, chociaż tym razem nie była moja wina. Potraktowano mnie jednak z politowaniem jako wielkiego - małego wędrowca, 30km. pieszo.

Do szkoły chodziłem dalej pieszo, dopiero gdzieś bliżej zimy udało mi się zmontować rower. Na tej wsi mieszkałem do roku 1954. Ciocia założyła swoją rodzinę, zaczęło się robić ciasno w dwie rodziny na jednym gospodarstwie, ja dorastałem już do kawalera. Postanowiliśmy z mamą, że wracamy do Stargardu, gdzie mieszkam tu do tej pory. Nadzieja na powrót do starej Ojczyzny jest już mocno przymglona. Coraz mniej patriotów, którzy by się upomnieli o nią. Czekałem, że w swoim wystąpieniu - Orędziu do Narodu, pierwszy prezydent Rzeczypospolitej odważy się o tym wspomnieć. Nie odważył, postąpili tak samo i następni prezydenci, brak im było jednak wrodzonego patriotyzmu i męstwa w walce o zabraną Ojczyznę.

# Ukraińsko - niemiecka zbrodnia w Rajbrocie

Aleksander Szumański

Rajbrot – wieś w Polsce położona w województwie małopolskim, w powiecie bocheńskim, w gminie Lipnica Murowana.

W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa tarnowskiego.

Rajbrot leży w Karpatach Zachodnich i przynależy do dwóch jednostek geograficznych: Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego. Położony jest w dolinie rzeki Uszwicy i zboczach położonych nad nią wzniesień: Dominiczna Góra (468 m), Piekarska Góra (515 m) i Rogozowa (531 m) po wschodniej stronie rzeki, oraz Paprotna (441 m) po zachodniej stronie. Część południowa wsi zajmuje północne i wschodnie stoki ostatnich w kierunku północnym wzniesień Beskidu Wyspowego – Kobyły (603 m) i Łopusza Wschodniego (612 m). Przez wieś przebiega dział wodny pomiędzy zlewniami Raby i Dunajca. Większość wód spływa do Uszwicy, będącej dopływem Wisły, jedynie niewielkie potoki z wschodnich zboczy Paprotnej i północnych zboczy Łopusza zasilają Trzciański Potok będący w zlewni Raby.

## TRAGEDIA NA MULOWCU

Ze wspomnień ludzkich próbowano niegdyś odtworzyć tragedię 23 listopada 1944 roku, której suchy i lakoniczny opis odnaleziono niegdyś w raporcie „Sprawa dywizji SS-Galizien” opisującym zbrodnię ukraińskiej dywizji SS, której oddział stacjonował wówczas w Muchówce:

„23 - 24 listopada 1944 r. oddział ukraińskiej dywizji SS-Galizien zaatakował Rajbrot. Faszyci ukraińscy spalili dwa gospodarstwa, zastrzelili 2 osoby”.

Opowieści ludzi pamiętających owe wydarzenie różniły się jednak pomiędzy sobą.

Pozostawały źródła. Pierwsze ślady odnaleziono w kronikach, relacje te zmieniały jednak liczbę ofiar tragicznego wydarzenia:

„(...) Następnym zdarzeniem było spalenie przez ukraińsko - niemiecką obławę dwóch gospodarstw w części Rajbrotu zwanej „Mulowiec”. W domach tych były ukrywane oddziały partyzantów. Jednego czwartku w dzień Ukraińcy i Niemcy (SS -Galizien) otoczyli te domy i rozpoczęli ogień. Dwa gospodarstwa zostały spalone, a w nich wisiały zwłoki gospodarza Odrońca i trzech partyzantów. Inni zdolali ująć w lasy(...)”.

W listopadzie (23.11.1944 r.) znów przerażający w skutkach wypadek. Na Muchówce stacjonował silny oddział niemiecki, mający na celu opanowanie okolicznego podziemia. Ktoś z Mu-

chówki zdradził Niemcom miejsce zakwaterowania partyzantów na terenie Rajbrotu.

Przed wschodem słońca od Rąkowca nastąpił najazd Niemców na wieś. U Wawrzyńca Odrońca znajdowała się kryjówka partyzantów. Przez Zagórze na Kucek Niemcy napadli na Mulowiec, bo tam właśnie znajdowała się owa kryjówka. Rozległy się strzały, Niemcy rzucali granaty, za chwilę wybuchł pożar i potem następne. Niemcy napadli Mulowiec zniszczając, zastali w kryjówce pięciu partyzantów, (inni wykonywali działania), otoczyli zabudowania, obsypali strzałami, po czym weszli do domu zastając ś. p. Wawrzyńca Odrońca na klęczkach modlącego się przed obrazem świętym. Celnym strzałem położyli go trupem, uciekających partyzantów trzech zamordowali, jednego dopadli żywcem, piąty zaś splonął z domem.

Pomimo zakazu, trzech bohaterów pochowano na cmentarzu, pod zgliszczami odgrzebano zwęglone resztki Odrońca i partyzanta, którym urządono manifestacyjny pogrzeb.

Lecz Abyssus invocat abyssum, (jedna zbrodnia pociąga drugą). Jeszcze nie ucichła parafia z tego wypadku, gdy wsią wstrząsnęła nowa zbrodnia.

Po pewnym czasie, dzięki dokumentom znalezionym w kancelarii parafialnej, udało się dotrzeć do świadectwa współuczestnika tych wydarzeń.

Oto więc o wiele pełniejsza i obszerniejsza relacja - fragmenty wspomnień otrzymane od Mariana Kluszyckiego, dowódcy oddziału partyzanckiego stacjonującego wówczas na Mulowcu:

„Ze względu na zbliżające się chłody i zimę, nie można było powrócić do ziemianek, a zimno było też w stodołach, dlatego oddział nasz ulokował się w dwóch domach - Wawrzyńca Odrońca i Orła, na pograniczu Kamionki Małej i Wojakowej. Zagęszczenie tego rejonu partyzantami daleko przekraczało granice bezpieczeństwa. Poniżej, w sąsiednich domach zakwaterował się ppor. „Meteor” ze swoją grupą około 10 ludzi, wśród których znajdował się ppor. Stanisław Stach „Turek”, rodem z Turka, wysiedlony wraz z rodziną do Uszwi.

Do grupy tej dołączył po likwidacji mojego oddziału w grudniu pchor. Adam Pietras „Ptak” z Nowego Sącza.

Również w tym rejonie zakwaterował się por. „Jawor” z resztką plutonu „Janina” ze zgrupowania Leliwy”. Jakby nie dość było tego leśnego wojska na tym szczupłym terenie, o jeden kilo-



/ Od lewej ks. Jan Kaczmar, biskup Jozafat Kocylowski i ks Bazyli Hrynyk odbierają defiladę oddziałów SS Galizien w Przemyślu.

metr w kierunku Rajbrotu rozłożył się w kilku domach oddział partyzancki obwodu bocheńskiego, pod dowództwem „Downara” - ten sam, który niedawno rozbił więzienie w Wiśniczu uwalniając kilkudziesięciu więźniów, z których większość a zwłaszcza tych z odległych rejonów Polski, pozostała w oddziale.

Wśród uwolnionych był młody ksiądz, który w zgrupowaniu poza funkcją duszpasterską pełnił drugą, bardzo pożyteczną funkcję kucharza. Byłoby chyba cudem gdyby o takiej masie partyzantów nie dowiedzieli się Niemcy!

Na razie dnie upływały na normalnym, partyzanckim trudzie. Patrole, ubezpieczenia, wywiady, kontakty z okolicznymi placówkami AK, organizacja i transport żywności jak i małe doraźne akcje na zlecenie miejscowych placówek.

Zaopatrzenie w żywność płynęło z KO uzupełniane dobrowolnymi świadczeniami ludności. Za pośrednictwem kpr. Różańskiego „Sokoła” na życzenie rolnika nawiązany został kontakt z Adamem Bryniakiem z Będzieszyny, członkiem AK, który ofiarował jedną jałówkę wagi około 250 kilogramów.

Wypiek chleba dla wszystkich trzech oddziałów (mojego, „Meteora” i „Jawora”) został zorganizowany w Wojakowej u rolnika. Przydzielono do pomocy przy wypieku, do rąbania drzewa i transportu dwóch partyzantów. Koni do transportu mąki, chleba i innych artykułów użyczał nieodpłatnie proboszcz parafii Wojakowa, Aleksander Budacz.

W związku z wypiekiem chleba zaistniał wypadek, który mógł spowodować tragiczne w skutkach następstwa. W godzinach popołudniowych pewnego listopadowego dnia, do domostwa wypiekającego chleb zajechało

bryczką 3 żandarmów z Królówki i zaskoczyło na dworze jednego z dwóch partyzantów.

Drugi zdążył się ukryć w sąsiednim zagajniku. Partyzant zatrzymany przez żandarmów, jako do niedawna pracownik poczty (Deutsche Ostpost) nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, które mógłby okazać przy legitymowaniu. Żandarmi zatem aresztowali pocztowca, wsadzili na bryczkę i skierowali się w drogę powrotną w kierunku Rajbrotu.

Jak zrelacjonował potem pocztowiec, żandarmi byli podpićci a na teren Wojakowej, należącej do powiatu brzeskiego, przyjechali z powiatu bocheńskiego, wcale nie w sprawach służbowych lecz rabunkowych, czego dowodem była skrzynia z drobiem, jajami i bimbrem.

O aresztowaniu partyzanta zostałem zawiadomiony wprost błyskawicznie tak, że w chwili meldunku gońca, żandarmi byli jeszcze w drodze do Rajbrotu. Kwatery nasza znajdowała się w górze, nad drogą w odległości około 2 kilometrów. Zapadła natychmiastowa decyzja uwolnienia aresztowanego.

Skrzyknąłem w trybie alarmowym ośmiu ochotników i momentalnie rzuciliśmy się pełnym biegiem ze wzgórza w dół z lekceważeniem wszelkich zasad konspiracji.

Zdyszani wbiegliśmy do pierwszych zabudowań Rajbrotu pytając o żandarmów, którzy według relacji mieszkańców przejechali przed kilku minutami. Mieliśmy nadzieję, że przecież żandarmi gdzieś po drodze we wsi się zatrzymają, a jest to wieś duża, ciągnąca się na przestrzeni 5 kilometrów. Załadaliśmy koni z wozem. Broń złożyliśmy na dnie koszyka, a w wozie zajęło miejsca 8 ludzi, którzy już swoim młodym wie-

kiem, jadący pełnym galopem przez wieś robili na mieszkańcach niesamowite wrażenie.

Nic zatem dziwnego, że już przy zaprzęgnięciu koni powstał płacz kobiet i dzieci. Mężczyźni natomiast zachowali się godnie, bez szemrania.

Pościg rwał przez wieś niczym straż pożarna, mijały kilometry a żandarmów nie było widać. Z upływem każdej minuty rosło zniecierpliwienie i świadomość zagrożenia.

Wszak w każdej chwili mogliśmy się natknąć na jakiś oddział niemiecki. Wiedzieliśmy wprawdzie, że w Rajbrocie żadne formacje niemieckie nie kwaterują, ale przecież sytuacja mogła się zmienić z godziny na godzinę. Zacząłem sobie uświadamiać odpowiedzialność za życie żołnierzy, a i własnego nie uśmiechało mi się ryzykować, ewentualne ofiary wśród mieszkańców Rajbrotu, wątpliwości w powodzenie akcji, zwłaszcza wobec przedłużania się pościgu.

Zabudowania zaczęły rzędnąć, a więc kończy się Rajbrot! Może to i lepiej, gdyż i widoczność będzie lepsza i starcie z wrogiem w polu bezpieczniejsze dla mieszkańców. Postanawiam gonić żandarmów jeszcze kilkaset metrów, a w razie niepowodzenia pościgu - odwołać akcję.

Komunikuję to żołnierzom i woźnicy. Jeden z żołnierzy kwituje krótko: czekaliśmy na to odwołanie, panie poruczniku....

Niebawem pożałowałem tej mojej chwili słabości - jak to sam oceniłem: może niektórzy ocenią, że stchórzyłem, poświęcając kolegę, a przecież mogłem z tej sprawy wyjść bohatersko.

Oto za rzędem drzew przydrożnych ukazała się otwarta przestrzeń, a na jej końcu bryczka. Lornetka do oczu - tak, to są żandarmi. Woźnica okłada konie

niemiłosiernie batem, chyba wyładujemy gdzieś w rowie, bo konie zaczynają ponosić. Ścigani jednak jadą jak na mąjówkę. Nie zauważyli nas? Co to? Bryczka staje i wyskakuje z niej człowiek. Lornetka do oczu - tak! To pocztowiec, nasz partyzant! Idzie w naszym kierunku. Zatrzymujemy wóz, już jest z nami. Zawracamy, ostrym kłusem wycofujemy się. Z wypowiedzi uratowanego wygląda, że bez naszej interwencji byłoby go zwolnili dzięki wódce, która coraz bardziej, jak mu się wydawało, szumiała im w głowach, jak i dzięki mądrymu tłumaczeniu się aresztowanego.

Po prostu powiedział, że przyjechał do znajomych, aby zarobić na żywność dla rodziny. Może i miał rację, ale w takim razie dlaczego go aresztowali i więzili kilka kilometrów? Machnąłem ręką na dociekanie prawdy, skoro osiągnięty został cel - uratowanie człowieka z łap wroga.

Na kwaterze witano nas jak bohaterów, wszystkim udzieliła się radość z odzyskania kolegi i to bez rozlewu krwi. Pomyślałem sobie: jacy tam bohaterowie, po prostu ryzykanci...

I już potem zaraz upragniony sen a od rana krzątania aż do wczesnego zmroku, ostatnia wspólna kolacja i w drogę. Nie pamiętam dziś z całą pewnością, w jakiej miejscowości znajduje się ten cmentarz legionowy, wydaje mi się, że w Kamionce Małej.

W ciemności nocy ze swymi obeliskami, krzyżami, nagrobkami, murem zewnętrznym, wszystko w dobrze utrzymanym stanie, wśród ciszy nocnej i szeptem prowadzonej rozmowie, robił tajemnicze, niesamowite wrażenie. I znów krótka zaduma... Ci żyjący tułacze, spotykają się na miejscu wiecznego spoczynku tych nie żyjących, również tułaczy, którzy mieli nadzieję przeżycia i doczekania wolnej Ojczyzny. Gdzieś w powietrzu jakby zabrzmiała, jak leśne echo, melodia:

„Z trudu naszego i znoju, Polska powstanie by żyć”. I my, i tamci spotkaliśmy się na tym miejscu z winy tych samych, butnych, drapieźnych „Kulturtragerów”.

Jeszcze krótkie, milczące podanie dłoni i poszliśmy: my i oni w swoją niewiadomą przyszłość, aby spełniło się przeznaczenie. Wśród ciszy nocnej zorientowałem się, że pozostaliśmy sami we dwóch.

I znów popłynęły szare, jesienne dni doli partyzanckiej. Patrole, ubezpieczenia, drobne akcje dywersyjne na zlecenie sąsiednich placówek, transport żywności, kontakty w sprawach łączności.

Pewnego dnia załatwiałem pewne sprawy na drugiej kwaterze oddziału w domu Orła. Wtedy zwrócił moją uwagę nieznan mi mężczyzna, lat około 40, który przeprowadzał jakąś rozmowę z gospodarzem.

Gospodarz ten z chwilą naszego zakwaterowania w jego domu odesłał przezornie żonę z dzieć-

mi do rodziny, zajmując samotnie całe skromne domostwo wraz z naszymi partyzantami. Przewrotność ta niestety niedługo miała okazać się słuszną.

Po odejściu nieznanego zapytałem gospodarza, kim był ten człowiek i jaki był cel jego odwiedzin. Wyjaśnienie chłopca, że jest to mieszkaniec Królówki pochodzący z Kamionki, niejaki K. zainteresowany kupnem baranów gospodarza. Pozostał jednak jakiś niepokój, niestety zlekceważony przeze mnie. Minęło kilka dni, w międzyczasie zapomniałem o tej wizycie nie podejmując żadnych specjalnych środków ostrożności.

W kilka dni potem wieczorem przybrałem sobie grupę 5-6 ludzi z mojej kwatery u Wawrzyńca Odrońca i udałem się w dół do Wojakowej na plebanię, do ówczesnego proboszcza Aleksandra Budacza, celem wynajęcia koni do transportu różnych artykułów żywnościowych, w tym również chleba wypiekanego we wspomnianym już domostwie.

Transport taki nie należał do łatwych ze względu na stromość terenu i złą, nieutrzymaną drogę a w dodatku na uciążliwą, listopadową pogodę. Wieczorem jednak zaczął chwytać mróz, wobec tego chłopcy jak i sam ksiądz poradzili, aby z transportem przeczekać do świtu, kiedy ziemia zamarnie - wtedy transport będzie łatwiejszy.

A chłopcom od razu poweselały miny, gdyż na poczekaniu powzięli plan ( a może wcześniej już to omówili ): po prostu w jednym z najbliższych domów urządzili „potańcówkę”. Znaleźli się muzykanci i dziewczęta.

Czas do godziny trzeciej szybko minął, po czym zabraliśmy się do wykonania zadania. Ruszył transport wśród mglistej i ciemnej nocy żółtym krokiem, pokonując stromą trasę metr po metr.

Wreszcie na jakimś równiejszym skrawku terenu postanowiliśmy dać odpoczynek koniom. I wówczas była sposobność do rozjeżdżenia się w terenie jeszcze ogarniętym ciemnością nocy i mgłą. Pomimo mgły przebiegać się zaczęła jakby luna, zrazu nieznaczna, potem coraz wyraźniejsza. Błysnęła mi w głowie płochliwa myśl: to przecież na kierunku naszej kwatery ta jasność, ale odpuściłem od siebie to straszne przypuszczenie i nie wypowiadałem go głośno.

A jednak usłyszałem z ust któregoś z chłopców: Panie poruczniku, to chyba nasza kwatera! Już nie miało sensu uciekać tchórzliwie myśląc o strasznej rzeczywistości a działać, o ile to jeszcze coś pomoże.

Wprowadziliśmy wóz do najbliższego podwórza a sami biegiem udaliśmy się w górę. Do najbliższego zabudowania tuż przed naszym lasem Piotra Kosakowskiego, drużynowego AK dzieliła nas przestrzeń około pół kilometra.

Ten chyba coś wiedzieć powinien! Pomimo nocy - była godzina około 5 - zastaliśmy całą ro-

dzinę: dorosłych i dzieci ubraną, gotową do ukrycia w razie niebezpieczeństwa pacyfikacji.

Kosakowski, człowiek odważny, zakradł się pod płonące zabudowanie i teraz relacjonował nam straszną prawdę: nic już tam nie pomożecie, dom dopała się do końca a Niemcy już odeszli w kierunku Rajbrotu.

Na pogorzelsku pustka i cisza, tylko ogień trzaska złowrogo, wała się resztki ścian.

A jednak trzeba było tam iść, przecież w domu było sześciu żołnierzy i gospodarz z córką a na dworze jeden żołnierz na posterunku! Może ktoś uszedł z życiem, schronił się ranny w lesie i oczekuje pomocy?

Pogorzelsko przedstawiało wstrząsający widok. Jeszcze tliły się resztki głowni, parzyła cegła i glina. W załomku muru, jakby w kącie dawnej izby częściowy szkielet człowieka.

Co stało się z innymi, skoro nie spłonęli? Pierwszych relacji udzielił por. „Jawor” obecny jeszcze na dotychczasowej kwaterze. Niemcy przyszli od strony Rajbrotu, przechodząc tuż koło ścian zabudowań zajętych przez bocheńską partyzantkę, nie atakując tych kwater. Przy polnej drodze a raczej ścieżce, ciągnącej się zalesionym grzbieciem od Rajbrotu do Michalczowej, stały dwa lub trzy domy - w tym dom Odrońca jako nasza kwatera.

Do pełniącego służbę posterunku alarmowego podszedł cywil z siekierą pod pachą. Żołnierz widząc cywila zlekcewał niebezpieczeństwo i przypuścił go na bezpośrednią odległość.

Wtedy wartownik „Zeron” dostał ogłuszający cios w głowę. Szczegół tego tragicznego wydarzenia znane są dzięki dwóm dziewczętom: 18 letniej Bronisławie Odrońce i jej sąsiadce, 16 letniej Stefanii Janik - dziś po mężu Bagińskiej z Górnej Wojakowej, która w tym dniu, jak zresztą często, spała w domu Odrońców i była świadkiem i uczestnikiem tragedii.

Pierwsze wypadły z płonącego domu dziewczęta, gdyż spały na strychu a tu pożar pod słomianą strzechą rozprzestrzenił się najszybciej. W pośpiechu nie zdążyły znaleźć i założyć obuwia, były więc boso.

Tuż za dziewczętami Wawrzyniec Odrońce wpuścił bydło, którym zaopiekowali się sąsiedzi, a sam pozostał w domu gdzie spłonął. Trzech partyzantów, : Marian Komorowski, lat 18 z Kuczek koło Kutna oraz Bolesław Wała i Henryk Mars, lat 21 z Mogiły koło Krakowa próbowali przebić się na wolność, ledwo jednak wypadli z domu zginęli rażeni ogniem z automatów.

Byli bez żadnych prawie szans, wszak sami będąc oślepieni pożarem nie widzieli napastników kryjących się w ciemności. Strzelali więc do nich Niemcy jak do tarcz.

Dwaj pozostali młodzi 18 letni lwowianie, którzy zgłosili się do

nas w rejonie Rożnowa z „Organization Todt” spłonęli wewnątrz domu. Śladów jednak ich zwłok nie znaleźliśmy w zgłiszczach, widocznie spłonęli doszczętnie. Opalone i nagie zwłoki trzech partyzantów żołnierze Wehrmachtu wrzucili na wóz gospodarski Odrońca, zaprzęgli do niego obie aresztowane dziewczęta i obydwie boso - bo tak wypadły z płonącego domu - kopane i popychane, ciągnęły wóz po czterokilometrowych górskich wertepach, a leżał już przecież śnieg. Czyż drogę Chrystusa na Golgotę nie należy uznać za mniej okrutną?

Pod cmentarzem w Rajbrocie zrzucono zwłoki partyzantów na ziemię, wtedy dopiero ktoś z mieszkańców Rajbrotu podrzucił nieszczęśliwym dziewczętom stare buty. Szły jeszcze 5 kilometrów w tych niedopasowanych butach aż do Muchówki, gdzie wsadzono je na ciężarówkę wraz z innymi aresztowanymi i powieziono do więzienia w Bochni.

Wraz z nimi prowadzono ogłuszonego partyzanta - wartownika „Zerona” (nazwisko nieznane) oraz dwóch aresztowanych chłopów - sąsiadów Odrońca: Jakuba Żołnę, którego zabudowania Niemcy też spalili, oraz Andrzeja Orła.

Jakub Żoła, wykorzystując chwilę nieuwagi eskorty oraz panujące jeszcze przed świtem ciemności, uciekł wnet po aresztowaniu.

Natomiast Orzeł w czasie przesłuchania w bocheńskim więzieniu świetnie zagrał wariata. Indagowany o partyzantów miał poinformować Niemców, że owszem, widział partyzantów jak przyjechali samochodami ciężarowymi i budowali taką wysoką wieżę, (chyba miał na myśli wieżę triangulacyjną, budowaną w tym rejonie przed wojną). Niemcy, biorąc go za półgłówka - puścili wolno. Bardzo ciekawie i szczęśliwie zakończyła się sprawa aresztowanego partyzanta. Prawdziwość tego zdarzenia potwierdziła aresztowana Stefania Janik - Bagińska.

Cela jej znajdowała się na wprost celi partyzanta „Zerona”, dzięki temu w dwa tygodnie po aresztowaniu obserwowała przez judasza następującą scenę:

W porze obiadowej Niemców, około godziny 13:30 weszło na korytarz więzienny trzech młodych ludzi. Położyli nosem do ziemi starego wartownika, odebrali mu klucze od celi i otworzyli celę, z której wyprowadzili tylko partyzanta, po czym oddalili się samochodem osobowym.

Po wojnie miałem wiadomość z drugiej ręki, że partyzant wyszedł na wolność, jednak go nie spotkałem i nie znałem okoliczności uwolnienia. Zgodnie z obowiązkiem służbowym zaraz po pożarze kwatery wysłałem raport szczegółowy do KO w Brzesku, donosząc przede wszystkim o aresztowaniu partyzanta i innych osób.

Sądzę, że z raportu tego KO uczyniła właściwy użytek, or-

ganizując uwolnienie. Obydwie dziewczęta zostały zwolnione w tydzień po uprowadzeniu partyzanta.

Na tym miejscu nie sposób powstrzymać się od stwierdzenia o bestialstwie i zezwierzęceniu niemieckich okupantów, którzy skoro rozpoczęli nie wypowiedzianą nam wojnę i stosowali represje do podbitego narodu na podstawie bandyckich ustaw, to przecież te ustawy nie precyzowały do końca i nie zobowiązywały oprawców do znęcania się nad zwłokami poległych i bezbronnymi bez mała dziećmi - dziewczętami.

Zarzut ten nie dający się usprawiedliwić nawet w odniesieniu do zdziczałych hord różnych formacji policyjnych, łącznie z Gestapo, SS i SD, tym bardziej godzien jest potępienia, jeżeli dopuścił się takiego zezwierzęcenia Wehrmacht, stacjonujący wówczas w Królówce i Muchówce.

Stefania Janik - Bagińska oświadczyła do protokołu, jaki jej podałem do podpisu, że żołnierze Wehrmachtu strzelali do bezbronných trzech partyzantów, którzy z podniesionymi rękami wybiegli z płonącego domu, zabijając ich. Już tam, na pogorzelsku, w zadumie nas ocalałych z tej kwatery, opanowały wspomnienia zaledwie sprzed kilku godzin o żyjących wówczas młodych chłopcach. Przypomniały się uroczyste obchody rocznicy Powstania Listopadowego z przed kilku zaledwie dni, kiedy Mars i Wała służyli do mszy i pojednali się z Bogiem.

Czyż jako wierzący, w ten dzień przeculi bliską śmierć, czyniąc zadość praktykom religijnym? Poznałem ich środowisko rodzinne z ust ich opiekuna krajana Włodzimierza Lelty.

Obydwaj nie zdążyli przed wybuchem wojny, jako zbyt młodzi, ukończyć szkoły średniej. Kontynuowali naukę prywatnie, przygotowując się do egzaminu dojrzałości, aż działalność w ruchu oporu i osobiste w związku z tym zagrożenie, wypędziły ich z rodzinnych stron.

Należeli do najbardziej zdyscyplinowanych i odczytanych chłopców w oddziale. Szereg długich wieczorów jesiennych umilali nam opowiadaniem z historii Polski.

A Marian Komorowski? Zналиśmy jego rodzinę z opowiadania. Nosił w torbie sztukę materiału sukienkowego, gdzieś zdobył, jak mówił na prezent dla matki i komplet bielizny dla 16 letniej siostry.

A ojcu co sprezentujesz? - pytaliśmy. Ojcu już nic nie trzeba, zginął na przymusowych robotach w Niemczech, w czasie bombardowania. Miał więc Marian tylko matkę i siostrę, a one tylko jego jednego mężczyznę.

Poznałem obydwie biedulki gdzieś w kwietniu 1945 roku, gdy przyjechały z dalekiego Kutna do Czchowa w poszukiwaniu grobu brata i syna. Przyjechały na chybił-trafił, w niedzielę i pod kościołem w Czchowie, gdy tłum

wychodził z kościoła rozpytywały o kogoś z partyzantów. Skierowano ich do mnie. Pod wpływem ich łez, których nie umiałem osuszyć, piszę to wspomnienie. Zwłoki wszystkich trzech partyzantów, pochowane tymczasowo w Rajbrocie, zostały ekshumowane przez rodziny i pochowane w rodzinnych stronach.

Bezpośrednio po pożarze opuścili dotychczasowe miejsce postoju ppor. „Meteor” i „Turek” uważając to miejsce za zagrożone i przenieśli swoje kwatery do Krosnej.

Ja natomiast z ocalałą grupą przeniosłem się na razie na kwatery por. „Jawora”, zakreślając sobie jako główne zadanie wyjaśnienie okoliczności tragedii, od początku podejrzewając, że miała tu miejsce zdrada.

Podejrzenie takie musiało się zrodzić na tle stanu faktycznego, rozlokowania blisko siebie tylu kwater partyzanckich, a jednak żadna nie została zaatakowana i w tym też kierunku rozpocząłem zbieranie informacji.

Ponadto na podstawie relacji miejscowej ludności powziąłem nadzieję, że któryś z chłopców ocalał ranny, miano go gdzieś widzieć w pobliżu po pożarze. Postanowiłem i to wyjaśnić.

Dzięki przydzieleniu mi łącznika z placówki Ujanowice, mieszkańca Kamionki Małej, miałem ułatwione rozmowy w odwiedzanych w tych dwóch sprawach domach.

Wersji o ucieczce rannego partyzanta z podpalonego domu mimo wielu wywiadów nie udało się wyjaśnić i w końcu zaprzestałem poszukiwań. Dopiero kilka lat po wojnie wyjaśniło się, że ocalałym był jeńiec wojenny, obywatel radziecki, który po ucieczce z płonącego domu ukrył się w zabudowaniach mieszkańca Wojakowej Górnej - Goryla, podczas gdy ja go poszukiwałem w Kamionce Wielkiej.

W wędrowce od domu do domu w Kamionce Małej wraz z przydzielonym łącznikiem starałem się uchwycić jakieś nici zdrady. Zastosowałem w tych wysiłkach praktykowaną metodę, czy stary gospodarz spalonego domu - Wawrzyniec Odrońca miał sobie niechętnych lub wrogów?

Owszem, powiedziano mi, że jeden z mieszkańców Rajbrotu, przed niedawnym czasem miał wykrzykiwać koło zlewni mleka w obecności wielu chłopów, że nasz gospodarz nie odstawia mleka bo „trzyma” z partyzantami. Wymieniono wówczas dwóch czy trzech obecnych wówczas pod zlewnią rolników, którzy powinni to słyszeć i potwierdzić. Jeden z nich poświadczył bez wahania, że taka wypowiedź miała miejsce, drugi z oporami, niechętnie, z zastrzeżeniem tajemnicy poświadczył również.

Miejscowa komórka BCh w Rajbrocie uznała, że zebrane dowody są wystarczające i aczkolwiek informator działał w stanie głupoty i niepoczytalności, jednak w

warunkach terroru okupanta i z uwagi na bezpieczeństwo partyzantów i tych, którzy im pomagali, w obliczu walk na śmierć i życie zwróciłem się do placówki BCh w Rajbrocie o wystąpienie do władz powiatowych w Bochni o wyrażenie zgody na wykonanie na zdrajcy wyroku śmierci.

Przy sposobności badania tej sprawy wyszło na jaw, że człowiek ten pozostawał w częstych i podejrzanych kontaktach z innym mieszkańcem Rajbrotu, podejrzany od dłuższego czasu jako konfidenta Gestapo w Bochni, na co miejscowa placówka BCh posiadała pewne dowody i składała meldunki przełożonym.

Pewnego dnia natrafiłem na nowy trop. W jednym z domów napotkaliśmy kobietę, wysiedloną o ile pamiętam z Poznańskiego, która zarabiała na utrzymanie handlem domokrężnym, wymieniając na żywność nici, igły, guziki i inną potrzebną w gospodarstwie domowym galanterię.

W towar ten zaopatrywała się w Bochni, wędrując pieszo, z braku środka lokomocji. Ze względu jednak na zbyt dużą odległość między Bochnią i Kamionką Małą, często nocowała u pewnego mieszkańca Królówki, niejakiego K. którego nie dawno widziałem na kwaterze partyzanckiej u Orła, w charakterze rzekomego kupca baranów.

Wysiedlona zeznała, że w noc, kiedy w domu tego człowieka korzystała z noclegu, przybyło kilku mundurowych Niemców, którzy przy wódce, długo w noc, szepcem rozmawiali z gospodarzem w drugiej izbie.

Była to noc na kilka godzin przed pożarem kwatery u Odrońca. W dniu pożaru widziano tego człowieka w Rajbrocie. Uzyskałem również inną ważną informację. K. jako młody chłopak był parobkiem u Wawrzyńca Odrońca.

Fakt ten podnieśli m.in. Józef i Piotr Kosakowscy. Z tego okresu K. zachował niezapomnianą nienawiść do Odrońca z którą się nie krył. Poszedł więc wniosek o wyrażenie zgody na wykonanie wyroku śmierci.

Byłem przekonany, że we wszystkich trzech przypadkach materiał dowodowy nie jest pełny, tak jakby tego wymagał wymiar sprawiedliwości na stopie pokojowej. Wprawdzie w odniesieniu do K. wydawał się ten materiał przekonujący, ale przecież mógł to być zbieg przedstawionych faktów przypadkowy.

Przeciwko K. przemawiała i ta okoliczność, że jako cywil, mógł być tym, który napadł i ogłuszył wartownika, w przeciwnym razie wartownik nie byłby go dopuścił na bezpośrednią odległość.

Składając wnioski skazujące liczyłem na to, że władze konspiracyjne bocheńskiego podziemia lepiej znają swój teren i w wypadku wątpliwości wyroków śmierci nie zatwierdzą.

Wnioski jednak zatwierdzono. Wykonania ich podjął się ppor. „Jawor” swoimi ludźmi, w dal-



/ Plakat w języku niemieckim i ukraińskim, wzywający ludność ukraińską do ochotniczego wstępowania do dywizji SS-Galizien.

szym ciągu kwaterujący w tym rejonie.

Wykonanie wyroku w Królówce wymagało dłuższego przygotowania, wywiadów i obserwacji, gdyż ta duża wieś była wręcz naszpikowana wojskiem.

Dlatego też wyrok ten wykonano dopiero 6 grudnia. Przebieg egzekucji w Królówce znam z relacji wykonawców. Według ich oświadczenia skazany, przed powieszeniem miał przyznać się, że to on prowadził Wehrmacht na naszą kwaterę.

Jako cywil miał ułatwione zadanie zaskoczenia wartownika i ogłuszenie. Sprawiedliwości czy też zemście za zdradę stało się zadość. Rozumiem, że tak ciężki grzech wobec rodaków nie mógł ująć bezkarnie, ale czy nas to usatysfakcjonowało?

Skądże, przecież kara nie zwróciła życia pięciu młodym ludziom i 70 letniemu starcowi. Tragedia pozostała tragedią a nawet powiększyła się. Śmierć skazanych też była tragedią dla ich rodzin. No cóż, to wojna, straszna wojna, najstraszniejsza w naszej historii. Przedstawiona tragedia była przysłowiową kroplą przepelniającą kielich goryczy, a dla każdego wyższego czy niższego dowódcy winna być sygnałem ostrzegawczym, że w zaistniałych warunkach nie wolno szafować życiem ludzkim.

W tak zagęszczonym wrogiem terenie stale penetrowanym przez niemieckie oddziały różnych formacji, przeczesywania terenu przez te oddziały w celach pacyfikacyjnych, w każdej chwili mogło doprowadzić do powtórzenia się tragedii z przed kilku dni. (...). Dlatego też postanowiłem rozwiązać oddział. Część żołnierzy z ogólnej wówczas ilości około 30 postanowiłem umieścić na wyszukanych u AKowców gminy Iwkowa kwaterach, kilku Czchowan skierowanych zostało na kwatery w gminie Czchów.

Natomiast grupa około 8 ludzi z

pchor. Adamem Pietrasem „Ptak” zgłosiła akces do oddziału ppor. „Metora” i Stanisława Stacha „Turka”, kwaterujących wówczas w Krosnej, b. pow. Limanowa. Tak więc w kilka dni po ostatnim akcie tragedii, wyrokach śmierci, postanowiłem urządzić wieczór pożegnalny.

(...) Cóż mogłem chłopcom powiedzieć na rozstanie? Chyba powtórzyć to, co przed dwoma z górą miesiącami powiedział „Skory”. O zagęszczeniu terenu Wehrmachtem i formacjami policyjnymi, o stałym przeczesywaniu przez nich terenu w celach pacyfikacyjnych i penetracyjnych, o zastoju na froncie, o trudnościach klimatycznych i aprowizacyjnych, w uzbrojeniu i odzieży...

Pominałem słowa „Skorego”, powiedziane chyba pod wpływem patosu, o wspólnej defiladzie zwycięstwa w wolnej Polsce. Była to zwyczajna pogawędka ludzi zagubionych, niepewnych jutra, zmęczonych, w ciemnej izbie, przy nędznym kaganku lampy naftowej.

Rozejdziemy się bez patriotycznych przemówień, spojrzymy sobie tylko w oczy, w których zawisną łzy...

„Księga sprawiedliwych” przypomina rodzinę z okolic Bochni, która ratowała Żydów, - Annę Kowalik z Rajbrotu oraz jej dorosłe dzieci: Władysława Kowalika, Walerię Kowalik-Przybyłko i Władysławę Kowalik - Paprotę.

Jak podaje relacja zamieszczona w książce, mieszkający w Borównej mąż Walerii - Bronisław, ukrył u siebie wyprowadzoną z getta bocheńskiego Sabinę Hollander.

Oprócz niej ukrywało się tam kilka innych osób, Żydów m.in. Uszer Weinfeld oraz Janina Wulf z synem Dawidem.

Aby ich schronić Bronisław i Waleria Przybyłkowe mieli przebudować piwnicę i dobrze ją zama-

skować. Gdy miejsce to przestało być bezpieczne, siostra Walerii - Władysława Kowalik - przeprowadziła Żydów do rodzinnego domu w Rajbrocie, gdzie opiekę nad nimi przejęła matka Władysławy i Walerii, Anna Kowalik z synem Władysławem.

Te informacje podane przez Michała Grynberga wymagają sprostowania. Sabina Hollinder została wyprowadzona przez Bronisława Przybyłkę nie z getta, lecz od państwa Miterów, mieszkających w Bochni przy placu Gazaris.

Schroniła się u nich po wydobyciu się spod stosu ciał Żydów, rozstrzelanych przez Niemców 16 września 1943 roku. Skazana również na rozstrzelanie, została tylko ranna.

Zdołała więc zbiec z miejsca egzekucji.

Stanisław Mitera kierując się jej wskazówkami porozumiał się z Uszerem Weinfeldem, którego była ciotką, a który ukrywał się w bunkrze w Borównej u Michała Przybyłki - sąsiada i kuzyna Bronisława.

Tam też ukryła się Sabina Hollinder po przewiezieniu jej furmanką z Bochni przez wspomnianego już Bronka Przybyłkę. Człowiek ten miał wielkie zasługi w ratowaniu ludności żydowskiej, nie posiadał jednak w tym okresie jeszcze bunkru u siebie; udzielał więc schronienia tylko przejściowo.

W schronie u Michała Przybyłki, zbudowanym przy współudziale jego kuzyna Bronka specjalnie dla ratowania Żydów, oprócz Uszera Weinfelda i jego ciotki oraz Janiny Wulf z synem przebywało także kilku innych uratowanych przez nich Żydów”.

Źródła:

<http://www.rajbrot.ovh.org/2wojna.html>

# IKONA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

## Anna Małgorzata Budzińska

Święty Franciszek zaciekał mnie w dwójnasób. Po pierwsze ciekawa była jego przemiana, a po drugie zafascynowało mnie jego umiłowanie całego świata, każdej istoty i każdego żywiołu.

Czyż nie pięknie napisał w „Pieśni słonecznej” ?:

*Pochwalony bądź, Panie,  
Z wszystkimi Twoimi stworzeniami,  
A przede wszystkim z naszym bratem słońcem,  
Które dzień daje, a Ty przez nie świecisz.  
Ono jest piękne i promienne,  
A przez swój blask  
Jest Twoim wyobrażeniem, o Najwyższy!*

Tutaj nazwał słońce bratem, a w dalszej części również księżyc, gwiazdy, wodę, ziemię, rośliny oraz zwierzęta nazwał swoimi braćmi i siostrami. Prawdziwy miłośnik przyrody. W dodatku jakże wspaniałe pojęcie Boga, które uwidacznia się też w innym cytacie z jego spuścizny:

„Bóg jest radością. Dlatego przed swój dom wystawił słońce.”

Fotografując wschody i zachody słońca myślałam sobie jakże trafne są słowa świętego Franciszka



/ 1 słońce-wschód

Ludzie się zmieniają. W ciągu swojego życia każdy z nas odkrywa nowe prawdy, pod innym kątem patrzymy na rzeczywistość, odkrywamy własne ścieżki poznania i wiary.

Patrząc na moją ikonę świętego Franciszka –biedaczyny z Asyżu w burym habicie nie każdy domyśli się jego losów i przemiany.



/ 2 ikona św. Franciszka z gołębiem

Franciszek - Jan Bernardone urodził się w Asyżu w 1182 r. w bogatej rodzinie kupieckiej. Jego wiek młodzieńczy był barwny i bogaty. Tak, chociaż żył on na przełomie dwunastego i trzynastego wieku to dzisiaj zaliczylibyśmy go do tzw. złotej młodzieży. Żył w zbytku, imprezował z rówieśnikami, ubierał się ekstrawagancko, rodzice nie szczędzili pieniędzy na jego hulanki i swawole. Żądza przygód popchnęła go do wojaczki. Brał udział w wojnie, został pasowany na rycerza, co było jego marzeniem, ale trafił do niewoli i tam chorował.

Po powrocie do Asyżu rozpoczął się w nim powolny proces nawrócenia duchowego. Ta przemiana też nie od razu była dobrą drogą. Nie od razu zrozumiał przesłanie jakie dał mu Chrystus. W kościółku świętego Damiana Ukrzyżowany ożył i przemówił: „Franciszku, idź i napraw mój Kościół, który, jak widzisz, cały jest w ruinie”.

Niestety na początku Franciszek zrozumiał dosłownie to wezwanie, więc zabrał się do odbudowy zrujnowanej świątyni-oczywiście za pieniądze ojca. Nie dość na tym -zafascynował go ewangeliczny ideał ubóstwa, rozdał więc biednym to, co posiadał i część majątku ojca, co doprowadziło do rodzinnego konfliktu. W obecności biskupa Asyżu Franciszek w symbolicznym geście zrzucił z siebie ubranie, wyrażając w ten sposób zamiar wyrzeczenia się ojcowskiego dziedzictwa. Nie od razu zrozumiał, że Bogu nie zależy na odbudowie murów budynku, nie zależy Mu na jego dobrach doczesnych, a raczej na odnowie Kościoła w szerokim pojęciu.

Wkrótce Franciszek dojrzał też do takich wniosków. Zapragnął żyć według Ewangelii i głosić nawrócenie i pokutę. Zastanowiły go słowa Ewangelii: „Nie bierzcie na drogę torby ani dwóch sukien, ani sandałów, ani laski” (Mt 10, 10). Wreszcie odnalazł swoją drogę życia. Zrozumiał, że chodziło o budowę trudniejszą – odnowę Kościoła targanego wewnętrznymi niepokojami i herezjami. Z czasem jego dotychczasowi towarzysze zabaw poszli za nim. W opuszczonej szopie założyli klasztor, gdzie razem wędli życie pokutnicze i skąd wyruszyli na misje. Powstał zakon franciszkanów. Ewangeliczny radykalizm św. Franciszka i jego zakonu stał się jednym ze źródeł odnowy Kościoła w XIII wieku. Regulę Zakonu Braci mniejszych papież zatwierdził ustnie około 1210 r., a pisemnie w 1223 r.

Sto lat po śmierci Franciszka powstała książka splatająca w sobie przekazywane dotąd ustnie, ciągle żywe historie z życia Biedaczyny oraz powstałe przez lata legendy. Książka ta, to niezwykle do dziś popularne (nie tylko wśród chrześcijan) „Kwiatki św. Franciszka”.

Franciszek aprobował świat i stworzenie, obdarzony był niewiarygodnym osobistym wdziękiem. Dzięki niemu świat ujrzeli ludzie z kart Ewangelii: prostych, odważnych i pogodnych. Wywarł olbrzymi wpływ na życie duchowe i artystyczne średniowiecza. Najpopularniejszym tekstem św. Franciszka jest „Pieśń słoneczna”. Pozostawił po sobie pisma: „Napomnienia”, listy, teksty poetyckie i modlitewne.

Namalowałam też inną ikonę świętego Franciszka- zakonnik otoczony zwierzętami. Franciszek przypomina nam, że w stworzeniu ujawnia się mądrość i życzliwość Stwórcy. Zaplanował On przyrodę jako język, w którym Bóg przemawia do nas, w którym rzeczywistość staje się przejrzysta i my możemy mówić o Bogu i z Bogiem. Jego prostota, pokora, wiara, umiłowanie Chrystusa, dobroć do każdego mężczyzny i każdej kobiety, czyniły go radosnym w każdej sytuacji.



/ 3 ikona ze zwierzętami

Tę ikonę wykonałam specjalnie dla mojego wujka Henryka Bujaka, który był świetnym lekarzem weterynarii. Spytacie dlaczego Henrykowi podarowałam ikonę Franciszka, a nie jego patrona? To proste wytłumaczenie:

W 1979 r. św. Franciszek z Asyżu został ogłoszony przez Jana Pawła II patronem ekologów i ekologii. Była to odpowiedź na prośbę środowisk naukowych, członków parlamentów, stowarzyszeń ochrony przyrody i ekologów. Czyż więc nie jest też patronem weterynarza, który całe życie leczył zwierzęta i im pomagał? To oczywiste!

Wujek opowiedział mi jeszcze inną historię związaną ze świętym Franciszkiem. Otóż w czasach gdy był wojewódzkim lekarzem weterynarii miał okazję spotykać się z kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem. Któregoś razu dostał od niego w podarku drewnianą rzeźbę świętego Franciszka. Wujek uznał, że ten prezent należy się też innym lekarzom weterynarii i podzielił się z kolegami tą rzeźbą. Została zamontowana z odpowiednią tabliczką pamiątkową w budynku wrocławskiej Inspekcji Weterynaryjnej, gdzie urzęduje Dolnośląski Wojewódzki Lekarz Weterynarii.



/ 4 budynek weterynarii

Gdy wujek odszedł na emeryturę rzeźba została w tym budynku ku radości wszystkich. Stoi tam do dziś, co sama sprawdziłam.



/ 5 rzeźba św. Franciszka

Dla mnie Franciszek to pogodny, dobry, mądry święty, nie dziwi mnie więc, że to słoneczne imię Franciszek przybrał Jorge Mario Bergoglio wybrany na papieża.



6 papież Franciszek

Święty Franciszek znany jest z wielu trafnych spostrzeżeń i przemyśleń. Znamy wiele cytatów, na przykład: „Boże, daj mi odwagę, bym zmieniał rzeczy, które zmienić mogę, spokój, bym godził się z rzeczami, których nie mogę zmienić oraz mądrość, bym potrafił je rozróżnić.” Albo ten cytat, czyż nie jest motywujący?: „Zacznij od robienia tego, co konieczne; potem zrób to, co możliwe; nagle odkryjesz, że dokonałeś niemożliwego.” W kościele przydałby się też inny cytat: „Napominam braci, by ich kazania były krótkie, ponieważ Pan nasz na ziemi mówił krótko.”



/ 7 słońce-zachód

Wiadomości o życiu świętego Franciszka opracowałam na podstawie:

<http://www.deon.pl/religia/swiety-patron-dnia/art.239.sw-franciszek-z-asyzu-patron-papieza.html>



/ Źródło: Lwow.com.pl

# O Panoramie plastycznej dawnego Lwowa

Magdalena Łukowiak

Pewnego dnia przeglądałam stary album mojego świętej pamięci Dziadka. Oprócz zwyczajnych zdjęć rodzinnych było tam jedno różniące się od wszystkich innych. Przedstawiona została na nim jakaś makieta z podpisem „Lwów”. Ostatnio przejeżdżałam rowerem koło Hali Stulecia we Wrocławiu. Zaciekawili mnie napis „Tu powstaje panorama plastyczna dawnego Lwowa”. Połączyłam te dwa fakty dopiero, gdy przeczytałam o zakreślonych dziejach makiety wykonanej pod kierownictwem Janusza Witwickiego.

„Panorama plastyczna dawnego Lwowa” powstawała w latach 1929-1946. Miała przedstawiać miasto w drugiej połowie XVIII wieku. Początkowo Pomysłodawca sam próbował zbierać fundusze na ten cel, później powstało specjalne towarzystwo. II Wojna Światowa pokrzyżowała jednak ich plany. Na początku wojny gotowe były modele największych budynków. Większość prac wykonano podczas obu okupacji Lwowa: sowieckiej (1939-1941) i niemieckiej (1941-1944). W skład zespołu oprócz twórcy – Janusza Witwickiego wchodziło ponad 20 osób.

Po wojnie Lwów pozostał poza granicami Polski. Władze sowieckie skutecznie uniemożliwiły przewiezienie Makiety na teren kraju. Po zamordowaniu Witwickiego przez funkcjonariuszy NKWD jego żonie udało się ostatecznie wywieźć Panoramę do Warszawy, gdzie w tajemnicy przechowano ją przez kilka tygodni w magazynach Muzeum Narodowego. Następnie – wciąż w tajemnicy przed władzami – panoramę przeniesiono do magazynów Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej, a w 1975 do Muzeum Architektury we Wrocławiu. Po reno-



/ Źródło: Lwow.com.pl



/ Źródło: Lwow.com.pl

wacji była ona od 1994 wystawiona w Muzeum Historycznym we Wrocławiu. To właśnie z tego okresu pochodzi tajemnicze zdjęcie w albumie Dziadka Romana – Lwowiaka, który przeżył podobną tułaczkę, co Panorama. Darzył to miasto ogromną miłością i z pewnością z sentymentem oglądał uliczki, po których spacerował jako dziecko.

Niestety, po reorganizacji tego muzeum i zmianach lokalowych od 2003 Makieta znowu stała się niedostępna dla zwiedzających – spakowana zalegała magazyny Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu.

Od roku 2006 jej właścicielem jest Ossolineum. Dzięki temu udało się znaleźć środki pieniężne oraz osoby, które podjęły się renowacji Makiety o burzliwej historii. Trzeba było uzupełnić ją o część budynków – a to nie było łatwe bez koniecznej do tego dokumentacji. Ta pierwotna do dziś leży w archiwach w Kijowie.

Dziś, tj. 25.09.2015, wystawa została otwarta dla zwiedzających, tym razem w Hali Stulecia. Już pierwszego dnia przyciągnęła tłumy Lwowiaków oraz ludzi zainteresowanych Kresami. Szkoda, że mój Dziadek nie dożył tej chwili!

Zwiedzający oprócz tradycyjnego oglądania makiety mogą dowiedzieć się czegoś o jej historii oraz o historii miasta. Na ścianie wyświetlany jest film opowiadający o dziejach Lwowa od założenia (XIII wiek) do 1936 roku. Ponadto, zainstalowano specjalny panel, dzięki któremu można zobaczyć jak współcześnie wyglądają przedstawione na Panoramie zabytki. Odtwórcy zaproponowali również „spacer 3D” ulicami dawnego Lwowa (taką jakby grę komputerową, w której zwiedzający poruszają się za pomocą konsoli). Na samej makiety umieszczono także kamerę, dzięki której możemy obejrzeć budynki z bliska i przy okazji zauważyć, z jaką dokładnością zostały wykonane. Większość znanych nam makiet została wykonana z plastiku, a ta - z brzołtu, ołowiu, blachy miedzianej i drutu, zaś historyczną patynę nadano za pomocą farb i roztworów kwasów. Wygląda zatem bardzo realistycznie (jakby faktycznie pochodziła z XVIII wieku)!

Kiedy przeczyta się tę historię na pierwszy rzut oka zwyczajnie wyglądającej makiety, można poczuć się jakby czytało się kryminał. Jest to doskonały przykład patriotyzmu, uporu i determinacji autora, a następnie jego rodziny.

# Kowel na Wołyniu i Polacy urodzeni w tym mieście

Bogusław Szarwiło

Kowel to miasto które utrwaliło się w mojej pamięci dzięki wspomnieniom moich rodziców. W okresie międzywojennym Kowel nazywano stolicą kolejarzy, bo był to ważny węzeł kolejowy. Wujek Lis był maszynistą i chodził ponoć do pracy w białych rękawiczkach. Ciotka Franciszka pomagała mojej mamie w edukacji, czyli ukończeniu kowelskiej szkoły krawieckiej. To do Kowla zjeżdżali rolnicy ze swoimi produktami, które sprzedawali w większości żydowskim handlarzom. Oglądając stare zdjęcia Kowla trudno nie zauważyć, że było to ładne i w miarę zadbane miasto. Z wielką przyjemnością przeczytałem informację o tym mieście jaką opracował Marian Załucki. Zachęcam zainteresowanych do przeczytania poniżej zaprezentowanego materiału. Kowel nad Turią do 1945 roku był względnie dużym miastem powiatowym w województwie wołyńskim (obecnie Ukraina, obwód wołyński). W XIV w. Kowel zajęła Litwa, która w 1385 roku zawarła unię z Polską. Został wzniesiony tu zamek, który został spalony podczas wojen polsko-szwedzkich w XVII w. W skład Polski wszedł Kowel w 1569 roku. Prawa miejskie magdeburskie nadał Kowlu w 1518 roku król Zygmunt I Stary. Jego żona, królowa Bona, nabyła miasto od Sanguszków i utworzyła tu starostwo niegrodowe. Królowa dbała o gospodarkę miasta, potwierdziła mu prawa magdeburskie, sprowadziła nowych osadników, zezwoliła na pobieranie dziesięciny od kupców przybywających na duże targi drewnem i rybami, a w 1536 roku zatwierdziła miejscowe ustawy cechowe. Po Bonie dobra kowelskie weszły w skład dóbr królewskich. Pierwszy kościół katolicki dla Polaków został tu założony w 1591 roku. Po zniszczeniach wojennych odbudowany w 1710 roku i w 1725 roku konsekrowany przez biskupa łuckiego Stefana Rupniewskiego. Odbudowany po pożarze w 1854 roku odbudowany (drewniana świątynia) p.w. św. Anny, przetrwał do 1945 roku, kiedy to został zniszczony przez władze sowieckie. Parafia kowelska, licząca 3800 wiernych w połowie XIX w., wchodziła w skład dekanatu kowelskiego diecezji łuckiej. Przed I wojną światową do dekanatu kowelskiego należały kościoły parafialne w Kowlu, Lubomlu, Przewałach, Turzysku, Hołobach, Ratnie, Kamieniu Koszyrskim, Bucyniu, Ostrówkach i Nabrusce (władze carskie zlikwidowały parafie w: Opalinie, Mielnicy, Hulewiczach i Maciejowie). W 1616 roku król Zygmunt III potwierdził Kowlu prawa miejskie. Miasto było w

tym czasie ludne i miało dobrze rozwinięte rzemiosło (obok tradycyjnych rzemiosł m.in. cechy malarzy, złotników, hafciarzy). Za zasługi w wojnie ze Szwedami 1655-56 król Jan Kazimierz oddał tamtejsze starostwo dożywotnio Stefanowi Czarnieckiemu i jego żonie Zofii. Królowie August III i Stanisław August nadali miastu różne nowe przywileje. W 1773 roku z woli Sejmu starostwo kowelskie otrzymał wojewoda krakowski Wacław Piotr Rzewuski na własność dziedziczną. W ramach represji po Powstaniu Listopadowym 1830-31 rząd rosyjski w 1831 roku skonfiskował Rzewuskim dobra kowelskie. W 1792 roku stacjonował tu polski pułk jazdy - 3 Pułk Przedniej Straży Buławy Polnej Koronnej, który brał udział w wojnie z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja i w Powstaniu Kościuszkowskim 1794 roku. W latach 1795-1915 Kowel był pod zaborem rosyjskim jako miasto powiatowe w guberni wołyńskiej; miasto stało się bardzo ważną węzłową stacją kolejową, na skrzyżowaniu linii: Brześć n. Bugiem – Równe, Chełm – Sarny, Kamień Koszyrski – Włodzimierz. Otwarta w 1877 roku linia kolejowa łącząca Kowel z granicą Prus Wschodnich znana była jako Kolej Nadwiślańska (łączyła Kowel z Lublinem i Warszawą). Zabory rosyjscy, tak jak gdzie indziej, niszczyli tu brutalnie polskość. W latach 1915-16 w okolicy Kowla toczyły się ciężkie walki między wojskami rosyjskimi i austriackimi, a w obu armiach było bardzo wielu rekrutów polskich. Na cmentarzu wojennym „Na Górcie” pochowano 1820 żołnierzy austriackich i niemieckich oraz 300 Polaków.

W listopadzie 1918 roku odrodziło się państwo polskie i rozpoczęła się walka o jego granice, w tym także na wschodzie. Na przełomie stycznia i lutego 1919 roku płk. Edward Rydz ps. „Śmigły” objął dowództwo nad Grupą Operacyjną „Kowel”, mającą za zadanie obronę odcinka Hrubieszów – Włodzimierz-Wołyński – rzeka Stochód – Maniewiczze przed oddziałami Ukraińców Naddnieprzańskich. W wyniku działań manewrowych oddziały płk. Edwarda Rydza na początku marca zajęły Włodzimierz i Kowel. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, w sierpniu Kowel zajęła dzicz bolszewicka praca na Warszawę. Po wielkiej klęsce bolszewików pod Warszawą w połowie sierpnia, wojska polskie przystąpiły do ponownego zajmowania Ziemi Wschodnich. 12 września ruszyła polska ofensywa, której kierunek wiódł z

Hrubieszowa na Włodzimierz Wołyński-Luck-Równe. Zmotoryzowany oddział pod dowództwem mjr. Włodzimierza Bochenka wyruszył z Włodawy by od północy dopaść Kowla. Rozbiwszy słabe oddziały bolszewickie po drodze, oddział niespodziewanie wpadł do Kowla, gdzie urzędowały spokojnie, jako zakwaterowane kilkadziesiąt kilometrów za frontem, sztaby dywizji bolszewickich. Po krótkiej, aż uporczywej walce, Kowel znalazł się w polskich rękach. W niepodległej Polsce (1919-39) Kowel był trzecim największym miastem województwa wołyńskiego (ok. 30 tys. mieszk. w 1939 r.), zamieszkałym głównie przez Polaków i Żydów – po połowie (wśród 27 677 mieszk. w 1931 r. było zaledwie 4875 prawosławnych – Ukraińców i Rosjan, czyli zaledwie ok. 15% ludności miasta). Miasto było siedzibą dużego powiatu kowelskiego. Kowel stanowił duży i ważny węzeł kolejowy (były tu także zakłady naprawcze taboru kolejowego, odbudowano zniszczony podczas I wojny światowej duży dworzec kolejowy). Kowel był miastem wielu szkół (8 podstawowych, 3 gimnazja, 7 szkół zawodowych w tym bardzo ważnej placówki – Szkoły Mierniczej i Drogowej). W mieście stacjonowała wielka jednostka Wojska Polskiego - 27 Dywizja Piechoty (także dowództwo i sztab), która podczas kampanii wrześniowej 1939 walczyła dzielnie na Pomorzu i Mazowszu, a jeden z oddziałów wziął udział w obronie Warszawy. W Czerkasach pod Kowlu znajdowała się do 1939 roku polska wielka składnica uzbrojenia. W okresie międzywojennym w Kowlu wydawanych było 11 czasopism polskich: pierwsze to „Gazeta Kowelska” 1923-25, a ostatnie „Ziemia Kowelska” wydawana od 1938 roku; na uwagę zasługuje miesięcznik literacki i naukowy młodzieży Państwowej Szkoły Mierniczej i Drogowej „Na Straży”, wydawany w latach 1923-30. Kowel szczylił się Kościołem Pomnikiem ku czci Niepodległości i Bohaterów Kresów p.w. św. Stanisława Bpa, wzniesionym przez proboszczów kowelskich: ks. prałata Feliksa Sznarbachowskiego i ks. infułata Mariana Tokarzewskiego (zamordowanego przez NKWD w 1941 r.) w latach 1924-31 (arch. Kononowicz z Warszawy); był to największy kościół katolicki na Wołyniu. W 1928 roku parafia kowelska liczyła 14 782 wiernych, a do dekanatu kowelskiego w diecezji łuckiej należały parafie w: Czersku, Hołobach, Karasinie, Kowlu, Maniewiczach, Mielnicy, Pere-

spie, Powursku, Turzysku i Zasmykach. Kościół św. Anny z 1854 roku był kościołem filialnym parafii św. Stanisława Bpa. W Kowlu był także kościół garnizonowy św. Wojciecha. Kościół św. Stanisława uległ zniszczeniu podczas II wojny światowej. Sowieci ogromne mury rozebrali, budując z uzyskanej cegły więzienie i kilka budynków miejskich. Po napadzie Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku komendantem miasta został ppłk. Andrzej Hałaciński. 17 września t.r. Związek Sowiecki napadł na Polskę, zajmując Ziemię Wschodnie. Od września 1939 do czerwca 1941 roku Kowel był pod okupacją sowiecką, następnie do lipca 1944 roku pod okupacją niemiecką (Ukraińcy współpracowali z hitlerowcami, m.in. posterunek policji ukraińskiej w Kowlu). Podczas rzezi Polaków przez nacjonalistów ukraińskich w 1943 roku w mieście znalazło schronienie kilka tysięcy Polaków. Ponownie zajęty przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 roku. W marcu-kwietniu 1944 roku w pobliżu Kowla operowała 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej biorąc wraz z Armią Czerwoną udział w zakończonej niepowodzeniem operacji kowelskiej. W latach 1939-1946 zginęło w Kowlu i okolicach miasta ponad 7 tys. Polaków, z których ponad 3000 to ofiary sowieckiej i niemieckiej okupacji, a około 3750 ludzi, z czego w samym Kowlu 44 osoby, zamordowali nacjonałści ukraińscy z bandyckich organizacji OUN-UPA. Żydów kowelskich wymordowali Niemcy wraz z Ukraińcami; około 2000 z nich zostało rozstrzelanych na polskim cmentarzu katolickim. Pozostawione przez Żydów mienie zostało rozgrabione przez Niemców i ludność ukraińską. W 1945 roku Stalin odebrał Kowel (wraz z całym Ziemią Wschodnią) od Polski i włączył do Związku Sowieckiego (Republiki Ukraińskiej) i wypędził stąd Polaków. Z okręgu wysiedleńczego Kowel w latach 1945-46 wypędzono do komunistycznej Polski 20 709 Polaków. W mieście pozostało niewielu Polaków. Po upadku Związku Sowieckiego odrodziło się w Kowlu życie polskie. Działa oddział Towarzystwa Kultury Polskiej, który prowadzi polską szkołę sobotnio-niedzielną, a w 1996 roku, dzięki pomocy finansowej ze strony Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie do Kowla został przeniesiony i gruntownie odremontowany drewniany kościół katolicki z pobliskich Wiszenek, który stanowi centrum życia społeczno-kulturalnego wspólnoty rzymskokatolickiej. Miastami

partnerskim Kowla są: Chełm, Brzeg Dolny, Łęczna, Legionowo i Krasnystaw. W Kowlu urodziło się szereg znanych i zasłużonych Polaków, m.in.: Waldemar Babinić (1901-1969), pisarz i pedagog, dyrektor Uniwersytetu Ludowego w Rożnicy k. Jądrzejowa; Klemens Paweł Białecki (ur. 1929), ekspert z zakresu handlu zagranicznego i marketingu, twórca polskiej szkoły marketingu międzynarodowego, profesor m. in. Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie; Henryk Biernacki (1894-1944), lekarz, działacz PPS-Lewicy, ordynator lecznicy Okręgowego Związku Kas Chorych w Krakowie; Kazimierz Dejmek (1924-2002), wybitny polski reżyser i aktor teatralny, dyrektor Teatru Narodowego (1962-68) i Teatru Polskiego (1981-95) w Warszawie, minister kultury i sztuki 1993-96, poseł na Sejm RP; Andrzej Dembic (1939-2009), latynoamerykanista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, twórca i dyrektor Centrum Studiów Latynoamerykańskich; Michał Friedman (1913-2006), pedagog i tłumacz na język polski literatury hebrajskiej i jidysz; Wanda Grabowska (1883- po 1 IX 1939), pedagog, czołowa działaczka pedagogiczna w Piotrkowie Trybunalskim, dyrektorka gimnazjum żeńskiego Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich tamże; Ryszard Horodecki (ur. 1943), fizyk, zajmujący się fizyką teoretyczną i informatyką kwantową, profesor Uniwersytetu Gdańskiego; Leszek Kasprzyk (ur. 1925), ekonomista i badacz stosunków międzynarodowych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; Zygryd Piotr Koziół (1926-2006), jeden z czołowych działaczy Polonii w Melbourne (Australia); Feliks Antoni Krzan (Krzanowski), (ur. 1920), weterynarz, żołnierz II Korpusu Polskiego (udział w bitwie o Monte Casino), wykładowca Temple University w Filadelfii (USA); Krzysztof Kurs (1941-1990), aktor teatralny i filmowy; Bogusław Lambach (1925-1988), operator filmowy, autor zdjęć do wielu filmów polskich; Jerzy Nocun (ur. 1933), dziennikarz w Warszawie; Barbara Pietkiewicz (ur. 1936), producentka filmowa, dziennikarka; Antoni Przygoński (1924-2014), historyk, dyplomata (Moskwa, Rostok); Jerzy Stanisław Siemasz (ur. 1939), tłumacz, literat, autor piosenek, lektor języka angielskiego na Uniwersytecie Warszawskim; Jerzy Skoczek (ur. 1938), inżynier, 1990-94 wiceprezydent Siedlec; Leszek Jakub Sławiński (1927-1995), dziennikarz, wydawca, m.in. w 1981 sekretarz redakcji „Biuletynu Informacyj-

nego” – pierwszego tygodnika „Solidarności”; Jan Stachniuk (1905-1963), filozof, teoretyk kultury, historiozof, publicysta, ideolog i twórca polskiej nacjonalistycznej grupy „Zadruha” oraz pisma o tym samym tytule; Zbigniew Staszewicz (ur. 1924), ksiądz katolicki, proboszcz parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie, kanonik archidiecezji lubelskiej; Marian Stępniewski (ur. 1935), mineralog i geochemik, specjalista w zakresie spektrometrii rentgenowskiej, kierownik Centralnego Laboratorium Chemicznego Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie; Zofia Szajuk-Pietraszkowa (1940-1988), matematyk, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, taterniczka, alpinistka, w 1970 w czasie wyprawy polskich alpinistów w Pamir (Związek Sowiecki) jako pierwsza Polka przekroczyła wysokość 7000 m wchodząc na Szczyt Lenina (7134 m), z członkami tej wyprawy dokonała też I wejścia na trzy szczyty we wschodnim Pamirze: Szczyt Warszawa (6042 m), Szczyt Poronin (6205 m) i Szczyt Tatry (6142 m); Ludwik Szenderowski (1905-1993), duchowny protestancki, jeden z liderów Związku Ewangelickich Chrześcijań w Polsce; Janusz Turowski (ur. 1927), inżynier, specjalista w zakresie elektrodynamiki technicznej, maszyn elektrycznych i mechatroniki, profesor Politechniki Łódzkiej; Mieczysław Warywoda (ur. 1915), technik, oficer Wojska Polskiego – major II Korpusu Polskiego, uczestnik bitwy o Monte Cassino V 1944; Michał Waszyński (1904-1965), wybitny reżyser filmowy, montażysta i scenarzysta w okresie międzywojennym; Wanda Wróblewska (1911-1997), reżyser teatralny, m.in. 1956-68 założyciel, dyrektor i reżyser Teatru Ziemi Mazowieckiej w Warszawie; Janusz Zawisza (1916-1987), ichtiolog, profesor Instytutu Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie; Jolanta Zdrzałik (1938-2004), artystka malarka.

Fragment art. Mariana Kałuskiego opublikowanego:

[http://www.kworum.com.pl/art5830,niemiec\\_i\\_ukrainiec\\_8211\\_dwa\\_bratanki.html](http://www.kworum.com.pl/art5830,niemiec_i_ukrainiec_8211_dwa_bratanki.html)

# Zaginiony świat naszych przodków – SZEWCOWANIE

Henryk Śliwa

Zawód szewca był w hierarchii zawodów na wysokiej pozycji. Dla młodego często jeszcze kawalera taki zawód był posagiem w ożenku. Nauka u mistrza trwała często kilka lat. Jeżeli zważyć czego musiał się nauczyć przyszły rzemieślnik, staje się zrozumiany tak długi czas tej nauki. Rzadkością było by ktoś z mieszkańców wsi kupował buty w sklepie. Owszem meszty na ślub, lakierki pan młody kupował w mieście. Buty takie z cholewami do co dziennego użytku zamawiało się u szewca na miarę. Były też buty z cholewami o nazwie oficerki- te były odświętne, w nich się chodziło do kościoła i na inne uroczystości. A więc trzeba było umieć zdjąć miarę z nogi. Do zrobienia buta trzeba było mieć kopyto z drewna o wymiarach dokładnie takie jak stopa zamawiającego. Musiał więc umieć szewc wystrugać z pnia brzoźowego siekierką później raszplem do drzewa dokładny model najpierw stopę lewą później prawą. Składały się one z dwóch części każda ,stopy i podbicia ustawianego klinem. Prawidłko do cholew było też trzy częściowe, część wewnętrzna tydki i zewnętrzna rozpychana długim klinem i też dla każdej nogi oddzielne. Buty były podstawą najważniejszą w ubiorze. W okresie zimy duże ilości śniegu, częste zaspasy, dróg nikt nie odśnieżał. Pojazdów kołowych nie używano się tylko sanie. Jeździło się i chodziło po udeptanym śniegu. W Okresie deszczowej jesieni chodzenie po drogach gruntowych, ścieżkach czy w polu, a gleba to iły, sapy i glina, chodzić można było tylko w butach z cholewami, inne się nie nadawały .Praktycznie w tych butach chłop chodził co dziennie cały rok. Po nauce stolarki zaczynała się nauka kalenictwa. Najpierw wycięcie formy papierowej wszystkich części buta. A były to: cholewy, przyszwycy szpice, piętka, kiedra i inne detale. To ze skóry miękkiej ,boksowej, koloru czarnego. Była to dość pracochłonna czynność. Z całego płata skóry

trzeba było dopasować lustrzane części butów tak, by były podobne do siebie. Na jednym płacie skóry są miejsca, gdzie są różnice w wyglądzie i gatunku. Dół buta wykrawało się ze skóry twardej, zółwkowej (nie zelówkowej). Wykrojone części z miękkiej skóry zszywało się na maszynie a te z twardej skóry łączyło się kołkami i gwoździkami. Maszyn do zszywania cholewek po stronie prawej skóry nie miano. Tą czynność wykonywało się przy pomocy zwykłej stebnowki po stronie lewej . Zostawał widoczny rąbek. Dla wzmocnienia tego szycia i ukrycia tego rąbka nakładano się wąski pasek skóry na ten szew i zszywało się ręcznie, od góry cholewy, aż do dołu. Szycie musiało być mocne, wytrzymałe. Do tego celu używano nici konopnych, które kobiety same przędły. Skręcone z dwóch albo czterech nitok już ręcznie przez szewca , były smołowane specjalną smołą i to nazywało się już dratwą. Smołowanie nici miało kilka znaczeń. Mianowicie wzmocniało wytrzymałość dratwy przez sklejenie odstających włókien, szew stawał się wodoodporny i był bardziej estetyczny i nie pozwalało dratwie rozkręcać się . Ale do szycia musiała ta dratwa być zakończona dwoma igłami. Igły do szycia w wąskiej cholewie nie nadawały się, kaleczyły palce szyjącemu. Zastąpiono ją szczecina z dzika. Każdy włos szczeciny na swym końcu jest na nie dużej długości rozdwojony. Tą częścią rozdwojoną podczas skręcania dratwy jest wplatany w nią, w jej końcu. Zastępowała ona, ta szczecina, właśnie igły. Jest to trudna sztuka, którą przyszły szewc musiał też umieć. Po zszyciu wszystkich części górnych buta naciąga się go na prawidło i na kopyto . Teraz kleszczami naciąga się skórę ,która wystaje poza kopyto do środka i przybija kołkiem do tej skóry i częściowo do tego kopyta. Kształtuje się ten przyszły but przez rozklepanie skóry młotkiem wokół kopyta i naciąganie kleszczami. Po

obciążeniu buta, zżyna się gnyphem ,szewskim nożem, nadmiar skóry i przybija dalsze warstwy spodu . Ostatnią jest gruba , żółta i twarda zółwka. Obcas podobny, cały ze skóry. Czasami zamawiający dla wzmocnienia obcasów, ale też jak dzisiaj mówimy, szpanu, życzył sobie przybicia do obcasów żelaznych podków. Spód buta był przytwierdzony do wierzchniej części buta tylko kołkami nie było sposobu na przyszywanie dratwą jak dzisiaj. W miejsce gdzie miał być wbity kołek stawiano szpikullec szpilorka i jednym uderzeniem młotka przebijało się wszystkie warstwy skór aż do kopyta. Teraz trzeba było odłożyć młotek, objąć dwoma dłońmi rękojeść szpilorka i ruchem obrotowym wyjąć go. W zrobiony otwór włożyć kołek i też jednym uderzeniem młotka wbić go do końca. Kołki szewc

tymi kołkami. Kopyto w swej górnej części miało wywiercony otwór (8mm). W ten otwór wkładało się hak żelazny(długości jak cholewka buta) zakończony kółeczkiem. W kółko zakładał pętlę z paska, w nią szewc wsuwał swoją stopę i teraz musiał użyć sporej siły by wyrwać to kopyto od tych kołków i nie rozerwać buta. Kiedy już kopyto zostało wyjęte zostało po zgniataniu młotkiem te kołki w środku i usunąć resztki raszplem. W tym celu szewc nakładał but na żelazną stopkę nazywaną szląpą i na niej te kołki sklepywał, łamał. Rozklepane kołki na zewnętrznej stronie na zółwkach wyrównać nożem , a brzegi na koniec zawoskować na gorąco. Do tego celu było specjalne żelazko z drewnianym uchwytem, które nagrzewało się w palenisku kuchni i gorące przykładano się do brzegu zółwki do niego czarny



/ młoteczek-żelazko

lub brązowy lak i tym żelazkiem rozproszano się roztopiony lakier wokół buta.

Wszystkie warstwy skóry były zakryte tym lakiem. Ta czynność miała walor estetyczny, a po części chroniła skórę przed wilgocią. Buty robiono zawsze o wymiar większe jak stopa zamawiającego. A to dla tego, że przed ubraniem ,wzuciem

## Lwowska Fala - autorska audycja Danuty Skalskiej



Lwowska Fala

- autorska audycja Danuty Skalskiej

skiej na antenie **Polskiego Radia Katowice**

(UKF 102,2 MHz) w każdą niedzielę o godz. 8.10.

Dla Polaków za oceanem powtórka audycji o 1.00 w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Audycje archiwalne do pobrania na stronie PR Katowice:

[www.radio.katowice.pl](http://www.radio.katowice.pl)

i Światowego Kongresu Kresowian:

[www.kresowianie.com](http://www.kresowianie.com)

na nogę tego buta wkładało się do niego zwitek słomy owianej, była miękka, tzn. wiecheć. Ten wiecheć wymieniało się co dziennie i skutecznie chronił on stopy przed odmrożeniem. Mężczyźni do butów nosili specjalne spodnie, rajtki. Nogawki tych spodni od pasa do kolan były dość obszerne. Za kolanem były rozcięte aż do kostek i ściągnięte sznurówką, jak trzewiki by dobrze przylegały do łydki. Skarpet nie zakładano na nogi tylko owijki, tam nazywane onucą albo fecą. Trzeba było niezłe się natrudzić by tak owiniętą nogę włożyć w dopasowany but. Ubierający te buty tupał głośno tym butem aż noga wskoczyła do końca. Cholew-

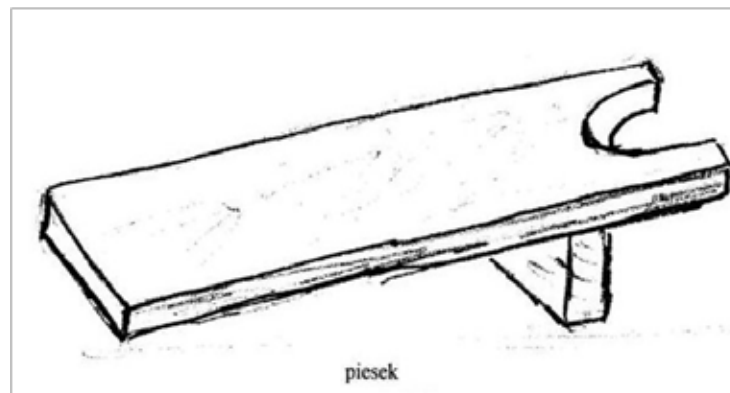
ki od środka w górnej części miały wszyte dwa paski, ucha, ułatwiały wciągnięcie buta na nogę. Zdejmowanie tych butów stwarzało też wiele problemów. Najłatwiejszy sposób to osobnik w butach siadał na stołku, podnosił jedną nogę do góry drugi siadał na niej jak na konia, łapał w obie dłonie za piętę i mocno trzymał, a siedzący na stołku drugą nogą jeszcze w bucie opierał się o pośladki ściągającego i mocnym pchnięciem nogą odrzucał go daleko z tym butem. Z drugą postąpił tak samo. Drugi sposób to przy pomocy tzn. pieska. Jeżeli buty były już trochę rozchodzone to można było bez trudu przy jego pomocy zdjąć je z nóg.

Dzisiaj już nikt nie usłyszy stukania podkówek o bruk czy charakterystycznego skrzypu buta idącego chodnikiem przechodnia. Taki głos wydawały buty zrobione tylko z prawdziwej skóry i u szewca na zamówienie. Masowa produkcja butów tanich i tandetnych z plastiku skóropodobnego wyparła na zawsze z naszego folkloru warsztaty szewskie.

Zawód szewca zmalał do rangi rzemieślnika do drobnych napraw obuwia.

P.S.

*Wspomnienia moje jakie opisuję*



na stronie OLEJÓW zamieszczam dla pokazania: folkloru, warunków życia, a przede wszystkim, mozołu pracy tamtych ludzi. Może warto o nich pamiętać. Wspomnienia spisalem na podstawie obserwacji mego

wujka, który tego zawodu nauczył się w Olejowie, a wykonywał go w Bzowicy. Mieszkał po sąsiedzku z moim dziadkiem i ze mną, dzielili nas tylko ścieżki.

# Z CYKLU: SMAKI Z KRESÓW

Bogusław Szarwiło

Tradycje kulinarne dawnych Kresów Wschodnich Rzeczpospolitej są tak silnie obecne w dzisiejszej kuchni, że często utożsamiane są po prostu z kuchnią polską. Bo czyż nie są esencją polskiej kuchni pierogi, kasze i placki? Tak twierdzi, Monika Węgrzyn (<http://www.smakizycia.pl/sladami-smakow/smaki-regionow/smaki-kresow/>) z czym się oczywiście zgadzam, mimo, że nie jestem ekspertem w tej dziedzinie. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że „Kuchnia każdego pogranicza oferuje zawsze szczególne bogactwo wynikające z przenikania się tradycji. A kuchnia Kresów powstała z twórczego przetworzenia tradycji kuchni litewskiej, ukraińskiej, białoruskiej i rosyjskiej. Ukrainie zawdzięczamy pierogi. Zwłaszcza pierogi ruskie, bo „ruskie” nie znaczy wcale „rosyjskie” tylko ukraińskie właśnie. Ale także pierogi z mięsem, soczewicą, czy kapustą i grzybami. [...] Z Litwy pochodzą przysmaki kuchni Podlasia – kartacze i wędlina, która podbiła cały kraj, litewski kindziuk. Ze wschodu pochodzi także tradycyjna potrawa wigilijna – kutia, przygotowywana z pszenicy, maku i miodu.” O ile większość wyżej wymienionych znam, to ostatnio znalazłem nieznaną mi danie kresowe. Poniżej prezentuję przepis na: **KARTOFLANE GOŁĄBKI Z KRESÓW WSCHODNICH**

Składniki: mała główka kapusty, 1,5 kg ziemniaków, 0,5 kg karkówki, 3 średnie cebule, olej do smażenia cebuli, sól, pieprz, majeranek, 2 ząbki czosnku. Przygotowanie: zaparujemy liście kapusty, surowe ziemniaki trzemy na tarce o średnich oczkach (nie odciskamy). Karkówkę kroimy w drobną kostkę i przysmażamy. Cebulę pokrojoną w kostkę dusimy na oleju. Mieszamy wszystko razem i dodajemy przyprawy. Całość doprawiamy pikantnie. Nakładamy farsz na liście kapusty i luźno zwijamy. Układamy warstwami w rondlu i pieczemy 60 min. w temperaturze 180 stopni C. Polane cebulką gołąb-

ki można podawać z barszczem ugotowanym z kiszonych buraków, kwaśną śmietaną, naturalnym jogurtem lub dowolnymi sosami. (Za: <http://www.gazetalubuska.pl/styl-zycia/kuchnia/art/7824523.czytelniczki-polecaja-kartoflane-golabki-z-kresow-wschodnich.id.t.html>) Cóż do tego dodać, chyba tylko smacznego. Pan Henryk Śliwa w swoich wspomnieniach z Bzowicy (<http://www.olejow.pl/news.php>) opisuje istotne na tą porę roku kresowe sposoby magazynowania zapasów na zimę, chodzi tu o przetwory i owoce. „Na wsi wołyńskiej nie znano słoików typu WECKA. Warzyw czy też owoców nikt nie pasteryzował i nie trzymał w słoikach. Jabłka przechowywało się w spichrzach razem ze zbożem w stanie surowym. Do Bożego Narodzenia przeleżały tam w stanie jak świeże. Gatunki zimowe jak renety przechowywały się nawet do świąt Wielkanocnych, a nieraz i dłużej. Z owoców takich jak jabłka, gruszki, śliwki smażyło się marmoladę. Zjadana ona była na bieżąco, nie znano sposobu jej konserwacji. Wszelkie warzywa przechowywano też w stanie surowym. Owoce takie jak: czereśnie, śliwki węgierki, jabłka, gruszki były też suszone, najczęściej w piecu po wyjęciu chleba lub na słońcu. Suszone w piecu chlebowym owoce miały zabarwienie ciemne, czasem były przepalone, nieraz pobrudzone popiołem, zwłaszcza śliwki i kompot z nich miał aromat wędzonego, co raczej było jego walorem. Owoce wysuszone na słońcu, zwłaszcza jabłka i gruszki były bielutkie czyste. Wysuszone owoce nazywali suszeniem. Z nich gotowało się kompot, a czasami i zupę owocową, nazywaną „japczanką”. Takie japczanki gotowano i ze świeżych jabłek z dodatkiem makaronu (tam mówiło się makaranu). Nie słyszałem by u kogoś w sadzie rósł orzech włoski, nie znane były też winogrona. Orzechy laskowe zbierano w lesie i gromadzono na zimę, przechowywane były w worku takim od zboża w spichlerzu. Przy pomocy sporej gromadki dzieci w rodzinie i dorosłych potrafiono zbierać i

cały worek tego runa leśnego. Podobnie trzymano w worku nasiona słonecznika i pestki z dyni, które nazywało się dyńkami. Spożywano je w każdym miejscu i w każdej wolnej chwili. Z tych nasion nie tłoczono oleju. Jako ciekawostkę można dodać, że do rozgniatania orzechów nie stosowano dziadka do orzechów bo go nikt nie miał. Do tego celu służył młotek albo ostro zakończony kozik. Próbowałem rozłupywać je szewskim nożem - gnypem i później długo nosiłem zawiniętego kciuka białą szmatką. Jeszcze do nie dawna miałem w tym miejscu bliźnię, dziś już nie mogę jej odnaleźć.”

Warto zauważyć, że dzisiaj wraca moda na nalewki, które niegdyś gościły niemal w każdym domu na Kresach. A przygotowywano je z różnych owoców i ziół, na przeróżne dolegliwości. Nalewka z orzechów włoskich jest świetna na wszelkie żołądkowe dolegliwości, a nalewki z miodu stosowano na przeziębienia. Nalewkę z bursztynu polecano na bóle głowy, nacierano nią skronie. Z kolei na reumatyzm stosowano imbirówkę, a na kaszel nalewkę z pędów sosny. Teraz na przykład jest czas na gruszkówkę, tarninówkę, nalewkę z żurawiny czy z orzechów laskowych. Wszystkie są smaczne i zdrowe. Jeśli ktoś zdecyduje się na zrobienie nalewki, musi jednak uzbroić się w cierpliwość. Ich znawcy twierdzą, że leżakowanie nalewek jest jedną z większych tajemnic. W praktyce sprawa wygląda tak, że nalewki muszą spokojnie postać co najmniej dwa, trzy miesiące, a bywa, że pół roku czy nawet rok. Najlepsze są kilkuletnie. Na przykład jak w lipcu robi się wiśnie, to dopiero w kolejnym roku w lipcu można skosztować tej nalewki. Receptury staropolskich nalewek przekazywano z poko-



lenia na pokolenie pilnie strzegąc sekretnych szczegółów. Za <http://pychotka.pl/Nalewki-i-likier-y-gar%C5%9B%C4%87-informacji> warto zapoznać się z siedmioma staropolskimi sekretami.

Pierwszy sekret

Owoce na nalewki wyborne bierz dojrzałe, a pamiętaj, żeby drzewa w sadzie ze starych odmian pochodziły.

Drugi sekret

Bacz, żeby pestki z wiśni wylać, bo kwas pruski w sobie mają. Możesz kilka pestek ubić, słabym spirytusem zalać i na miesiąc odłożyć do kredensu, a potem do butla dla aromatu dać.

Trzeci sekret

Wszystek spirytus, o którym mowa w receptach, niech najlepiej po rozcieńczeniu sześćdziesiąt pięć gradusów ma, tedy będzie najlepiej z owocami i korzeniami pracował.

Czwarty sekret

To, co w butlu zostanie, nie wyrzucaj, a przystojnie nowym spi-

rytusem zalej, a nawet wstrzeмиęźliwie cukrem zasyp. Niech znowu pracuje. Tak możesz uczynić trzykrotnie.

Piąty sekret

Najpierw butel, a potem gąsior, a na końcu butelki zawsze wrzątkiem krzepko wyparz i osusz z troską, żeby higieny dochować.

Szósty sekret

Mając na kredensie nalew pierwszą, drugą, a nawet trzecią, możesz nadobnie je mieszać, co z pozytykiem dla dobroci truneczków będzie. Bacz, żeby owoców nie wyrzucać, a do mięs, sosów, ciast czy deserowych kremów przyspobić.

Siódmy sekret ostateczny

Miej w pamięci baczenie, że przy wyrabianiu wódek cierpliwość wielką zachować powinieneś. Najkrócej trzeba ci sześć miesięcy truneczkom dać odpoczywanie. Ale i trzy lata nie będzie źle, gdy popracują w butlach i gąsiorach na twoje zdrowie. Truneczków przystojnie zażywaj, od nadmiaru się strzeż, a pobożne baczenie na zdrowie miej.

# Wiersze nie tylko lwowskie

Dla Barw Kresów Aleksander Szumański

## SŁOWO OD AUTORA

Prezentowany zbiorek tematycznie jest urozmaicony, poprzez wiersze liryczne, miłosne, patriotyczne, religijne, ballady, teksty piosenek - do utworów lwowskich, jak i miłosnych, ale również zartobliwych, inspirowanych lwowską piosenką uliczną z elementami bałaku i szmoncesu lwowskiego. Utwory pisane były w różnych okresach od lat 40-tych ub. wieku, do całkowicie współczesnych (2014 r.). Nie były dotąd publikowane w wydaniach książkowych, których dotąd ukazało się 14.

Debiut poetycki miałem w Radiu Lwów przed okupacją niemiecką w 1941 roku.

Dotąd napisałem ok. 4 tysiące wierszy, nie wszystkie publikowane.

Najważniejsze tytuły wydań książkowych:

- „Odlatujące ptaki” (poemat miłosny) – debiut drukiem w książce - wyd. 1995 r.

- „Fotografie polskie (poemat martyrologiczny – niepodległościowy) – wyd. 2000 r.

- „Amerykańsko-lwowskie wyznania miłosne oraz inne niespełnienia” – wyd. 2000 r.

- „Wiersze i ballady miłosne”, cz. I,II,III,IV,V i VI wydanie Chicago 2001 r.

- „Wiersze miłosne” wydanie 2001 r. 2002 r.

Moja twórczość patrz [https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander\\_Szuma%C5%84ski](https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Szuma%C5%84ski)

Utwory wydawane były również jako rozproszone w śpiewnikach i albumach towarzystw sztuk pięknych i mediach drukowanych m.in. w „Lwowskich Spotkaniach”, „Kurierze Galicyjskim” w Stanisławowie i Lwowie, „Cra-covia Leopoldis”, „Dzienniku Polskim”, „Gazecie Krakowskiej”, „Przekroju”, „Kurierze Codziennym” Chicago, „Głosie Polskim” Toronto, w warszawskiej „Naszej Polsce” oraz w wielu portalach internetowych, m.in. w rodakpress. Prezentowane były również na licznych spotkaniach autorskich w kraju i za granicą m.in. w Krakowie, Wrocławiu, Busku Zdroju, Nowym Sączu, Tarnowie, Chicago, Los Angeles, Johannesburgu, Hollywood (nakręcono tam w 2001 r. film poetycki – (kopia w moim posiadaniu)) i co dla mnie najważniejsze we Lwowie (wielokrotnie przez ostatnich 10 lat).

Wiersze prezentowane były przez autora oraz wybitnych polskich aktorów, Tadeusza Szybowskiego, Jana Adamskiego, Mieczysława Świącickiego, Jana Güntnera, Ewę Sztolzman - Kotlarczyk.

W zbioru znajdują się również utwory, które ukazały się w wydaniu specjalnym lwowskiego „Kuriera Galicyjskiego” opracowanie graficzne Maria Basza. (wydanie 29 września 2008 r. nr 18). Patrz [http://aleksanderszumanski.pl/images/wiersze/ALEK\\_kurier.pdf](http://aleksanderszumanski.pl/images/wiersze/ALEK_kurier.pdf) Urodziłem się we Lwowie, gdzie zadebiutowałem w 1941 roku wierszem w „Radiu Lwów”.

Posiadam dyplom ukończenia studiów wyższych na Politechni-

ce Krakowskiej Wydział Budownictwa Lądowego i tytuł inżyniera budownictwa lądowego.

Obecnie pracuję, jestem dziennikarzem i publicystą światowej prasy polonijnej, „Kresowego Serwisu Informacyjnego”, „Warszawskiej Gazety”.

U honorowany zostałem Medalem Komisji Edukacji Narodowej za poemat martyrologiczny – niepodległościowy „Fotografie polskie”, odznaczeniem „Zasłużony dla kultury polskiej”, medalem „W Hołdzie Komendantowi” nadanym przez Towarzystwo Pamięci Narodowej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz symbolicznie przez Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych.

Byłem uczestnikiem Światowego Forum Mediów Polonijnych w latach 2005 – 2014 oraz konferansjerem Ogólnopolskich Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego – Kraków 2008 – 2011

W roku 2001 odbyłem tournée po Ameryce Północnej.

Oto kilka wybranych wierszy:

## WYDANIE DRUGIE POSZERZONE

Wydanie drugie poszerzone Kiedy przeglądam każdą stronę Ze stron tych różne mam refleksje Jakbym zaczynał nową lekcję

Notę bym sam wystawił sobie Są zamówienia więc to robię

Są zdania gdzie miał być przecinek  
Zamiast przecinka jest wycinek  
Własną cenzurą z druku zdjęty  
Bo wcale nie był wniebowzięty

Miała być kropka a po kropce  
Wpisałem słowa całkiem obce  
Co wcale nie są mi natchnieniem  
Kart tylko prostym wypełnieniem  
Miała być zwykła mała muszka  
Z osą co wpadły do garnuszka

Miały być wiatry szybkozwinne  
I dziewcząt wianki co niewinne  
Ścielą się złotem srebrem majem  
A pachną zawsze rajskim gajem

W karty te wpisać także miałem  
Zdania o których zapomniałem  
Albo być może ich nie chciałem

Miała być jesień żałośliwa  
I zima mrozem przeraźliwa

Miały być w barszczu takie grzyby  
( Białym czerwonym co na niby )  
Dano na obiad mój spóźniony

Miał być też list od pięknej żony  
Co dotarł w tydzień opóźniony

I miały być krakowskie Błonia  
I końska grzywa rozwichrzona

I kwiaty polne kwiaty wiejskie  
I róże rajskie róże miejskie

Była piosenka że we Lwowie

Ta są chlupaki honorowi

Zamiast piosenki powstał bajer  
Ze Rudą Mańkę jakiś frajer  
I to w dodatku w dym pijany  
Przylepić chciał do mokrej ściany

Miała być Helcia w Kulparkowi  
I goły Antyk co miał w głowi  
Zawsze pijaną karuzelę  
Co mu śpiewała co niedziela  
( Gdy Helcie trzymał za specyjał  
I szpundyr mundyr z nią wywijał )

Antyk ja ciebie w morde strzele  
Ulica była Kupernika  
Gdzie stała panna bez bucika  
Gdy sie jej spytać dzie je bucik  
To panna mówi że jej ucik

I o miłości pisać miałem  
(Nie wiem dlaczego zapomniałem )

Miała być także niespodzianka  
O żonie co każdego ranka  
Podaje mi podniebny trunek  
(To taki trunek-pocałunek )

Miało być także o nadziei  
O ptakach śpiewających w kniei

O kotkach żony co dokładnie  
Siusiąją wokół gdzie popadnie

Miały być także sny wyśnione  
I dłonie tobą wytęsknione

Albo zabrakło mi konceptu  
Lub też zwykłego intelektu

Więc na tym kończę poszerzone  
Wydanie drugie nieskończone

**NOLENS VOLENS**  
Piszę wiersze nolens volens  
Patrząc w puste kartki swoje  
Może zwykłym długopisem  
Taki prosty wiersz napiszę

Może myśli mnie zawiodą  
Nad płynącą suchą wodą  
I zwyczajnym długopisem  
O przerebli wiersz napiszę

Może myśli nieskończone  
Lekkomyślnie odwrócone  
W wiersz się zmienia egzotyczny  
Wpół mistyczny wpół liryczny

I w poezji pierwszym rzędzie  
Złotą nicią się uprzedzie  
Czterolistną koniczyną  
I pachnącą w niej maliną

A w niedzielę w kwietnej trawie  
Wierszem pomnik ci postawię  
I zwycięstwu na ochotę  
Mą poezją cię oplotę

I kościelną główną nawą  
Soku zieleń ścisną trawą  
W moje oczy wytęsknione  
Kiedy wezmę cię za żonę

Wtedy znowu wiersz napiszę  
Lecz już złotym długopisem  
I zapełnię kartki swoje  
Tylko tobą nolens volens

## O OBRONCACH LWOWA

Oni trójkami młodej krwi  
Wpatrzni tylko w gród swój stary  
Szli bez okopów w wolność dni

Bo zbrojni byli w łez sztandary.

A niebosięzna tylko moc  
Zbroiła tuman młodych rot,  
Szrapneli znowę w Orlą Noc  
Ramiony bronił tylko splot.

Oni trójkami w niebo szli,  
Bo taki trwał Ojczyzny los,  
Historię wbarwił ból tych dni  
Wrażęj potęgi czarci głos.

Szlakami ulic szli nieznanie,  
Nad nimi zaś granatów mowa,  
Podle zbrojeni, ukochani,  
Broniący piękna swego Lwowa.

W polskości grodu zadumani,  
Nad nimi trwała wraza znowa,  
A byli chciani, choć niechciani  
Orleńta, dzieci swego Lwowa.

I w chwale swej wkraczali dumnie  
Pieśni nutami Kleparowa,  
Gołymi pięściami walcząc szumnie  
Szły Orły Dzieci swego Lwowa.

I sztandarami bój wygrały,  
W dym już rozwiana siła wroga,  
Bo to Orleńta tak śpiewały,  
Orleńta, dzieci swego Lwowa.

I w lyczakowskim gruzu wale  
Spoczęły ich dziecięce słowa  
A w twardej ziemi, lwowskiej  
skale  
Trwają do dziś Obroncy Lwowa.

## KIEDY JECHAŁEM DO KRAKOWA

Gdy opuściłem miasto Lwów  
Też trwała smutna noc wrześnie-  
wa  
Czarcim się sznurem pociąg  
włókl.  
Dudniący w czasie stukot kół,  
Nade mną nieba czarny pył,  
Pode mną hebanowy dół,  
Stukotem tym ten pociąg wył.  
Młodzieńczych myśli moich lot  
Splecionych z sobą w ciemną noc  
Jak strzały odwróconej grot  
Wzierała w duszę diabła moc.  
Ojciec zamglony już wieczno-  
ścią,  
Ruiny życia – ruin dom,  
I dzień wschodzący słońce ciem-  
nością  
I ja w pociągu ludzki złom.  
Matka w sweterku swym zwiot-  
czałym  
Z skrzywioną twarzą w kątku ust,  
Tylko chryzantem obraz szary  
Listopadowy symbol snu.  
Snujące w koło się koszmary  
Nieludzkie przecież jakieś łyzy,  
A pociąg wyje w deszcz szursza-  
wy  
Rozpacz rozpaczy – w środku  
my.  
I nocą czarną nie majową  
W tanatosowym widmie snów  
Tak dojechałem do Krakowa  
Gdy opuściłem miasto Lwów.

## DZIEWECZKA

Szła dziewczeczka złotolica  
Nad nią się pochylał wrzesień,  
Miała lica z krasnolica  
I wetkaną w kord swój jesień.

Na nic tu frazeologia,  
Gdy się perłą słowa piękne,  
Może będzie demagogią,

Gdy przed dziewczem tym uklęk-  
nę.

Powiem wówczas – piękna damo,  
Balast lat obciążył duszę,  
Czy nie będzie więc to samo,  
Gdy ci wyznam to co muszę.

Tyś młodości jest królową  
A jam stary z siwą głową,  
Gdym młodości dzierzył godło  
Ciebie jeszcze być nie mogło.

## MOJA ŻONA

Moja żona urodziła się we mnie  
Z mgieł powiewnych powstała  
jej postać  
I utkała miłością swe życie  
By już we mnie i ze mną pozos-  
tać.

## MATCE

Ty nic nie pamiętasz,  
A tak bym chciał,  
Nie możesz być piękniejsza,  
A tak bym chciał.

Po co kwitną kasztany,  
Po co słońce w swym zlocie,  
Po co słowo – kochany,  
Po co ptaki w locie?

Po co jutrznie i zorze,  
Po co ranków błękity,  
Po co spienione morze,  
Po co noce i świty?

Po co listopadowe dni,  
Po co trwam nadaremnie,  
Po co piszę niezmiennie  
Gdy nie tkwisz – tkwiąc we  
mnie.

## ĆMA

Zapytała się ćmy ćma  
Czemu we dnie we śnie trwa  
Powiedziała gdy się zbudzi  
Jest noc i nie widzi ludzi.

## DLA CIEBIE

Pachnąca róży poziomkami  
Odwracam wzrok i widzę ciebie  
Mieniącą tęczy się blaskami  
Tęczy powstałej samej z siebie.

Przymykam oczy, widzę jasność,  
Oczy otwieram nieboszczytem  
I w tej poświacie chciałbym za-  
snąć  
I zbudzić się twym jasnym świt-  
tem.

Śpiewnym odruchem twarz swą  
zmieniasz  
Twym nagim szczytem obnażo-  
nym,  
Jak księżyc złotem się odmie-  
niasz,  
Złotem twym, pięknym rozognio-  
nym.

Dla ciebie żniwne polne kłosa,  
Dla mnie twa rozkosz uskrzyd-  
lona,  
Dla ciebie ramion mych osłona,  
Dla mnie kropelki rannej rosy.

## SPLECIONY ŚWIAT

Nicią jedwabiu splotę świat  
Jak sianokosów stóg  
I tajemniczy wonny kwiat  
Złożę u twoich stóp.

W tym splocie będę tylko ja  
I nim przekroczę próg  
W tych odrzwiach tylko ty i ja  
Złożony u twych stóp.

Jak złotolistny barwny krzew,  
Jak nenufary słodkich wód,  
W mych żyłach krąży taka krew  
Złożona u twych stóp.  
Uprędę również taką nieć  
Wyssany z kwiatów miód

By najpiękniejszy wzrosły kiść  
Złożyć u twoich stóp.

I będę swoim życiem trwał  
Wybrawszy jedną z dróg  
Gdzie tajemniczy legł nasz świat  
U twoich stóp.

### DLACZEGO

Dlaczego właściwie  
Cię kocham?  
Sam nie wiem.  
Może dlatego,  
Że gwiazdy wstęgą na niebie,  
A może jesteś łąką w oku  
Gdy ciebie nie ma,  
A może rankiem  
Kiedy wychodzisz  
Na do widzenia.  
Może dlatego  
Że jesteś sroga  
Na powitanie,  
Może dlatego  
Że nasza droga  
Niebnym posłaniem.

Dlaczego właściwie  
Cię kocham?  
Sam nie wiem.  
Może dlatego  
Że życie  
Cierniem  
Bez ciebie.

### LOS

Piszę łkając,  
Łkając piszę,  
Popijając  
Czerstwą pizzę.  
Łkając łkając,  
Chlejąc łkam  
Taki ze mnie  
Zimny drań.  
Łzy to poza,  
Poza łzy,  
Mnie mimożą  
Pachną bzy,  
Ze mnie drwi  
Już cały świat,  
Piję pizzę  
Ze sto lat  
I zagryzam wódą  
Twarz  
W samotności  
Twarzą w twarz.  
Nie wzruszają  
Mnie te bzy,  
Chociaż łkają  
Moje sny.  
Sny ma łkają  
Martwą duszą  
Nie wzruszają  
I nie wzruszą  
Choćby dziewic  
Przyszło sto  
Spadnę z nimi  
W samo dno.  
Co uśmiechem?  
Moje łzy,  
A co grzechem?  
Właśnie ty.  
Życie dnem jest  
Albo nie,  
Albo gestem  
Szczęście wrze,  
Albo pustką  
Moim tłem,  
Albo usta  
W słonej mgłę.  
Czynem piszę  
Długopisem  
Wyczerpanym  
Mroku świtem.  
Drżące ręce  
Na obręczce,  
Radujące,  
Mijające.  
Spada w próżnię  
Moje dno,  
Jak odróżnić  
Dobrem zło?

### BYŁAŚ MI PANNĄ

Byłaś mi panną

Zielną dziewanną  
Słońca purpurą  
Żywą naturą.

Gdy się w topole  
Już wtopoliłaś  
Smukłością swoją  
Słońce zaćmiłaś.

A jak kwieciłaś się  
Nadkwieciście  
Na pozór w srebrze  
W sensie złościście.

A jak śpiewałaś,  
A jak szeptałaś  
I jak płakałaś  
To pokochałaś.

I złotem srebrzysz  
I srebrem złocisz,  
Stąpasz po ziemi  
Pod niebo wznosisz.

Strzełicie – modro,  
Jawnie – błękitnie,  
Ty jesteś dobro  
Co nie przekwitnie.

### BALLADA NIEBANALNA

Wykwitłaś wiotko, niebanalnie,  
Niespotykam seksualnie,  
Spojrzałaś mimo, lecz prześlicznie  
I niezdobyciem eterycznie.

Chłonałem wzrok twój lekko  
drwiący,  
Niespotykam tak pragnący,  
Jakby napotkał wicher miłosny  
Topiący śniegi wczesnej wiosny.  
To były twoje pierwsze słowa,  
Tak rozpoczęła się rozmowa,  
Ująłem dłoń twą oczywiście,  
Poszliśmy razem zbierać liście.

Bryczką zawiozłem cię za miasto  
I powiedziałem – tam jest krasno,  
Tak krasnie, że sam rubin pobladał  
I poszliśmy na pierwszy obiad.

A potem było już śniadanie  
Też niebanalne niesłuchanie,  
Wypiłem pierwsze nasze mleko,  
Gdy słońce skryło się za rzeką.

I dzień powszedni śnił niedzielą,  
Mówilem – pragnę tak niewiele,  
Dowodem były nasze liście  
Szumne zielenią uroczyście.

I wszystko było niebanalne  
Niespotykam seksualne  
Niekiedy nawet platoniczne,  
Tak niebywale erotyczne.

### ŻART LIRYCZNY

Zdradzałem cię systematycznie,  
Lecz nie zmysłowo, platonicznie,  
Ty miła też zламаłaś słowo,  
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Uroki życia poznawałem  
Chcąc wszystko widzieć na różowo  
I nigdy nie oszukiwałem  
Ni platonicznie, ni zmysłowo.

Dziewczęce serca zdobywałem,  
Lecz tylko serca, daję słowo,  
I tylko ciebie wciąż kochałem  
I platonicznie i zmysłowo.

Gdy smutek wykwitł na twej  
twarzy,  
To odmieniałem cię na nowo,  
Czyniłem wszystko o czym marzysz  
Nie platonicznie, lecz zmysłowo.

Gdy z słońcem się utożsamiałaś  
I odchodziłaś w dal lirycznie  
Zapewne tylko mnie kochałaś  
Lecz nie zmysłowo, platonicznie.

### BALLADA O ŚRUBOKRĘCI-KU

Mam w swym domu taki pręcik  
Który zwie się śrubokręcik  
Składa się on z różnych części  
Ten domowy mały sprzącik.

Ma on rączkę wahadłową  
Taką czarną, staro – nową,  
Przedtem uchwyt miał brązowy,  
Lecz już zczerniał do połowy.

A z uchwytu błyszczy stal,  
Walcowana, srebrna stal,  
Co na końcu jest spłaszczona,  
Wtedy w śrubkę wchodzi ona.

Gdy docisnę śrubki łeb,  
To się kręci ona wnet,  
Trochę w lewo, trochę w prawo,  
Czynię to już z dużą wprawą.

Śrubki różne mają łby,  
To wypukłe, to znów płaskie łby,  
A w tych łbach to różne są wycięcia,  
Takie wycięcia dla pręcika mego  
wzięcia.

Z mym pręcikiem to trudności  
miewam często,  
Gdy w łbie śruby w kształcie  
gwiazdy rowek wcięto,  
Wtedy kręcę tym pręcikiem  
swym z mozolem,  
Bym mógł spotkać się po śrubce  
z jej otworem.

Lecz przydatny jest nad wyraz  
ten mój sprzącik,  
On jest taki trochę śrubo, trochę  
kręcik,  
I przeważnie to się kręci na wesoło,  
Tak jak świat się kręci naokoło.

Ten śrubokręt także duszę swoją  
ma,  
Czasem to się nawet na nim skrapla łza,  
A obchodzę się z nim zawsze  
należycie,  
Z dokręconych śrub się składa  
moje życie.

### TEŃSKNOTA

Idę do ciebie razem,  
Idę do ciebie przestrzennie  
Smutek przemieniam w dumanie  
Bezbrzeżnie mi i bezdennie.

Już Nowy Rok nam przyświeca  
Za nami lata zmęczone  
Tu wicher zaśpiewa na chwilę  
Zapraży słoneczko prześnione.

A tyle miast jest w oddali  
Ile mych spojrzeń w twa stronę  
Czy branką mi byłaś w bezmiarze  
Kochanką, miłością i żoną.

Już księżyc się zmienia złościście  
Wciąż jesteś przede mną i we mnie  
Czy nie jest to już wszystko jedno  
Bezbrzeżnie mi i bezdennie.

Miłością są tylko słowa  
I snują się nadaremnie  
Gdy nasza miłość do Lwowa...  
Bezbrzeżnie mi i bezdennie.

### TWÓJ WIATR

Kiedy spostrzegłem cię przelotem  
To nuta grała mi radosna,  
Więc pomyślałem o twym złościście  
I o twych porach gdy jest wiosna.

A gdy podszedłem mimochodem  
Stanęłaś w smutku całkiem naga  
I porównałem twój wschód z

wschodem  
Twego promienia gdy wiatr gadał.

I twoje drzewa, ale wtórnice  
Ogołocone z liści płaczą  
I niebo nie jest już pochmurne  
I moje słowa tu nie znaczą.

Ty też spojrzałaś mimochodem  
I znowu byłaś całkiem naga  
A lód się stopił wraz ze wschodem  
I wiatr istnieniem twoim gadał.

### POŻEGNANIE

Lwów pożegnał nas siwą już  
mgłą  
Za te lata spędzone wraz z nami  
I z oddali już tylko się skrzą  
Kamienice i Rynek nasz z lwami.

I te lata ziszczone wraz z Tobą  
Na krakowskim już bruku przetarte,  
Byłaś Lwowa swojego ozdobą  
Bo bez ciebie cóż wszystko jest  
warte.

### BAL LWOWSKI

Przy lwowskiej ulicy  
W okrągłej sali  
W kątku zasypiał  
Kwiatek konwalii  
W rączce go miała  
Dama spóźniona  
Na poły smutna  
Na wpół stęskniona  
Gdy nie pojawił  
Się ten z oddali  
Umarł i zastygł  
Kwiatek konwalii  
Dama umarła  
Z kwiatkiem uśpioną  
Na poły smutna  
Na wpół stęskniona  
Bo nie wiedziała  
Mgła konwaliowa  
Że już nie każdy  
Wraca do Lwowa.

### CZYKULADKI I CUKIERKI

Czykuladki i cukierki  
Słodzusięńki bumbunierki  
Piękne panny, kwiatów mowa  
A to wszystko jest z Lwowa.

Popatrz z góry na Łyczaków  
Tam jest smak pachnących maków  
A frajery z Kleparowa  
Przecież także są z Lwowa.

Gdy muzyczka rżnie sztajera  
Lwów piękniejszy niż Riviera  
Bo na rogu Kopernika  
Tańczy panna bez bucika.

Po Gródeckiej jedzie tramwaj  
A my dwaj są obacwaj  
A tu Antek leje w mordę  
Pół literka i jest lordem.

Czykuladki i cukierki  
Słodzusięńki bumbunierki  
Piękne panny kwiatów mowa  
A to wszystko jest z Lwowa.

Weźme babe swe pod pachę  
To mi fundnie drugą flachę  
Policjanci i złodzieje  
W mordę wódę każdy leje.

A po wódce twoja Mańka  
Jest jak w cyrku Wańka – Wstańka  
Mańkę widać jak na dłoni  
A frajera frajer goni.

Gdy ze Lwowem sztamię trzymasz  
To nie będziesz za oryginał,  
Bo gdy się urodzisz znów  
To zobaczysz miasto Lwów.

I cukierki czykuladki  
I amantów własnej babki  
Swoje meszty na stoliku  
Rudą Mańkę na nocniku.

Przy twej Mańce jakiś frajer  
Uskutecznia ręczny bajer  
Ja frajera facką w mig  
Absztyfikant był i znik.

Bał u ciotki Bańdziuchowej  
Trzymam dziunie szczegółowo  
Dziunia klawa ja też szyk  
Frajerowi portfel znik.

I cukierki, czykuladki  
Dookoła nowe babki  
Piękne panny kwiatów mowa  
Skąd te panny? Z Kleparowa.

Czykuladki i cukierki  
Słodzusięńki bumbunierki  
Piękne panny kwiatów mowa  
A to wszystko jest z Lwowa.

### KOŃ („Z ZACZAROWANEJ DOROŻKI” KONSTANTEGO ILDEFONSA GAŁCZYN-SKIEGO)

Kłusem biegu stąpa koń  
Zęby szczyrzy  
W dym pijany sygnał z wieży  
Z koniem bieży  
Koń ten to obieżyświat  
Jest z swym fiakrem za pan brat  
Bo dorożka ta pijana  
Toczy się przednimi osi  
W tylnych mgły fatamorgana  
Kropelkami niebo rosi.

I zgłatwiały  
I zmętniały  
Aż przełamał  
Świata wały  
W durny świat  
Pijany koń  
Toczył wiatrem  
Pędu woń.

Koń pijany, ty i ja  
Przeżyjemy razem świat  
Śpiewa w rytm pijana mgła  
Razem z światem co jest wart  
Żółte kule  
W końskim mule.

Poszybował koński kłus  
Z wiatrem pędził, szedł w zawody,  
W dusz szszarzałych ogłupiastych  
W wódopędzie topił lody.  
Kocich łbów przechyla równa  
Wychłonęła wiatru woń,  
Głatwa głatwie jest nierówna  
Śpiewał koń.

### DESZCZ

Dżdżysto, wilgnie i perliście  
Chłodem wieje rytmu rytm,  
Kropelkami słone liście  
Układają wilgny hymn.

Zaróżowia się poświęta  
Ścieląc łany u swych stóp  
Latem płacze koniec lata,  
Deszcz kropelkom kopie grób.

Zżółkłe liście w żółc ubrane  
I zmęczone kropknie lśnią,  
W pół jesieni, w pół przybrane  
Szklistym błyskiem niebu drżą.

Roszą, perlą się i mokną  
Grudki ziemi, kwiatów łzy,  
Przędą swą rozpaczą rozpacz  
Rozwodnioną łąką mgły.

Wichrem myślą, wichrem płaczą  
Rozwilgnione oczy świata  
Niebne, wilgnie nie zobaczą  
Jak się kończy koniec lata.  
Perły dżdżyste, łzy kropliste  
Wszyte zmokłym dniem zachdu

dżyste perły, dżdżem perliste  
Przemienione w krople lodu.

### KORNELOWI MAKUSZYŃSKIEMU

(na Pęksowym Brzyzku )

Na litym kamieniu położyłem  
dłonie  
Jakbym chciał do życia powołać  
minione.  
Czoło pochyliłem w myśli swej  
zadumie  
Jakbym chciał zapłakać, a tylko  
to umiem.

Literkami ryte imienia Twe słowa  
I w tej wiecznej ciszy z sobą ma  
rozmowa,  
Góry ukochałeś i dziecięce wzloty  
Słowem nakarmiłeś górne nasze  
loty.

Słowa wyrzeźbione w serc naszych rozumie,  
Słowa które każdy na pamięć z  
nas umie.  
Trwa po wszystkie lata piękno  
zapoznane  
Tylko tym nielicznym co nie było  
dane.

**PASTERZU BIAŁY,**  
pielgrzymie wszechczasów  
I znów ucałowałeś swój czarno-  
ziem złoty,  
I znów się wsłuchiwałaś w poszum  
rodnych lasów,  
Ustami rozdawałaś swe słowa  
klejnoty.

A wzrosłaś w swą ziemię tylko  
miłowaniem,  
Wszak ukochałeś co nam było  
dane,  
Krakowem wzrosłaś w swoje mi-  
łowanie  
I oddałaś Kraków Ojczyzny we-  
zwaniem.

Stanąłeś w zadumie przed jubilera  
sklepem,  
Przekazałaś spragnionym to co  
najważniejsze,  
Sprawiedliwą mądrość wielokrot-  
nym echem  
I stało się wielkie, pozorem naj-  
mniejsze.

Maluczkim przecie wystawiłaś  
trony,  
Ubrałaś najskromniejszych w serc  
szaty królewskie,  
I schyliły w pokorze swej kłósów  
zagony,  
A lazurem jaśniały sklepienia nie-  
bieskie.

Ty słońce przecie wstrzymałaś w  
swym złocie,  
A polską glebę poruszyłaś ziemię,  
Orłu koronę ubrałaś w swym locie,  
Bo Polską wzrosłaś w swego ludu  
plemię.

A imię twoje dwunastu przy Tobie,  
A Imię Twoje Łaską Pańską dane,  
Pasterzu Biały, w swej tiary ozdobi-  
bie  
Tak nam błogosławiłaś jak Ci było  
brane.

### DŁONIE

Twoje dłonie mnie poznały,  
Gdy zziębnięte były obie,  
W duszy mojej się ogrzały  
I do dziś je mam przy sobie.

Twoje dłonie są milczące,  
Gdy w twych myślach coś się  
dzieje,  
Twoje dłonie gorejące,  
Gdy w twych oczach wiatr sza-

leje.  
Twoje dłonie pamiętają,  
To co jest do pamiętania  
I z moimi się splatają  
Aż do czasu przemijania.

### NIOBE

Jaka jesteś gdy przychodzisz  
Nocą niespodzianie,  
Jeszcze nietknięta wchodzisz,  
Noc się zmienia w ranek.

Darujesz usta ściśnięte trwożą,  
Przekraczasz progi trwania,  
Żagwi pożogę  
Wchłaniasz.

Czy bogowie pozwolą ?  
Radość się zmienia w trwożę,  
Cóż z nami będzie, gdy skamie-  
niejesz  
Zmieniając się w Niobe.

### JESIEŃ

Nadchodzi jesień,  
Smutny ptak nie śpiewa,  
Tylko szum górskiego dochodzi  
potoku,  
Wieczorne liście i poranne drze-  
wa  
I szklana kropelka  
W twym jesiennym oku.

Na Pęksowym Brzyzku  
Gdzie nie ma pór roku  
Lśni szklana kropelka w twym  
jesiennym oku,  
Wokół tylko wieczna cisza się  
rozbrzmiewa,  
To wieczorne liście i poranne  
drzewa.

### SZAFKA

Na strychu stała stara szafka  
Ktoś tam postawił stary grat  
Zapewne nową sobie sprawił  
Bywa i tak

Szafie na strychu smutno było  
Więc w wolnych chwilach my-  
ślała tak  
Że w swej młodości przecie  
Była  
Najcudowniejszą z szaf

### GŁODUJĄCYM – SOLIDARNYM – W PODZIĘCIE

Otwiera wieko jakby trumny skry-  
cie  
Spogląda natchnieniem tak jak  
życie w życie  
Klawisze białe splątane z czarnymi  
Zespolone w jedność milczą ukry-  
tymi  
Półtonami dźwięków dźwiękami  
rozpaczy  
W palce aksamitu kompozycją  
znaczy  
Jeszcze wciąż uspioną budzącą się  
świttem  
A on wciąż zadumany kompozycji  
mitem  
W zachwyt pragnie wprawić  
Porażki nienawiść  
Co jak gilotyna  
Nagle się zacina  
I klawiszowy głowy już są ocalałe  
Ręce wznosi w górę jeszcze są  
nieśmiałe  
Jeszcze drżące aksamitu trwożą  
Jeszcze z klawiszami zetknąć się  
nie mogą  
Półkolem więc krążą jak przed  
pocałunkiem  
Jakby jeszcze zgoła nie wypitym  
trunkiem  
Purpurą więc wznoszą lęki klawi-  
kordu  
Jakby oczekując pierwszego akor-  
du  
Jeszcze są spowite swej mgiełki  
zasłoną  
Jeszcze niezbadane a już rozbu-  
dzone

Dźwięki co popłyną jak wartkie  
potoki  
Dźwięki wrzeźbione niebieskimi  
loki  
Dziewczyn niewinnych mirtowym  
zapachem  
Melodia przesłania przed melodii  
strachem  
I już niebosiężna wznosi się po-  
krywa  
A nad nią palce jeszcze nie zagry-  
wa  
Jeszcze wstrzemięźliwie zapragnie  
zachwytu  
Jeszcze przez sekundę pragnie  
niebobytu  
Jeszcze przed zetknięciem szał z  
zapomnieniem  
Jeszcze ostatnim ludzi się spojrze-  
niem  
Na martwy instrument uspioń  
martwotą  
Marzy o diamencie oprawnym we  
złoto  
Lub innym szlachetnym rodzi się  
kamieniem  
To co kiedyś może zaistnie wspo-  
mnieniem  
Zapisu nutami co już zakwitają  
Lecz tylko w pamięci  
Dźwięków nie wydają  
I po dźwięk już sięga  
Ostatnim wyrazem  
Klawikordu struną  
W rozognione twarze

Lecz co to? Nagle całą siłą runął  
W czekający klawikord napięty  
swą struną  
Już białe z czarnymi szaleją kla-  
wisze  
Już tony z półtonami zespolone  
niszą  
Mistrzowskim zwiastunem genu-  
szu uporem  
Jak wichru gałęzie rozsiałałam  
borem  
Jak burzy odgromy strojne błyska-  
wice  
Ściemniają rozjaśniając kompozy-  
cji wicie  
Sala nieruchoma zamarła zachwy-  
tem  
Jeszcze jest zdumiona rozognio-  
nym trunkiem  
Trwa w niepewności jak przed  
pocałunkiem  
I tylko cisza ciszą się rozlega  
Jak przed zawieruchą przerażone  
drzewa  
Jak róże skrwawione wytrawną  
purpurą  
Jak obręcz piasku zakryta przed  
chmurą  
A dźwięk instrumentu melodia  
porywa  
Aksamitu palce parzą jak pokrzywa  
Sala zamieniona w porywu ujęcie  
Jeszcze uciszona a już nieugięcie  
W jedną się wielką wrzawę prze-  
mienia  
W geniusza odkrycie pełna zrozu-  
mienia  
Podnosi ręce podziwem ubrane  
A klawikord szlocha swą lżą nie-  
zbadaną  
I nagle głos wspólny podnosi się  
z sali  
Bo zachwyt zachwytem już piękno  
utrwalił  
I sala już w sali pięknem piękna  
tonie

Uchodźcie wszyscy  
Przecie Wisła płonie!

### PANNY ŚPIEWAJĄCE

Na ukwitłej łące  
Pośród pól bławatów  
Panny śpiewające  
I niebu i światu  
I w bezmiarze wonnym  
W postaciach swych tkwiące  
W błyskieniu powolnym

Panny śpiewające  
Trzymające ręce  
W zachwycie swym drżące  
Popłakują zwiewnie  
Panny śpiewające  
Nie usnięte rosą  
Na trawiastej grzędce  
Nuty swe wywodzą  
Panny śpiewające  
Na polu tęskniące  
Na polu tańczące  
I niebu i światu  
Panny śpiewające  
Mrugające zieleń  
W ołtarza kościele  
Tak jak w kwietnej łące  
Panny śpiewające  
I sobie i światu  
Pąkami granatu  
Już nic nie czujące  
Panny śpiewające  
Te wrześniowe nieba  
Pamiętna potrzeba  
Głośnie swe przedarły  
Panny już umarłe

### CZEREŚNIE

Za późno już za późno  
Na szepty wiosen plecionych łąk  
Za późno już za późno  
Słońce się zmienia w księżyc  
krąg  
Za późno już za późno  
Na szczebiot ptaków miłosną  
pieśń  
Za późno już za późno  
Nadchodzi mrok zachodzi dzień  
Za późno już za późno  
Na lilij wodnych zerwany kwiat  
Za późno już za późno  
Na próby wskrzeszenia minio-  
nych lat  
Więc może jeszcze raz od nowa  
Zerwiemy sadu kolczyków cze-  
reśnie  
I może jeszcze nasza rozmowa  
Szepnie za wcześniej miły za  
wcześnie

„Fotografie polskie” fragment  
poematu

### JEST TAKIE MIASTO POLSKIEJ ZIEMI

Które w baraki zamieniono,  
Jest takie miasto polskiej ziemi  
W którym miliony zamodlono.

Najpierw ich w łaźniach wykapa-  
no,  
Potem orkiestry grały dęte,  
Później ich znowu ubierano  
W pasiaste stroje wniebowzięte.

Sługusy pana czesanego  
W ząbek żłobiony swym wąsikiem  
Się zabawiały w chowanego  
Żywcem człowieka pasiastego.

Lecz dziwna była to zabawa,  
Zwykle z udziałem B-cyklonu,  
Który ulatniał z mocy prawa  
Żywe istoty do Saronu.

Jak głaz milczący w swej zadumie,  
Jak kłosa żniwne wykoszone  
Trumny chowano w innej trumnie  
Z dymem ich ciała przemodlone.

Najpierw ich piaskiem zasypano,  
Później szkolone psy zawyły,  
Potem ze śmiechu się skręcano,  
Kiedy podludzie się smażyli.

Czasami była przeplatanka  
Jednego goja z trzecim Żydem,  
Ot taka sobie gra skakanka,  
Ot taki sobie taniec z juden.

Potem po wielu, wielu latach  
Baraki stały tak jak stały,  
Już nie myślały o swych katach,  
W muzea się przemieszczały.

I było wiele, wiele luda,  
Jedni z gwiazdami, inni z krzyżem  
I dziwowali się, że ruda  
Dzieweczka była tu też krzyżem.

I tak na wszystko spojierali  
W głupocie ludzkiej wymodleni,  
Że gwiazdy w krzyże wymieniali,  
Albo na odwrót, tak jak chcieli.

Najpierw je piaskiem posypano,  
Potem je znowu przemodlono,  
Później z baraków wysypano  
I je w śmietniska zamieniono.

### WIOSNA NATURĄ SWĄ SPOWOLNI

Pustyni piasku wirowanie  
I może wtedy się uwolni  
Tej polskiej drogi zapoznanie.

Nic nie pamiętasz, gdy nad tobą  
Gad się panoszył i wytrwale  
Ssał pijawkami polską drogę  
I w grdyki wpijał się zuchwale.

Nic nie pamiętasz gdy dymienie  
Orkiestra w marsze przemieniała,  
Nic nie pamiętasz gdy sumienie  
Inteligentna dzicz deptała.

Na skraju wspomnień swojej  
jaźni  
Przekazywanej pokoleniom  
Być może jakieś serca w kaźni  
Są dzisiaj twoim zapomnieniem,  
Być może jeszcze tylko w kinie  
Ziewniesz znudzony niepokojem,  
Ale w historii nie zaginie  
Gdy krew się łała Polski znojem.

Gdy zbrazowiała zbrazowaniem  
Kaci łapskami ciała dały,  
Gdy szczerwieniła swą czerwie-  
nią  
Katyńskie krzyże obumarły

I jak poeta przepowiedział,  
Że Polska jeszcze nie umarła,  
I jak poeta przepowiedział  
Polska niewoli się wydarła.

Do grdyk wilczyce się wspinały,  
Zemsty nie może nic powstrzy-  
mać,  
I tak z Ojczyzny wydymały,  
By tylko pludry w garściach  
trzymać.

I Wisła dumnie w swojej fali  
Już zawsze płynie Niepodległa,  
To Bóg z papieżem polskim spra-  
wił,  
Wrogości Polska nie uległa!

### „CHMURY NAD NAMI ROZPAL W ŁUNĘ”

Poeta śpiewał hymn do Boga,  
Bo tylko On ten Sprawiedliwy  
Pomógł pognębić łunę wroga.

Pomógł Jedyny jak w Dzień Ro-  
dzaju  
Stwórca Odwieczny, lecz niery-  
chliwy.

Panie, jedynie Imię Twoje,  
Co tak łaskawie nam zesłałeś,  
Panie, co zawsze litościwie  
Ojczyznę naszą nam wskrzesza-  
łeś.

Panie, co męką Syna Swego  
Miłość Miłości nam wpoiliś  
Bądź uwielbiony i dlatego,  
Że Polskę śmierci oddaliłeś.

Wołamy zawsze do Cię wiernie  
Przez Syna Twego Rany Ciernie  
Niech nas nie dotknie nigdy  
wróg,

Tak nam dopomóż Bóg

# Obchody 73. rocznicy ludobójstwa w roku 2016.



Zgłoszenia grup Kresowych wysyłamy do:

**Aleksander Szycht lwowianin@wp.pl**

Zgłoszenia grup patriotycznych wysyłamy do:

**Maciej Rafał Białkowski wolyn11lipca@wp.pl**

Zgłoszenia Grup Rekonstrukcji Historycznej wysyłamy do:

**Bartłomiej Jaworski wolyn11lipcagr@gmail.com**

Zgłoszenia na Wieczornicę wysyłamy do:

**Andrzej Łukawski andrzej.lukawski@pokoleniakresowe.pl**

## Nasze serwisy

www.pokoleniakresowe.pl/



www.27wdpak.pl



www.kresy.info.pl



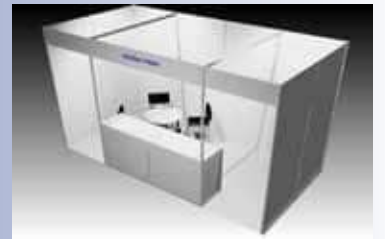
www.wolyn.org



## My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

**BARTEXPO**



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska  
240/60

22 8534397 ; 501 153340

## Partnerzy medialni

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM**  
**Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

## Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny  
redakcjaksi@kresy.info.pl  
607144741  
Aleksander Szumański  
aszumanski@kresy.info.pl  
607 345 832; 664 773 118

Anna Małgorzata Budzińska  
anna.malga@gmail.com 660 159 143  
Maciej Prażmo  
maciejp-rybidom@wp.pl 602 319 309  
Andrzej Łukawski - Wydawca info@kresy.  
info.pl  
22-853 43 97; 501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?  
Koniecznie skontaktuj się z  
**Kresowym Serwisem**  
**Informacyjnym**

redakcjaksi@kresy.info.pl

